



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

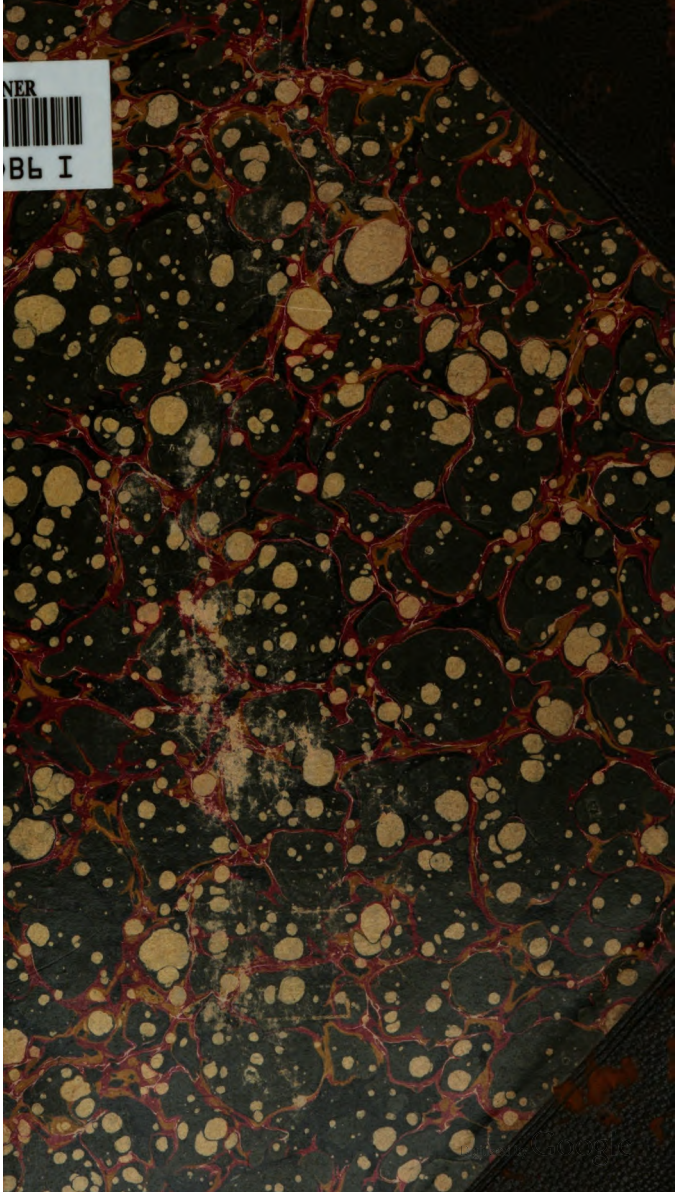
About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

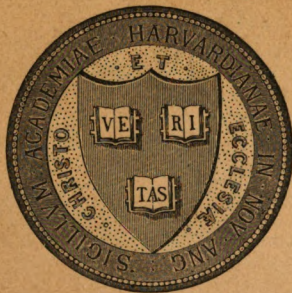
NER



ВЪ I



27234.61 (D)



Harvard College Library

FROM THE

SUBSCRIPTION FUND,

BEGUN IN 1858.

2 April, 1892.

NARODOWE PIEŚNI.

1

o

NARODOWE PIEŚNI S E R B S K I E

WYBRANE I PRZEŁOŻONE

PRZEZ

Romana Zamarskiego. *pseudon. in*

Roman Zmorzicki.

WYDANIE DRUGIE.

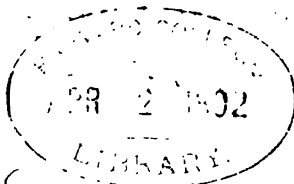
TOM I.

^c_x
WARSZAWA.

Nakładem Księgarni G. Sennewalda.

—
1855.

27234.61



Subscription fund.

**Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie
Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby
egzemplarzy.**

W Warszawie, dnia 19 września (1 paźdz) 1852 r.

Cenzor, F. Sobieszczański.

15
W Drukarni, J. Unger.

SZANOWNEMU I WYSOCE UCZONEMU

P A N U

WACŁAWOWI ALEKSANDROWI

MACIEJOWSKIEMU

PROFESOROWI,

CZŁONKOWI UCZONYCH TOWARZYSTW i t. d.

PISARZOWI, OJCZYSTÉJ LITERATURZE ZASŁUŻONEMU.

W WARSZAWIE.

Szanowny Panie!

Ośmielając się mu przypisać niniejszą pracę moją, wypłacam się z długu, który bez wiedzy Pańskiej, u Niego zaciągnąłem. Istotnie, jeżeli zbiór ten nie zostanie bezużytecznym w księgarstwie ciężarem, ale przyczyni się w czémkolwiek dla dobra piśmiennictwa krajowego, Panu winien będę wdzięczność, że mnie do jego wydania zachęciłeś i popchnąłeś.

Przed kilką laty, poświęcając czas jakiś poznajomieniu się z szacowną poezją serbską, przełożyłem był wprawdzie wiele całkowitych pieśni i fragmentów, lecz to li dla własnego użytku nie

myśląc (ku czemu też nie była i pora) o wydaniu ich w osobném dziele na widok publiczny. Świeżo dopiero czytając w szacowném dziele pańskim *Historya Literatury* parę stronic narodowym pieśniom serbskim poświęconych, zachęcony wymowném wykazaniem znakomitych korzyści, jakieby z ich przekładu spłynąć mogły, wziąłem się do uczynienia zadosyć pańskiemu gorącemu życzeniu i potrzebie literatury, — o ile w téj chwili czas i okoliczności mi dozwoliły.

Zebrawszy więc dawniejsze przekłady, dopełniwszy urywków, przejrzawszy oryginalny zbiór, i wybrawszy jeszcze z niego co się mi słuszném zdało, składam to w szanowne ręce jego, szczęśliwy, jeśli Pan pracę choć w części wymaganiom odpowiadającą uznasz, i zechcesz przyjąć ją w dowód rzetelnego a wysokiego szacunku, z jakim mam zaszczyt zostawać.

W podróży, 5 lipca 1852 r.

RZUT OKA NA DZIEJE SERBII, NA ZWYCZAJE
I WYOBRAŻENIA JÉJ LUDU.

Neżeli dla ocenienia i wyrozumienia poe-
zyi każdego ludu, nieodzowna jest zna-
jomość dziejów i obyczajów jego, wa-
runek ten tém nieodzowniejszym staje
się w obec narodowych pieśni serbskich, —
które bez przymieszania wszelkich obcych
wpływów, z własnych a tak odrębnych wy-
kwitłszy stosunków, najsilniej się z niemi zro-
sły. Nieznajując w piśmiennictwie naszym
żadnego dzieła, do któregobyśmy czytelnika

po lepsze i szersze mogli odesłać objaśnienie, zmuszeni więc jesteśmy brak ten zastąpić ni-niejszym, jak bądź bardzo pobieżnym i niedokładnym rysem.

Streszczenie dziejów całego Serbskiego narodu, we wszystkich jego rozroślach, przeszłoby o wiele zakres jaki podobnemu ustępowi poświęcić się godzi; w rysie tym więc ograniczymy się li do krainy niegdyś jądro serbskiego państwa tworzącej, a która po dziś dzień szczególnie nazwę Serbii zachowała. Samo z siebie się rozumie że zamiarem naszym nie był badawczy pogląd historyczny, lecz liczny przegląd główniejszych lub jaskrawszych wypadków, bądź czas i narodowe stosunki charakteryzujących, bądź pieśniom narodowym za treść służących (a).

Pominąwszy niepewne podanie o pierwo-

(a) W niedostatku zupełnym innych dzieł podręcznych posługiwaliśmy się wtém głównie: wstępem historycznym do niemieckiego przekładu Pieśni Serbskich, przez Taloj. (*Völklied der Serben, von Taloj*; Halle 1825).

tném Serbów w stronach tych zamieszkaniu, niewątpliwe świadectwa okazują nam ich osiadłych nad brzegami Dunaju w połowie siódmego już wieku. Wnet potem widzimy ich w posiadaniu całej dzisiejszej Serbii, Bośni, Hercegowiny, południowej części Dalmackiego i północnej Albańskiego побережа sąsiadujących: od południa z dzierzawami Bizanckiego cesarstwa, ode wschodu z Bulgarami, od północy z Węgrami, i pokrewnemi Chorwatami.

Zaraz w epoce pierwszego ukazania się w dziejach przyjęli byli Serbowie chrzest, z rąk wysłanych przez cesarza Herakliusza kapłanów, wraz z nim przyjmując obowiązek uległości i wierności dla wschodniego cesarstwa. W przeciągu przecież stuletnim, stosunki te się rozchwiały, i wraz z oderwaniem od cesarstwa lud ten po największej części do czci pogańskiej powrócił. Niebezpieczeństwo od Saracenów, którzy wiele nadmorskich zamków im opanowawszy, Dubrownikowi (a) zagrozili

(a) *Dubrownik*, powszechnie Ragusa, miasto a następnie rzeszopolita sławiańska na pobrzeżu Dalmackiem.

zmusiło Serbów do powtórnego oddania się pod opiekę cesarza Bazylusza, przyczem cały naród, wyjąwszy szczep Narentanów (którzy między rzekami Narentą i Cetyną zamieszkując korsarstwu się oddawali), wiarę chrześcijańską na nowo przyjęli.

Lecz wkrótce dla nieurządzonej jeszcze Serbii zjawilo się nowe niebezpieczeństwo ze strony Bulgarów, dotąd pasmem gór i puszciami oddzielonych. Cesarz Justynian Rhinotmetos, odwdzięczając Bulgarom pomoc, do odzyskania utraconego tronu sobie udzieloną, nadał im na własność pustą pograniczną Serbii krainę. Zajawszy ją, dziki i drapieżny lud ten począł wpadać zbrojno w siedziby Serbów; co zaś gorsza, sąsiedztwa tego skutkiem ujrzeli się ciż ostatni wplątaniem do zająć Bulgarów z cesarstwem. Zagrożeni ze stron obu, kłoniąc się na tę lub ową, z trudnością i najwyższem niebezpieczeństwem utrzymywali naczelnicy Serbscy zagrożoną niezawisłość swoje.

W początku dziesiątego wieku Żupan Serbski Zacharyasz Prybislawicz, ściągnął na się gniew potężnego naczelnika Bulgarskiego Syn-

swena, — który, korzystając z krótkiego od strony cesarstwa pokoju, zmnogiém wojskiem naszedł Serbią i w niedługim czasie, częścią zdradą, częścią przemocą, opanował. Znacomitsi w narodzie zostali wytepieni, lud zaś, bez różnicy płci i wieku, tłumnie w jeństwo do Bulgaryi pognany, kto zdołał ujsć, chronił się do Chorwacyi lub w góry. Osierociały kraj umyślnie przetworzono w pustynią: zabrano lub wycięto bydło, wsi do szczętu popalono, zniszczono uprawne pola; i przez dwanaście lat całych przetrwała tak okolica, pod nazwą *Puszczy Bulgarskiej*.

Udało się nakoniec jednemu z synów wypędzonego kiedyś księcia Serbskiego Klonimira, Czaślawowi imieniem, ujsć z Bulgarskiego więzienia. Zwoławszy rozpiezchłych wśród gór rodaków, przyzawszy schronionych z Chorwacyi, stanął na ich czele i nowe począł zakładać osady; — ówczasowy cesarz grecki, Konstanty Porfyrogeneta przyszedł mu z chlubną pomocą w dziele nowego zaludnienia i odbudowania Serbii.

Tu w dziejach serbskich następuje przerwa

siedemdziesięciu do osmdziesięciu lat, zapełniona tak w greckich jako i sławiańskich pisa-
rzach zbiorem nazw i wydarzeń, częścią cie-
mnych, częścią wyraźnie bajecznych. Z po-
mroku tego wynurza się wreszcie wyraźniej-
sza postać dzielnego i cnotliwego księcia Wła-
dimira. Zdarzenie, które go do władzy dopro-
wadzić miało, jeśli się godzi tylko za prawdzi-
we je uznać, odbija jak jasny promień słone-
czny wśród czarnych chmur, rozpasanych złych
namiętności, rej we sprawach wschodu podó-
wczas wodzących.

Podług podania, Samuel książę Bułgarski,
przemógłszy zupełnie Serbów i Żupana ich na
polu bitwy położwszy, wprowadził syna jego
Władimira, jako jeńca, do stolicy swojej Pre-
spy. Kiedy szczęśliwy zwycięzca za dalszemi
wyruszył zdobyczami, córka jego Kossara, wy-
pełniając dzieła chrześcijańskiej miłości, na-
wiedzając, karmiąc i obsługując więźniów, po-
znała i pokochała młodego serbskiego branka.
Dzięki jej staraniom z więzienia uwolniony
i przez zjednanego ojca za małżonka jej dany
Władimir, otrzymał w wianie księżęcą lenność

nad częścią zawojowanego Dalmacko-Serbskiego przymorza.

Po śmierci Samuela dziedzic jego na Bułgarskiem księstwie Gabryel, szwagier Władimira, padł ofiarą jednego z przemożnych Bułgarów, który po zamordowanym opanował władzę. Wezwany do Prespy przez mordercę rękojmią krzyża świętego o bezpieczeństwie swém upewniony, napadnięty został w drodze przez nasadzonych na siebie zbójców. Uszedłszy im szczęśliwie i dopadłszy Prespy, udał się wprost do kościoła, podziękować Bogu za ocalenie; alie kiedy wyszedł z niego zastał wszystko gotowém na stracenie swoje, i tuż przy drzwiach kościelnych ściętym został.

Przez niedługi czas pozostawszy pod władzą Bułgarów, wraz z podbiciem tychże przeszła Serbia na własność wschodniego cesarstwa. Wieloletnie i wielokrotne usiłowania do zrzucenia z siebie jarzma, po części zgoła chybotne, tyle wreszcie wyjednać zdołały, że naród otrzymał własnych, choć pod tytułem greckim i z ramienia cesarskiego, rządców.

W roku 1073, podczas, gdy Michał Boisla-

wiecz, jako grecki Protospatharius nią rządził, znajdujemy pierwszy ślad stosunków między właściwą Serbią i zachodem. Michał najął weneckie okręty do uwolnienia i przewiezienia syna swego, uwięzionego w Antyochii. Wchodził, on także w układy ze stolicą apostolską, celem opieki jój przeciw Normanom, najściem na Bizancyum i na serbskie siedziby grożącym.

W pięćdziesiąt dopiero lat później widzimy Serbów zawiązujących niejaki stosunki z sąsiedniem królestwem Węgier, przez zameżcie córki księcia Urosza, wydanej za oślepionego Belę, wnuka i następcę króla Stefana II. Skutkiem tego małżeństwa było odłączenie od Serbii części południowo-zachodniej kraju, nad Bośną leżącój, która pod nazwiskiem księstwa przeszła na udział wtóremu synowi Beli, a pod węgierskie zwierzchnictwo.

Pomniejsze, udzielne państwa serbskiego szczepu, które się na brzegach Dalmacyi przed parą już wieków zawiązały były, oddawna trwały w związkach handlowych z zachodnią Europą, mieszały się do chorwacko-węgierskich i weneckich wojen, — odosobniwszy się

niemal zupełnie od braci swój nad Dunajem. Z czasem dopiero i z wolna zostały one częścią do właściwej Serbii wcielone, częścią do uznania zwierzchności jój przywiedzione. Tak w ciągu jedenastego wieku widzimy rzeczpospolitą, a raczój wolne miasto Diokleą, na po-brzeżu Dalmackiém, powyż Kotoru (Cattaro) leżące, do Serbii włączoném. Podobnyż los spotkał w następnym wieku królestwo Trebunskie, pomiędzy Narentą a zatoką Kotorską położone i ze trzech stron Dubrownik otaczające.

Około roku 1150 władzę nad Serbią posiadał Crudomil, od Greków Bachinus zwany, mąż przedsiębiorczego i wojennego umysłu. Wyjarczenie się z pod panowania cesarstwa było celem do którego ciągle zmierzał. Korzystając z chwili gdy Manuel Komnenus zaplątał się w wojnę z Rogerem królem Sycylii, postanowił zrzucić długo znoszone greckie panowanie, wzywając w pomoc sąsiednich Węgrzynów. W skrytej nadziei, że sami Serbią opanować zdołają, przyrzekli mu oni posiłki; lecz nim te nadejść zdążyły, już Cesarz, wróciwszy

z Sycylii, na ziemi Serbskiej się ukazał. W upartej bitwie zwarł się osobiście Komnen ze serbskim naczelnikiem, przewyciężył go i pojmał; wspaniałomyślnością i roztropnością wiedziony, pod łatwemi warunkami przebaczenie mu udzielił. Odtąd też Crudomil zachowywał się ulegle i spokojnie.

1151 Podobnemi i równie chybnemi usiłowaniami odznaczały się rządy kilku, szybko po sobie zmieniających się, następców jego. Nareszcie cesarz Manuel, zrzuciwszy i uwięziwszy podejrzanego sobie Tjechomila (u Greków Dessa lub Deses, z zepsutej zdrobniałej nazwy Tjesza), i starszym synem jego pomniejsze części kraju wydzieliwszy, podniósł na godność wielkiego Żupana najmłodszego, Stefana Nemanją. Z jego wstąpieniem rozpoczyna się najważniejsza dziejów serbskich epoka; pod władzą jego rodziny państwo to wzniosło się nagle, zachwiało i upadło.

1165 Podobnie poprzednikom swoim Stefan dążył wytrwale do osiągnięcia niezawisłości. Na ten cel sprzymierzył się z Węgrami, wojnę z cesarzem wiodącymi; wszakże, gdy zwycię-

stwo na stronie ostatniego widocznie przechylać się jęło, odstąpił swych sojuszników, i korzystając przebiegle z czasu, oderwał od Węgier księstwo Bośni, przed pół wiekiem prawie dobrowolnie od Serbii oddzielone.

Następnie obróciwszy się na Dalmacyą podbił niepodległe istniejące pomniejsze Żupaństwa, oblegał Dubrownik, który jednemu z nieprzyjaciół jego dał przytułek, a przyczyniwszy się do zwalenia korsarskiego państwa Narentanów, między Narentą i Cetyną, znaczną część obszaru ich pod własną zagarnął władzę.

Rozszerzając tak posiadłości swoje odważył się także naruszyć pograniczne cesarstwa ziemie; samo jednak osobiste zjawienie się cesarza przywiodło go do najpokorniejszych przeprosin i oświadczeń. Dopiero po śmierci 1180 Manuela ośmielił się wyraźnie przeciwko cesarstwu wystąpić; a zawarwszy związek z Wołoszą, i z powstania równoczesnego Bulgarów korzystając, zajął Pryzren, Nizę, i wiele innych miast znacznych.

Nie mniej czynnym jak na zewnątrz okazał

się Stefan Nemanja wewnątrz kraju: urządzając duchowną hierarchią, zakładając klasztory i kościoły, prześladując, jedność kościelną niszczące sekty Bogumitów i Manichejczyków. Nareszcie, na lat kilka przed śmiercią, państwo synom podzieliwszy, został mnichem, w wybudowanym przez siebie bogatym klasztorze Chilandar, na górze Athos, gdzie też w odosobnieniu od świata życia dokonał.

1182 Wspomnieć jeszcze należy, że za jego czasów Henryk Lew Saski ciągnął był przez Serbię do ziemi świętej. Znalazł on tu drogi tak niegodziwe, że niemal wszystkie bagaże swoje niechać musiał; prócz tego, choć w miastach gościnnie przyjmowany, zmuszonym był w ciągu podróży walczyć bezustannie z licznymi zgrajami łupieżców.

Także Fryderyk Rudobrody, cesarz Niemiecki, zaproszony przez poselstwo Stefana (które 1188 roku, w samo Boże narodzenie znalazło go było w czeskim mieście Chebie) ciągnąc na wyprawę krzyżową zjechał się z książciem Serbskim w Belgradzie, lub w Nizie. Zdaje się, że zamiarem Stefana było, wy-

stąpiwszy otwarcie przeciw cesarstwu Byzanc-kiemu, szukać przymierza u potężnego mocarza zachodu; śmierć przecież w rychle nastą-piona Fryderyka, niedozwoliła zjazdowi temu wziąć żadnych skutków.

Ze trojgu synów Nemanii, najstarszy Sawa, zrzekłszy się dobrowolnie rządów, oddał się wszystkim nauce i klasztornemu życiu, a pamięć jego, jako świętego, przechowuje się dotąd w narodowych podaniach i pieśniach. Władzę najwyższą objął wtóry z kolei, Stefan II, znany pod przydomkiem *perwowenczan*, czyli pier-wszy koronowany. Najmłodszy brat, Wuk, dostał księstwo na pobożu Dalmackiem. Ten ostatni jednakże, nie przestając na swym dzie-
le, okazywaną dla rzymskiego wyznania skłon-nością ująwszy sobie Węgrzynów, zaraz w po-czątkach zakłócił panowanie Stefana wojną, której skutkiem było powtórne oderwanie Bośni do Węgier.

Stefan, widząc jaką korzyść przyniosła bra-tu jego skłonność ku zachodniemu kościołowi objawiana, zwrócił się także w tę stronę, tém bardziej że naraziwszy się cesarzowi greckiemu

samowolném odepchnięciem od siebie żony Eudoksyi, księżny greckiej, raczój wroga niż sprzymierzeńca mógł się w nim spodziewać. Złudzony Papież udzielił mu żądany królewski tytuł. Lecz Wuk, przy pomocy Węgrów tém silniej przeciw niemu wystąpiwszy, wygnał go zupełnie z państwa, nad którym jako lennik węgierski królować sam zamierzył. Bulgarowie, korzystając z zamieszki, wpadli z swój strony do Serbii. Tak ujrzał się kraj ten na nowo rozszarpaniem i ujarzmieniem zagrożony. Szczęściem inne wypadki zmusiły króla Węgier gdzie indziej zwrócić baczość i siłę całą, a Stefan, za pośrednictwem wysoce czczonego Sawy przejednany z Wukiem, do władzy straconej powrócił.

Za wpływem drugiej swój żony, wnuczki weneckiego Doży Henryka Dandolo, skłonił się po niejakiem czasie Stefan istotnie przyjąć obrządek zachodni, i podług niego królem koronować dał się. Krótkotrwałém przecież było zwycięstwo rzymskiego kościoła: wieści o cudach i znakach ostrzegających, chwytnie przez umysły do dawnój wiary nawykłe, w rychle

skłoniły lud i króla na łono jój powrócić. Święty Sawa, który za odmianę wiary był się od brata odsunął, powtórzył koronację podług obrządku wschodniego, i połączony z królem silnie pracował dla umocnienia kościoła i państwa.

Panowanie kolejne dwojgu następców Stefana: Radosława i Władysława, nie odznaczyło się żadnemi uderzającemi wypadkami. Po nich nastąpił Stefan III, znany także pod nazwiskiem Urona I, lub *wielkiego króla*. Rządy jego pamiętne są pierwszym przez Serbią pochodem Mongołów, którzy łupieztwem i spustoszeniem ślady swoje znacząc, rzucili się na Bułgaryą i królestwo Węgierskie.

Ze dwojgu synów Stefana, starszy, Dragutin, zaślubił się był z węgierską księżniczką, Katarzyną. Dla młodszego, Milutina, starał się ojciec o rękę Anny, córki cesarza Michała Paleologa, jak się zdaje chcąc mu oddać następstwo po sobie. Cesarz bez namysłu na żądany związek się zgodził i księżniczka, pyszną opatrzoną wyprawą w podróż wysłaną została. Przodem jój udało się poselstwo, z kilku do-

stojników kościoła złożone, rozpoznać stan Serbskiego dworu i przyjęcie jakie narzeczonęj zgotowano. Wysłañców równie niezadowolili widok ubogiego dworu Stefana, jako i przyjęcie którego doznali. Wyśmiał on ich przesadzony ceremoniał, współ z całym nieużytecznym zbytkiem, jak zgotowaną księżniczcę wyprawę nazywał, pokazując im starszą swą synowę, Katarzynę węgierską, w ubogiej szacie wełnę przedzającą. Ten, przestraszający dla młodęj księżniczki w zbytkach wychowanęj obraz, niebezpieczeństwo od zbójców, którzy wysłane przeciw nięj poselstwo Stefana złupili, wymagania nowe, o których w początku wzmianki nie było, to wszystko sprawiło rozchwianie się ułożonego związku, i powrót księżniczki do Carogrodu.

Tymczasem Dragutin, zamierzonęm upośledzeniem siebie do najwyższego rozdrażniony, przez teścia silnęm wojskiem węgierskięm wsparty, przemocą wydarł koronę ojcu, który uciekając przed synem, umarł ze zgrzyoty wśród drogi. Dręczone sumieniem Dragutin, napróżno szukał ulgi w pobożnych dziełach,

którym się oddawał; po kilku latach, wymówiwszy dziedzictwo dla swoich dzieci, oddał berło Milutinowi, zachowawszy sobie nie wielkie księstwo pomiędzy Sawą i Driną rzekami. Po niejakiem przecież czasie, załując uczynionego kroku, odebrał znów z rąk brata odstąpioną władzę; i znowu, w parę miesięcy, powtórnie powróciwszy do swego drobnego udziału, oddał się tam wszystek pokucie i wykonywaniu miłosiernych uczynków, wśród których przetrwał aż do zgonu.

Milutin, pod nazwiskiem Stefan Milutin Urosz znany, powtórnie berło objąwszy, zostawał w dobrém porozumieniu z Dragutinem aż do tegoż śmierci; gdy jednak ta nastąpiła, pojął natychmiast syna jego Władysława i dzielnicę po Dragutinie zagarnął. Panowanie jego było sławne i szczęśliwe; powiększył Serbię zdobyczami w Dalmacyi i Grecyi, Dubrownik zmusił do rocznej daniny, wojował zwycięzko Bulgarów i Tatarów. Pamiętnym stał się także jako założyciel i uposażyciel wielu duchownych zakładów. Parę kroć zawiązywał był układy ze stolicą apostolską, które jednak-

że bez szczerego zamiaru i dla chwilowej tylko korzyści podjęte, bez żadnego skutku pozostały.

Domowe życie Milutyna nie zostało wolne od zarzutów. Bez innego powodu jak przesyt, odepchnął trzy swoje małżonki. Czwarta, grecka księżniczka Simonis, zaślubiona mu w czterdziestym piątym roku jego życia jako siedmioletnie dziecko, przeżyła go i zdaje się, że znaczną nad nim wywierała władzę. Jój przypisywaném bywa oślepienie Stefana, nieślubnego a jedyne go męzkiego potomka Milutina, gdy tenże, wprawdzie zrazu przeciw ojcu zbuntowany, dobrowolnie o przebaczenie błagać go powrócił. Oślepiony młodzieniec, odesłany do Konstantynopola, przeżywszy tam lat siedm, został przez ojca nakoniec przywołanym i do łaski jego przyjętym.

Oślepienie Stefana nie musiało być zupełnym i snąc staraniom lekarskim udało się mu zwolna wzrok przywrócić. To jednakże pozostało tajemnicą. Dopiero gdy po śmierci ojca, 1324 przez duchowieństwo na tron wezwanym będąc, stanął przed zgromadzonym ludem, odsło-

nił zawiązkę z oczu, ogłaszając iż cud świętego Mikołaja wzrok mu przywrócił. Znak ten niebieskiej opieki pozyskał mu zupełnie starszysznę i naród cały. Pod imieniem Stefana Urosza, z przydomkiem *Deczańskiego* (od fundacyi klasztoru takiegoż nazwania), odznaczył się na tronie tak dobrocią jak dzielnością. Dwaj współzapaśnicy, którzy go korony pozbawić chcieli, również napastujący Serbię Bulgarowie, zostali szczęśliwie pokonani, gdy ofiarowanej wpierv za każdą razą z jego strony zgody przyjąć nie chcieli. W starości swój przecież znalazł on groźnego wroga, we własnym synu, Stefanie Duszanie.

Młody ten książę, podług jednych wysokością geniuszu równie jak urodą mezką zalecony, podług innych potwornój olbrzymiej postaci i przerażającego oblicza, stał się ogniskiem, około którego zgromadzili się wszyscy ojcu nienawistni. W skutek wybuchłego buntu, musiał się stary król, obleżony w twierdzy Petrizy, zdać na łaskę własnego syna. Ten, w obec sędziwego ojca, rzucił się mu skruszony do nóg, zapewniając że tylko obawa sro-

gości ojcowskiej, którą mu natchniono, przeciw niemu powstać go skłoniła. Bądź jednak żal ten był zmyślonym, bądź że buntowniczy Bojarzy, drżąc przed pojednaniem ojca z synem, ostatniego do téj zbrodni podżegli, bądź wreszcie że to bez woli Duszana się stało, dość, że wkrótce uwięziony starzec, o północy napadniony i uduszony, skonał przeklinając

1336 syna i jego potomstwo. Tak okropną zbrodnią otwarło się panowanie Stefana Duszana, *silnym* zwanego.

Ukazał się on monarchą niepospolitych i wysokich zdolności, zarówno roztropnym i przebiegłym, jak wytrwałym w zamiarach i niezrównanym wodzem w boju. Powiększył Serbię mnogimi zdobyczami, podniósł ją do godności *Carstwa* czyli cesarstwa, rozszerzył sławę jéj i blask, jakich nigdy ani wpierrw. ani po nim już nie miała. Zdaje się, że tylko nagła śmierć przeszkodzić mu mogła w opanowaniu wschodniego cesarstwa, które był przedsięwziął.

Zaraz w pierwszych panowania latach dokonał świetnej przeciw Grekom wyprawy, za-

jąwszy, nim ci się spostrzedz zdążyli, Macedonią i Negropont. Wojsko jego dotarło pod same mury Bizantu i stary cesarz Andronikus zmuszony był błagać o pokój. Duszana na ten raz poprzestał na zajęciu najważniejszych miast Albanii.

Wkrótce potem rozpadło się państwo greckie na dwa silne stronnictwa, z których jedno młodego Jana, pod opieką cesarzowej Anny, drugie Kantakuzena cesarzem uznawało. Oba szukały wsparcia u Duszana, który wahając się między nimi, z rozdziału tego korzystał. Lecz gdy po przegranej pod Gynokolastrum bitwie Kantakuzen z szlachetnym zaufaniem uciekł się do niego, przyjął gościa z cziłą największą, a ujęty jego osobistymi przymiotami, jako też namową żony swój skłoniony, przyrzekł mu potężne wsparcie. Poselstwo cesarzowej Anny, ofiarującej mu znakomite korzyści za sprzątnięcie trucizną Kantakuzena, odrzucił ze wzdargą i oburzeniem. Przeciż Kantakuzen rychlejszj oczekiwiał pomocy nizeli mu Duszana podawał. Wylęgle ztąd raz nieukontentowanie i na-

stępnie wzajemne niedowierzanie, coraz więcej wzmagając się i drażniąc, zmusiło wręście zbiegłego cesarza zupełnie zerwać ze serbskim carem i złowieszcze z Turkami zawrzeć przyprzymierze.

W następnej z cesarstwem wojnie zdobył Duszan Macedonią całą i rozciągnął zwierzchną władzę nad Aetolią. Niemniej szczęśliwy w boju przeciw Węgom odzyskał Bośnię i zwycięzko przeszedł Dalmacyę. Nareszcie widząc słabość rozdzielonego wewnątrzniemi niesnaskami cesarstwa wschodniego, postanowił ostatnim uderzyć w nie ciosem. Zebrawszy 4356 80,000 wojska, wyruszył na zdobycie Konstantynopola; ale w drodze popadłszy w febrę, zmarł w sile swego wieku.

Jak groźnym wrogiem był dla Byzanckiego państwa widać to z pism samych Greków. Niceforus Gregoras porównywa go raz z płomieniem, drugi raz z wezbraną rzeką, niewstrzymanie miasta i kraje cesarstwa chłonącą. „Jak płomień przyszedł (powiada) i niewstrzymanie zagarnął Rzymian miasta i kraje.“ W inném zaś miejscu „Serb jest jako rzeka

szeroko i daleko z łoża wystąpiona część jedną państwa Rzymskiego już zalał, a reście zalaniem grozi.“ Chalkondyles podobnie jest mniemania, że greckiemu państwu od Stefana najwyższe zagraża niebezpieczeństwo.

Podług wszelkiego podobieństwa na tak straszliwego wroga wychował się Duszan w szkole samychże Greków, w których stolicy z wygnanym swym ojcem przez lat siedm przebywał.

Tam też zapewne powziął umiejętność urządzania państwa, którą na korzyść Serbii w wielu względach rozwinął. Zbiór praw, który po nim został daje nam poznać wewnętrzne stosunki Serbii w owe czasy. Widzimy tam, że szlachta urządzoną była podobnie zachodniej na stosunkach lennych, oprócz składania dziesięciu jedynie do wojennej służby obowiązana; chłop, dwudniową tylko w tygodniu robocizną obarczony opieką prawa zabezpieczonym był od nadużyć i ucisku. Wymierzanie sprawiedliwości samemu sobie surowo wzbronione, natomiast szybkie i bezstronne jój oddanie każdemu zapewnionóm by-

ło. Handel cieszył się jak najgorliwszą opieką; bezpieczeństwo obcych zostawało pod pieczę najświętszych praw gościnności. Nawykły do świetności carogrodzkiego dworu, zaprowadził także u siebie Duszan podobną wystawę i surową etykietę, tytuły i urzędy dworskie; naśladując zaś instytucje zachodnie, ustanowił order świętego Stefana, którym przy swój koronacji ozdobił wielu serbskich panów, tudzież przytemnych wysłańców Dubrownickiej rzeczypospolitój. Za jego rozkazem miał być dokonany Herbarz illyryjski, w wiedeńskiej bibliotece dziś się znajdujący.

Duszan podzielił państwo swe między namiestników, obdarzonych tak rozległą władzą, że trzeba było całej jego energii i potęgi ażeby ich w posłuszeństwie utrzymać. Ufny we swojej potędze i szczęśliwego dokonania zamierzonego podboju zbyt pewien, zatrzymując sobie, z tytułem imperatora, władzę nad świeżo zdobytymi krajami, za życia jeszcze mianował syna swego, młodocianego Urosza, królem, nadając mu właściwą Serbię aż po

Skupi (1); żonie zaś, księżniczce Bułgarskiej Helenie, oddał w nieograniczone posiadanie część Macedonii, około dzisiejszego Seres się rozciągającą. W chwili śmierci dopiero zdawał się Duszan pojmować niebezpieczeństwo z tych podziałów państwa, i synowi jego grożące. Zwoławszy wszystkich swych namiestników i wielkorządców kazał im przy swém łóżu śmiertelném złożyć przysięgę wierności dla Urosza, dziewiętnaście lat podówczas liczącego, a zaślubionego z Wołoską księżniczką Heleną.

Ale przemożni wazale wnet zapomnieli swęj świeżęj przysięgi. Każdy z nich, uważając wydział swój za zupełną własność, gotów był wprawdzie młodemu Carowi pomagać jako sprzymierzeniec przeciw obcym nieprzyjaciołom, niemysłąc mu jednak ulegać jako poddany; każdy ciągnął korzyść jakie mógł wy dobyć z bezsilności małoletniego Urosza i jego nieroztropnej dobroduszości.

(1) Miasto w Macedonii, niedaleko granicy dzisiejszej Serbii.

Stanowczo przeciwnikiem Urosza, sam do godności carskiej dążąc, okazał się rządcą Akarmanii i Macedonii, Jug-Bogdan, u greckich pisarzy Symeonem, u ruskich Wratką zwany (przynajmniej zdaje się, że te wszystkie nazwiska jedną oznaczają osobę), podług niektórych podań brat przyrodni Duszana, teść zaś późniejszego cara Łazara, sławnego zgonem na Kosowém polu.

Większą może jeszcze siłę zgromadziła około siebie wdowa po Duszanie, Helena. Nie występowała ona wprawdzie przeciw synowi, ale nie troszczyła się wcale przyjść mu z pomocą, jedynie podniesienie własnego znaczenia mając na widoku.

Lazar Greb'l janowicz, zięć Juga-Bogdana, rządcza północno-wschodniej części Serbii, pobożnością i męstwem duchowieństwu i narodowi zalecony, dążąc do ujęcia w ręce swój najwyższej władzy, popadł w wojnę z potężnym Wukaszynem, który, od Duszana jeszcze królewski tytuł otrzymawszy, podobnie jakkolwiek w skrytości knuł zamiary. Cała Serbja słowem rozpadła się na różne stronnictwa,

nawzajem się zwalczające i nawet obcych w pomoc przeciw swoim wzywać się niewahające.

Młody Urosz, przez możnych panów z posiadłości ojcowskich zupełnie wyzuty, szukał był przytułku na dworze Wukaszyna. Uczucie własnego poniżenia ocknęło się w nim nareście i postanowił ująć z tamtąd do Dubrownika. Odkrywszy ten zamiar jego Wukaszyn, wywabił go z sobą na łowy i własną ręką zabił buzdyganem swoim. 1368

Tak wygasła królewska dynastia Nemaniczów. Wraz z nią zdało się że wybiła ostatnia dla państwa Serbskiego godzina. Ban Bośniacki opanował był dzisiejszą Hercegowinę; Turcy zaś, usadowiwszy się w Trackim Hercesonie, zwrócili ramie przeciw rozerwanemu w sobie krajowi.

Sułtan Murat, jeden z największych woj- 1374
dów swój epoki, napadł ciągnące przeciw sobie wojsko serbskie, przede dnia świtem, w taborze jeszcze uspione, i część trupem położywszy, resztę zupełnie rozpłoszył. Król Wukaszyn i dwaj bracia jego: Uglész Despota i Lagotheka Gojko, polegli w tém spotka-

niu; dwaj ostatni utonęli, pierwszy zaś zginął wśród ucieczki zdradą własnego sługi.

Zaledwie rozeszła się wieść o śmierci Wukaszyna, rozmaici serbscy naczelnicy rzucili się na jego dziedzinę, i rozszarpali ją pomiędzy siebie, synom poległego króla piędzi ziemi niepozostawiając. Tak pokrzywdzeni i doznana niesprawiedliwością od swoich odepchnięci, rzucili się oni w ręce Turków, uuprzejmie przez Sultana przyjęci i zaszczyceni. Jeden z pomiędzy nich, Marko królewicz, stał się sławnym w pieśniach i podaniach narodu Serbskiego, który w jego osobie wcielając wszystkie swe pojęcia bohaterstwa, uczynił zeń (podług zdania Getego) absolutny tegoż ideał.

Zwycięztwo Turków, które Wukaszyna zbraćmi życie kosztowało, powinno było otworzyć oczy innych chrześcijańskich władców, na grożące z téj strony niebezpieczeństwo. Próżna jednak była ta krwawa nauka, próżnemi wszystkie cesarza greckiego wezwania i natarczywe zachęcenia papieża do uderzenia wspólnemi siłami na wspólnego chrześcijan

nieprzyjaciela. Król Węgierski Ludwik nie dał się oderwać od wojny z Wenecją, na którą wszystkie państwa swego wysilił środki. Ban Bośni, Twartko, ślepy na bliskie niebezpieczeństwo, usiłował tylko wyzuc się z węgierskiego zwierzchnictwa, korzystając razem ile możności z bezbronnego rozerwanój Serbii stanu.

W téj ostatniej, po upadku lub poddaniu się Turkowi wszystkich przemożnych naczelników, jedyną gwiazdą nadziei dla narodu pozostał ów Lazar Grebljanowicz, władający w północno wschodniej stronie Serbii. Dziedzictwo swe zwiększył on był już częścią zagarnionego po królu Wukaszynie kraju, jako też zawojowanemi kilku współzawodników posiadłościami. Pobożność, dobroć, umiarkowanie i męstwo, czyniły go, jakżeśmy raz wspomnieli, ulubieńcem ludu i duchowieństwa; wieść zaś powszechna uznawała w nim, co istotnie wielce do prawdy podobnym się zdaje, naturalnego syna silnego Duszana, a tém samém jakby powołanego do przywrócenia ojcowskiej potęgi dziedzica.

1376 Pierwszy krok do podniesienia upadłej w kraju najwyższej władzy uczyniło duchowieństwo, wzywając na synodzie w Ipek odbytym, Lazara do przyjęcia godności carskiej. Posłuszny temu głosowi dał się przez serbskiego patriarchę Efrema, w obec wysłańca Byzanckiego, koronować i carem mianować, sam jednakże, zapewne przez skromność, tytułu tego nigdy nie używał.

4386 Dziesięć lat cieszyła się zrestaurowana niejako Serbia pokojem, przerywanym tylko na granicach drobnymi napadami i sporami, które podówczas do powszednich należały wypadków. Tymczasem Sułtan Murat, wciąż potęgę swą rozszerzając, zholdowawszy Bułgarskiego króla Szyszmana, przeciw Lazarowi się obrócił. Ten wezwał wsparcia od Węgier i Bośni, lecz pierwsze wewnątrzniemi właśnie rozzerwane były niezgodami, Bośniacki zaś Ban, czyli król (bo takim się zwał i ukoronował), Twartko, własnych tylko baczył korzyści. Lazar ściągnął ile mógł wojska i oczekiwał wroga nad brzegiem Morawy. Z początku zdawał się los wojny na jego stronę przechylać:

z nadejściem wszakże swych posiłków Turcy zaczęli brać przewagę i zdobyli szturmem Niżę, jedną z głównych kraju warowni. Wyśłańcy od Bośniaka radzili Lazarowi uleść przemocy, na Węgrach za to wynagrodzenia szukając. Wielu znakomitych w radzie, a z nimi Wuk Brankowicz, zięć carski, podobnie podnieśli nalegania. Natarczywością ich popychany wysłał Lazar do zwycięzcy, ofiarując mu dań i zobowiązując się dostawiać tysiąc rycerstwa na wezwanie. Pod temi upokorzącymi warunkami, został zawarty pokój z Muratem.

Podczas gdy Sultán zajmował się dokonaniem podboju Albanii i Tessalii, Lazar idąc za radą swych panów uderzył istotnie na Węgry. Wprędce jednak obojgu uczynionych kroków żałując, począł się do zrzucenia tureckiego jarzma gotować. Ukróla węgierskiego, którego sojuszu szukał, zdaje się że nie znalazł chętnego umysłu; za to naczelnicy Bułgarscy, albańscy i tessalscy, przez posłów do przedsięwzięcia zaproszeni, chętnie się do niego skłonili.

1388

Zapęd niewiernych mógł być więc jeszcze zostać wstrzymanym i uratowaną wolność Serbii; ale groźniejszy jeszcze wróg niżli Turcy znalazł się w obozie Lazara: niezgoda i zdrada. One to, wręcz fatalność złowieszcza, obracająca często najdrobniejsze w sobie wypadki na zgubę nieszczęśliwych narodów, spowodowały straszną klęskę na Kosowym polu, w której Lazar bohaterski znalazł koniec (1).

Z Lazarem poszło do grobu carstwo Serbskie, jakkolwiek ocalałe jego szczątki pod rządem Despotów, raz zwierzchnictwo cesarstwa wschodniego, drugi raz Węgier lub Turków opiekę uznających, przez wiek prawie cały jeszcze pasowały się z ostatecznym politycznego istnienia skonem.

Bitwa, która zniszczyła niepodległość Serbii,

(1) Najważniejszy ten w dziejach Serbii wypadek przeszliśmy tu krótką tylko wzmianką; gdy bowiem cały dział pieśni do bitwy kossowskiej się odnoszących pomieścimy w drugiej serji naszego przekładu, tamże zarazem obszerny zdarzenia całego zachowujemy sobie podać opis.

do tyła krwawą była i dla zwycięzców, że spustoszywszy tylko kraj bezbronny, dalszych z niej korzyści szukać uczuli się na razie bezsilnymi. Sułtan Bajazet, syn i następca zabitego na Kosowém polu Murata, pospieszył z wysłaniem do wdowy Lazara, carowej Milicy, żądając od niej córki za żonę a przyrzekając synowi Stefanowi Lazarewiczowi zachowanie ojcowskich dziedzin, pod warunkiem znacznego haraczu i zbrojnej w każdej zdarzonej wojnie usługi. Na zwołanej przez carową radzie, w której wysokie duchowieństwo udział brało, postanowiono młodą Milewę poświęcić dla dobra kraju i wiary. Oddana Bajazetowi została ona jego ulubioną małżonką.

Wuk Brankowicz, zięć Lazara, który wśród bitwy zdradziwszy swego monarchę i teścia, spodziewał się za to od Turków przyznania sobie w lenności całej Serbii, ujrzał się zmuszonym poprzestać na niewielkim w południowej stronie téjże, i północnej Macedonii udziale. Kiedy i ztąd począł napadać posiadłości Lazarewicza, oskarżony przed Sułtanem, do więzienia wrzucony, a wreszcie z rozkazu te-

1396 goź otrutym został. Wdowie i synom pozostawiono część jego udziału, ale najważniejsze twierdze Turkami obsadzono.

1402 Na początku piętnastego wieku Sułtan Bajazet umyśliwszy złamać zbyt wzrosłą w Azji potęgę Mongołów, wyruszył przeciw nim niezmierném wojskiem, w którym znajdowało się także pięć tysięcy Serbów pod wodzą swojego księcia. W straszliwej bitwie pod Aneyrą, w której trzykroć sto tysięcy trupów pole okryło, zniweczona siła Turecka a Bajazet pojmanym został, Lazarewicz z gromadą swoich Serbów przebiwszy się szczęśliwie, wprowadził z sobą syna sułtańskiego Solimana, którego poświęceniem własném wśród bitwy ocalił. Schronieni do Carogrodu znaleźli u cesarza Manuela Paleologa gościnne przyjęcie.

Dziwnym i niepojętym prawie błędem, zamiast korzystając z chwili, zadać ostateczny cios tureckiemu w Europie państwu, pochłonięciem Grecji i Serbii grożącemu, cesarz i książę serbski weszli z Solimanem w traktaty, chwilowe tylko zyski im zapewniające.

Podług zawartej umowy, Serbja i Grecja

otrzymywały dawne swe granice, Soliman zaś przez obie strony uznany, miał sobie ich pomoc przyrzeczoną. Tęj ostatniej wnet znalazł młody Sułtan potrzebę, przez brata swego Musę utratą tronu zagrożony. Bitwa niedaleko samego Byzancyum stoczona, została przez Lazarewicza na stronę Solimana rozstrzygnięta, i Mussa do Azji wygnanym. 1403

Za zachowanie sobie państwa wprędce okazał się Soliman niewdzięcznikiem. Jerzy Brankowicz, syn zdrajcy Wuka, z Carogrodu, gdzie stosownie do traktatu strzeżonym został, uszedł do obozu Turków. Soliman, miasto uwięzić, przyjął go przychylnie i pretensje jego do całej Serbii przeciw zasłużonemu sprzymierzeńcowi począł wspierać. Lazarewicz ujrzał się zmuszonym do wezwania pomocy węgierskiej. Powtórnie na Kosowém polu pod Tripolem, spotkały się nieprzyjacielskie wojska; tą razą przecież zwycięztwo wypadło dla Chrześcijan, zabespieczając na czas jakiś skołatanę Serbii spoczynek. Czasu tego użył mądrze Stefan do urządzenia wewnętrznego kraju, do ugruntowania w nim porząd-

ku i sprawiedliwości, tudzież do założenia licznych pobożnych fundacji, skłaniając sobie w ten sposób serca duchowieństwa i ludu swego.

Nieszczęściem błogie te chwile krótko tylko trwały. Własny brat jego, Wuk imieniem, poddawszy się w turecką opiekę, wtargnął do Serbii z wojskiem Solimana, żądając odstępiania sobie połowy państwa. Nieprzygotowany Stefan uciekł się do warownego Białogrodu (Belgradu). Ogniem i spustoszeniem ślady swe znacząc, przez pół roku niszczyli nieprzyjaciele kraj nieszczęśliwy, aż tknięty klęskami temi Stefan zgodził się nareszcie na haniebane warunki, które mu brat Wuk i Jerzy Brankowicz podyktowali, odstępując im władzy nad połową Serbii.

W dwa niespełna potem lata poległ Wuk, w małej Azji, posiłkując zaplątanych w wewnętrzne niesnaski Turków. Pod opieką Musy, brata Solimana, który teraz tron jego zagarnął, Jerzy Brankowicz jął się dopominać całego po poległym dziedzictwa. Nakoniec przecież, niegodnym obejściem się z sobą Suł-

tana oburzony, pojednał się z Stefanem, któremu odąd do śmierci wiernym pozostał.

Przed grożącym obojgu ze strony Mussy niebezpieczeństwem ocaliło ich wystąpienie nowego do godności Sułtańskiej zapaśnika, Mahometa, który opanowawszy najwyższą władzę, zajęty w innych stronach przedsięwziętami zdobyczymi, poniechał w zupełnej spokojności Serbią aż do swój śmierci. 1422

W kilka lat potem owdowiały i bezdzietny Stefan Lazarewicz, dla oszczędzenia krajowi nowych niezgód szlachetnie, władzę nieletniemu wrogowi swemu Jerzemu przekazując, zakończył pełne walk życie. Serbia utraciła w nim jednego z najcnotliwszych i najwaleczniejszych władców, jakkolwiek zbywało mu na wysokości i energii geniuszu do zapanowania nad wypadkami, i posłużenia się nimi na rzecz narodowej niezawisłości. 1472

Następca jego Jerzy Brankowicz objął rządy już w sześćdziesiątym roku swego życia, ale w pełnej jeszcze męskiej sile ciała i umysłu. Przez czas trzydziestoletniego panowania jego, Serbia była bezustanną prawie widownią

pustoszących najść, którym zapobiedz napró-
 żno się silił dwuznaczną i przebiegłą swą po-
 lityką. Nakazującej wspaniałością postaci prze-
 konywającą obdarzony wymową, czynnością,
 przezorem i zręcznością przechodził on poprze-
 dnika swego; ale zbywało mu zgoła na do-
 brzej wierze i wyższych nad osobiste względy
 widokach.

4430 W trzy lata po objęciu przezeń władzy,
 Sułtan Murat, ułatwiwszy się z sprawami swe-
 mi w innych stronach, zażądał przez posłów
 oddania sobie Serbii, do której Jerzemu wszel-
 kiego zaprzeczał prawa. Pokorném unizieniem
 się, przyznaniem haraczu i obietnicą oddania
 swjej córki, udało się wprawdzie Brankowi-
 czowi ująć na ten raz burzy; widząc przecież,
 że spokojność ta długo nie potrwa, troskliwy
 nadewszystko o własną przyszłość, wszedł
 w układy z królem węgierskim, odstępując
 mu w zamian znacznych dóbr i zamków w Wę-
 grzech, główną Serbii od téj strony warownią:
 Białogród nad Dunajem. Zamiana ta zasmu-
 ciła i oburzyła całą Serbią, a rozgniewany
 Murat pospieszył z wysłaniem wojsk swoich,

które Jerzego do nowych upokorzeń zmusiły. Młodój Marji, którą teraz istotnie oddać Sułtanowi przyszło, towarzyszyli do Carogrodu dwaj starsi bracia i jako zakładnicy tamże pozostać musieli.

Turcy przecież podnosili szemrania, że Sułtan przeciwko Serbii, przedmurzu Węgier, stanowczych nie przedsięwzięje kroków. W roku więc 1437 wyruszył Murat, na czele potężnego wojska, dokonać jój zagłady. Zrazu przez węgierskie posiłki odparty, powtórny zamachem cały kraj zagarnął, a Jerzy, w towarzystwie najmłodszego syna Lazara, wielu serbskich panów i duchownych, schronić się do Węgier musiał.

Węgrzyni z nową wprawdzie gotowali mu ¹⁴³⁹ się pomocą, lecz tym czasem jedna po drugiej twierdze serbskie wpadły w ręce Turków i sam tylko Białogród trzymał się jeszcze. Na nieszczęście nakoniec wybuchła w obozie węgierskim zaraza, której sam król padł ofiarą, a wojsko przerażone rozpiezchło się zupełnie. Sułtan mszcząc się bezużytecznych usiłowań

Jerzego, rozkazał oślepić oddanych sobie w zakład, obu jego synów.

Po upływie lat kilku przysłała przecież do skutku węgierska wyprawa. Szczęśliwie odparto Turków od Białogrodu i pod wodzą wielkiego Hunyada, cała Serbia wkrótce oswoobodzoną została. Powstanie równoczesne sławnego Skanderberga w Epirze, rozdzielając siły sultańskie, przyczyniło się do rychłego zawarcia pokoju w Szegedynie, na mocy którego Jerzy całą Serbją odzyskał.

- 1444 W powtórnej węgiersko-tureckiej wojnie Brankowicz nie okazał wdzięczności należnej sprzymierzeńcom swoim. Mając na oku jedynie uzyskanie potwierdzenia na księstwie swém przez Murata, zachował się neutralnie, a tém samém ułatwił zwycięstwo Turków pod Warną. Czarniejszej jeszcze zdrady przeciw Chrześcijaństwu i wdzięczności dopuścił się niezadługo na osobie Hunyada.
- 1448 W nowej, krwawej bitwie na Kosowém polu zwyciężony przez Turków, sam tylko przebrany i bezbronny, przez Serbją do Węgier uchodząc, wódz ten popadł w ręce zobowiązanego sobie Jerzego.

Uwięziony przecież przez niego w twierdzy Smederewie, zaledwie na groźne naleganie węgierskich stanów, i na własne świetne obietnice z niewoli niebezpiecznej się wydostał. Zdradę tę z następnym rokiem odpokutował serbski kraj nieszczęśliwy, napadniony i zniszczony przez mszczących zniwagę wodza swego Węgrów.

Tymczasem umarł był sułtan Murat. Następca jego Mahomet II, roztropnie zupełnie zawojowanie Serbii odkładając na dal, przedsięwziął naprzód położyć koniec istnieniu wschodniego cesarstwa. Bezczyinnie przypatrywali się król węgierski i despota Serbii zdobywcy Konstantynopola; alić za jego upadkiem wnet i na nich nadeszła kolej. 1453

Jak zwykle na Serbją zwróciła się pierwsza Turków nawałność. Podczas nieobecności Jerzego, który naprózno we Węgrzech pospieszył szukać wsparcia, pomiędzy możnymi kraju wybuchły zatargi, ułatwiły nieprzyjacielowi zwycięzki pochód. Twierdza po twierdzy wpadły w ręce niewiernych; tylko Białogród i Smederewo trzymały się jeszcze. Od-

rzuciwszy ofiarowaną sobie, pod warunkiem przejścia na wiarę rzymską przez Jana Kapistrana papieskiego wysłańca pomoc, wrócił pośepny dziewięćdziesięcioletni Brankowicz do Smederewa, gotów oczekiwać losu, jaki wypadnie. Raz przecież jeszcze uratowało go wkroczenie Węgrów, którzy Turków aż za granicę Serbii wyparli.

1456. Rok następny był ostatnim życia Jerzego. Umarł w skutek rany odniesionej w drobnej potyczce z panem Węgierskim Michałem Szylagyi. (Jeden stary dziejopis podaje że ucięte mu zostały palce, któremi tak często do fałszywej posługiwał się przysięgi). Na łożu śmiertelném zlecił rządy trzem synom swoim, pod opieką matki ich, greckiej księżniczki Ireny. Alić, ledwie zamknął oczy, najmłodszy z synów, Lazar, otruł własną matkę, a braci w ucieczce ocalenia szukać zmusił. Jeden z nich Grzegorz, uciekł do Konstantynopola, drugi zaś, Stefan, do Węgier. Mordercy nie było daném cieszyć się owocem swój zbrodni. Sumieniem i trwogą przed gotującą się nań tu-

recką wyprawą dręczony, umarł, w pięć ledwie tygodni za ojcem.

Pozostała po Lazarze wdowa, Helena z domu Paleologów, chcąc tym sposobem wsparcie katolickich państw uzyskać, jęła się niešťęśliwego środka, zapisując kraj swój Papięzowi. Oburzona tym postępkim ludność, do greckiego przywykła wyznania, dobrowolnie poddała się wkraczającemu Sułtanowi. Okropnie jest pomyśleć, że pomimo to kraj został spustoszozym, klasztory w popiół obrócone, i dwakroćstotysięcy ludności w jasyr zagnane. Tak przeszła Serbia na turecką prowincją. 1459

Tytuł Serbskiego Despoty utrzymywał się jeszcze czas dośó długi w Węgrzech, gdzie się było wiele serbskiego narodu, osobliwie znakomitych rodzin, schroniło. Wykrzykli oni uroczyście ksiązęciem swym Stefana, syna Jerzego; usiłowania jego przecieź do odzyskania istotnej władzy, bezowocnemi zostały, i wśród tułaczki śmieć go zaskoczyła.

Tymczasem liczba Serbów we Węgrzech pomnożyła się wielątysięcy wychodźców, któ-

rzy w naddunajskiej osiadłszy okolicy doznawali szczególnej opieki króla Macieja Korwina. W roku 1471 wybrali sobie Despotą wnuka Jerzego Brankowicza: Wuka dla męstwa *Smokiem ognistym* „(Wuk, zmażognieny)“ zwanego. Z ziemi Śremskiej, czyli Syrmii w dzierżenie mu oddanej, nie zaniedbał żadnej sposobności do dania się we znaki Turkom; korzyści jednakże istotnych uzyskać nie mógł.

Zdwo synów jego, starszy, Jerzy imieniem, został mnichem, następnie biskupem, pod przybraną nazwą Maksyma, czczony za życia, po śmierci świętym uznawany; młodszy, Jan, wziął po śmierci ojca tytuł Despoty, lecz niczem się nie odznaczył. Po nim wdowa jego, Helena, z domu znakomitego Jakszyczów, ośmnaście lat jeszcze nosiła godność Despotki. W następnych wiekach parękroć tytuł ten przybierali niektórzy z znakomitych, osiadłych w Węgrzech Serbów, ale bez żadnego ze strony węgierskich królów uznania.

* * *

Po zawojowaniu przez Turków właściwej

Serbi, niektóre drobniejsze szczepu tego księstwa, na pobrażach albańsko-dalmackich, utrzymywały czas jeszcze niejaki mniej lub więcej niezawisłą udziałność swoją. Najszczęśliwszymi w téj mierze zwać się mogą mieszkańcy Czarnogóry, którzy po dziś dzień w szczupłej swój dziedzinie, pomimo nominalnego zwierzchnictwa Turcii, zupełną niepodległość przechowali.

Wreszcie zawojowanych przez Turcją krajów serbskich stosunki, pomiędzy zwycięzcami i zwyciężonymi, wykształciły się z biegiem czasu w rozmaity sposób.

W Bośni rodzina książęca i cała prawie szlachta rychło przeszła do Islamu; w ciągu parę wieków większa część ludności poszła za jój przykładem, i Bośniacy, stawszy się gorliwymi wyznawcami proroka, przez wiarę postawili się na równi co do praw ze zwycięzcami swymi. Po wielokroć walczyli oni fanatycznie przeciw *chrześcijańskiemu bałwochwalstwu*; ale nie zmienili mowy, nie zapomnieli pochodzenia swego. Dzisiaj wśród tysiąca zaledwie jeden umie po turecku. i dotąd jak za dawnych czasów kwitną rodziny: Branko-

wiczów, Widaiczów, Lubowiczów, Sokółowiczów (a) i t. p. Stanowisko Bośniaków pozostało w ogóle bardzo niezawisłym: sandżaki i bejostwa są dziedzicznymi w ręku rodaków, a stolica prowincji Sarajewo tworzy rodzaj oligarchicznej republiki.

W części Bośni, Hercegowiną zwaną, znaczna liczba dawniejszych naczelników, chociaż przy chrześcijańskiej pozostała wierze, wyjednała sobie wcześniej sułtańskie *beraty*, to jest przywileje, prawa jej zabezpieczające. Pod ich następców opieką, bez stosunków bezpośrednich z Turkami, żyje ludność na wpół dzika, pasąc zbrojnie stada swe w górach.

Na podobny sposób sprawiane były aż do roku 1807 ziemie Kraina i Kljucz, ostatnia pod władzą mianowanych przez Portę, pierwsza pod dziedzicznymi z rodu Karapanczyców kniaziami. Karapanczyce używali książęcych zaszczytów, a opłacając tylko haracz mieli pra-

(a) Zrodziny Sokółowiczów powstał był sławny Wezyr Mohamed, który pod Solimanem I, Selimem II, i Muratem III, niezmiernie się przyczynił do podniesienia blasku Turcji.

wo niecierpieć w dziale swym żadnego rodzono-
nego Turka.

Najgodniejszym pożałowania był los właściwej Serbii, pod nazwiskiem *Serf-Vilayeti* bezpośrednio pod samowolną władzę tureckich Baszów poddanej, a która w najświeższych dopiero czasach, bohaterskiem wysileniem, pod wodzą Czarnego Jerzego, i następnie Miłosza Obrenowicza, odzyskała wewnętrzną niepodległość i tytuł Serbskiego księstwa.

Prócz Turcji znaczna ilość Serbów zamieszkuje dziś pod berłem Austrii, częścią w oderwanych od Porty krajach, częścią w Węgrzech, w tak zwanój Wojewodowinie, dokąd się przed uciskiem różnemi czasy schroniła. Największa część osad wojenno - rolniczych na półtrzeciaset mil dłużej pograniczu Austrii od Turcji, składa się ze Serbów. Do tegoż także szerepu należą, niegdyś pod władzą Wenecji zostający, Dalmatowie i Morlacy.

Tak potężny kiedyś naród ten, dzisiaj około pięciu milionów ludności wynoszący, widzimy na liczne rozdzielonym części. Część stanowi główną siłę Iślamu, część strzeże

przeciw niemuż granice Chrześcijaństwa; jedni hołdują zachodniemu, drudzy wschodniemu kościołowi; ci należą do społeczeństwa rządzących, owi znoszą jarzmo poddaństwa, lub z bronią w rękę strzegą swęj swobody; tu, jak w Hercegowinie i Czarnogórze, w nawpół przyrodzonym żyją stanie, owdzie, pod panowaniem Austrii, wchodzą już w system europejskiego wykształcenia. Pomimo tych wszystkich przecie różnic, duch, mowa i obyczaje, snadnie poznać ci w nich dadzą jedną wielką rodzinę.

* *

Główném gniazdem wewnętrznego narodowego życia są serbskie prowincje Turcji. Panowanie bowiem Muzułmanów, jakkolwiek często srogie i z wielu miar uciążliwe, nienarusza narodowości Serbów, i wolny zostawia jęj rozwój. Dzięki tęg okoliczności Serbja zdołała zachować w pierwotnej świeżości narodowe podania, wyobrażenia, i zwyczaje.

Wieś Serbska po dziś dzień jeszcze daje wierne wyobrazenie pierwotnych gmin starosłowiańskich. Jest to społeczeństwo połączone

węzłami narodowości i sąsiedztwa, solidarnością praw i obowiązków, same się rządzące, i sobie wystarczające. Wybrani wolnymi głosami *sielscy kniezie*, wspólnie z podobnie wybranymi kmięciami, czuwając nad wspólnym dobrem, strzegą bezpieczeństwa i wymierzają sprawiedliwość w domowych wsi sprawach. W religijnym związku zostają między sobą sielanie, przez cześć oddawaną wspólnie jednemu świętemu patronowi. W dzień jego uroczystości, zbierają się wszyscy na placu wśród sioła, gdzie przybyli duchowni poświęcają olej i wodę; następnie, pod tychże przywodem, odbywa się processja, z krzyżami i obrazami, po wsi i należących do niej polach. Gromadna uczta, zakończy zazwyczaj obchód cały.

Podobną udzielną społeczność jaką w większym rozmiarze jest ciało, przedstawia w mniejszym, dom, rodzina. Domy, czyli dwory serbskie, leżą odosobnione, tak, że wieś nie licząca ich nad pięćdziesiąt, zajmuje przestrzeń często równą kilkukrotnie stutysięcznemu miastu. Sam też w sobie każdy dwór taki, rozciąga się na znacznym obszarze ziemi, i tworzy nie raz całą długą ulicę. W nim społeczeństwo

mieszka i gospodarzy wszystka rodzina, tak długo dopóki zbyteczne rozmnożenie, do rozdzielenia się nie zmusi. Zarząd wewnętrzny prowadzi i na zewnątrz, interesa wspólne zastępuje najstarsza głowa rodu, lub dobrowolnie wybrany naczelnik: *starjeszyna*. W religijnym nakoniec względzie dom każdy, tak jak wieś cała, ma swego świętego patrona, którego dzień uroczystości obchodzonym bywa, zamiast święcenia urodzin, lub imienin pojedynczych członków rodziny.

Takowa wspólność pożycia wymaga nieodzownie zgody, wyrozumienia i uprzejmości, które tylko wzajemnego przywiązania owocem być mogą. Wygórowane też uczucie rodzinnej miłości, jest uderzającą u ludu tego właściwością. Na imię brata zwykła zaklinać się siostra; brat w siostrze widzi dumę swoją. Brak rodzeństwa jest nieszczęściem i sieroctwem smutnym, dającym powód do rzewnych narzekań. W pieśniach gminnych serbskich napotykamy co krok, wymowne ślady głębokiego uczucia tego, z otwartego serca wprost się wydzierające.

W t \acute{e} m to uczuciu, w gwałtownej zaspoko-
 nienia go potrzebie, wzi \acute{a} ł niezawodnie począ-
 tek jeden z najpiękniejszych w ca \acute{e} ł \acute{e} m Chrze-
 ścijaństwie obyczaj *Pobratymstwo*, czyli ślub
 dobrowolny braterstwa, łączący na życie ca \acute{e} łe
 najściślejszym wzajemności zwi \acute{a} zkiem obce
 sobie osoby. Mają one obowi \acute{a} zek wspiera \acute{c}
 si \acute{e} we wszystkim; majątek i życie zobop \acute{o} ln \acute{a}
 staje si \acute{e} u nich w \acute{l} asnośc \acute{a} . Nie wykupi \acute{c} z nie-
 woli, lub nie broni \acute{c} w boju do ostatka swego
 Pobratyma, by \acute{o} łoby hańb \acute{a} najci \acute{e} ższ \acute{a} i grze-
 chem. Uniekt \acute{o} rych pokole \acute{n} ślubowi temu do-
 daje powagi błogosławie \acute{n} stwo kości \acute{o} ła. For-
 tis, w swojej podr $\acute{o$ ży po Dalmacji, powiada
 że u Morlak \acute{o} w by \acute{l} sam świadkiem podobne-
 go obrz \acute{e} du, zawartego mi \acute{e} dz \acute{y} dwiema m \acute{o} -
 l \acute{o} d \acute{e} mi dziewczynami *Posiestrzymstwa*. We
 w \acute{l} asciwej Serbii, Pobratymstwo zawi \acute{a} zuje si \acute{e}
 wprawdzie bez uczestnictwa kości \acute{o} ła, dobro-
 woln \acute{a} tylko przysięg \acute{a} w imie ś. Jana, ale
 zwi \acute{a} zek sam nie mniej świątym si \acute{e} staje (a).

(a) W pewnych szczeg \acute{o} lnych okolicach istnieją je-
 szcze r $\acute{o$ żne szczeg \acute{o} lne pobracenia si \acute{e} rodzaje. Tak

Nie tylko przecież uroczyste takie poświęcenie, samo nazwisko Pobratyma, *brata, siostry, ojca w Bogu*, przez obcą zupełnie osobę nadane, jest świętem zaklęciem, zniewalającym do udzielenia zaklinającemu, wszelkiej opieki i pomocy. Nadużycie podobnego zaufania ściąga podług wyobrażeń narodowych, nieochybną i ciężką karą nieba.

Wogóle, pomimo bardzo ograniczonego wpływu duchowienstwa, lud Serbski jest wysoce religijnym.

Głębokiego uczucia religijnego dowód, nosi w sobie język serbski, pełen sposobów mówienia wyrażających ciągłą myśl o rządzącym

we Starój-Orszowie, i Negotynie jest obyczaj, że w poniedziałek przewodni po południu, zgromadzona na smętarzu młodzież plecie wieńce. Wybrawszy podług woli chłopiec chłopca, lub dziewczyna dziewczynę mieniają z sobą wieńce dając sobie przez nie pocałunek. Związek jednak w ten sposób zawarty obowiązuje tylko na rok czasu, poczem go odnowić lub zmienić się godzi. Winnych miejscach, gdy z dwojgu braci, których urodziny w jednym przypadają miesiącu, jeden umrze, pozostałego przywiązują do trupa: przy którym tak długo pozostać musi, aż przywoławszy obcego młodzieńca, na miejsce zmarłego za brata przybierze.

i wszechprzytomnej Opatrzności. Każde niemal przemówienie, powitanie, prośby, zakłęcie jest w imię Boga. Każdemu przyrzeczeniu towarzyszy dodatek: „*jeśli Bóg pozwoli*“ każda praca rozpoczyna się Jego wezwaniem; przy każdej biesiadzie pierwszy toast jest: „*na sławę Bożą*.“ Przodujący biesiadzie powstaje przy tém ze stosowną modlitwą, której nie umiejąc, niktby się pierwszy u stołu miejsca zająć nie poważył. Poranna, obiednia i wieczorna modlitwa, nie jest jak u nas powtórzeniem wyuczonych na pamięć formuł, ale każdej w niej własnymi słowy, część swą i prośby wypowiedzieć się stara.

Zajmującym i wielce uwagi godnym jest szereg gminnych, symbolicznych obrzędów, przez rok cały, częstokroć w połączeniu z kościelnymi uroczystościami, obchodzonych. Po większej części są to wyraźne szczątki zachowane z przedchrześcijańskiej cziłudu.

Pierwszą znakomitszą w nowo rozpoczętym roku uroczystością, jest wielkie święto na pamięć zmarłych, obchodzone ku schyłkowi

wielkiego postu, posępną swą barwą odpowiadające stanowi obumarłej przyrody. Lecz oto wnet nadchodzi niedziela palmowa, przeprowadzając z sobą pierwsze dni wiosenne, ub ich przyjdzie zapowiadając, i wraz z nią poczyna się szereg obrzędów gminnych z świeżem odzyciem przyrody, w harmonijnym zostających związku. W Sobotę kwietnią jeszcze zgromadzone na pagórku za wsią dziewczyny, śpiewają pieśni miłosnej treści; w samą zaś niedzielę, zebrawszy się przededniem nad wodą, która wolna od lodu i sniegu jest pierwszym wiosennego ocucenia zwiastunem, witają wschodzące słońce mytycznym śpiewem: o jeleniu, mącąym wodę rogami, a spojrzeniem ją wyjaśniającym.

W końcu miesiąca kwietnia, we wilją ś. Jerzego, który u Serbów w wysokiej czci stoi, niewiasty młode i dziewczęta zbierają kwiecie i ziela, a nalawszy je na noc wodą z pod młyńskiego koła, kąpią się w niej nazajutrz. Jest to symboliczne skąpanie się niby w odmłodzonych siłach natury, wedle wiary ludu, udzielają zdrowia i czerstwości.

Na zielone świętki obchodzi się tak zwana *Kralica*. Kilkanaście zgromadzonych dziewcząt, przedstawiają króla, chorążego, damy dworskie, jedna zaś królowę czyli kralicę. Od domu do domu ciągną przez wieś, przed każdym tańcząc i śpiewając. Pieśni te wyrażają życzenia pomyślności i urodzajów, szczęścia w miłości i poźyciu, stosownie do stanu osób, do których się zwracają. Powtarzany w nich przyspiew: *lejo!* i jedna piosnka, w której wzmianka o Wilach i jakimś Radzisy, zdają się być zabytkami z przedchrześcijańskich jeszcze czasów.

W wigilją świętego Jana, którego święto uważa się za tak wielkie, że słońce ze czci trzykroć się w dzień ten zastanawia, zebrani pasterze, uczyniwszy sobie pochodnie z kory brzoźowej, obchodzą z zapalonymi owczarnie i obory; w końcu udają się w góry, przy blasku zrzuconych na stos niedopałek, wyprawiać płasy i igrzyska.

W razie suszy, często w środkowych miesiącach roku się zdarzających, symboliczny obrządek służy do sprowadzenia deszczu. Dzie-

wczyne naga, ale całą w trawę, kwiaty i liście tak obwita że jej ledwie oczy widać, istne zieloności roślinnej uosobienie, oprowadzają wśród stosownych śpiewów towarzyszki od domu do domu, a każda gospodyni oblewa ją wiadrzem wody. Dziewczyna ta, a od niej i obrzęd cały, nazywa się: *Dodola*.

Nie mniej jak susze niebezpiecznemi są burze letnie: ztąd patronowie którym władzę nad niemi przyznano, zostają w wielkiej czci u ludu. Takimi są: *Eljasz gromowym* zwany, niby gromowładny Bóg starożytności; *ognista Marja*, ciskająca błyskawice; i *Pantaleon* rządzący burzami. Święta ich przypadają między dwudziestym i dwudziestym ósmym dniem lipca.

Wieczorem w wigilją ś. Barbary, gotuje się różnego rodzaju zboże w jednym garnku, który na noc u ognia pozostaje. Z której strony garnka, znajdzie się nazajutrz gąszcz wyniesiony najwyżej, z tej strony domu leżące pola na rok przyszły pod zasiew obracaniem bywają.

W dzień poprzedzający Boże - Narodzenie

ojciec rodziny, wyciąwszy w lesie młode dębowe drzewko, przynosi je do domu, z powitaniem: „Dobry wieczór i szczęśliwe Boże-Narodzenie!” „I tobie niechaj Bóg ich udzieli,“ odpowiadają domownicy, obsypując go zbożem. Drzewko, które się *Badniak* nazywa, włożoném zostaje na tlejące w kominie zarzewie.

Z rankiem nazajutrz, który zwiastują wystrzały, wchodzi do domu wybrana na to osoba, i rzucając przez próg ziarno do izby, woła: „Chrystus się narodził!” — „Istotnie się narodził!” odpowiadają mu obecni. Zwiastun szczęśliwój nowiny idzie do komina, gdzie się tli jeszcze wczorajszy *Badniak*, i bijąc weń po grzebaczem mówi: „Ile skier, tyle wam bydła, koni, kóz, owiec, świń, uli, szczęścia i błogosławieństwa!” Pozostałą głównię wynosi na koniec gospodyni do sadu, co ma udzielić drzewom płodności. Do kościoła w dzień ten się nie idzie; ale przy stole wszyscy jawią się z zapalonemi świecami w ręku, które dzierżąc odprawiają modlitwę, i następnie całują się życząc *Bożego pokoju*. Zgromadzone od bie-

siadników płonące jeszcze świeca, zlepią go, gospodarz do kupy i gasi, przysypując płomień ziarnem. Przez całe trzy dni Bożego-Narodzenia, ani izba zamiatana, ani stół nie jest sprzątanym, stojąc otworem dla każdego przychodnia.

Pieśni kolędowe, o ile w zbiorze Wuka Stefanowicza-Karadzicza się znajdują, zawierają niemal wyłącznie życzenia szczęścia dla domu i prócz kilku mniej zrozumiałych napomnień o *Bożyczu* i *Badniaku* nic godnego uwagi nie przedstawiają.

Od Bożego-Narodzenia aż po Nowy-rok wykrzyk: „Chrystus się narodził!” i odpowiedź: „Istotnie się narodził”, służą za powszechne powitanie.

Tak we wszystkich przywiedzionych obrzędach widzieliśmy właściwości, niewątpliwie z czasów przedchrześcijańskich pochodzące, tak szczerzy wyobrażeń epoki owój sięgających, napotyamy żyjące po dziś dzień w mniemaniach serbskiego ludu.

Istotą nadprzyrodzoną głównie w tradycjach tutejszych czynną jest *Wila*, w której trudne

niepoznać téjże saméj co w małosuskiej *Rusałce*, przyrody. Piękna, szybka w locie, dzika, żyje ona wśród gór, lasów, po nad brzegami rzek i jezior. Nieśmiertelność nie zdaje się być jéj udziałem; lecz za to posiada nadludzką moc i mądrość, których kapryśnie na złe lub dobre używa. Są ludzie, którzy z *Wilami* obcować mogą, od urodzenia zdolność tę odebrawszy. Wile uczą takich swoich *dwunastu szkół*, po których przejściu, mogą dowolnie rozrządzać pogodą i burzami. Z dwunastu przecież takich uczni, Wile każdego dwunastego zatrzymują przy sobie. Dla pospolitych ludzi zetknięcie się z istotami temi jest wielce niebezpieczne; osobliwie źle jest natrafić na miejsce gdzie niewidzialne tańczą swe *koło*, lub uczują. Bohaterowie przecież nie tylko nie lękają się Wil, ale je nawet zmódz mogą; niektórzy znowu stoją z niemi w przyjaźni lub pobratymstwie, jak sławny królewicz Marko.

Obok Wil zna lud serbski *Wieszczycę*, czyli wiedźmy, złośliwe i potężne. Mogą one, rzuciwszy ciało, w płomieniu przebiegać powietrzem gdzie zechcą, a natrafiwszy śpiącego

człowieka, otwierają mu łaską swą piersi i wyjadają serce. Człowiek taki może jednak żyć jeszcze, tak długo jak wiedźma pożerając serce jego przeznaczyła, a po upływie czasu tego nagle trupem pada. W ten sposób wyklada sobie gmin tutejszy nagłej śmierci zdarzenia.

Zaraza czyli *Mór* („*Morija*”), podobnie jak i w mniemaniu naszego ludu, jest to niewiasta, roznosząca śmierć gdzie wniwdzie. Wielu chorych dotąd utrzymuje, że ją nieraz widzieli i nawet z nią rozmawiali. Serbowie nie przypisują jój przecież zupełnej samowoli; Bóg to, gdy ludzie zbyt zawinili, zsyła ją na ukaranie z dalekich jakichś krajów.

Napotykamy także w Serbii nasze *Wilkołaki*, z tą różnicą, że kiedy u nas są to ofiary czarodziejów i czarownic, złośliwą sprawą ich w wilki zamienione, tutaj sami czarownicy przybierają na się tę postać, ażeby w niej szkodzić ludziom. Najpowszechniejszym wszelako przedmiotem przesądnej trwogi i okropnych haśni, są *Upiory*. Wiara w nie jest tak powszechną i głęboko wkorzenioną, że wielce prawdopodobnie tu by jój gniazda upatrywać

przystało; tak zaś we wszystkich szczegółach, rozwiniętą, że jeden z uczonych, Malianowicz, zdołał ją nawet włożyć w systemat dokładny. Upiory wedle tego rozumienia (mówi wielki nasz poeta), nie są to ani opętani, ani złe duchy, lecz wyrodki. Upiór ma rodzić się z dwoma sercami i sam zrazu o tém nie wie, z czasem dopiero, około ośmnastego lub dziewiętnastego roku życia, złe serce się w nim odzywa, poczyną być nagabany przez braci upiórów, pojmuje ich język nikomu innemu niezrozumiały, poznaje co znaczą skinienia. Nocą wykrada się z domu, i prowadzony przez światło księżycowe trafia na miejsce gdzie się odbywa ich sabbat. Często oni sami napadają człowieka przeznaczonego stać się ich towarzyszem, ciągną go do swój gromady i wyprawiają straszne harce, kończące się gdy kur zapieje. W pospolitem życiu nieznają się między sobą i wyglądają jak inni ludzie, zdradza ich jednak żółtość cery i złowieszczy blask oczu. Na schadzkach swoich naradzają się nad sposobami wytępienia ludności, często mór i głód sprowadzają. Przekonanie to jest do tyla ży-


we, że niezbyt dawno, podczas grasującej w Krainie i Ostrogu cholery, padło ofiarą wzburzonego ludu wiele osób, o stosunki z upiorami posądzonych.

Niewchodzące do tego systematu wyobrażenie utrzymuje jeszcze, że wyznawca jednego obrządku na smętarzu drugiego wyznania pochowany, staje się upiorem. Sposób przeciw wszystkim upiorom jednaki: przebić osikowym kołem serce, lub też uciawszy głowę i nogi przywoździć go do dna trumny, ażeby w niej ocucony blaskiem księżyca nie mógł powstać na nowo.

Wszystkie podane powyżej przesady i wyobrażenia wspólne są Serbom wszelkich plemion i wiar. Co do obrzędów religijnych i symbolicznych tudzież zwyczajów, to, cośmy o nich zebrali, odnosi się głównie do mieszkańców właściwej Serbii, dzisiejszego udzielnego księstwa. Z mniejszemi lub większemi przecież odmianami, znajdują się one rozrzucone przez wszystkie siedziby Serbów, tak łacińskiego jako i greckiego obrządku. Wyznawcy Iślamu odstępują oczywiście od swych chrześcijańskich

współ-plemieńców, obchodząc święta podług swego wyznania, jak również w obyczajach, za wpływem religii, w nie jednej mierze od nich się różnią.

SŁÓWKO
O NARODOWYCH PIEŚNIACH SERBSKICH
I NINIEJSZYM ICH PRZEKŁADZIE.

śród różnojęzycznych narodów Europę
dzisiejszą zamieszkujących, Słowiańskie-
mu plemieniu należy słuszenie [nazwa
narodu-poety. Niezawodnie wykształ-
ceniem poezji jako sztuki, wszechstronném jéj
rozwinięciem i mnogością znakomych utwo-
rów, inne narody o wiele Słowian przywyższy-
ły i prześcigły; wszakże gdy w tamtych li
przedmiotem sztuki się stawszy, zawarła się
wyłącznie w szrankach piśmiennictwa, w osta-

tnich jest ona powszednim chlebem, powszechną skłonnością, potrzebą, i zdolnością całej masy ludu. „Gdzie tylko (mówi Szafarzyk) (a) znajdziesz słowiańską niewiastę, tam razem znajdziesz i pieśń. Domy i gumna, góry i doliny, lasy i łąki, ogrody i winnice, rozlegają się jej dźwiękami. Nie raz po całym dniu pracy w skwarze i znoju, w pragnieniu i głodzie, pieśń orzeźwia wracających po cichym zmierzchu wieczornym robotników, budząc milczenie wdzięcznymi tony swojemi..... Bez zaprzeczenia twierdzić się godzi, że uzadnego innego narodu nie znaleźć pierwotnej poezyi w takiej pełni, czystości, serdeczności i gorącości uczucia.“

Czém wpośród obcych plemion Słowianie, tém jest wśród nich naród serbski, *poetą całego plemienia*, jak się wyraził wielki wieszcz nasz. Piśmienna poezya jego porównana z innemi pobratymczemi, zwłaszcza też z polską, ledwie nie zupełnie niknie; ale na-

(a) Schaffarik, Geschichte d. slavisch. Sprache und Literatur. str. 52.

tomiast pieśń gminna, leje się tu tak wspaniała, tak szeroką, i jasną rzeką, że niepodobna w obec niej nie podziwiać twórczego ducha ludu, z którego piersi wynikła i wciąż żywą płynie krynicą.

Pieśni serbskie są zbiorowym owocem narodowych usposobień i skłonności. Najświeższych nawet i najbardziej wziętych twórcy, mało komu są wiadomi, i mało też kto o nich pyta. Utworzona pieśń o tyle przechodzi na własność powszechną, o ile odpowiada ogólnym uczuciom, pojęciom i tonowi narodowemu; jeśli w czém od nich odstępuje, bywa dopóty odmieniana i przerabiana, aż wreszcie zupełnie typowy charakter uzyska. To też lud uważa je za niemal przyrodzony płód swego kraju, wschodzący i rozwijający się nie wiedzieć z kąd, jak wiatry i lasy na jego górach. Jest to niby druga mowa tego plemienia, łącząca wspólném ogniwem wszystkie jego członki, porozdzielane granicami państw, różnicami praw, kultury i nienawistnych lub niechętnych sobie wyznań; niby powietrze, które tu wszystko przenika i ożywia.

Wagę i rozległość serbskich: pieśni wymownie i treściwie wskazał uczony W. A. Maciejowski w swój *Historyi Literatury polskiej*: „Potężny niegdyś naród serbski, uległszy tureckiemu jarzmu, zasklepił się we własnej narodowości jak ślimak w skorupie, i od-tąd dla niej żył jedynie, jój oddychał powietrzem. W rokosznej nad Dunajem przemieszkując krainie, natchnął się nader wczesnie wysokim poezyi duchem, w jój tworach złożył narodowych pamiątek wspomnienia, w niej zamknął swoje dzieje, zgoła uczynił poezycę składem swojej narodowości..... Lutnia stanęła mu za księgę, za pióro, za pomnik sztuki; zgoła tém dłań stała się, czém są dla nas biblioteki, drukarskie prassy, pracownie sztukmistrzów. Na niej wyśpiewał całą swoją przeszłość, pogańskie zarówno jak chrześcijańskie objąwszy czasy, w pieśniach zamknął religię, życie poetyczne, domowe, duchowość; moralność zgoła wszystko, czém naród jakowy, bogobojnie, prawnie, skromnie, pracowicie, i t. p. żyje, czém swoją utrzymuje narodowość.“

Ustęp ten, nigdzie właściwiej jak w obec

pieśni serbskich przytoczonym byćby nie mógł. Taki był ich los, takie posłannictwo, którego też chlubnie dopełniły. Ich to głęboko wpojonemu wpływowi zawdzięcza niezawodnie naród serbski tę moc ducha i bohaterski popęd, którego, po tylu latach zupełnego poniżenia i najcięższego służebnictwa, uczyniły zdolnym odzyskać, choć na szczupłej przestrzeni ziemi, istotną niezawisłość; im zawdzięczać będzie jeżeli mu jeszcze kiedy dni świetniejsze zająsnieją. Tymczasem w pieśniach swoich mają Serbowie do rozwinięcia wyrobienia i wyższego narodowego życia nieocenioną podstawę i środek, którychby wykształceni przewodnicy ludu na chwilę z uwagi spuszczać nie powinni.

Wuk Stefanowicz Karadzicz, zbieracz serbskich śpiewów, podzielił całą ich masę na dwa rodzaje: na pieśni męskie („junackie“) i żeńskie. Podział ten oparł on na zewnętrznej ich budowie, z których wszakże głębsze wysnuwają się różnice.

Pieśniami *żeńskimi* nazywa Wuk Stefanowicz Karadzicz te wszystkie, które przeznaczone do właściwego śpiewu, odstępują od je

dnostajnego rytmu, pieśniom męzkim przyrodzonego. Największa też ich część napotyka się w uścich kobiet, a nawet im powstanie zawdzięcza. Najobfitszy dział ten, ma za przedmiot życie domowe i rodzinne, powszednie w jego kole wydarzenia i uczucia, nadewszystko zaś miłość, w różnych jój objawach, stosunkach i przejściach. Pieśni te jak formą i treścią, tak również wadami i zaletami pokrewnią się z najlichnieszym naszych gminnych pieśni rodzajem. Piękność ich polega głównie w czystości i prawdzie uczuć, prosto z serca płynących: czego skutkiem jest doskonała zgoda języka z rzeczą, „i naiwny wdzięk, niepodobny do naśladowania przez sztukę, jak niepodobna naśladować naiwnych ruchów dziecka.“ Szczęśliwe porównanie, obrazek żywemi farbami schwycony, zwrot świeży mowy, dodaje okrasę tym samorodnym tworom. Piękności podobne przecież znajdują się rozprysnięte, najczęściej obok jałowej pospolitości i trywialnej płaskości; piosnka w zupełności zdąrzona, w którejby się nie czuło żadnego braku, żadnego fałszywie brzmiącego tonu, jest nie

mniej u Serbów jak u nas rzadkością. Dla tego też Göthe miał zupełną słuszość, utrzymując: że, aby uczuć piękność tych pieśni, brać je trzeba w całej ich massie.

Prócz powyższego rodzaju, między pieśniami żeńskimi napotykamy pewną ich ilość mniej więcej wyraźne ślady narodowej mitologii mieszczące, których treść i charakter fragmentowy, niewyraźny, pozwalają uważać je za powyrywane i uszkodzone szczęty śpiewów pogańskich jeszcze czasów sięgających. Rozmaite także i liczne pieśni obrzędowe, należą z natury swojej do oddziału żeńskiej poezji.

O ile rodzaj żeńskich pieśni jest wspólną wszystkich plemion słowiańskich własnością, o tyle tak zwane *męzkie* są wyłączną jedynie w poezji serbskiej, której stanowią główną chlubę i wagę. Jakaśmy wyżej wspomnieli mają one właściwy sobie rytm, wielce wprawdzie monotony, ale w prostocie tej niezmiernie silny i wspaniały. Każdy wiersz, zwykle zawierający w sobie myśl całą, składa się z pięciu trocheów, ze średniówką po drugiej przypadającą stopie. Budowa taka oczywiście mało

jest zdatną do śpiewu; to też tak zwany śpiew ich jest istotnie tylko skandowaną recytacją, przy jednostajnym dźwięku *gusli* (a), który zawsze na przedostatnią przypada zgłoskę.

Podobnie jak za czasów homerycznych w Grecyi, piastunami niejako urzędowemi poezyi są starzy śpiewacy ślepi, najczęściej na wzór Homera ślepi. Przez nich starożytne rapsody, utrzymują się w ciągłym obiegu, i od jednego do drugiego krańca serbskiej mowy, rozchodzą się nowe, po największej części ichże samych utworami będące. W okolicach łagodniejszych, więcej zaludnionych i wpływo m zachodu dostępnych, mianowicie wśród serbskiej ludności pod Austryą, pieśni męzkie napotyka się jedynie w ustach takich *ślepców*; ale w krainach górzystych i odludniejszych, w południowej Serbii, Hercegowinie, Bośni, Czarnogórze, w każdym domu znajdują się gu-

(a) *Gusli*, są to wielkie skrzypce, do naszych wiejskich basów podobne, na których jedna tylko napina się struna. Śpiewak opiera je między kolanami na ziemi, dźwięk zaś wydobywa za pomocą smyczka.

śli, i pieśń jest duszą każdego zébrania u rodzinnego ogniska. Zwykle starzy ojcowie, którzy mając dorosłe dzieci od pracy się usunęli, sprawują urząd opowiadaczy. Zajęcie to uważaném jest za tak poważne i dostojne, że nawet mnisi i przełożeni monasterów, sami nie mają sobie za ujmę godności, w powtarzaniu narodowych powieści, szukać rozrywki i chluby.

Tak budowa jak i tok cały męskich pieśni serbskich, nie ma nic wspólnego z żadnym rodzajem poezji gminnej, bądź u Słowian, bądź u innych dzisiejszej Europy ludów; natomiast widoczném jest ich podobieństwo ze starożytnymi rapsodami greckimi, z których zbioru powstały *Odyseia* i *Iliada*. Obok tegoż samego tonu spokojnego, jasnego i porządnego, stanowiącego właściwość starożytniej epopei, uderzającym jest w nich tenże sam plastyczny charakter, nie mający żadnego pokrewieństwa zresztą w całym nowoczesnych narodów piśmiennictwie. Gdy bowiem wszystkie te przeważnie malarskiej bywają przyrody, serbska, podobnie jak starohelleńska, nie zna owych środków perspektywy, grupowania i cieniowa-

nia swych obrazów; wszystko w niej jak na dawnych płaskorzezbach, dzieje się na pierwszym planie i każdy szczegół z rzeźbiarską oddanym jest wyrazistością. Rzecz można: jest to ciąg płaskorzezb powlęczonych żywymi farbami. Podobieństwo pomiędzy greckimi rapsodami, nie ograniczając się na tych głównych charakterystycznych rysach, przebija się jeszcze bezustannie w drobnych nawet szczegółach; w używaniu tychże samych trybów i poetycznych figur, aż do jednakich zwrotów mowy i pojedynczych wyrażen. Jednym słowem, powiedzieć można: serbskie są greckich dalszym ciągiem i dopełnieniem; są niém jednak o tyle tylko, o ile późniejsze malują czasy i wyobrażenia, nie zaś pod względem rozwinięcia i doskonałości samych utworów. Co do tego ostatniego, są wprawdzie między nimi niektóre tak szczęśliwie zdarzone, że najściślejsze krytyczne wymaganie nie mogłoby im uznania na równi z homerycznemi odmówić; przeważna jednak massa grzeszy, jak z natury rzeczy wynika, zwykłemi samorodnego a niewykształconego geniuszu usterkami: obok bogactwa wynalazku,

niedostatkami w szczegółach, obok prawdziwie epicznej powagi i wspaniałości, przesadą, popolitością, trywialnością, nienaturalnym naciąganiem, i innymi podobnemi. Dodać wszakże należy, że wady te nie są tak częstemi ażeby wdzięk reszty czytelnikowi aż truc miały; przeciwnie, po największej części są to pojedyncze plamy, gdzieniegdzie rzucone, psujące wprawdzie ogólne wrażenie całości, ale wśród bujnie rozszianych piękności, snadne do przejrzenia i zapomnienia.

O ile zewnętrzna męzkich pieśni serbskich budowa jednostajną, o tyle rozmaita jest treść ich. Ogrom ich cały podzielić mniej więcej można na trzy wielkie działy; *Legendy*, na wyobrażeniach moralnych, tradycjach narodowych, wyobrażeniach i przesądach osaute; *Pieśni bohaterskie*, wypadki dziejowe, rycerskie przygody lub losy historycznych osób za przedmiot mające, i *romanse*. Charakter największej starożytności noszą niektóre z Legend, prawdopodobnie do pogańskich jeszcze narodu tego odnosić się dające czasów. Bohaterskie najdawniejsze pieśni sięgają panowania

silnego cara Duszana, to jest epoki najwyższej chwały Serbii i potęgi. Wyroczna walka na Kossowém polu i dzieje nieszczęśliwego Lazara, czyny królewicza Marka, w późniejszych zaś czasach sprawy i losy hajduków, są przedmiotami które następnie największej liczbie pieśni dostarczyły treści. W najświeższych latach boje pod Czarnym Jerzym, i Miłoszem Obrenowiczem z Turkami zwodzone, zostały w pieśniach uwiecznionemi, a nawet z ostatniej z Węgrami wojny w 1848 i 1849 roku miałem sposobność poznać pieśń jedną, zwycięstwo serbskiego generała Kniczanina opiewającą. Romanse, rozmaitej barwy, najwięcej miłosne wypadki opowiadające, po największej części z bliższych lub obecnych pochodzą czasów, i stanowią ogniwo, przez które rodzaj męzki z żeńskimi łączy pieśniami.

Tak obfita i szacowna dla poezyi również jak dla krytyki i historycznych badań szyba serbskich, pieśni niedawno dopiero temu, literackiemu światu znaną i dostępną się stała. Przed stu około laty uczony podróżnik włoski Fortis, w zajmującym opisie podróży swęj

po Dalmacyi, podał był wiadomości o starych sagach i pieśniach Morlaków, jednego ze szczepów serbskiego narodu, wraz z przekładem całego romansu o śmierci żony Hassan-agi. Göthe znalazłszy ją tutaj w 1789 roku, uderzony szlachetną i wdzięczną jej prostotą, przełożył utwór ten na niemiecki język, a tém samém dał go poznać całej wykształconej Europie, dodając gorące życzenie, ażeby ktoś zebraniem i przekładem pieśni ludu tego zająć się zechciał. Wuk Stefanowicz Karadzicz, serbski uczoney po dziś dzień żyjący, uczynił pierwszej części życzenia tego zadosyć w 1814 roku, wydawszy w Wiedniu trzy tomiki *serbskich narodowych pieśni*; zbiór ten jednakże dorywczo spisany, w lichéj niezmiernie ogłoszony edycyi, przeszedł prawie niepostrzeżony. Dopiero drugie, w 1824 roku wyszłe, o wiele pomnożone, systematyczniej ułożone, i pouczającą przedmową poprzedzone, wydanie dopełniło celu swego. Wrok za niem, w 1825, zjawiony zaraz niemiecki przekład przez Taloj, zaznajomiwszy z częścią ich świat literacki, powszechnie dla nich obudził zajęcie. Odtąd wychodziły cią-

gle i wychodzą w różnych językach przekłady, bądź pojedynczych utworów po czasopismach i pismach zbiorowych, bądź mniej więcej obszernie wybory. Wymienić tu należy francuzkie tłumaczenie przez pannę Vojart w 1834 roku, i angielskie *Servien Populary Poetry* przez Bowringa w 1827. O ile jednakże sposobność mieliśmy je poznać ze wszystkich przekładów jako najobszerniejsze i najdokładniejsze zaleca się niemieckie Taloj, w drugim wydaniu pod tytułem: „*Volkslieder der Serben uebersetzt von Taloj* w 1835 roku, we dwóch tomach, w Lipsku i Halli, ogłoszone. Dziwnym zjawiskiem w żadnym z słowiańskich języków nie ukazał się osobny zbiór serbskich pieśni. U nas, jeżeli się nie mylimy, pierwszy Brodziński z próbkami ich publiczność obeznał; za nim po czasopismach i zbiorach poezji różnych autorów ukazywały się dotąd rozrzucone pojedyncze pieśni, po największej części z drugiej ręki tłumaczone, a raczej wolno obrabiane. Najwięcej niezawodnie do poznania przedmiotu tego przez publiczność polską, przyczynił się wykład wielkiego naszego poety, jakkolwiek

i ten z niemieckiego tylko czerpiąc przykładu, nie wszędzie wiernie rzecz objaśnia.

Co do niniejszego zbioru, oprócz jedynej legendy: *Zakłęcia*, którąśmy z niemieckiego serbskich pieśni wyboru pod tytułem *Wila* wzięwszy tu przyłączyli, cały dokonany został z oryginalnego języka, i jeżeli mu na wszelkich innych zbywa przymiotach, wiernością zalecić się może. Oprócz niektórych utworów, które wykończeniem swém woryginalie zachęcały do starannego i bardziej artystycznego obrobienia w przekładzie, usiłowaniem jedyném naszym było, przelanie jak można najdokładniejsze każdój pieśni, z zaletami jej i błędami tak pod względem wewnętrznej myśli, lub treści jako i zewnętrznej formy na język polski. Trzymaliśmy się w tém najprostszego sposobu: pisania po polsku czytając po serbsku i w ten sposób powstały przekład nietkniętym prawie zostawując. Może być, że przez to został on gdzieś mniej ścisłym i chropowatym, ale też tylko tym jedynym sposobem mógł zachować tę swobodę dykcji i prostotę, która oryginalne pieśni charakteryzuje i o którą głó-

wnie chodzić nam tu musiało. Oddanie wierne toku serbskiego wymagało częstokroć użycia skrótów mniej używanych dotąd w języku naszym i nagięcia go do zwrotów i form mniej zwykłych; nie mniemamy jednakże, ażeby nam ktoś mógł ztąd słuszny uczynić zarzut, owszem sądzimy, że jak użycie pierwszych jest nieodzowną i nawet przyczyniającą niejakiemu wdzięku wierszowi wolnością, tak wprowadzenie niektórych form słowiańskich, a tém samém przyrodzie ojczystej mowy nie przeciwnych, jest wzbogaceniem go i uozdobieniem.

Dla wskazania czytelnikom znalezienia przełożonych pieśni w oryginalnym języku kładliśmy przy każdej odsyłacz do zbioru Wuka Stefanowicza Karadzicza, podług trzeciej edycji pod tytułem: „*Srpske narodne pjesme* we Wiedniu, w przeciągu czasu od 1840 do 1846 we trzech tomach wydanéj (a). Musimy tu wszakże dodać że, w niniejszym zwłaszcza od-

(a) Oryginalny tytuł jest: СРПСКЕ НАРОДНЕ ПЕСМЕ, скупно ихъ и на свиетъ издао ВУК СТЕФ. КАРАЦИЪ. Edycya ta wyszła w latach 1844 — 1846. — 80.

dziale, wiele pieśni częścią z poprzednich edycji częścią z innego oryginalnego źródła przekładaliśmy, z kąd pochodzą niektóre między przywiedzionym zbiorem Wuka i naszym przekładem różnice, tak drobne, żeśmy ich zmieniać godnym trudu nie sądzili. Każdy przedmiot wymaga właściwego sobie języka. Tak też w niniejszym przekładzie dla oddania toków serbskiej poezyi, naginaliśmy rodzinny język do nich, o ile to tylko bez zadania mu gwałtu i kalectwa się dało, przekonani; że wyrobieniem tych nowych zwrotów na modłę szczero-sławiańskiego i pełnego ducha języka serbskiego, przyczyniamy naszej poetycznej mowie nowój siły i bogactwa. Podobnie idąc, dalej tym trybem, zastępowaliśmy mnogie skrócenia i t. p. (w które język serbski nieskończenie obfituje) skróceniami i przedłużeniami wyrazów, do jakich nasza mowa zdolna. Niechże czytelnik nie bierze tego za błędy druku, i nie zechce w czytaniu poprawiać, bo przez to odjąłby rytm wierszowi.

Ponieważ w używaniu znaków *i, j*, panuje dotąd u nas nieoznaczona dowolność, *k* woli

więc właściwego rytmu, uprzedzamy tu czytelnika, jak ich używaliśmy. Tak *i* jako *j* gdzie się znajdują przed samogłoską, mają się wymawiać krótko, tworząc z tąż samogłoską jedną sylabę (np. chrześ-cian, chrześć-jan). Po samogłosce *j* wymawiać należy z tąż w jednej sylabie (np. Woj-no); *i*, zaś od poprzedniej samogłoski oddzielnie (np. Wo-iu). *Ij*, *ij*, wszędzie krótko, łącząc w jedną zgłoskę. Podwójne *ii*, jak przedłużone pojedyncze *i*, tak żeby tworzyły jedną tylko sylabę (np. imii); *i*, *ji* zaś jako dwie oddzielne zgłoski (np. zmi-ji).

I.

· LEGENDY I BAŚNI.

I.

ŚWIĘCI DZIELĄ SIĘ ŚWIATEM.

(W. S. K. T. II. str. 4. Nr. 4).

Miły Boże! cuda niesłychane!

Czyli to grzmi, czy się ziemia trzęsie?

Czy to morze o brzegi tak bije?

Ani grzmi to, ni się ziemia trzęsie,

Ni to morze o brzegi tak bije,

Świat to święci dzielą między sobą,

Piotr apostoł, z świętym Mikołajem,

I Jan święty, ze świętym Eljaszem,

I wraz z nimi Pantaleon święty:

Przychodzi k nim Marja przeczysta,

Z białém licem zlaném łzy rzewnemi,

Zapyta jój gromownik Eljasz:

„Siostró nasza, przeczysta Maryjo!

Jakaż na cię tak ciężka niedola,

Że zalewasz lice białe łzami?

Odpowie mu przeczysta Maryja:
 O mój bracie, Eljaszu gromowy!
 Jak ja nie mam lica zlewać łzami,
 Kiedy wracam z kraju przekłętego?
 Z przekłętego kraju Indyjskiego.
 Straszne w Indji dzieje się bezprawie:
 Młodzi starych słuchać poprzestali,
 Swych rodziców własnych nie czczą dzieci,
 Dzieci własnych nieznają rodzice.
 (Z czarném licem stanąć im przed sądem,
 Przed obliczem Boga wszechmocnego).
 Kum przed sądy wiedzie kuma swego,
 Krzywe świadki przeciw niemu stawia,
 Bez sumienia i bez czystej duszy,
 I na męki wyda swego kuma,
 Weselnego kuma lub chrzestnego.
 W krwawe szranki brat wyzywa brata,
 Dziewierz snasze o sromocie prawi, 2)
 A brat siostry siostrą nie nazywał!

Odpowie jój gromownik Elijasz:
 Siostro nasza, przeczysta Maryjo!
 Otrzyj łzy te z białego oblicza.
 Jako tylko świat podzielim z sobą,

Pójdziem wszyscy przed stolicę Boga,
 Będziem prosić Boga prawdziwego,
 Żeby dał nam od niebiosów klucze.
 Tak zamkniemy wszystkie niebios siedem,
 I położym pieczęć na obłokach,
 Żeby nie mógł upaść deszcz z obłoków,
 Ni deszcz bujny, ani rosa cicha,
 Ani w nocy chłodny blask miesiąca.
 Niech nie pada przez trzy całe lata!
 Niech nie rodzi wino ni pszenica,
 Nawet do mszy na praskurkę białą.“ 3).

To gdy Marja przeczysta posłyszysz,
 Z łez obciera białe swoje lico.

— Podziela świat święci między sobą;
 Piotru padną wino i pszenica,
 I od państwa niebieskiego klucze;
 Eljaszowi grzmoty i pioruny;
 Skwary letnie Pantaleonowi;
 Nad braterstwem opieka Janowi;
 Mikołaju wody i pastwiska.

Zatem poszli przed stolicę Boga;
 Prosil go trzy dni białe całe,
 I trzy ciemne nocy, bez przestanku.
 Prosil go — wreszcie uprosili:

Dał im pan Bóg od niebiosów klucze.
 Tak zawarli niebiosów siedmioro,
 I na chmury pieczęć położyli,
 Żeby nie mógł z chmur dęszcz upaść bujny,
 Ni dęszcz bujny, ani rosa cicha,
 Ani w nocy chłodny blask miesiąca.

I nie rodzi wino, ni pszenica,
 Ani do mszy na praskurkę białą,
 Nic nie rodzi przez trzy całe lata.
 Czarna ziemia od susz się popęka;
 I pochłania żywych ludzi w sobie.
 A Bóg jeszcze spuści złą chorobę,
 Złą chorobę strasznie jadowitą;
 Ta pomorzy i młode i stare,
 Porozdziela co się miłowało...
 Co zostało, kajać się poczęło
 I mieć we czci święte imie Boże.

Pozostałym Bóg się umiłował,
 I dał ziemi swe błogosławieństwo,
 — Po dzisiaj dzień od czasu onego.
 Miły Boże, we wszystkiém ci chwala!
 A co było niech nie wróci więcéj!

DJAKON SZCZEPAN, I DWAJ ANIELI.

(W. S. K. T. II. str. 7. Nr. 3).

Djakon Szczepan wyruchli się rano,
W dzień niedzielny przede wschodem słońca,

Przedem wschodem i przede mszą świętą.

On nie idzie do cerkwi z modlitwą,

Ale idzie na szerokie pole,

Sieje na niém bieluchną pszenicę.

Aż tu idą dwa stare pątniki,

W imie Boże Szczepana witają:

„Bóg pomagaj, Djakonie Szczepanie!“

Szczepan starcom nawzajem odrzecz:

„Bóg daj dobro, staruszkowie mili!“

Rzekną znowu dwa stare pątniki:

„Ej, na Boga, Szczepanie Djakonie!“

— A cóż ci to za ciężka niewola,

Żeś się dzisiaj wyruchlił tak rano,

W dzień niedzielny przede wschodem słońca,

—Przedem wschodem i przede mszą świętą?

Czyli ci się w głowie pomąciło?

- Czyli się téż, bracie, poturczyłeś?
- Wiary swój czyli się zaprzależ,
Krzyż najświętszy nogami zdeptałeś,
Krzyż najświętszy i zakon Chrystusa?
- Iżeś się dziś wyruchlił tak rano,
W dzień niedzielny, przede wschodem słońca,
— Przede wschodem i przede mszą świętą,
I zasiewasz bieluchną pszenicę?

Szczepan Djakon staruszkom odpowie:

- O na Boga, staruszkowie moi!
Gdy pytacie, prawdę wam otworzę.
Ani mnie się w głowie pomąciło,
— Ani się téż, bracia, nie zturczyłem,
Ani swojej zaparłem się wiary,
Ni nogami krzyża podeptałem,
Ni świętego Chrystusa zakonu.
Ale jest mi ta ciężka niewola,
Że ja chowam w białym dworze moim
Dziewięć niemów, dziewięć niewidomych,
Które żywię z wierną moją lubą.
Dla nich Bóg mi za grzech nie policzy.“

Rzekną sobie dwa stare pątniki:
Pójdźmyż zajrzeć do dworu Szczepana,
Co zobaczymy wierną jego lubą,

Jak nas przyjmie, jak nam będzie rada.“

— I odejdą we dwór Djakona.

Szczepanowa lubo rano wstała,

W dzień niedzielny, przede wschodem słońca,

Przedem wschodem i przede mszą świętą,

Ona czyni bieluchną pszenicę.

W imie Boże starcy ją witają:

„Bóg pomagaj, żono Szczepanowa!

Ona starcom nawzajem odrzeczę:

„Daj Bóg dobre, staruszkowie mili!“

Rzekną znowu dwa stare pątniki:

„Ej, na Boga, żono Szczepanowa!

— Jakaż ci to tak ciężka niewola,

— Żeś się dziś tak rano wyrzuchiła?

Wyrzuchiła we świętą niedzielę,

Przedem wschodem i przede mszą świętą,

I już czynisz bieluchną pszenicę?

Czyli ci się w głowie pomąciło,

Czyliż się też, siostró, poturczyła?

Wiary swojej czyliś się zaprzała,

Krzyż najświętszy nogami zdeptała,

Krzyż najświętszy i zakon Chrystusa?

I żeś się tak rano wyrzuchiła,

W dzień niedzielny, przede wschodem słońca,

Przedem wschodem i przede mszą świętą,
I już czynisz bieluchną pszenicę?

Szczepanowa żona im odpowie:

„O, na Boga, staruszkowie moi!
Gdy pytacie, prawdę wam otworzę.
Ani mi się w głowie pomąciło,
Ani się téż, bracia, poturczyłam,
Ani swój się wiary niezaprzalam,
Ni nogami krzyża podeptałam,
Ni świętego zakonu Chrystusa.
Ale jest mi ta ciężka niewola,
Że ja chowam w białym naszym dworze
Dziewięć niemów, dziewięć niewidomych,
Które żywię z moim gospodarzem.
Dla nich Bóg mi za grzech niepoliczy.“

Rzekną do niej dwa stare pątniki:

„W Boże imię; żono Szczepanowa!
Wydaj ty nam dziecko syna twego,
Syna twego z kolebki złocistej.
Co my syna twego zakolemy
Krwi dziecęcój z niego utoczemy,
I pokropiem nią twój dworzec biały:
Co jest nieme, żeby przemówiło,
A co ciemne, żeby przewidziało.“

Zamyśli się luba Szczepanowa;
 Długo myśli, wreszcie umyśliła:
 Z kolebki im wyda syna swego.
 Tak pątnicy zakłują dzieciątko,
 I czerwonej utoczą krwi z niego,
 Biały dworzec skropią krwią czerwoną:
 Przemówili, ci co byli niemi;
 Przewidzieli, którzy ciemni byli.

Więc się wezmą dwa stare pątniki,
 I odejdą z Bogiem w swoje drogę.

Obejrzy się żona Szczepanowa
 Na kolebkę synaczka złocistą,
 Aż tu syn jój zdrów w kolebce siedzi,
 W ręku igrząc złocistém jabłuszkiem!

Odezwie się żona Szczepanowa:
 Miły Boże, we wszystkiém ci chwała!
 Oto przyszły dwa pątniki stare,
 Zaktuli mi w kolebce synaczka,
 Krwi dziecięcój z niego utoczyli,
 Biały dworzec krwią tą pokropili:
 Przemówili, którzy byli niemi,
 Przewidzieli, którzy ciemni byli;
 A otóż mi syn w kolebce żywy,
 Igra w ręku jabłuszkiem złocistém!

Dziecko do niej z kolebki przemówi:
 „Miła matko, słodka matko moja!
 To nie byli dwaj starzy pątnicy,
 Lecz to byli dwaj boscy anieli.“ 4).

III.

SULEJMAN I ŚWIĘTY SAWA (1).

(W. S. K. T. III. str. 57 Nr. 11).

Car Sulejman przywołuje k sobie
 Sługę swego Czuprilijcz - wezyra:
 „Wierny sługo, Czuprilijcz - wezyrze!
 „Radź, jakby mi kraj poturczyć wszystek?
 „By nie było w kraju różnej wiary,
 „Z różnej wiary między ludźmi zwady.“
 Czuprilijcz mu wezyr odpowiada:
 „Panie mocny, carze Sulejmanie!
 „Niełacno ci kraj poturczyć będzie, —
 „Bo choć każesz, kraj cię nie posłucha;
 „Lecz ty oto napisz pismo drobne

(1) Podobnej co powyższa legenda treści, bez takiego tylko religijnego kolorytu, baśń gminna obiega i między ludem naszym, w niektórych Polski okolicach.

Do sławnego grodu Jeruzalem,
 „Do serbskiego patryjarchy Sawy: (1)
 „Niech przyjedzie k tobie do Stambułu.
 „Zaś go obdarz skarby przemnogiemi,
 „Aż nakłonisz k sobie k woli Sawę,
 „Aż go skłonisz żeby zturczyć dał się:
 „To gdy zturczysz patryjarchę Sawę,
 „I kraj wszystek zturczyć przyjdzie snadno.“

Car Sulejman wezyra posłuchał:

Żywo imie pisać pismo drobne
 Do sławnego grodu Jaruzalem,
 Do serbskiego patryjarchy Sawy.
 — „Stary Sawo, chrześcijan patryjarchol
 „Przyjedź do mnie, do Stambułu grodu,
 „Nawrócić się na turecką wiarę. —
 „Uczynię cię pierwszym mym wezyrem;
 „Zaś pospołu kraj poturczym wszystek,
 „By nie było w kraju z wiary zwady.“

(1) *Święty Sawa*, brat pierwszego króla Stefana Nemanii, słynie z cudów u narodu swego po dziś dzień. Po tém cośmy o nim w *Rzucie oka na dzieje Serbji* powiedzieli, zaledwie będzie potrzebném ostrzedz czytelnika, że dla większego uzacnienia pamięci narodowego patrona, ś. Sawa nazwany jest patryjarchą Jeruzolimskim.

Zaszło pismo do Jeruzalemy,
Do starego patryjarchy Sawy.
Przeczytawszy Sawa odpisuje,
Odpisuje k caru Sulejmanu :

— „Panie mocny carze Sulejmanie!
„Przyjedź do mnie ty do Jeruzalem,
„Prosić Boga tu przez tydzień cały:
„Żeby upadł żywy ogień z nieba
„I z kamienia żywa trysła woda.
„Jako z nieba ogień ci upadnie
„I z kamienia żywa tryśnie woda,
„Jam ci, carze, zturczyć się gotowy,
„I poturczyć wszystkie ziemie twoje.“

Zaszło pismo k caru Sulejmanu.
Przeczytawszy car co w piśmie stało
Woła k sobie Czuprilicz - wezyra.

— „Sługo wierny, Czuprilicz - wezyrze!
„Owo tu mnie doszło pismo drobne
„Od starego patryjarchy Sawy.
„Nie chce Sawa do mnie do Stambułu,
„Lecz mnie k sobie zwie do Jeruzalem
„Prosić Boga tam przez tydzień cały:
„Żeby upadł żywy ogień z nieba
„I z kamienia żywa trysła woda;

„Wtedy Sawa poturczyć się gotów
 „I poturczyć wszystkie ziemie moje.
 „Także duchem zbierz mi wojsko silne,
 „Wojsko silne tysięcy dwanaście,
 „Co ruszymy z niém do Jeruzalem.“ —

Wezyr czyni po carskim rozkazie:

Zbiera wojska dwanaście tysięcy;
 Zaś z niém wsiedli na burzliwe morze.
 Dzikie morze zdrowo przepłynęli,
 Do sławnego zaszli Jeruzalem.
 Tu ich Sawa ugościł uczciwie,
 Wszystkie wojsko umieścił gospodą. —

Zatem z jutrem, car Sulejman wstawszy,
 Zwoła wszystkie mołły i imany,
 Wsze tureckie mnichy i derwisze,
 Prosić Boga tureckim zakonem.
 Prosili Go tydzień czasu cały —
 Lecz nie mogli uprosić się cudu:
 Żeby upadł żywy ogień z nieba
 I z kamienia żywa trysła woda. —

Więc z kolei patryjarcha Sawa
 Zwoła k sobie trzystu zakonników.
 Wdzieją na się wszyscy kuty mnisze,
 Ze głów zdejmą wysokie kołpaki,

Wezmą do rąk święte ewangelje,
 Z świętej księgi proszą pana Boga.
 Modlili się czasu dobę jedną,
 Modlili się czasu dobę drugą,
 Aż tu z nieba jak ogień upadnie,
 Aż się zaskrzy ogniem cerkiew cała!
 Jak z kamienia żywa tryśnie woda,
 Miało pić co całe wojsko carskie!...

Car Sulejman, kiedy to zobaczył,
 Z dziwu ręką już przeżegnać chciał się.
 Ale wezyr za rękę go chwycił:

„Przez Bóg żywy, carze Sulejmanie!
 „Nie czyn گیاurom z wiary swęj ofiary!
 „Ale zapisz ich cerkwi cudownęj
 „Co rok wosku białego trzy miary
 „I trzy miary wonnego kadzidla,
 „Od dzisiaj dnia, aż po koniec świata.“—

Car Sulejman wezyra posłuchał,
 I zapisał świętej cerkwi bożej:
 Co rok wosku białego trzy miary
 I trzy miary wonnego kadzidla. —
 Jako cerkwi należą się świętej
 Na wiek wieków, aż do końca świata. —

IV.

CAR KONSTANTYN

I DZIACZEK SAMOUCZEK.

(W. S. K. T. II. str. 89. Nr. 49).

Sławną ucztę sprawia Car Konstantyn,
W dzień niedzielny, w święty dzień Jerzego.

Troje stołów kazał Car zastawić:
Stół najpierwszy ze szczerego złota,
A stół drugi ze szczerego srebra,
A stół trzeci ze drzewa bukszpanu.

Po za stołem ze szczerego złota
Siedzi kołem dwunastu Władków
I sędziwych patryarchów czterech:
Po za stołem ze szczerego srebra
Siedzi kołem trzystu zakonników,
Po za stołem ze drzewa bukszpanu
Siedzi kołem trzystu młodych dziaków,
Między niemi dziaczek samouczek.

W kolei idzie sławny Car Konstantyn,

Idzie w kolei od stołu do stołu.
 Jako przyszedł do złotego stołu,
 Kędy siedzi dwunastu Władyków
 I sędziwych patryjarchów czterech,
 Car przed nimi pokornie się skłoni,
 I takimi pocznie prawić słowy:

„Posłyszcie mnie, dwunastu władyków!
 I wy cztery patryjarchy stare!
 Ciężkiego się grzechu dopuściłem:
 Biłem matkę i ojca mego;
 Możecie li dać mi dobrą radę,
 Jako grzechu pozbyłbym się tego?“

Odpowie mu dwunastu władyków
 I sędziwych czterech patryjarchów,
 Lecz nie mówią po bożym zakonie
 Jeno mówią jak by Caru schlebić:

„Panie możny, Carze Konstantynie!
 Snadno tobie dobrą damy radę.
 Ty naczynić rozkaż mitr złocistych,
 Całych z srebra szczerego i złota,
 Nasadzonych kamieniami drogiemi;
 Ofiaruj je dwunastu władynom
 I sędziwym czterem patryjarchom,
 Tak od grzechu będziesz wolen swego.“

Daléj w kolej idzie Car Konstantyn ;
 Przyjdzie k stołu ze szczerego srebra ,
 Kędy siedzi trzystu zakonników.
 Car przed niémi pokornie się skłoni ,
 I takimi odzywa się słowy :

„Ojce święte , trzystu zakonników !
 Ciężkiego się grzechu dopuściłem :
 Biłem matkę i ojca mojego ;
 Możecie li dać mi dobrą radę ,
 Jako grzechu pozbyłbym się tego ?“

Odpowie mu trzystu zakonników ,
 Lecz nie mówią po bożym zakonie ,
 Jeno mówią jakby Caru schlebić :

„Panie mocny , Carze Konstantynie !
 Snadno tobie dobrą damy radę .
 Oto nadaj beneficjów trzysta ,
 Dla nas wszystkich trzystu zakonników ;
 Każ nastawiać białych monasterów ,
 Gdzie by mnodzy żyli zakonnicy
 Prosząc za cię Boga bez przestanku ,
 Tak od grzechu będziesz wolen swego .“

Car Konstantyn idzie w koléj daléj ;
 Zaszedł kędy stół stał bukszpanowy ,
 Przy nimż siedzi trzystu młodych dziaków ,

A wpośród nich dzieciak samouczek.

Car się także i przed niemi skłoni,

Takowemi odzywa się słowy:

„Dzieci moje, trzystu młodych dziaków!

Ciężkiego się grzechu dopuściłem:

Biłem matkę i ojca mego;

Możecie li dać mi dobrą radę,

Jako grzechu pozbył bym się tego?“

Dziaki milczą, nieodpowiadają;

Alic wstanie dzieciak samouczek,

On nie mówi jak by Caru schlebić,

Ale mówi po bożym zakonie:

„Panie mocny, Carze Konstantynie!

Snadno tobie dobrą damy radę.

Każ wystawić szalas łuczywiany,

Napuścić go łojem i tłustością,

Sam się, Carze, zawrzěj w tym szalasię,

I podpal go z wszystkich czterech rogów:

Niech się pali od mroku do ranka.

Jako, Carze, zdrowy w nim zostaniesz,

Tak od grzechu będziesz wolen swego.“

Car Konstantyn jako to posłyszał,

Wielkim gniewem zawziął się na dzieciaka.

Każę stawiać szalas łuczywiany,

Napuścić go łojem i tłustością,
 Zawiera w nim dziacze samoucze;
 Zaś podpali szałas z czterech rogów.

Szałas gorzał od zmroku do ranka.
 Jako z rankiem dzień zaświtał biały,
 Car Konstantyn wyrychli się pilnie,
 Idzie patrzeć co się z dziaczkiem stało.
 Kiedy przyszedł na miejsce gdzie szałas,
 Alić z niego nic oprócz popiołu:
 Wśród popiołu dziacze samoucze
 Siedzi sobie, psalterz dzierżąc w ręku,
 Pana Boga sławiąc po zakonie.

Car Konstantyn, jako to zobaczy,
 Wielkim dziwem zadziwi się srodze.
 Kaze stawiać szałas łuczywiany,
 Napuścić go łojem i tłustością,
 Zaś w szałasie sam siebie zawiera,
 Podpała go z wszystkich rogów czterech.

Szałas gorzał od zmroku do ranka.
 Jako z rankiem dzień zaświtał biały,
 Wyrychli się dziacze samoucze,
 Idzie patrzeć co się z Carem stało.
 Kiedy przyszedł na miejsce gdzie szałas,
 Alić z niego nic oprócz popiołu;

Wśród popiołów próżno szuka Cara,
Znalął jeno rękę jego prawą.

Prawa ręka carska ocalała,
Że dobrego czynił nią był wiele:
Mnogich głodnych ręką tą posilił,
I spragnionych napoił nią mnogich;
Nagich, bosych przed zimnem okrywał,
Biednym hojne jałmużny rozdawał;
Prawa ręka z tąd mu poświętniała.

V.

WĄŻ MŁODOŻENIEC.

(W. S. K. T. II. str. 54 Nr. 42).

Stąncie, bracia! posłuchajcie cudu.
Król Budymski pojął żonę sobie,
Pojął żonę, już od lat dziewięciu,
A nie może doczekać się dziecka.

Dnia jednego wstanie król Milutyn,
I odjedzie na łów, między góry,
Dzkie zwierza po górach polować.

Tak mu Bóg dał, i zła jego dola,
 Że niczego nie mógł upolować.
 Zaś, kiedy mu spieka dojmowała,
 Szedł Milutyn nad bystrą krynicę;
 Chłodnej wody napił się z krynicy,
 I siadł spocząć pod jodłą zieloną.

W małą chwilę jako on tam siedzi,
 Trzy się białe spuszcza z góry Wile.
 Chłodnej wody napiły się z zdroju,
 Napiwszy się, jęły gwarzyć sobie.

Odezwała się najstarsza Wila:
 „Słyszycie li? córki moje miłe!
 Pomnicie li, czyście zapomniały,
 Kiedy pojął król z Budyma żonę?
 Dziewięć lat dziś jak ją pojął sobie,
 A nie może doczekać się dziecka.
 Zna li która z nas takowe léki,
 By mu żona dziecię porodziła?“
 Obie młode co odrzec nie wiedzą,
 Tak znów dalej prawi Wila stara:

„Żeby wiedział Milutyn, co ja wiem,
 On by zebrał Budymskie dziewczęta,
 Przędzonego dał im dosyć złota,
 By mu niewód uplotły głęboki,

Niewód cały ze złocistych sznurów.
 Zaś by niewód w bystry rzucił Dunaj,
 I uchwycił rybę złotoskrzydłą;
 Odjął by jój jedno skrzydło, prawię,
 Potém rybę znów puścił do wody.
 Prawe skrzydło zaniósł by królowej,
 Niech by zjadła owo rybie skrzydło;
 Jak by zjadła, w ciężę by mu zaszła.“

To gdy wszystko król widział i słyzał,
 On powróci do Budyma grodu.
 Zbierze wszystkie Budymskie dziewczyny,
 Da im dosyć przedzonego złota,
 By mu niewód uplotły głęboki,
 Niewód cały ze złocistych sznurów;
 Zatém niewód w bystry rzucił Dunaj.
 I dał mu Bóg a szczęśliwa dola,
 Że pochwycił rybę złotoskrzydłą:
 Odjął rybie jedno prawe skrzydło,
 Potém rybę puścił znów do wody.
 Prawe skrzydło zaniósł zaś królowej,
 I zjeść dał jój owo rybie skrzydło.
 Jako zjadła owo rybie skrzydło,
 Wnet ciężarną stała się królowa.
 Przez rok cały brzemienną chodziła,

Wreście poród szczęśliwie zrodziła.
 Nie zrodziła chłopca, ni dziewczyny,
 Lecz zrodziła węża syczącego.
 Wąż z pościeli na podłogę skoczył,
 I we szparze skrył się pod podłogę.

Pobieżała do króla królowa.

Woła króla, małżonka swojego:

„Bywaj, królu! raduj się dziecięciu!

Dziecięciu się uraduj swojemu!

Nie dał ci Bóg chłopca, ni dziewczyny,

Ale dał ci syczącego węża.

Na podłogę z pościeli wąż skoczył,

I we szparze skrył się pod podłogę.“

Król Milutin pobożnie odpowie:

„Chwała Bogu za wszelki dar jego!“

* * *

Jako siedm lat czasu wybiegło,

Z pod podłogi wąż do króla rzeknie:

„O mój ojczy, królu na Budymiel!

Czemu zwlekasz, a mnie nie ożenisz?“

W lewo, w prawo, król głową pochwieje;

Odpowiada wężu pod podłogę:

„A mój węzu, me niebogie dziecię!

„Któż za węza córkę zechce wydać?”

Waż królowi, ojcu swemu, na to:

„Mój ty ojcze, królu na Budymie!

Ty osiodłaj twojego jaskułkę,

A jedź prosto do Pryzrenu grodu,

K dostojnemu caru Pryzreńskiemu,

Car ci za mnie wyda córkę swoją!

Jako to król Milutyn posłyszał,

On jaskułkę, konia swego, siodła,

Siodła konia, w drogę się wybiera.

Jedzie prosto do Pryzrenu grodu.

Gdy przyjechał przed dwór carski biały,

Sam z wysokięj ujrzał go car wieży:

Schodzi na dół z wieżycy wysokięj,

Wita gościa u swojego progu:

Obejmuje, lica mu całuje,

O junackie wypytuje zdrowie.

Zatém ujmie króla za prawicę,

I na wieżę z sobą go prowadzi.

Sługi konia, jaskułkę, odwiodły,

W nowęj stajni za źłób postawiły.

Pił król z carem wino trzy dni całe,

Wino w lica rumieńcem wybija,

A gorzałka rozmownemi czyni,
Król Budymski ciągle mileząc siedzi.
Car Pryzreński, jako to rozważy,
Odezwie się do gościa swojego:

„A na Boga, królu na Budymie!
Cóż ci to jest? co ci za niedola?
Że tak milczysz, a nie mówisz zgola?”

Na to zatém król mu prawie pocznie:
„Słuchaj że mnie, carze na Pryzrenie!
Zapomniałeś, lub pomnisz li jeszcze,
Kiedy byłem żonę pojął sobie?
Otóż z żoną dziewięć lat przeżyłem,
A nie mogłem doczekać się dziecka.
Aż rok pełna gdy dobiegł dziewiąty,
Rano wstawszy jechałem na łowy,
Dzikiem zwierza polować po górach,
Tak mi Bóg dał i zła moja dola,
Żem niczego nie mógł upolować.
Gdy mi spieka bardzo dojmowała,
Szłem się napić do bystrzej krynicy.
Chłodnej wody napiwszy się z źródła,
Siadłem spocząć pod jodłą zieloną.
W małą chwilkę jako tam siedziałem.
Trzy się białe spuszcza z góry Wile;

Chłodnej wody napiły się z zdroju,
Napiwszy się, jęły gwarzyć sobie.
Odezwała się najstarsza Wila:
Słyszycie li? córki moje miłe!
Pomnicie li, czyście zapomniały,
Kiedy pojął król z Budymu żonę!
Dziewięć lat dziś jak ją pojął sobie,
A nie może doczekać się dziecka.
Zna li która z was takowe léki,
By mu żona dziecię porodziła?
Obie młode odrzec nie umiały,
Tak prawiała dalej Wila stara:
Żeby wiedział Milutin, co ja wiem,
On by zebrał Budymskie dziewczęta;
Przędzonego dał im dosyć złota,
By mu niewód uplotły głęboki,
Niewód cały ze złocistych sznurów.
Zaś by niewód w bystry rzucił Dunaj,
I uchwycił rybę złotoskrzydłą;
Odjął by jój jedno, prawe skrzydło,
Potém rybę puścił znów do wody.
Prawe skrzydło zaniósł by królowej,
Niech by zjadła owo rybnie skrzydło,
Jak by zjadła, w ciężę by mu zaszła.

To gdy wszystko widziałem i słyszał,
Powróciłem do Budyma grodu;
Uczyliem co mówiła Wila.
Wszystkie dziewczki Budymskie zwołałem,
Przedzonego dałem im dość złota,
By mi niewód uplotły głęboki,
Niewód cały ze złocistych sznurów;
Zaś rzuciłem niewód w bystry Dunaj.
Dał mi Pan Bóg i szczęśliwa dola,
Żem pochwycił rybę złotoskrzydłą:
Więc odjąłem rybie skrzydło prawe,
Samą rybę puściłem do wody.
Skrzydło prawe zaniósłem królowej,
Jako zjadła owo rybie skrzydło,
Wnet ciężarną stała się królowa.
Przez rok cały brzemienną chodziła,
Wreście poród szczęśliwie zrodziła.
Nie zrodziła chłopca, ni dziewczyny,
Lecz zrodziła węża syczącego.
Wąż z pościeli skoczył na podłogę,
I we szparze skrył się pod podłogą.
No, i oto siedm lat minęło,
Aż wąż z szpary do mnie się odzywa:
O mój ojczy, królu na Budymiel!

Czemu czekasz a mnie nie ożenisz?“

Ja mu na to: Wężu mój niebogil

Któż za węża wydać córkę zechce?

Alić wąż mi znowu odpowiada:

O mój ojczy, królu na Budymie!

Ty osiodłaj twójego jaskułkę,

A jedź prosto do Pryzrenu grodu,

K dostojnemu caru Pryzreńskiemu,

Car ci za mnie wyda córkę swoją!

Tak że ja się w drogę potrudziłem,

I do ciebie, carze, przyjechałem.“

Wysłuchawszy; car mu na to rzecze:

Słuchaj że mnie królu na Budymie!

Powróć że ty do Budyma grodu,

Pytaj swego pod podłogą węża:

Będzie li mógł wąż tego dokazać,

Żeby pyszne przeprowadził swaty,

Od Budyma do Pryzrenu grodu,

Tak, aby ich słońce nie ogrzało,

Ni ich wilgna rosa nie zrosiła,

Jako może wąż tego dokazać.

Ja za niego wydam córkę moją.“

To kiedy król Budymski wysłucha,

Wyprowadzi swojego Jaskułkę,

Rumakowi na siodło się miece:
 I odjedzie precz, przez równe pola,
 Jak przez niebo jarne gwiazda lotna....

Gdy dojeżdżał przed Budymskie wrota,
 Wąż, wyszedłszy przeciw niemu, spyta:

„A co, ojczy, królu na Budymie!
 Wyda li król za mnie córkę swoją?“

Król mu ojciec zatém odpowiada:
 „Mój ty wężu, me niebogie dziecię!
 Jako będziesz mógł tego dokazać,
 Żebyś pyszne przeprowadził swaty,
 Od Budyma do Pryzrenu grodu
 Tak, aby ich słońce nie ogrzało,
 Ani wilgna rosa nie zrosiła,
 Car ci ślubił oddać córkę swoją.
 Jak zaś tego dokazać nie mozesz,
 Tak i car ci córki swojej nie da.“

Wysłuchawszy, wąż mu na to rzecze:
 „Zbieraj swaty, i dalej po dziewczkę!
 Przeprowadzę pyszne moje swaty,
 Tak, że słońce ani ich ogrzeje,
 Ani wilgna porosi ich rosa.

Skupią zatém pyszne swaty mnogie,
 Cały tysiąc pysznych skupią swatów.

Przed dwór wszystkie swaty się zebrały;
 Koń Jaskułka na młodego czeka,
 Po dziedzińcu samopas stąpając.
 Lekkie Czausze tu razem wykrzykną; 6).

„Dalej w drogę, wy pyszni swatowie!
 Dalej w drogę, młody panie-młody!“

Pod podłogą gdy to wąż usłyszy,
 Wyjdzie z szpary, na konia się wspina;
 Wspina mu się po nodze na siodło,
 Na kuli się u siodła obwije!
 Zatem w drogę od grodu się ruszą.
 Tu na niebie wstała modra chmura,
 Od Budyma do Pryzrenu grodu,
 Pyszne swaty okryła na drodze,
 Tak, że słońce ani ich ogrzało,
 Ani wilgna orosiła rosa,
 Aż stanęli pod Pryzrenem białym.

Gdy stanęli u Pryzrena grodu,
 Kołem dworu, taborem legnęli.
 Car uprzejmie przyjął ich w gościnę,
 Pięknemi ich udarował dary:
 Wszystkim swatom jedwabne koszule,
 Młodemu dał konia i sokoła,
 I Pryzreńskie dziewczę, córkę swoją.

Lekkie Czausze znów wykrzykną razem:

„Dalej w drogę, wy pyszni swatowie!
Dalej w drogę, kumie i starosto!
Dalej w drogę, Pryzreńska dziewczyno!
Czas ucieka, droga nam daleka!“

Wszyscy swaci na konie siadają,
Na koń sadzą Pryzreńską dziewczynę.
Wąż, widząc to, na konia się wspina,
Wspina mu się po nodze na siodło,
Na kuli się u siodła obwije.
Zatém ruszą w drogę do Budyma,
A nad niemi jedna modra chmura.

Odjechali zdrowo i wesoło,
Zajechali do grodu Budyma.
Tydzień cały wesele sprawiali,
Po tygodniu precz się rozjechali,
Każdy jechał do swojego dworu;
Car pozostał we swojej świetlicy,
A wąż w szparze swojej pod podłogą.
Jako przyszła wieczorna godzina,
Młodej z młodym kiedy zostać razem,
Kraśne dziewczę powiedli na wieżę,
Powiedli ją na wieżę wysoką,
Na najwyższe piętro do komory.

Gdy zaś było w nocy po północy,
 Tu królowa pani z łoża wstanie,
 Po cichutku na wieżę się skrada,
 Aż się wkradła na najwyższe piętro.
 Otworzyła do komory młodój.....

Cóż tu ujrzy?— dziwy niesłychane!
 Węża skóra koło łoża leży,
 A w pościeli młodzian śpi dorodny,
 Tuląc tę sobie Pryzreńską dziewczynę!

Każda matka rada dziecka krasie:
 Węża skórę ukradnie królowa,
 I odszedłszy rzuci w ogień żywy,
 Zaś do króla z błogą wieścią bieży.

— „Raduj że się ze mną, królu panie!..
 Otom poszła na górę do wieży,
 Otworzyłam do komory młodój:
 Aż tu węża skóra koło łóżka,
 A w pościeli młodzian śpi dorodny,
 Tuląc k sobie Pryzreńską dziewczynę!
 Tak ja skórę ukradłam wężową,
 I spaliłam na płomieniu żywym.“

— „Bodaj że cię zmija jadowita!..
 Król wykrzyknie, na wieżę poskoczy.
 Cóż tu ujrzy? — cuda niesłychane!

Martwy junak na pościeli leży, 7)
Obejma go Pryzreńska dziewczyna,
Łzy rzewnemi płacząc na głos biada:

„A biada mi, przez żywego Boga!

Otóżem ja skoro młoda wdowa!
Świekro moja, niech cię Bóg ubije!
Zła mi dola—gorsza dola tobie!“

Własna matka tak zgubiła syna. 8)

Od nas powieść, od Boga wam zdrowie!
My prawiemy, jak nam powiadali,
Okłamujem, jak nas okłamali.

VI

NIEWDZIĘCZNI SYNOWIE.

(W. S. K. T. 4. str. 423, 425. Nr. 204, 205).

Dziewięć synów matka porodziła,
 Zaś z dziewięcią sierot owdowiała.
 Prawą ręką i cienką kądzią
 Wszystkich dziewięć zdrowo wychowała,
 Wychowawszy, młodo pozeniła.

Jako już ich pozeniła matka,
 Aż synowie poczną mówić doniej:

„Nasza matka, nasze utrapienie!
 Żeby chciała nasza miła matka
 Odejść sobie gdzie, na góry, lasy,
 Niech by ją tam jakie zwierze zjadło!“

To gdy słyszy stara miła matka,
 Serce się jój od żalu ścisnęło:
 Weźmie kosztur i odejdzie w góry.
 Ścieżką idzie, gorzkie łzy wyléwa
 W tém ją spotka dwóch pątników młodych.

— „Hej, na Boga, stara miła matko!
 Gdzieś się to tak rano wyruchiła?
 Czy po rosie rwiesz ziele po górach?“

Ona płacze, płacz jój mowę tłumi,
 Z śród łez ledwie te wyrzeczcie słowa:
 „Porodziłam dziewięć miłych synów,
 Dziewięć sierot wdowa wychowałam,
 Prawą ręką, i cienką kądzielą,
 Wychowawszy, młodo pożeniłam;
 Aż mi dzisiaj w góry iść kazali,
 Żeby mnie tam zwierzę jakie zjadło.“

Rzekną k' starce, dwa młode pątniki:
 „Powróć do domu, starowino stara!
 Powróć, zobacz twoich dziewięć synów.“

Kiedy stara do domu powróciła,
 Tu z jój synów dziewięć głązów czarnych;
 Z dziewięciorga synowych, zmij dziewięć,
 W koło głązów ze sykiem się wije.

VII.

MARA, I PERO BULGARZYN.

(W. S. K. T. I. str. 426. Nr. 206).

Młoda Mara zaszła do Bulgarów;
 W kolój wszystkich Bulgarów bratyni,
 Na ostatku Bulgarzyna Pero.

— „Bracie w Bogu, Pero Bulgarzyniel
 Wyprowadź mnie z téj Bulgarskiéj ziemi.“

To jój Pero na Boga przyślubi,
 I z Bulgarskiéj wywodzi ją ziemi.
 Kiedy byli na śród góry czarnej,
 Natrafili źródło wody chłodnej:
 Tu pić pocznie Pero gorzką kawę,
 A Maryja jasne myć oblicze,
 Lice jasne, jak niebieskie słońce,
 Szyję białą, jako miesiąc srebrny.

Bulgar Pero odezwie się do niéj:
 „Aj, Maryjo, siostro moja w Bogu!

Muszę twoje liczko ucałować.“

I jako rzekł, tak zaraz uczynił.

W tém z czystego błysnął piorun nieba

I powalił Bulgarzyna Pero.

— „Tak Bóg zabij“ zakłnie Mara młoda,

Tak Bóg zabij każdego junaka,

Co całuje w Bogu posiestrzynę.“

VIII.

BÓG KAŻDEMU SŁUSZNOŚĆ WYMIERZA.

(W. S. K. T. II. str. 44. Nr. 5).

Rosły społem dwa świerki zielone,
 Między niemi jodła wybujała.
 To nie były dwa świerki zielone,
 Nie wysmukła jodła między niemi,
 Lecz to byli dwaj bracia rodzeni:
 Jeden Paweł, a drugi Raduła,
 I Jelica, siostra między niemi.

Bracia siostrę bardzo miłowali,
 Rozliczne jój dary przynaszali,
 Na ostatku nóż jój byli dali,
 Połączany, w pochwach z srebra kutyh.

To gdy żona Pawłowa widziała,
 Zawisć wzięła ku siostrze mężowej;
 Pocznie pytać młodej Radulinój:
 „Siostro w Bogu, kochana bratowo!
 Nie znasz li ty ziela na ostudę, 3).
 By ostudzić braci ku Jelicy?”

Odpowie jej żona Radułowa :

Nie, na Boga! nieznam nijakiego,
 Nijakiego ziela na ostudę;
 Choćbym знаła, to bym nie wskazała.
 I mnie moi bracia miłowali,
 Wszelkiemi mnie dary darowali.“

To gdy młoda słyszała Pawłowa,
 Ona pójdzie na łąkę do koni,
 Zadźga wronca mężowi swojemu.
 Zaś wróciwszy skarżyć przed nim pocznie :
 „Na złe, Pawle, wyszła ci twa miłość,
 Miłość wielka dla siostry Jelicy,
 Konia twego oto ci zadźgała.“

Paweł siostry Jelicy się spyta :
 „Prze Bóg, siostro! czemuś to zrobiła?“
 Lecz Jelica bratu się zaklina :
 „Nie, mój bracie! jak mi życie miłe,
 Miłe życie i moje i twoje “
 I brat klątwie uwierzył siostrzynój.

To gdy młoda widziała Pawłowa
 Wstawszy w nocy, szła do sokolarni,
 I sokoła skłula mężowskiego.
 Zaś znów z rankiem skarżyć przed nim pocznie.
 „Na złe, Pawle, wyszła ci twa miłość,

**Miłość wielka dla siostry Jelicy,
Otoć skłuta siwego sokoła.**

Paweł siostry Jelica więc pyta:

„Prze Bóg, siostró! czemuś to zrobiła?”

Ale ona bratu się zaklina:

„Nie, mój bracie, jak mi życie miłe,
Miłe życie i moje i twoje.”

Brat znów kłótnie uwierzył siostrzynęj.

To gdy młoda Pawłowa widziała,
Ona pójdzie w wieczór, po wieczerzy.
Siostrze męża nóż złocony skradnie,
Zadźga własne niemowlątko swoje:

Zjutrem, skoro zajaśniał poranek,
Bieży krzycząc k mężowi swojemu,
Drapie lice, żałośnie zawodzi:

„Na złe, Pawle, wyszła ci twa miłość,
Mnogie dary dla siostry Jelicy,
Ot nam dziecię w kolebce zadźgała!...
Jeśli memu nie wierujesz słowu,
Idź, na nożu zobacz jój u pasa.”

Skoczy z miejsca Paweł, jak szalony,
Leci co tchu do górnej komory;
Tu na łóżku śpi jeszcze Jelica,
Pod jój głową nóż jój pozłacany.

Weźmie Paweł nóż siostrze z pod głowy,
Ze srebrnych go pochew wydobędzie
Aż tu na nim zaschła krew czerwona !

Jako Paweł krew na nożu widzi,
Targnie siostrę za bieluchne ramię :

„Siostro moja, niech cię Bóg ubije!
Nic, żeś konia skłula mi na łące,
Nic, żeś mego siwego sokoła,
Przez mi jeszcze i dziecko zabiłaś ?“

Ona bratu zaklinać się pocnie :
„Nie, mój bracie, jak mi życie miłe!
Miłe życie i moje i twoje!...

A nie dasz li słowom moim wiary,
To mnie wywiedź na pole szerokie,
I przywiąż mnie koniom do ogonów,
Niech mnie żywo rozszarpia na ćwierci.“

Paweł klątwie siostrzynęj nie wierzył,
Lecz ją ujął za bieluchne ręce,
I wywiódł ją na pole szerokie.
Przywiązał ją koniom do ogonów,
I rozegnał konie w cztery strony...

Gdzie z Jelicy kropla krwi upadła,
Tam wykwitły lilije i wasilki;
A gdzie padło na ziemię jéj ciało,

Święta cerkiew w miejscu tém powstała.

Niezadługo jako się to stało,

Rozbolała się Pawłowa młoda.

Przez lat dziewięć w chorobie leżała,

Aż jój ciało trawa porastała,

A w téj trawie legą się gadziny,

Oczy piją, pod trawę się kryją.

Jęczy w mękach okrutnych Pawłowa,

Pocznie prosić Pawła gospodarza:

„Oj, słysz li? Pawle, mężu miły!

Zawieź ty mnie do cerkwi cudownej,

Czy mnie święta cerkiew nieuzdrowi?“

Paweł, skoro prośbę jój postłyszysz,

Powiedzie ją do cerkwi cudownej.

Jako byli cérkwi niedaleko,

Aż tu z cerkwi głos się się słyszeć daje:

„Nie chodzić ci do cérkwi, Pawłowo!

Święta cerkiew nieuzdrowi ciebie.“

To gdy młoda Pawłowa słyszała,

Pocznie prosić swego gospodarza:

„Oj, na Boga, Pawle, mężu miły!

Nie odwóź mnie do białego dworu;

Lecz mnie przywiąż koniom do ogonów,

Rozegnaj je po polu szerokiém,

Niech mnie żywo w ćwierci rozszarpają.“

To jój Paweł uczynił po woli :
Przywiązał ją koniom do ogonów,
Rozgonił je po polu szérokiém.
Gdzie na ziemię kropla krwi jój padła ,
Tam wyrosły ciernia i pokrzywy;
A gdzie padło na ziemię jój ciało ,
Tam bezdenne stało się jezioro.

Po jeziorze tém koń pływa wrony,
Za tym koniem kolébka złocona ,
Na kolebce siedzi sokół siwy,
A w kolebce małe niemowlátko ,
Matki ręka koło jego szyi
Nóż ciotczyny przy gardle mu trzyma.

IX.

NARZECZONA LAZA RADANOWICZA.

(W. S. K. T. II. str. 24. Nr. 7).

Radanowicz Lazo zmówił sobie
Narzeczoną, cudną krasawicę,
Skupi sobie zatém swaty mnogie,
Jedzie zniemi do dworu dziewczyny.

Jako swaty niedaleko były,
Ujrzała ich matka narzeczonej,
Biegnie patrzeć, a do córki prawi:

„Oto córko, idą pyszne swaty!
Do czyjego dworu téż nawrócą?
Czyja matka przyjmie ich gościna?
Czyż bracia konie im odbiorą?
Czyj ich ojciec winem ucęstuje?
Czyja siostra dary im daruje?“

Dziewczę słuca co matka powiada,
Starój matce swojej odpowiada:

„Oj, starucho! miła matko moja!
 To jest, matko, Radanowicz Lazo,
 To są jego swaty ponosite;
 Jadą prosto do naszego dworu.
 Trzeba dla nich nagotować dary,
 Ty ich, matko, przyjmij w dwór gościna,
 Moi bracia niech odbiorą konie,
 Moja siostra dary im daruje,
 Miły ojciec winem ucęstuje.“

Zaczém swaty dworu dojechały,
 Matka z córką zwadzą się tymczasem,
 Ni o dwory, ni o wielkie zbiory,
 Lecz o jedną cieniuchną koszulę.
 Matka chce ją synowi zachować,
 Narzeczona miłemu darować.

Matka na nią zagniewa się srodze:
 Idzie, staje u dworu przed progiem,
 Na chłodny się kamień nasłoniła,
 Chłodny kamień zléwa lzy rzewnemi.
 Zapyta jój Radanowicz Lazo:

„Oj, na Boga, miła matko moja!
 A cóż ci to za ciężka niedola,
 Że nie czekasz przyjąć swatów w dworze,
 Ale stoisz u dworu przed progiem,

Na chłodny się kamień nasłoniłaś,
Chłodny kamień zlewasz lzy rzewnemi.“

Stara matka cicho odpowiada:

„Ach, niestety! zięciu niesądzony!
Jak nieszczęsna ja mam być wesola?
Jak mam czekać za swatami w dworze!
Gdy mi zmarła narzeczona twoja,
I dziś rano młodą pochowałam!“

Na to Lazo do matki przemówi:

„Grób mi pokaż, gdzie leży dziewczyna,
Niech ją martwą raz jeszcze zobaczę.“

Matka słucha, odpowiedź rozmyśla;

Odpowiada Radanowiczowi:

„Grobu ci jój pokazać niemogę;
U nas dziwne nastąpiło bo prawo:
Jako umrze dziewczyna zmówiona,
Nie grzebią jój w grobie wykopanym,
Lecz rzucają w to głębokie morze.“

To słyszawszy Radanowicz Lazo,
Do swych pysznych swatów się odzywa:

„Oj, swatowie, mili bracia moi!
Wbiałym dworze na mnie zaczekajcie,
Aż ja pójdę między nowe kramy,
Nakupię w nich jedwabiów dostatek,

Co z nich niewód uplotą głęboki,
 Będę łowić po morzu dziewczyny,
 Jak nie złowię, serce mi żal spęka.“

Jako Lazo tak do swatów prawił,
 Słyszała go hoża niewolnica;
 Ona k niemu po cichu przemówi:

„Słysz? panie, Radanowicz Lazo!
 Nie umarła narzeczona twoja,
 Tylko ci się z matką zawadziła,
 Ni o dwory, ni o wielkie zbiory,
 Lecz o jedną cieniuchną koszulę.
 Matka chciała synowi zachować,
 Narzeczona tobie ją darować.“

Jako Lazo słowa te wysłucha,
 Do dziewierza i do kuma rzecze:

„Hej na Boga, kumie i dziewierzu!
 Biegajcie że we dwór, do komory,
 Przywiedźcie mi dziewczę krasawicę:
 Żadnych darów od niej nietykajcie,
 Jest ci u mnie i bez nich dostatek.“

Jako kum to z dziewierzem posłyszają,
 Posłuchają Radanowicz Laza:
 Pobieżali we dwór, do komory,
 Wywiedli z niej dziewczę krasawicę;

Żadnych darów ani od niej tknęli.

Święty obrząd jako dopełnili,
Pocnie dziewczę zegnać się z rodziną:
Żegna ojca, żegna matkę starą,
Żegna braci i siostrę kochaną.
Żegnający, matkę przeproszała:

„Odpuść że mi, miła matko moja!
Przeciw tobie com kiedy zgrzeszyła.“
Ale matka klnie jój bez przestanku:
„Miła córko, niechaj cię nie widzę!
Bodajś domu nie doszła nowego,
Lecz została wpośród góry czarnej.“

Jak dziewczyna słowa te słyszała,
Gorącemi łzami się zalała.

Zatém w drogę swaty się zabiorą
I odwiodą młodą krasawicę.
Aż gdy byli na śród góry czarnej
Krasawica rozboli się nagle.

Zatém rzecze dziewierzowi swemu:

„Mój dziewierzu, mój złoty pierścieniu!
Wołaj do mnie Radanowicz Laza.“

Jako dziewierz posłyszysz te słowa,
On pośpieszy do Radanowicza,
Cichym głosem k niemu się odzywa:

„Śpiesz się, Lazo, nie trać ani chwili;
Naręczona nam się rozboleła,
Aż na kumie wsparła głowę białą.“

Jako Lazo posłyszysz te słowa,
On pospiesza do swój krasawicy
Pyta się jój Radanowicz Lazo:

„A co ci jest, śliczna krasawico!
„Czy cię nagle głowa rozboleła?“

Krasawica Lazu odpowiada:
„Gospodarzu, Radanowicz Lazo!
Proszę ja cię, zbiierz swaty do kola.“

Zatém Lazo swaty w koło zbierze.
Krasawica ślicznie im dziękuje,
Za ich miłość i za przyjacielstwo,
Białą liljã każdemu daruje,
A Lazowi cieniuchną koszulę,
O którą się z matką zawadziła.
Oddawając cicho mu mówiła:

„Weź koszulę, Radanowicz Lazo!
We łzach praną, w goryczy maczaną!
Gdzie w niej staniesz, kędy chodzić będziesz,
Łez nie otrzesz, goryczy nie zbędziesz.
A mnie głowa tak okrutnie boli,
Boli serce, nigdy nie przeboli.“

To wyuści, lekką duszę puści.
Jak to widzi, Radanowicz pocznie:
„Hej, na nogi, miłe swaty moje!
Z akacji jój trumnę wyciosajcie,
A szablami grób jój wykopajcie.
U głowy jój różę zasadzajcie,
Kołem grobu ławę nagotujcie,
Koło nóg jój studnię wykopajcie:
Kto rad woni, niechaj różę zrywa,
Kto znudzony, na ławie spoczywa,
Kto spragniony, niechaj wodę pije.“

Często Laza do grobu zachodzi,
Pyta swojej narzeczonej w grobie:
„Duszo moja! cięży li ci ziemia?
Dziewczyna mu z grobu odpowiada:
„Duszo moja! nie cięży mi ziemia,
Lecz mi cięży matczyne przekleństwo.“

X

BRACIA I SIOSTRA.

(W. S. K. T. II. str. 38. Nr. 9).

Dziewięć synów matka wychowała,
I dziesiątą córkę cudnolicę.
Chowała ich pokąd nie dorosli,
Pokąd synom czas się żenić było,
A dziewczyna była na wydaniu.
Proszą o nią mnodzy zalotnicy:
Jeden sąsiad, drugi wojewoda,
I z za morza sinego Ban trzeci.

Matka chce ją wydać sąsiadowi,
Bracia Banu z za sinego morza.
Bracia siostrę miłą namawiają:
„Jako pójdziesz, miła sistro nasza!
Jako pójdziesz z Banem po za morze,
My cię często nawiedzać będziemy,
W każde lato, każdego miesiąca,

W każdy miesiąc, co tygodnia czasu.“

To gdy siostrze bracia powiedzieli,
Ona wyjdzie za Bana z za morza.

Alić patrzcie dziwu żalosego!

Pan Bóg zesła zarazę na ludzi:
Pomrze od niej wszystkie dziewięć braci,
Sama matka sierota została.

Jako minie całe trzy lat czasu,
Smutnie biada siostra ich Jelica:

„Miły Boże! napatrzeć się dziwu!
Cóżem braciom moim zawiniła,
Że ni razu nawiedzić mnie nie chcą?“

Siostry na nią mężowskie powstaną:
„Suko jedna musiałaś zawinić.
Ciężkoś zgrzeszyć przed braćmi musiała,
Kiedy ni raz nawiedzić cię niechęć.“

Smutnie biada siostrzyca Jelica,
Smutnie biada z rana i z wieczora.
Aż się Bogu żal jój uczyniło,
Rozkazuje dwu swoim aniołom:
„Idźcie na świat, dwaj moi anieli!
Do białego grobu Janowego,
Janowego — brata najmłodszego:
Umarłego ożywcie swém tchnieniem,

Z czarnej ziemi namieście kołaczę,
 Z całunu mu szaty nagotujcie,
 Poślijcie go k siostrze w nawiedziny.“

Rączo pójdą dwaj boscyc anieli,
 Do białego grobu Janowego:
 Konia stworzą z głazu grobowego,
 Umarłego tchem ożywią swoim,
 Z czarnej ziemi placków namiesili,
 Z całunu, mu szaty naczynili,
 Posłali go siostrze w nawiedziny.

Rączo jedzie Jan na swoim koniu....
 Jako był już niedaleko dworu,
 Tęskna siostra brata zobaczyła,
 Przeciw niemu ze dworu wybiegła.
 Od rzeźwości aż się rozpląkała,
 Obejmuje, lica mu całuje.
 Zatem bratu uzalać się pocznie:

„Jakoście mnie, bracia, wydawali,
 Jakoście mnie młodą namawiali,
 Częstoście mnie nawiedzać ślubili:

W każde lato, każdego miesiąca,
 W każdy miesiąc co tygodnia czasu.
 Aż dziś oto trzy lat czasu przeszło,
 Ni razuście mnie nie nawiedzili.“

Daléj siostra brata zapytuje:

„Coś mi, bracie, pociemniał tak licem,
Jak byś z ziemi tylko co wstał czarnéj?“

— „Bój się Boga (brat jéj odpowiada),

Byłóż dosyć mnie młodemu trudu:

Ośmiu braci moich pozeńilem,

Ośm razy we swaty jeździłem,

A jako się bracia ożenili,

Ośm dworów przyszło im budować,

Nie dziw, siostró, że ci pociemniałem.“

Bawił u niéj brat przez trzy dni całé.

Wybiera się z nim siostra Jelica;

Pańskie dary ze sobą zabiera,

Udarować bratowe i braci:

Braciom bierze koszule jedwabne,

A bratowym perły i pierścienie.

Brat odwodzi siostrę od podróży,

Lecz Jelica ni raz odstać nie chce.

Wręście Jowo do domu odjedzie;

Z nim wyrusza siostrzyca Jelica,

Wioząc z sobą pańskie podarunki.

Kiedy byli blisko wsi rodzinnej,

Po nad drogą stoi cerkiew biała.

Odezwie się Jowo do Jelicy,

„Czekaj na mnie, miła siostró moja!
 Co na chwilę do cerkwi zobaczę.
 Ostatniego jak żenilim brata,
 Złoty pierścień w cerkwi upuściłem:
 Wstąpię, siostró, czyli go nie znajde.“

Odszedł Jowo, w grobie się położył;
 Za nim czeka siostrzyca Jelica.
 Jak go długo doczekać nie może,
 Bieży za nim w pośrodek smętarza.
 Na smętarzu wiele nowych grobów;
 Między niemi jeden brata Jana!

To nieszczęsna gdy siostra uznała,
 Do białego dworu pobieżała,
 Kiedy była niedaleko dworu,
 Z dworu słyszy żalosne kukanie;
 To nie siwa kukułka kukała,
 Ale matka zawodziła stara.

We drzwi bije żalosna Jelica,
 We drzwi bije, z białej piersi woła:
 „Otwórz wrota, matko utrapiona!“

Stara matka z dworu odpowiada:
 „Idź, oddal się, zarazo nasłana!
 Dziewięć synów już mi umorzyłaś,
 Chcesz że jeszcze i mnie matkę starą?“

Na to jój się Jelica odzywa:
„Otwórz wrota, matko utrapiona!
Ja nie jestem zaraza nasłana,
Lecz Jelica, twoja córka miła.“

Matka stara wrota jój otworzy:
Zakukały, jako dwie kukułki,
Objęły się rękoma za szyję,
Obie martwe na ziemię upadły.

XL

KTO DZIEŃ SWEGO ŚWIĘTEGO SŁAWI,**TEMU ON POMAGA.**

(W. S. K. T. II. str. 96, Nr. 24).

Co zawodzi w niedzielę o ranku,
 O poranku, przede wschodem słońca,
 W białym grodzie Sokole wysokim; 10)
 W ciemnej turmie Piotra Markowicza?
 Z głosu zda się, że to sokół siwy,
 A po prawdzie Todor wojewoda.
 Że zawodzi, ma zawodzić czego:
 Jutro oto dzień jego patrona,
 Dzień patrona, świętego Józefa,
 A on niema uczyć czym dnia tego.
 Pocznie prosić młodego klucznika:
 „W Bogu bracie mój, kluczniku młody!
 Otwórz ty mi od ciemnicy wrota,
 Co ja pójdę k Piotru Markowiczu,

Prosić będę Piotra przez Bóg żywy,
 By mnie puścił na słowo z więzienia,
 Co ja pójdę między wasze kramy,
 Między kramy, na rynek, do kupców,
 Co nakupię wina i kołaczy,
 A nakarmię więźnie i napoje,
 „Na cześć Bogu i świętemu memu.“

To mu klucznik dla Boga przyzwoli:
 Puści z turmy wojwodę Todora,
 Żeby poszedł k Piotru Markoniczu;
 Piotr na słowo odejść mu pozwoli.
 Między kramy poszedł wojwoda;
 Między kramy, na rynek, do kupców.

Nic wojwoda swego więcej nie miał,
 Prócz u pasa noża złotanego,
 Złotanego, ze srebra kutego.
 Szuka Todor gdzie by nóż swój sprzedać,
 Kupcy cenę za nóż mu podają:
 Jeden kupiec daje dwa dukaty,
 A drugi mu trzy dukaty daje;
 Trzeci, wspomni na duszę i Boga,
 Za nóż cztery daje mu dukaty.

Todor kupił za dukata chleba,
 Za drugiego wina i gorzałki,

Za trzeciego wszelakich łakoci,
 I świec białych z wosku jarzącego,
 A czwartego dukata zostawił,
 Rozdarować między więźnie w turmie,
 Na cześć Bogu i świętemu swemu.

Zaś wieczorem zażęł Todor świecę,
 Poszedł na dół do swojej ciemnicy,
 Wszystkie więźnie sprosił do wieczery.
 Wieczerają, piją wino chłodne,
 Na cześć Bogu wszyscy się podniosą,
 Podniesie się Todor, sławę pije:
 „Bywaj z nami, święta sławo Boża!
 Święty Józef, mój czestny patronie,
 Wybaw ze mnie z ciemnicy przeklętej!”

Gdy tak Todor Bożą sławę pije,
 Przed ciemnicą alić rycerz stanie,
 Woła na głos Todora wojwody:
 „Słyszysz? bracie, Todorze wojwodo!
 Wyjź do mnie, bracie, przed ciemnicę,
 Dwa—trzy słowa mam powiedzieć tobie.”

Odpowiada Todor wojwoda:
 „Wybaczej mi, rycerzu nieznany!
 Rad bym wyszedł przed ciemnicę k tobie,
 Ale na noc wrota są zamknięte,

I do dworu klucze odniesione.“

— „Wychodź do mnie, wojwodo Todorze!
Otworzone wrota u ciemnicy;
Otworzone wrota dziewięcioro,
I dziesiąta brama Dubrownicka.“

Wydzie zatém Todor wojewoda,
Alić cudny junak przed ciemnicą,
Zbrojny siedzi na dzielnym rumaku.
Pyszny kołpak u niego na głowie,
Orle skrzydło wieje u kołpaka,
Cień od słońca czyniąc mu na licu, —
Szaty na nim z jasnego szkarłatu.
Do Todora junak się odzywa:
„Słyszysz? bracie wojwodo Todorze!
Oto uchodź po nocy z ciemnicy.
Ale nie idź po nad brzegiem morza,
Bo tam gęste Łacinników straże,
Łacno by cię w drodze pochwycili;
Tylko ty idź przez te czarne bory,
Aż do dworu wrócisz szczęście swego.“
Nawróci się Todor wojewoda,
By junaku przynieść czasę wina,
Alić junak z koniem znikł bez śladu!...
Wraca Todor na dół do ciemnicy,

Jako rzecz jest więźniom opowiada.
 Gdy uznało więźniów trzydzieścioro,
 Że ciemnicy wrota otworzone,
 Porzucili wino i kołaczce,
 Rozeszli się, każdy w swoją stronę.

Wojewoda szedł przez bory czarne.
 Kiedy doszedł szczęście domu swego,
 Alić tutaj wierna jego luba,
 Dzień świętego mężowskiego święci.
 Zaprosiła gości i pokrewnych,
 Zaprosiła przyjaciół i kumów,
 Sama pani u stołu im służy.

Stanie pani pić wino na sławę;
 „Pomóż Boże i ty Józefie święty,
 Cny patronie mego gospodarza!
 Wyswobódź go z ciemnicy przeklętej,
 Wróć go szczęście do własnego dworu!“

Tu do dworu właśnie Todor wnijdzie,
 Wiernój lubój z rąk czasę pochwyci,
 Na cześć Bożą wina się napije.
 Godnie uczcił dzień świętego swego,
 Uczęstował gości i pokrewnych,
 Uczęstował kumów i przyjaciół,
 Zdrów i wolny w białym własnym dworze!

XII.

NACHOD SYMEON. 11).

(W. S. K. T. II. str. 63. Nr. 14).

Równo ze dniem szedł zakonnik stary,
 Po nad wodą, po nad Dunaj chłodny,
 Chłodnej wody zaczerpnąć z Dunaju,
 Do umycia przede służbą Bożą.

I stało się, że kiedy się schylił,
 Znajdzie starzec skrzynkę ołowianą,
 Którą woda pod zabrzeg wyniosła.
 Myślał sobie że w niej skarb jest jaki,
 I poniósł je do klasztoru swego.

Gdy otworzył skrzynkę ołowianą,
 W skrzynce skarbu nie było żadnego,
 Tylko było męskie dziecię małe,
 Niemowlątko, ledwie siedmiodniowe,
 Przy niém księgę, ewangelję świętą.
 Starzec dziecię ze skrzynki dobędzie,

I ochrzczi je w monastérze swoim.
 Piękném mianem ochrzczył niemowlątko,
 Piękném mianem: Nachod-Symeonem.
 Starzec dziecka nie chciał dać na mamki,
 Lecz je chował sam, w swym monastérze,
 Białym cukrem karmiąc je i miodem.
 Rosło dziecię rok, drugi i trzeci,
 Od trzeciego do siódmego lata,
 Od siódmego aż do dwunastego,
 Od dwunastu aż do lat dwudziestu.
 A jako miał Nachod lat dwadzieścia,
 W księgach czytać wyuczył się cudnie:
 Nie boi się dziaka ni jednego,
 Ani swego starca Ihumena. 12)
 W jedno rano, na świętą niedzielę,
 Zebrały się dzjaki monastérskie,
 Grać ze sobą igrzyska wszelakie,
 Ścigają się, o lepszą rzucają.
 Nachod wszystkich w gonitwie prześcignął,
 Wszystkich drugich w rzucaniu przerzucił,
 Rozzłoszczą się monasterskie dzjaki,
 I przemawiać poczną Nachodowi:
 „Symeonie, ty prawy Nachodzie!
 Ni u ciebie ojca, ani rodu,

Ani nie wiesz jak nazwisko twoje!
 Ciebie znalazł nasz Ihumen stary,
 Małym dzieckiem, w skrzynce, nad Dunajem.“

Zabolało serce Symeona,
 Do samotnej odszedł celi swojej:
 Weźmie w rękę świętą ewangelją,
 I czytając rzewne łzy wyléwa.
 W tém do niego wszedł Ihumen stary,
 Tak się pytać Symeona pocznie:

„A cóż ci to? synu Symeonie!
 Że tak łzami oczy zapłakałeś?
 Cóż ci braknie w moim monastérze?“

Jemuż Nachod-Symeon odpowie:
 „Karmicielu, ojcie Ihumenie!
 Szydzą ze mnie dzjaki monasterskie,
 Że ni ojca, ani u mnie rodu,
 Ani nie wiem jak nazwisko moje;
 Żeś mnie znalazł w skrzynce nad Dunajem,
 Wysłuchaj-ż mnie, ojcie Ihumenie!
 Jako kochasz Boga prawdziwego,
 Tako ty mi daj swojego konia,
 Co ja na nim pojedę w świat jasny,
 Pytać w świecie wszędy rodu mego.
 Jeśli nie dasz, skoczę w Dunaj chłodny.“

Litość zdjęła starca Ihumena:
 Opatruje w drogę Symeona,
 Opatruje jak własnego syna.
 Jasne szaty sporządzić mu każe,
 Konia swego ze stajni mu daje,
 Daje kieszę z tysiącem dukatów,
 Daje księgę, ewangelją świętą,
 Którą w skrzyni znalazł przy dziecięciu.
 Jedzie Nachod do jasnego świata.....

Jeździł kołem przez dziewięć lat całe,
 Wszędy w świecie pytał za swym rodem;
 Lecz jakże mu dopytać się było,
 Gdy nie wiedział o kogo ma pytać?
 Jak lat dziewięć wręście przemijało,
 Przyszło na myśl Nachod-Symeonu,
 Do swojego wracać monastéru,
 I na miejscu zwrócił konia swego.
 Dnia jednego, wrychliwszy rano,
 Jechał sobie mimo Budym biały.
 Cudny licem, postacią wyniosły,
 Igra koniem po Budlańskim polu,
 Na głos gardłem wyśpiewując białém.
 Tak go ujrzy Budlańska królowa.
 Zobaczywszy Nachoda królowa,

Woła k sobie hożej niewolnicy:

„Idź mi żywo, wierna niewolnico!
 Junakowi schwyć za cugle konia,
 Powiedz, że go zwie k sobie królowa,
 Że na ucho ma mu coś powiedzieć.“

Żywo skoczy hoża niewolnica,
 Pochwyciła konia pod Nachodem,
 Cichym głosem k niemu się odzywa,
 „Królowa cię zwie k sobie, junacze!
 Coś na ucho powiedzieć ma tobie!“

Więc Symeon zawróci rumaka,
 Na podwórzec, po pod wieżę białą;
 Da go trzymać hożej niewolnicy.
 A do białej sam odejdzie wieży.
 Jako stanął przed królową panią,
 Kołpak zdejma, do ziemi się kłoni,
 W Boże imie królową powita.

Królowa go uprzejmie pozdrowi,
 Siąść mu każe za stół zastawiony.
 Podaje mu wino i gorzałkę,
 I wszelakie rozliczne łakoci.
 Siedzi Nachod, pije słodkie wino;
 Nic nie może pić królowa pani,
 Tylko wszystko na niego ogląda.

Kiedy wreszcie noc nastąpiła ciemna,
 K Symeonu ozwie się królowa:
 „Zdejmuj szaty, nieznany młodzieńcze!
 Będziesz dzisiaj nocować z królową,
 Będziesz pieścić królową Budymską.“

Symeona wino rozmarzyło,
 Zrzuci szaty, kładzie się z królową,
 Twarz całuje, do siebie ją tuli.....

Kiedy z jutrem rano zawitało,
 Symeonu wino wywietrzało,
 Tak on uzna czego się dopuścił,
 I żał bardzo na sercu mu było.
 Żywo z łoża na nogi poskoczy,
 Odzieje się i do konia biegnie.
 Królowa go, żeby został, woła,
 Na gorzałkę i na słodką kawę;
 Ale Nachod ani słuchać nie chce,
 Jéno siedzie na swego rumaka,
 I odjeżdża precz Budlańskim polem.....

Ujechawszy nieco, wspomni sobie,
 Że zostawił ewangelją świętą
 U królowej, pod poduszką białą.
 Więc nawraca rączego bieguna,
 Na podwórku niecha go pod wieżą,

A sam idzie do królowej pani.

Ona siedzi na wieży, u okna,
Czyta młoda w świętej ewangelii,
Białe lico łzami oplakuje.

Junak Nachod odzywa się do niej:

„Daj, królowo, świętą ewangelję!”

Królowa mu zśród łez odpowiada:

„Biadaż tobie, młody Symeonie!

W złą godzinę na świat się rodziłeś,
W gorszą jeszcze zaszłeś do Budyma,
I noc spałeś u królowej w łozu,
I królowej całowałeś lico!....

Całowałeś matkę swą rodzoną!“

Jak to Nachod-Symeon posłyszał,

Łzami oblał rumiane oblicze.

Weźmie od niej ewangelję świętą,

I królowej rękę ucałuje;

Zaś odejdzie do swojego konia,

Dosiada go, jedzie do klasztoru.

Kiedy był już blisko monastéru,

Z okna dojrzy go Ihumen stary:

Pozna swego dzielnego rumaka,

Na rumaku Nachod-Symeona:

Ucieszony, na przeciw wychodzi.

Nachod z konia przed starcem zeskooczy,
Do ziemi się skłoni przed nim czarnéj,
Całuje mu ręce i kolana.

Ihumen go stary zapytuje:

„Gdzieżeś bywał, Nachod-Symeonie!
Gdzieżeś bywał takie długie czasy?“

Smutny Nachod starcu odpowiada:

„Nie pytaj mnie, ojczy Ihumeni!...
W złą godzinę ja się narodziłem,
W gorszą jeszcze zaszłem do Budyma!...“

I wszystko mu wiernie opowiada.

Gdy go ojciec Ihumen wysłuchał,
Symeona wziął za rękę białą.

Otworzył starzec przekłętą ciemnicę,

Kędy woda stoi po kolana,

W niej się roją żmije i niedźwiadki,

Symeona wtrącił do ciemnicy.

Zamknął za nim ciemnicę przekłętą,

Klucze od niej rzucił do Dunaju,

Rzucając je, cicho mówi sobie:

„Gdy te klucze wynijdą z Dunaju,
Grzechu swego Symeon się zbędzie.“

Od dnia tego dziewięć lat minęło;
Gdy dziesiąte nastawało lato,
Rybak, rybę złowiwszy w Dunaju,
W brzuchu u niej znalazł klucz żelazny.
Pokazał go ojcu Ihumenu:
Ihumenu przyszedł na myśl Nachod.
Idzie z kluczem do strasznej ciemnicy,
I otworzy ciemnicę przekłątą.

Aż w ciemnicy — wody ani śladu,
Ani śladu niedźwiadków i gadzin!
Jasne słońce prześwieca wesoło,
Nachod w środku, za złocistym stołem,
Siedzi, dzierżąc ewangelją świętą.

XIII.

WYBUDOWANIE SKADRU.

(W. S. K. T. II. str. 115, Nr. 26).

Gród stawiali trzej bracia rodzeni,
Trzej rodzeni bracia Mrlawczewicze.
Jeden brat był król, Wukaszyn mianem,
Drugi brat był Uglész wojewoda,
Trzeci brat zaś był Mrlawczewicz Gojko.
Stawiali gród Skadar nad Bojaną. 13).

Gród stawiali calutkie trzy lata.
Trzy lata trzysta mistrzów budowało,
A nie mogli położyć zakładu,
Tém mniej jeszcze grodu wybudować;
Co mularze przez dzień zbudowali,
Wszystko w nocy rozburzyła Wila.

Aż, gdy lato nastawało czwarte,
Wila z góry głośno się odzywa:
„Nie kasaj się, Wukaszynie królu!

Nie kasaj się, a nie trwoń pieniędzy.
 Nie myśleć ci położyć zakładu,
 Tém mniej jeszcze grodu wybudować,
 Aże znajdziesz wpierwój ludzi dwoje
 Z wspólném mianem: Stoje i Stojana,
 Co by z sobą brat i siostra byli,
 I pod zakład grodu ich zagrzebiesz;
 Tak ci tylko i zakład położyć
 I gród będzie podobna zbudować.

Kiedy to król Wukaszyn usłyszał,
 Przyzwał k sobie sługę Desimira.

— „Desimirze! dziecię moje droje!
 Dotąd u mnie byłeś wiernym sługą,
 Lecz od dzisiaj będziesz synem drogim.
 Weźmij, synu, do powozu konie,
 Weźmij z sobą i sześć worków złota,
 I tak pojedź, synu, w świat szeroki:
 Szukaj dwojga ludzi z wspólném mianem,
 Szukaj synu, Stoi i Stojana,
 Co by z sobą brat i siostra byli.
 Znajdłszy, porwij, albo zakup złotem,
 I do Skadru przywiedź nad Bojanę,
 Co ich w zakład wieży zamurujem,
 Żeby przez to stanął zakład grodu,

I gród zatém dał się wybudować.“

Gdy Desimir usłyszy te słowa,
 Wziął co żywo do powozu konie,
 Wziął ze sobą i sześć worków złota,
 I tak we świat odjechał szeroki.
 Szuka wszędy dwojga z wspólném mianem,
 Szuka wszędy Stoi i Stojana,
 Szuka pilnie przez całe trzy lata.
 Ale nigdzie nie mógł znaleźć dwojga
 Z wspólném mianem: Stoi i Stojana,
 Co by z sobą brat i siostra byli.

Zaś się tedy zawrócił do Skadru;
 Oddał powóz i konie królowi,
 Oddał jemu i sześć worów złota.

— „Masz tu, królu, twój powóz i konie,
 Masz tu oto i sześć worków złota.
 Nigdzie nie mógł znaleźć dwojga ludzi
 Z wspólném mianem: Stoi i Stojana.“

Kiedy to król Wukaszyn usłyszał,
 Przyzwał k sobie Rada, budownika;
 Rad na trzystu zawołał mularzy
 I stawiali Skadar nad Bojaną.
 Król buduje, a Wila rozwała.
 Nie da Wila położyć zakładu,

Tém mniej jeszcze grodu wybudować.

Wreście znowu Wila z góry woła:

„Słyszyszli mnie? Wukaszynie królu!

Nie kasaj się, a nie trwoń pieniędzy.

Nie myśleć ci położyć zakładu,

Tém mniej jeszcze grodu wybudować.

Ale oto, jak jest was trzech braci,

U każdego wierna żona w domu,

Tak że: która jutro z rankiem przyjdzie

Nad Bojanę, majstrom ze śniadaniem,

Tę w zakładzie wieży zamurujcie.

Tak wam tylko i zakład położyć,

I gród będzie podobna zbudować.“

Jako to król Wukaszyn usłysz,

Do rodzonych odzywa się braci:

„Słyszeliście, bracia moi drodzy!

Co nam z góry powiadała Wila.

Na nic nie zda się marnować złoto,

Nie da Wila położyć zakładu,

Cóż dopiero grodu wybudować.

Ale, jako rzekła Wila z góry,

Jest nas oto trzech rodzonych braci

U każdego wierna żona w domu.

Czyja z jutrem przyjdzie nad Bojanę,

I przyniesie mularzom śniadanie,
 Tę by w zakład wieży zamurować.
 Tak nam tylko i zakład położyć,
 I gród będzie podobna zbudować.
 Ale, bracia, zaknijmy się Bogiem,
 Że nic żaden nie powie swój żonie,
 Lecz że na los szczęścia poniechamy,
 Która z jutrem przyjdzie nad Bojanę.“

Więc na Boga poprzysięgli sobie,
 Że nic żaden nie powie swój żonie..

Zatém, kiedy noc się przybliżała,
 Każdy odszedł do białego dworu,
 Siadł za stołem do pańskiej wieczerzy,
 Wreście z żoną kładł się do łóżnicy.
 A tu, patrzcie, co się oto stało!

Król Wukaszyn pierwszy złamał słowo,
 Pierwszy żonę swą ostrzegać pocznie:

„Słyszysz li mnie? wierna moja lubo!
 Nie chodź jutro z rankiem nad Bojanę,
 Nie chodź nosić mularzom śniadania,
 Bo o życie byś się przypawiła:
 Zagrzebiono by cię w zakład wieży.“

Uglész równie złamał słowo dane,
 I on pocznie ostrzegać swą żonę:

„Pomnij dobrze, wierna moja lubo.
 Nie chodź z jutrem rano nad Bojanę,
 Nie chodź nosić mularzom śniadania,
 Bo byś młoda marnie poginęła:
 Zagrzebiono by cię w zakład wieży.“

Młody Gojko sam niezłamał słowa,
 Sam nie ostrzegł wiernej swojej żony.

Skoro z jutrem nastawało rano,
 Wstali z łoża trzej Mrlawczewiczowie,
 I do grodu poszli nad Bojanę.
 Zatem przyszła pora nieść śniadanie.
 Kolej była w dzień ten na królową;
 Ona bieży do swojej szwagrowej,
 Do bratowej swojej Uglészowej.

— „Słysz li mnie? bratowo kochana!
 Niezmiernie mnie głowa rozbolała,
 I ni razu niechce mi być lepiej;
 Donieś za mnie mularzom śniadanie.“

Uglészowa na to jój odpowie:
 „O bratowo ma, królowo pani!
 Niezmiernie mnie ręka rozbolała,
 I ni razu niechce mi być lepiej...
 Ale spytaj najmłodszej szwagrowej.“
 Do najmłodszej odeszła królowa.

— „Siostró miła, młodziuchna Gojkowo!
 Niezmiernie mnie głowa rozboleła,
 I ni razu niechce mi być lepiéj;
 Donieś za mnie mularzom śniadanie.“

Na to młoda odpowie Gojkowa:
 „Słyszysz, matko ma, królowo pani!
 Ja bym rada wolą twą sprawiła,
 Lecz wykąpać małe dziecię moje
 I me białe płótno wyprać muszę.“

Odrzeczé jéj więc królowa pani:
 „Idź no tylko, a ponieś śniadanie,
 O więcéj się nie troszcz moja miła!
 Ja za ciebie płótno tve wypiorę,
 A bratowa wykąpie dzieciątko.“

Młoda zatém Gojkowa przyzwoli,
 I poniesie mularzom śniadanie.

Gdy się k rzece Bojanie zbliżała,
 Z dała dostrzegł jéj Mrlawczewicz Gojko.
 Rozboleło serce młodzieńcowi:
 Żal mu straszny i kochanéj żony,
 Żal mu było i dziecka w kołysce,
 Co dopiéro cztery niedziel miało;
 Łzy mu rzewne twarz całą oblały.
 To zobaczy hoża jego żona;

Lekko idzie, do niego się zbliża;

Staje przy nim, z cicha zapytuje:

„Cóż ci to jest? drogi gospodarzu!

Z kąd łzy rzewne lica ci zalały?“

Młody Gojko Mrlawczewicz odpowie:

„Szkoda! mi się stała, moja luba,

Miałem jabłko ze szczerego złota,

To mi dzisiaj wpadło do Bojany.

Po niém ci się ukoić nie mogę!“

Młoda żona słów tych nie rozumie,

Ale męża pocieszyć się sili:

„Proś o zdrowie tylko pana Boga,

A dobędziesz cudniejszego jabłka.“

Tu już srogim owładnięty żalem

Młodzian głowę odwrócił na stronę,

By nie widzieć więcej wiernej żony.

W tém przystąpią k niej dwaj Mrlawczewicze,

Obaj młodej Gojkowej dziewierze,

I za białe pochwyciwszy ręce

Odwiędli ją zamurować w grodzie.

Zawołali budownika Rada,

Rad na trzystu zawołał mularzy.

Młoda żona uśmiecha się na to,

Myśli sobie że to wszystko żarty.

Jak ją w dole pod zakład stawili,
 Trzystu mistrzów jęło się do pracy,
 Kłąć poczęli drzewo i kamienie:
 Aż ci mur jój sięga po kolana.
 Ona jeszcze uśmiecha się na to,
 Myśli sobie że to wszystko żartem.

Trzystu majstrów dalej murowało,
 Kładli wyżej drzewa i kamienie:
 Aż ci mur jój sięga już do pasa.
 Tu już widzi że się z nią źle dzieje,
 Ciało gniotą kamienie i drzewo;
 Jak gadzina z bólu zasyczała,
 Pocznie wołać do dziewierzy obu:

„Nie dajcie mnie, na Boga żywego!
 Zamurować młodej i kwitnącej.“

Ona prosi — lecz nic niepomocze:
 Ani spojrzą obadwaj dziewierze;
 Tak się zbędzie wstydu i skromności,
 Pocznie prosić swego gospodarza:

„Ty mnie nie daj, dobry, miły panie!
 Nie daj młodo w grodzie zamurować.
 Poślij raczej do méj matki starój.

Jest u matki mojej dosyć złota,
 Niewolnika lub dziewczkę wam kupi,

Co ją w zakład grodu zagrzebiecie.“

Tak się prosi — lecz nic nie pomoże!

A gdy widzi nieszczęsna niewiasta,
Ze daremne wszystkie jój modlitwy,
Pocznie prosić Rada budownika:

„Bracie w Bogu, budowniku Radzie!

Koło piersi zostaw mi okienko,
Co bym przez nie piersi podać mogła,
Jak mi synka przyniosą małego,
Jak przyniosą, żebym ssać mu dała.“

To uczynił Rado po jój woli:

Pozostawił u piersi okienko,
Co by przez nie piersi podać mogła
Gdy małego przyniosą jój synka,
Jak przyniosą, żeby ssać mu dała.
Ona zatém wtóre prosić pocznie:

„Bracie w Bogu, budowniku Radzie!

Przed oczma zostaw mi okienko,
Bym widziała k dworowi białemu,
Jak mi synka będą z niego niesli,
I na powrót do domu odnosili.“

Rad uczynił i to po jój woli:

Przed oczyma zostawił okienko,
By widziała k białemu dworowi,

**Jak jój synka będą z niego nieśli
Ina powrót do domu odnosili.**

**Tak ją żywo w grodzie zagrzebano.
Gdy jój dziecię przynoszono małe,
Tydzień cały głosem je koła.
Po tygodniu głosu jój niestało;
Ale pokarm sączył się dziecięciu,
Rok nim cały dziecię się karmiło.**

**Potém tak to na zawsze zostało:
Dotąd jeszcze pokarm się tam sączy,
K woli dziwu i k woli pomocy
Matkom, którym niedostaje mléka. 15).**

XIV.

ŻONA BOGATEGO GAWANA.

(W. S. K. T. I. str. 127. Nr. 207).

Wysłał Bóg na ziemię
Dwoje, troje Aniołów:
„Idźcie moi anieli!
Niebieskie wojewody!
Idźcie z nieba na ziemię
Uczyńcie guśli sobie
Ze suchego jawora,
I tak idźcie do koła,
Jako po kwiatach pszczoła,
Od niebieskiego progu,
Od słonecznego wschodu,
Idźcie przez wszystkie grody,
Wszelkiej wiary narody,
Wszędy li Boga znają?
Imię Boże w czci mają?“

Wystuchawszy anieli,
 Znijdą z nieba na ziemię:
 Uczynią guśli sobie
 Ze suchego jawora,
 Pójdą światem do koła,
 Jako po kwiatach pszczoła,
 Obchodzą rzędem grody
 Wszelkiej wiary narody;
 Wsze ludzie Boga znają,
 Imię Boże w czci mają.

Aż raz, w niedzielę z rana,
 Zajdą przed pyszne wrota
 Bogatego Hawana.
 Stali boscy anieli
 Od poranku do południa,
 Na skwarném letniém słońcu;
 Nogi ich zabołały,
 Białe ręce omdlały
 Od słońca twarz słońiący.

Wreście wyjdzie Jelena,
 Srodze pyszna gospodza.
 Przed nią idą dworkinie,
 A za nią służebnice,
 Piórami pawinemi

Chłód jój czyniąc nad głową.

Wyniesie im Jelena,
 Srodze pyszna gospodza,
 Kromkę chleba spaloną,
 Co go w piątek mieszono,
 A w sobotę tworzono,
 A w niedzielę pieczono.
 To im nieda Jelena
 Jak się godzi po Bogu,
 Jéno im chleb dorzuci
 Trzewikiem lewą nogą.

— „Oto macie, ubodzy!
 A jakież to ten wasz Bóg?
 Nieużywi swoich sług,
 Tylko mnie ich nasyła!
 Jest ci u mnie Bóg inny,
 On mi dał ten dwór pyszny,
 I srebrzyste w nim stoły,
 Mnogie stada i zbiory.“

Pójdą dalej anieli,
 I spotkają Stefana,
 Służebnika Hawana.
 Przemówią doń zebracy:
 „Oj, nasz bracie, Stefanie!

Daj jałmużnę dla Boga!“

Stefan że im odpowie:

„Słyszcie, bracia ubodzy!

Nic ja nie mam swojego,

Krom jagnięcia jednego.

Przez lat dziewięć służyłem

Bogatemu Hawanu,

A nic odeń nie wziąłem

Jako jedno to jagnię.

Sam za mlékciem zebrałem,

Jagniątko niém karmiłem;

Za wszystkie stada mnogie

Jagnię stało mi moje.

Wam bym je dał dla Boga,

Lecz ktoś skradł mi je wczora.“

Rzekną święci anieli:

„Chwalać, bracie Stefanie!

Jeśli serce jak mowa:

A nie to li tve jagnię?“

Pojrzy Stefan za siebie:

Aż tu białe jagniątko

Bieży k niemu przez pole,

I tak mu się raduje

Jako matce rodzonéj:

Weźmie Stefan jagniątko,
Trzykroć je ucałuje,
Ūbogim je podaje.

— „Oto, bracia ubodzy!
Weźcie sobie ten datek,
Za mnie Boga modlijcie.*
— „Dzięki, bracie Stefanie!
I anieli odeszli,
Jagnię z sobą odnieśli...

* * *

Jako w niebie stanęli
Przed stolicą Chrystusa,
Sprawę Panu więc zdają,
Co widzieli na ziemi.
(Choć sam Pan Bóg lepiej wie,
Niż oni co mu prawią).

Wysłuchawszy każe Bóg:
„Słyszcie, moi anielil
Znijdźcie z nieba na ziemię.
Idźcie gdzie jest pyszny dwór
Bogatego Hawana,
I sprawcie niech zatonie.

**We błotnistém jeziorze.
A bezbożnej Jelenie,
Srodze pysznej gospodzy,
Kamień do szyi zwiążcie:
I niech duchy nieczyste
Włóczą ją z nim po wodzie,
Na wszystkie wieków wieki.“ 16).**

XV.

MATKA ŚWIĘTEGO PIOTRA.

(W. S. K. T. I. str. 133. Nr. 208).

Święty Piotr do raju idzie,
Za nim matka jego bieży.
Woła k niemu stara matka:
„Stój, poczekaj, synu Pietrze!
Co do raju z tobą wnijdę.“
Święty Piotr jój odpowiada:
„Wróć się nazad, matko moja!
Jakoś długo żywa była,
Na rajes' nie zarobiła.
Głodnych-es' nie nakarmiła,
Spragnionych nie napoiła:
Nagiego-s' nie przyodziła,
Bosego-s' nie przyobuła;
Ślepego-s' nie darowała,
Zmarłych dusz nie pamiętała.

Raześ jém w życiu dała,
Jedno powieśmo kądzieli,
Rozdzieliwszy je na troje,
Dając, po trzykroć westchnęłaś:
„Biadaż ci, powieśmo moje!
Przyszło ci się walać w świecie!
Po dolinach, po wyżynach,
Po ślepackich torbięcinach!...“
Wróc że teraz, moja matko!
Zbieraj włókna z téj kądzieli,
Wiąż włókienko do włókienka,
Probuż po nich przejść do rajū.“

Powróciła stara matka,
Pozbierała wszystkie włókna,
Nić z nich długą uwiązała.
Poszła matka po téj nici,
Żeby dostać się do rajū;
Ale nitka się zerwała,
Matka padła na dno piekła.

XVI.

Z A K L Ę C I A.

(Wila-Serbische Volkslieder und Heldenmährchen,
von W. Gerhard).

Przed wrotyma na drewnianój ławie,
Siedział w wieczór Konstant Jakubowicz;
Przy nim jego niewiasta Miljada,
A syn mały igrał z ojca szablą.
W tém od lasu obcy człek przychodzi,
Dłoń podając przyjaźnie ich wita.
Obcy zdał się z postaci młodzieńcem,
Lecz włos szarzał, ómawy był wzrok jego,
Blade wargi i chwiejące kroki.
— „Mój ty bracie w Bogu!“ rzekł przybylec,
Pragnę strasznie, podaj mi się napić.“
I Miljada, poskoczywszy hyżo,
Wnet powraca z mlékiem i gorzalką.
— „Bracie! powiedz, co to za pagórek,

Tam przegląda z między drzew zielonych? "

— „Snać żeś nigdy“ —Konstanty odповіd,

W téj nie powstał jeszcze okolicy,

Gdyś naszego nie poznał smętarza. "

— „Tu więc spoczne!“ —zawołał gość. „Czuję,

Śmierci mojej nadchodzi już chwila. "

I odjąwszy z siebie pas czerwony,

Ranę krwawą, głęboką, odsłania:

„Ode wczora turecka ot kula,

Tkwi mi tutaj, że ani żyć dłużej,

Ani dotąd umrzeć z nią nie mogę. "

Jakubowicz opatruje ranę,

A Miljada wspiera gościa ramię,

— „Smutne było życie me.“ wzdychając,

Rzecz młodzia: „smutna i śmierć będzie!..

Na tym wzgórk, oświeconym słońca

Promieniami, pogrzebicie me ciało....

Za żywota mąż był ze mnie dzielny,

Zdolny władać najcięższém żelazem!.... "

I na ustach jego błysnął uśmiech,

W tém mu na wierzch wystąpiły oczy,

I zwisnęła nagle na pierś głowa.

— „Mężu drogi! pomóż mi go wspierać;

Strasznie zciężał człowiek ten! już sam

Niepodolał z nim“ — rzecze Miljada;
A Konstanty poznał, że gość skonał.

Na rumaka swego złożył ciało,
I na smętarz bliski zaprowadził;
Niezważywszy: zechce li łacińska,
Ziemia przyjąć innowierca ciało? 17)
I na wzgórku otwartym, mogiłę
Wykopawszy, pogrzebł w niej zmarłego,
Z mieczem jego i nożem u pasa,
Jak przystało chować wojownika.....
W tydzień czasu po onym dniu smutnym,
Zachorzało dziecię Konstantego,
I co niegdyś biegało tak rade,
Teraz, blade obliczem, niezdolne
Wstać, leżało smutne na rogożach.
Aż Opatrzność przywiodła do chaty,
Pustelnika z lasu sąsiedniego.

„Dziwne“ rzekł on „złe na dziecko padło!
Patrzcie: oto upiornego zębu
Znak, na szyi ta czerwona plama.“
I dobywszy z torby swoją księgę,
Poszedł z całą rodziną na smętarz.
Tu odkopać rozkazał mogiłę,
W której obcy spoczywał wojownik.

Trup się czerstwy i świeży pokazał:
 Włos i broda urosły mu długie,
 I paznokcie jak jastrzębie szpony;
 Krwią zbroczone były jego wargi
 I grób cały pełen krwi czerwonej.

Jakubowicz chwycił osikowy
 Kół,—i przebódl nieboszczyka ciała.

Patrz! i oto trup zawrzasnął głośno,
 I zerwawszy się uciekł do lasu.
 Żaden koń by zgonić go nie zdołał,
 Tak spłoszone pierzchało widziadło.
 Przed nim gięły się gałęzie młode,
 A konary grube drzew ogromnych
 Łamały się, i waliły z trzaskiem.

Świętobliwy pustelnik wziął wtedy
 Krwi i ziemi z upiora mogiły.
 Tarł nią ciało chorego dziecięcia;
 Toż czynili dziecięcia rodzice.

W wieczór, w domu, siadłszy za stół rzekli:
 „O téj właśnie zmarł obcy godzinie.“
 Aż ci, ledwie zdążyli wymówić
 Pies zaszczekał, i pod pana nogi
 Skrył się jeżąc... W tém drzwi się otwarły,



I do izby schylony, wszedł olbrzym.
 Siadł na ziemi, skrzyżowawszy nogi,
 Głową belek pułapu sięgając,
 Szynny wlepił wzrok w Jakubowicza;
 Ten, upiora owładnięty czarem,
 Nie mógł oczu od niego odwrócić.

Lecz pustelnik otworzył swą księgę,
 Rzucił w ogień gałąź rozmarynu,
 I dym dmuchnął naprzeciw widziadłu,
 Zaklinając je w Chrystusa imię.
 Upior począł drzeć na całym ciełe,
 I spłoszony wybiegł za drzwi chaty,
 Jak wilk trwożny przed strzelca pogonią.

Na wtóry dzień, o téjże godzinie,
 Pies zaszczał — wrota się otwarły
 I mąż, zwykłej człowieczej postaci,
 Wszedłszy do domu siadł w pośród świetlicy:
 Wzrok zatopił w Konstantego licu,
 Chcąc go urzec. Lecz pustelnik znowu
 Jął się swoich zaklinań: — i znowu
 Widmo pierzchno, powtórnie spłoszone.

Na trzeci dzień, o téjże godzinie,
 Karzeł w chacie zjawił się, — tak mały,

Że by szczur mu wierzchowcem mógł służyć;
Ale jego źrenice pałały
Dziko, niby dwie smolne pochodnie.
Znów pustelnik rozpoczął zaklęcia:
I widziadło przepadło — na zawsze.

PRZYPISY.

ODDZIAŁ I.

- 1) „I na męki wyda swego kuma,
Weselnego kuma lub chrzestnego.....“

Kum weselny, czyli świadek („kum wienczany“) jest jedna z głównych godności przy serbskich zaślubinach. Zwykle piastuje ją ojciec chrzestny pana-młodego; w braku zaś jego nikt, komukolwiek w imię Boga i ś. Jana ofiarowaną będzie, odrzucić jej bez grzechu nie może. Kumostwo takie uważa się za tak ważne i święte pokrewieństwo duchowne, jak samo chrzestne ojcowstwo.

- 2) „Dziwierz snasze o sromocie prawi.....“

Dziwierz tak po staropolsku jako i po serbsku („dziewier“) znaczy właściwie: brat męża. U Serbów oznacza się się także nazwą tą urząd weselny, zwyczajnie przez brata nowożeńca, a w niedostatku tegoż przez najbliższego krewnego lub przyjaciela sprawiany. Odbiera on narzeczoną

w jej domu; przeprowadza i opiekuje się nią w drodze, aż do chwili oddania w ręce męża. Narzeczona w stosunku do dziewięrzy nazywa się po serbsku: „*Snacha, Snaszyc*“ (właściwie: synowa); którą to nazwę, w braku odpowiedniej polskiej, tu i w kilku jeszcze miejscach zatrzymałem.

3) „Nawet do mszy na praskurkę białą.“

Praskurkę nazywa się kawałek chleba, w obrządku wschodnim zamiast hostyi używany.

4) Podobnej co powyższa legenda treści, bez takiego tylko kolorytu, powieść krąży między ludem naszym, w niektórych okolicach Polski. Podług niej staruszek jeden, który dwojgu kochankom wielkie wyrządziwszy usługi ich połączenie sprawił, został zamienionym w kamień. Uszczęśliwieni przez niego małżonkowie, czyniąc za radą wyroczni, zarznęli własne jedyne niemowlę i krwią jego kamień obmyli. Wrócony do życia starzec, pobłogosławiwszy ich, zniknął; a gdy się do grzebania zarzniętego zabierali, znaleźli je w kolebce żywe i zdrowe, igrające złocistym jałbuzkiem.

5) „Jam mu płótno o kamień mierzyła.....“

„Ażebym dziecię nie rośło, lecz zostało jednakie, jak kamień.“ (W. S. K.)

6) Lekkie Czausz tu razem wykrzykną.....

Czausz (w serbskim języku wymawia się „Cza-usz,“ w polskim zdało mi się dźwięczniej używać go jednozłotkowie) jest to razem śmieszek i woźny weselnego orszaku.

7) Martwy junak na pościeli leży.....

Wyraz ten „*junak*“ ma w serbskim języku bardzo obszer-

ne znaczenie. Obok pierwiastkowego rozumienia swego chłopca, młodzieńca, stał się on w skutek obyczajów i wyobrażeń narodowych nazwą rycerza, bohatera (podobnie jak ukraiński *mołodziec*), a ztąd w dalszej analogii każdego mężczyzny, męża. Jako więc charakterystyczny, zachowaliśmy go żywcem niemal wszędzie w przekładzie naszym. W polskim języku mamy także nazwanie junak, ale z wyobrażeniem do niego przywiązaném łączy się u nas nieodzowne pojęcie jakiegoś w śmieszność przechodzącej zuchwałosci, którego serbski wyraz wcale nie dopuszcza.

8) Podług przypisku W. S. K., przy powyższej powieści położonego, obiega ona z niejakiemi przetworzeniami i jako baśń prozą opowiadana między serbskim ludem. W tymże kształcie, w niezliczonych powtarzaną warjantach, napotykamy ją też we wszystkich prawie dawniej Polski ziemiach; jedną zaś takową wersją czytamy spisaną w zbiorze: Powieści ludu, spisane z podań, przez Karola Balińskiego (Warszawa, 1842.) na str. 130, pod tytułem: *Wpół*.

9) „Nie znasz li ty ziela na ostudę?”

Ostuda, wyraz zaniedbany, gdzie niegdzie jednak wśród ludu się zachowujący, odpowiada zupełnie serbskiemu: „omraza,” znaczy: zniechęcenie kogós przez czary ku miłej mu osobie.

10) „W białym grodzie Sokole wysokim.....”

Zamek warowny *Sokół*, od położenia na stromiej i nadzwyczaj wysokiej górze tak zwany, istnieje dotąd w północnej części Serbii.

41) „*Nachod*“ po serbsku znaczy tyle co nasze: Znajdek, dziecię znalezione.

42) Ani swego starca *Ihumena*....

Ihumen zwie się przełożony klasztoru wschodniego obrządku; godność Opatowi odpowiadająca.

43) „*Stawiali gród Skadar nad Bojaną*....“

Skadar, na kartach zwykle *Scuttari*, miasto do dziś dnia kwitnące w północnej Albanii, nieopodal Czarnogóry; leży nad rzeką *Bojaną*, wpadającą w niewielkiej odległości w adryatyckie morze.

44) „*Tak się zbędzie wstydu i skromności,
Pocznie prosić swego gospodarza.*“

Jest to jeden z charakterystycznych rysów obyczajów wschodnich, który nie rzadko w serbskich natrafiamy pieśniach. Wygórowane uczucie skromności obowiązuje młode żony do zachowania jej ścisłego względem mężów. Nie godzi się w obec obcych zaczepiać męża samą, cóż dopiero niejako ma się narzucać. Ztąd to młoda *Gojkowa*, przed chwilą śmiało odzywająca się do męłowych braci, musi przemódz wstyd i skromność nim jego samego wezwać się ośmieli; ztąd w innej niniejszego zbioru pieśni (Oddział III, Nr. 42) małżonka *Hassana-agi* nie waży się przyjść do namiotu zranionego męża, nawiedzić go w chorobie.

45) W przypisie do powyższej legendy pisze W. S. K. „*Dotąd trwa u nas mniemanie, że żadna wielka budowla nie może inaczej stanąć, aż w niej zamurowany będzie żywy człowiek. Nie koniecznie samą osobę, dość jest cię zamurować, poczem człowiek w rychle umrze; i dla tego*

wszyscy strzegą się przechodzić blisko miejsc gdzie nowe wznoszą się mury.“ Uczony czeski K. J. Erben, w zajmującej rozprawie: *o ofiarach ziemi składanych* („Obétowani zemi“ w Czasopiśmie Czeskiego Muzeum na rok 1848, zeszytcie 1, przelożono w Bibliotece Warszawskiej na rok 1852.) słusznie wskazał w nim ofiarę, tajemniczym, a złowrogim potęgóm ziemi składaną.

16) W niektórych przez Serbów zamieszkałych krainach, jako to: w Śrémieście (Syrnii), Sławonii, Baczce i Banacie, ślepcy mało umieją bohatérskich i t. p. pieśni, a natomiast śpiewają pobożne, podobnie jak nasze polskie dziady. Jedną z takich dziadowskich pieśni jest niniejsza, odpowiadająca upowszechnionój u nas o Łazarzu. Z przypisków, do niej W. S. K. widać że wspiera się na narodowém podaniu: gmina bowiem w kilku miejscach, zwłaszcza w głębi jeziora „Bałatun“ (błotne) zwanego, dotąd szczęty Gawanowego dworu ukazuje.

17) „Nie zważając: zechce li łacińska
Ziemia przyjąć innowierca ciało?...“

Dla zrozumienia miejsca tego przypominamy, wspomniany już we wstępie, przesąd: podług którego zmarły pogrzebiony na smętarnu odmiennego wyznania, staje się upiorem.

KONIEC TOMU PIÉRSZEGO.

NARODOWE PIEŚNI.

NARODOWE PIĘŚNI S E R B S K I E

WYBRANE I PRZEŁOŻONE

PRZEZ

Romana Zamarskiego.

WYDANIE DRUGIE.

TOM II.

^c_x WARSZAWA.

Nakładem Księgarni G. Sennowalda.

—
1855.



**Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie
Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby
egzemplarzy.**

W Warszawie, dnia 19 września (1 paźdz.) 1852 r.

Cenzor, *F. Sobieszczański.*

W Drukarni J. Unger.

II.

PIEŚNI BOHATERSKIE.

I.

OŻENIENIE KRÓLA WUKASZYNA.

(W. S. K. T. II. str. 104. Nr. 25).

Pismo pisze król Wukaszyn Żura. 1)

W białym Skadrze, nad rzeką Bojaną.

— Posyła je do Hercogowiny,

Do białego grodu Pirlitora, 2)

Pirlitora, koło Durmitora,

K Widosawie, żonie Momczyłowej.

Tajnie pisze i tajnie posyła;

W piśmie zasię tak do niéj przemawia:

„Widosawo, żono Momczyłowa!

Co tam robisz wśród lodów i śniegów?

— Poglądniesz li z grodu twego w górę,

Nic pięknego nie ujrzy twe oko,

Jéno białą górę Durmitora,
Wiecznie śniegiem i lodem okrytą,
— Wpóśród lat równie jako zimie.
Poglądniesz li na dół z grodu twego,
Tam zmacona płynie rzeka Tara,
Rwą nadbrzeżne drzewa i kamienie;
Na niéj z niskąd ni mostu, ni łodzi,
W koło same bory i skaliska,
Otruj ęto wojwodę Momczyła!
Albo otruj, albo mnie go wydaj;
Sama przyjdzi do mnie na pomorze,
Do białego Skadru nad Bojaną.
Za małżonkę wierną pojmeć sobie,
Królową się będziesz, panią zwała;
Prząść jedwabie na złotych wrzecionach,
Prząść jedwabie, na jedwabiach siadać,
W aksamitach, w drogich złotogłowach,
W szczero-złoty chodź będziesz strojach.
A cudnyż to ten Skadr nad Bojaną!
Kiedy spojrzysz z grodu mego w górę,
Na pagórkach figi i oliwy,
I rokoszne widzisz winograpy.
Poglądniesz li z grodu mego na dół,
Tam dojrzewa bieluchna pszenica,

Przy niéj łąka zaléga zielona:
 Środkiem ciecze przejrzysta Bojana,
 W niéj pływają ryby rozmaite,
 'Jeść je możesz, skoro wola twoja."

Momczyłowa, jako to przeczyta,
 Drobný liścik pilno odpisuje:

„Panie mocny, Wukaszynie królu!

Nie tak snadno wydać ci Momczyła;

Ni go wydać, ni go otruć snadno.

U Momczyła siostra Jewrosima,

Ona jemu jedzenie gotuje,

I kęs każdy przed nim pokosztuje.

U Momczyła dziewięcioro braci,

I po bracie synowców dwunastu,

Ci mu chłodne nalewają wino,

I z każdego przed nim kubka piją.

Ma Momczyło konia Jabuczyla, 3)

Jabuczyla, konia skrzydlatego,

Kędy zechce przelecić nim może.

Ma Momczyło jak mig prędką szablę,

Nie boi się nikogo prócz Boga!

Lecz słuchaj mnie, Wukaszynie królu!

Zbierz ty jéno silne wojsko sobie,

I ku gładkim ciągnij z niémi jeziorom,

Po za górą zasadź się zieloną.
 Ma Momczyło zwyczaj osobliwy:
 Każde rano we świętą niedzielę
 Wstawszy, jedzie na łów ku jeziorom,
 Wiodąc z sobą braci dziewięcioro,
 I po bracie synowców dwunastu,
 I czterdziestu towarzyszy z grodu.
 Gdy więc będzie nadchodzić niedziela,
 Ja upalę skrzydła Jabuczyłu,
 A krwią słoną szabllicę namażę,
 Że mu z pochwę wydobyć się nie da.
 Tak podolasz pokonać Momczyła. "

Kiedy króla dojdzie to pisanie,
 I przeczyta co w pisaniu stało,
 Wielce luba wieść to jemu była.
 Więc wnet skupia mężne wojsko mnogie,
 Prowadzi je na Hercogowinę,
 Pociągnie z niém nad gładkie jeziora,
 Przy zielonej zasadzi się górze.

W wieczór zasię przed świętą niedzielą,
 Jako Momczył odszedł do łożnicy,
 Układnie się do miękkiej pościeli.
 Za niedługo przyjdzie żona młoda;
 Lecz nie idzie do miękkiej pościeli,

Jeno w głowach mężowych lzy roni.

Zapyta jój Momczył wojwoda:

„Widosawo, wierna luba moja!

— A cóż ci to za ciężka niedola,

Że mi w głowach płaczesz lzy rzewnemi?*

— Odpowie mu młoda Widosawa:

„Gospodarzu, wojwodo Momczyle!

Mniec się żadna nie stała niedola.

Lecz słyszałam jedno dziwne dziwo,

Słyszałam je, ale nie widziałam—

— Jako ty masz konia Jabuczyła,

Jabuczyła, konia skrzydlatego.

Lecz nie mogę wierzyć nie widziawszy,

Nie widziawszy konia twego skrzydeł,

A boję się że mi zginąć możesz.“

Mądrym sływał wojwoda Momczyło, / 100

Mądrym sływał, w pole wywieść dał się!

Młodej żonie rozpowiadać pocznie:

„Widosawo, wierna moja lubo!

Troskę twoję snadnie uspokoję,

Że zobaczysz skrzydła Jabuczyła.

Skoro pierwsze zaśpiewają kury,

Ty do nowój prosto biegaj stajni:

Wtedy skrzydła Jabuczył roztoczy,

Będiesz mogła przyjrzyć się im snadnie!“

Rzekłszy, legnie, a zaśnie snem twardym.
 Śpi Momczyło, nie śpi młoda żona,
 Jeno w miękkim łożu nasłuchuje.
 Pierwsze kury rychło li zapieją?

Skoro pierwsze kury zaśpiewały,
 Mołodyca wyskoczy z pościeli;
 Ognia znieci i świecę zapali,
 Bierze z sobą łożu i tłustości,
 I do nowój bieży prosto stajni.

Szczerą prawdę powiedział Momczyło:
 Jabuczyło skrzydła swe roztoczył,
 Aż mu zwisły po same kopyta.
 Tu mu ona skrzydła namazała,
 Namazała łożem i tłustością,
 Potém skrzydła świecą zapaliła:
 Spaliły się skrzydła Jabuczyła.
 Co do szczętu ogniem niezgorzało,
 To popręgiem silnie przyciągnęła.

Z stajni młoda idzie do szatnicy:
 Pochwyciła szablę Momczyłową,
 Jasny brzeszczot słońą krwią namaże.
 Zaś do miękkiej powraca pościeli.

Skoro z jutrem zorza zaświtała,

Wstanie rano Momczył wojewoda,

K Widosawie żonie się odzywa:

„Widosawo, wierna moja lubo!

— Podziwny sen w nocy dzisiaj miałem:

Że się mglista przywaliła chmura,

Od przeklętej ziemi Wasojewej, 4)

I legnęła kołem Durmitora.

Przez tę chmurę ja się przebijałem,

Z dziewięciorgiem miłych moich braci,

I z dwunastą po bracie synowców,

I z czterdziestą towarzyszy z grodu.

W mgle téj, luba! rozłączyliśmy się,

Rozłączyli, więcéj nie złączyli.....

Widzi Pan Bóg, nie dobre to znaczy!*

Na to jemu młoda Widosawa:

— „Nie lękaj się, hospodze mój, drogł

— Junakowi dobremu sen wszelki

— Dobre znaczy. Sen mara, Bóg wiara! * / 1570

Wybierze się Momczył wojewoda,

Zstąpi na dół z białej wieży swojej,

Gdzie go czeka dziewięć miłych braci,

I po bracie synowców dwunastu,

I czterdziestu towarzyszy z grodu

Widosawa konia mu podaje.

Tak na dzielne powsiadali konie,
I odjadą na łów ku jeziorom.

Jako byli blisko jezior gładkich,
Silne wojsko zewsząd ich obkoczy.
Skoro wojsko zobaczy Momczyło,
Za swą szablę chwyci się do boku:
Ale próżno! jak gdyby przyrosła,
Ni raz z pochew dobyć jój nie może.
Odezwie się Momczył wojewoda:

„Słyszycie li? bracia moi drodzy!
Zdradziła mnie suka Widosawa.
Dajcież no mi szablę, co najlepszą.“

Bracia żywo czynią mu po woli:
Podali mu szablę, co najlepszą.
Momczył zatém znów do braci rzecze:

„Słyszycie li? bracia moi drodzy!
Wy uderzcie na wojsko po bokach,
Ja sam wojsku w pośrodek uderzę.“
Miły Boże! byłoż to tu dziwu!
Było komu napatrzeć się czego!
Jako rąbie Momczył wojewoda,
Jako rąbie drogę po pod górą!
Koń Jabuczył więcój jeszcze zwali,
Niż Momczyło ostrą szablą zsięcie.

Aż w tém srogi cios na niego spadnie:
 Jak się zwracał ku Pirlitorowi,
 Dziewięć wronych zabiegło mu drogę.
 Ale na nich brata ni jednego!....

To gdy ujrzy Momczył wojewoda,
 Żal mu ściśnie bohatérskie serce,
 Żal okrutny po rodzonej braci.
 Z żalu białe omdlały mu ręce,
Że już więcéj szablą ciąc nie może.

Nagli tedy konia Jabuczyla,
 Biję nogą i ostrogą bodzie,
 By z nim leciał na gród Pirlitora;
 Lecz Jabuczyl polecieć nie może.
 Klnąc mu pocznie Momczył wojewoda:
 „Jabuczyle! niech cię pożrą wilki!
 Żartem dotąd zawzdysmy latali
 Bez potrzeby, jeno ze swywoli;
 Dziś w potrzebie polecieć mi nie chcesz!”
 --- Jabuczyl mu rzeniem odpowiada:
 „Mój hospodze! wojewodo Momczyle! 7 1-0
 Ani klnij mnie, ani bódź na próżno;
 Dziś ja z tobą polecieć nie mogę.
 Bodaj ubił Bóg twą Widosawę!
 Ona moje spaliła mi skrzydła;

A co ogień do szczętu nie spalił,

To popręgiem silnie przyciągnęła.

— Sam radź sobie, jako byś się zbawił!

To słyszący wojewoda Momczyło,

Łzami zalał bohatérskie lice.

Skoczył z konia swego Jabuczyla;

Trzykroć skoczył — do grodu doskoczył.

Aż tu wrota u grodu zawarte,

I zaparte silnemi zapory!

Tu się w krutój widząc Momczył doli,

Wola k siostrze swojej Jewrosimie:

„Jewrosimo, miła sioostro moja!

Puść mi z muru na dół sztukę płótna,

Co po płótnie na gród się dostanę.“

Siostra z płaczem bratu odpowiada:

„O mój bracie, wojwodo Momczyle!

Jakże ja ci z muru płótno spuszczę,

Gdy mi żona twoja Widosawa,

Ma bratowa, twoja niewiernica,

Kołem kłody włosy obwiązała?“

Wszakże siostra serca litośnego,

— Użali się brata rodzonego.

Zasyczała jak gad rozdrażniony,

I ze wszystkiėj targnie głową mocy,
 Aż wytargła wszystkie włosy z głowy.
 Kołem kłody włosy zostawiła,
 Sama sztukę płótna pochwyciła:
 Koniec trzyma, drugi z muru spuści.

- Momczyło się sztuki płótna imie,
 I po płótnie na mur grodu pnie się.
- Już mu tylko na mur było wskoczyć,
 Gdy niewierna w tém nadbieży żona,
 W ręku szablę niosąc naostrzoną:
 Przekroi mu płótno nad rękoma.

Tak Momczyło z muru na dół spadnie!..
 Spadnie na dół, królewskim wojakom,
 Na oszczepy i na buzdygany, 5)
 Na ich miecze i kopje wysokie.
 W tém téż sam król Wukaszyn nadbieży,
 — Uderzy weń ostrą kopją swoją,
 — Przebodzie mu na wskrós serce żywe.
 Tu przemówi Momczył wojewoda:
 „Odpuszczam ci, Wukaszynie królu!
 Lecz ty nie bierz mojej Widosawy,
 Widosawy, mojej niewiernicy;
 Bo i ciebie, jak mnie ona zgubi. /-2 5 12
 Jako mnie dziś dla ciebie zdradziła,

Dla drugiego zdradzi jutro ciebie.
 Lecz pojmiij tę siostrę moją miłą,
 Moją miłą siostrę Jewrosimę;
 Ona tobie po wiek wierną będzie,
 Mnie równego zrodzić bohatera. “
 Tak doń rzeka Momczył wojewoda.
 Gdy tak rzeka, życie zeń ucieka;
 Mówić skończy, z duszą się rozłączy.

Skoro skołał Momczył wojewoda,
 Grodu wrota oścież się otworzą,
 Widosawa zdrajczyni wychodzi,
 Naprzeciwko Wukaszynu królu.
 - Zawiedzie go do białego dworu,
 - Posadzi go za złociste stoły,
 Częstuje go winem a gorzałką,
 I wielkimi łakoćmi pańskimi.
 Potém młoda idzie do szatnicy,
 Wynosi mu szaty Momczyłowe,
 Momczyłowe szaty i oręże.

A tu, patrzcie dziwu niezwykłego!
 Co Momczyłu było po kolana,
 Wukaszynu po ziemi się wlecze.
 Co z Momczyłu słuszny kołpak bywał,
 Wukaszynu na ramiona spada.

- Co Momczyłu słuszne skórznie były, 6)
- Do jednego król obie nóg wzuje.
 Co Momczyłu słuszna szabla była,
 Po za królem na łokieć się włóczy.
 Co Momczyłów złoty pierścień bywał,
 — Wukaszyn węń troje palców wkłada.
 Co Momczyłu ładownica była,
 Król się pod nią udźwignąć nie może!...
- Tu zawoła król Wukaszyn Żura;
 „Oj biadaż mi, na żywego Boga!...
 Oto, suka, młoda Widosawa!
- Takiego jój zdradzić bohatera,
 — Jakiego dziś w świecie więcej nie ma.
 A zać jutro mnie również nie zdradzi?“
 Zwoła zatém wierne sługi swoje,
 Ci obmierzłą chwycą Widosawę,
 Przywiążą ją koniom do ogonów,
 Rozegnali konie po pod grodem:
 Tak ją konie żywo rozszarpały.
- Król wziął wszystek Momczyłów dostatek,
 — Wziął téż sobie siostrę Momczyłową,
 Krasną dziewczkę, mianem Jewrosimę,
 I owienczył za małżonkę sobie. 7)

- Piękny ród z téj Jewrosimy spłodził:
Spłodził synów Marka i Andrzeja,
— Marko się zaś udał cale w wuja, 8)
W wuja swego wojwodę Momczyła. 302
-

II.

LUTYCA BOGDAN

I JEGO SIOSTRA.

(W. S. K. T. I. str. 544. Nr. 724).

Pije wino Lutyca Bogdanko,
 U wieczerzy, z starą matką swoją.
 Jako byli dobrze się napili,
 Wino w twarz im rumieńcem wybiło,
 A gorzałka usta otworzyła.

Stara matka, łzy roniący, pocznie:
 „O Bogdanie, synu mój rodzony!
 Kiedy Turcy kraj nasz plądrowali,
 Brali w jassyr i stare i młode,
 Porwali mi siostrę twą Jelice.
 Mujo Bośniak porwał ją ze sobą
 I do Bośni uwiozł kamienistój.“

Uśmiechnie się Lutyna Bogdanko:
 „Miła matko, dobrzeć ja go pomnę!

Jako za nim po górze goniłem,
 Żeby siostrę wydrzeć mu porwaną,
 Tuż na niego koniem napędziłem,
 I sięgłem go buzdyanem moim,
 Aż trzy zebra złamałem mu w boku.
 Uciekł przecież — no! niech wesół będzie!...
 To, matulu, jeszcze nie tak dawno,
 Nie tak dawno, dziesięć lat dopiero.“

Stara matka namawiać go pocznie:
 „Pojedź, synu, Lutyco Bogdanie!
 Nawiedź siostrę rodzoną Jeliceę.“

Odpowie jój Lutyca Bogdanko:
 „Oj, na Boga, miła moja matko!
 Ja mą siostrę rady bym nawiędził;
 Ale jak by Mujo zaczął zwadę,
 To straszniego narobił bym cudul“

Stara matka wymówek nie słucha,
 Tylko weźmie białe mieść kołacze.
 Bogdan, widząc że inak nie może,
 Siodła swego dzikiego rumaka.
 Nim Lutyca osiodłał rumaka,
 Już kołacze matka zgotowała.

Siądzie Bogdan na dzikiego konia,
 I odjedzie do Bośniaka Muja.

Bystry Dunaj bez brodu przepłynął,
I do Bośni wjechał kamienistój.
Jedzie prosto przede dwór Mujowy,
Bije z konia w wrota jaworowe.

Posłyszawszy siostrzyca Jelica,
Bieży wrota otworzyć do dworu.
Niepoznała Lutycy Bogdana,
Tylko jego dzikiego rumaka.
Zatém konia za uzdę chwyciwszy:

„Oj, na Boga, nieznany junacze!
Powiedz: z kądżeś dobył tego konia?“

Odrzeczje jój Lutycy Bogdanko:
„Oj, na Boga, siostrzo zapomnicio!
Tego konia po ojcu dostałem.“

Tak go pozna siostrzyca Jelica.
Zsadza brata z dzikiego rumaka,
Całuje mu rumiane oblicze,
O junackie wypytuje zdrowie.
Bogdan pyta o zdrowie Mujowe,
Pyta siostry czyli Mujo doma?
Na to siostra cicho mu odrzeczje:

„Nie ma w domu bodaj go nie było!...
Już to trzy dni przemijają całe
Jako rano odjechał na łowy.

Bóg da może że mi i nie wróci!
 Pójdź, braciszku, do białego dworu,
 Spocząć z drogi i napić się wina.*

Wnijdzie Bogdan do białego dworu,
 I zasiądzie pić rumiane wino.
 Ona suka, szelmoskie nasienie,
 Senne-ziele we wino mu miesza:
 Opoi się Lutyca Bogdanko,
 I na ławie zaśnie bez wezglowia.

Ona bierze dzikiego rumaka,
 Do pustej go stajni odprowadza.
 Zdejma z konia uzdę i popręgi,
 Wiąże niemi brata rodzonego.
 Trojako mu ręce skrępować,
 Na szyję mu ciężki łańcuch dała. .

Jako suka brata skrępować,
 Wtém do dworu wraca Bośniak Mujo.
 Radośna mu na przeciw wybiegła,
 Wronego mu przytrzymuje konia.
 Bośniak Mujo odzywa się do niej:

„Nie raduj się, moja miła lubko!
 Nic ci dzisiaj z łowu nieprzyniosłem.*

Ona jemu radośnie odpowie:
 „Jam ci za to wielki łów złowiła:

Brata mego, szwagierka twojego!“

Jak te słowa Mujo Bośniak słyszy,
Uderzy ją ręką po obliczu,

Aż trzy zęby z ust jej wyskoczyły.

„Co mi bajesz? cygańskie nasienie!
Jako złowić wicher w szczerém polu,
Tak i twego Lutycę Bogdana.“

Ona suka cicho mu odrzeka:

„Jeśli niechcesz dać mi wiary, Mujo!
To sam że idź do izby na górę,
Sam że zobacz Lutycę Bogdana.“

Skoczy Mujo, jako oszalały,
Bieży skokiem do izby na górę:
Tu na ławie śpi Bogdan Lutyca!
Mało jeszcze z picia wytrzeźwiały,
Kopnie Mujo śpiącego trzewikiem:

„Wstawaj, wstawaj, Lutyco Bogdanie!
Napijem się rumianego wina.“

Dźwiga głowę Lutyca Bogdanko,
Głowę dźwiga, podźwignąć nie może;
Nogę dźwiga, nogi ani ruszyć;
Rękę wznosi, ani podnieść ręki!...
Domyśli się Lutyca Bogdanko,

Że tak siostra brata skrepowała,
 Więc do Muja Bośnianina rzecze:

„Oj, mój szwagrze, Bośnianinie Muju!
 Zdejmij ze mi ten łańcuch ze szyi;
 Żebym z tobą mógł pić wino chłodne.“

Ale Mujo tego ani słucha,
 Tylko siądzie na miękkich poduszkach,
 I rumiane pije sobie wino.
 Pijąc coraz Lutyce pozdrawia,
 Lecz mu czaszy z winem nie podaje.

Kiedy Mujo napił się dość wina,
 On przemówi do szwagra Bogdana:
 „Oj, na Boga, Lutyco Bogdaniel!
 Jakoś ondy pod górą mnie gonił,
 Żebyś wtedy w moc swą był mnie dostał,
 Jaką śmiercią był byś mnie umorzył?“

Odpowie mu Lutyca Bogdanko:
 „A, za Boga, Bośnianinie Muju!
 Prawą prawdę junak powiem tobie.
 Żebym ondy w moc cię mą był dostał,
 Żalosią bym śmiercią cię umorzył.
 Wywiódł bym cię na rozstajne drogi,
 I na cztery rozrąbał bym ćwierci;

Na czterech bym porozwieszał drzewach,
 Kędy mnogie przechodzą pątniki,
 Żeby nieśli głos po całym świecie:
 Jako Muja pogubił Lutyca.“

Bośniak Mujo, kiedy to posłyszysz,
 On przyzywa wiernój swojej luběj.

„Zaprzęż, lubko, do wozu mi konie,
 Co wywiozę Lutycę Bogdana
 Na rozstaje, gdzie przechodzą ludzie,
 Kędy mnodzy przechodzą pątnicy,
 Żeby nieśli głos po całym świecie:
 Jako Mujo pogubił Bogdana.“

Ona suka, szelmoskie nasienie,
 Szybko skoczy, konie zaprzęguje;
 Włożą na wóz Lutycę Bogdana,
 A zdrajczyni siostra wykrzykuje:

„Miły Mujo! zdejmij z niego szaty,
 Co je damy synu Hussejnowi,
 Niech się cieszy szaty wujowskiemi.“

✧ Powiózł Mujo Lutycę Bogdana.
 Jak go przywiózł na rozstajne drogi,
 Na miękką go z wozu zrzuca ziemię.
 Zdejmie z niego dołman wyszywany,

Ale sukni zdjąć z niego nie może,
Aż rozwiąże ręce skrępowane.

Na to tylko wyglądał Lutyca:
Jako jeno poczuł wolne ręce,
On się szybko schwył na kolana
I oburącz ujmie go za gardło;
Padnie Mujo, głową w chłodną trawę.
Bogdan szablę pochwycił Mujową,
Własną szablą głowę mu ucina.
Z nóg dopiero więzy rozciął sobie,
W cztery ćwierci Muja rozrębuje
I na czterech rozwiesza je drzewach.

Zaś się nazad żenie ku dworowi,
Ku dworowi siostrzycy Jelicy.

Jako doszedł pustego podwórza,
Spostrzeże go zdrajczyna Jelica,
Żywo skoczy, do domu ucieka.
Dogonił ją Lutyca Bogdanko:
Oba czarne wydziera jój oczy,
Białe ręce po łokcie ucina;
Synowi jój głowę z szyi siecze,
I w sakwy ją po za siodło miece.

Zatém ogień we dwór biały rzuci,

Na wronego Mujowego sędzie,
 Swego konia wiodąc na powodzie,
 Wraca junak zdrowo ku domowi.
 Wraca do dom zdrowo i wesoło;
 Po szerokiém polu wyśpiewuje:

„Wesel że się, matko Bogdanowa!
 Syn twój Bogdan powraca ci z drogi.
 Żałośliwe powie ci nowiny:
 Jako ci się zjednał z zięciem Mujem,
 Jak Jelicę siostrę udarował!“

Kiedy dworu dojeżdżał białego,
 Wśród podwórza matka doń wybiegła,
 Zatrzymuje za cugle wronego,
 Do Bogdana syna się odzywa:

„A co? czym ci niemówiła? synu!
 Że cię Mujo jak brata obdarzy?“

Bogdan matce cicho odpowiada:
 „Oj, Bogaż ci, miła moja matko!
 Nie po dobrój darował mnie woli,
 Nie po woli, ale po niewoli.
 Jeżeli mi matko, nie wierujesz,
 Zobacz szablę moją koło boku:
 Całe ostrze po rękojeść krwawe;

**Idź, zobaczyć sakwy z drugiej strony,
Przekonasz się, co u siodła wisi,
Czy to głowa czyli jabłko złote?“**

**Stara matka idzie i zagłada:
Aż tu wisi głowa Husseina!...
Starój matce nie było to miło,
Lecz synowi nic mówić nie śmiała.**

III.

LUTYCA BOGDAN,

I WOJEWODA DRAGIJA.

(W. S. K. T. II. str. 450. Nr. 76).

Służbę służył Lutyca Bogdanko,
U Dragii służył wojewody,
Służył służbę przez dziewięć lat całe.
Nie służył mu żeby dobyć myta,
Lecz żeby mu dobyć z stajni szarca.

Zdarzyło się dziesiątego lata,
Wybierze się wojwoda Dragija,
Łów polować z panami drugiemi.
Wszystkie pany sokoły pobrały,
A Dragija małego krogulca.

Jako doszli nad mętne jezioro,
Na jeziorze kaczki złotoskrzydłe.
Wszystkie pany puściły sokołów,

A Dragija małego krogulca.
 Każdy sokół kaczkę upolował,
 Prócz małego krogulca wojwody.
 Wojewodzie markotno to było,
 On przyzywa Lutyce Bogdana.
 — „O Bogdanie, mój ty wierny sługo!
 Biegaj, synu, do białego dworu,
 I przynieś mi siwego sokoła,
 By mi schwycił kaczkę złotoskrzydłą,
 Żebym do dom nie powracał z wstydem,
 Od jeziora, wśród drugich panów.“

Odpowie mu Lutyca Bogdanko:
 „O Dragijo, gospodze mój drogi!
 Mądra pani nie da mi sokoła,
 Bez twojego znaku jakowego.“

Wojewoda dwa mu znaki daje:
 Pas mu daje swój, z jedwabiu lity,
 I z prawicy pierścień swój złocisty:
 „Oto, synu, masz tobie dwa znaki;
 Donieś prędko siwego sokoła.“

Bogdan znaki obadwa zabierze,
 Idzie z niemi do Dragii dworu,
 Idzie prosto do wojewodziniej.
 — „Pani moja, wojewódzka żono!

Pozdrawia cię wojewoda z łowu,
 Pozdrawia cię twój i mój gospodarz;
 Masz mu przysłać ze stajni szaracza,
 I z ptaszarni siwego sokoła.“

Odpowie mu żona wojewody:

„O Bogdanie, nasz ty wierny sługo!
 Ja dam tobie siwego sokoła,
 Ale nie śmieję ze stajni szaracza.“

On obadwa ukaze jej znaki:

„Oto pierścień na konia szaracza,
 Na sokoła oto pas jedwabny.“

Jak to widzi żona wojewody,

Otworzyła wszystkie dziewięć wrot,
 I dziesiątą Dubrownicką bramę.

Wyprowadzi ze stajni szaracza,

Osiodła go, w pyszny rząd przystroi,

I oddaje Lutycy Bogdanu,

Oddaje mu konia i sokoła.

Jak się Bogdan ujrzał na szaraczku,

On się ozwie k żonie wojewody:

„Zostań z Bogiem, wojewódzka żono!

Jam nie służył tobie i Dragiji,

Przez lat dziewięć, już dziesiąte lato,

Bym waszego potrzebował myta,

Lecz służyłem dla konia szaracza.“

I pogoni precz, przez równe pola,
Jak przez niebo gwiazda przelotnica...

Zasyczała żona wojewody,
Skokiem bieży do białego dworu,
Przywołuje dziewierza Manojłę:

„O, biadaż mi, dziewierzu Manojło!
Odbieżał nas Lutyca Bogdanko,
Uniósł z sobą siwego sokoła
I ze stajni szarca wyprowadził:“

Żywo młody zerwie się Manojło:
Żywo skoczy na konia deresza,
Po przez pola Lutyce pogoni.

Prędko deresz doścignął szaracza;
Jak to widzi Lutyca Bogdanko,
On się z prawej na lewą odwróci,
I powali młodego Manojłę.
Konia zatém deresza pochwyci,
Uprowadza szarca i deresza.

Do Dragij wojewody dojdzie:
„Na złeś odszedł, wojewodo Dragijo!
Na złeś odszedł łów z panami łowić!
Odbieżał ci Lutyca Bogdanko,
Uprowadził szarca i deresza,

Brata twego Manoję ci zabił.“

Zatém skoczy wojewoda Dragija,
 Bieży co tchu do swojego dworu,
 Oklep na grzbiet skoczy szarój klaczy,
 Od której był i deresz i szaracz.
 Puści szarą po woli przez pola:
 Ona piszczy, jako luta zmija,
 Nozdrzami dym i płomienie ciska,
 Pianą z pyska po za sobą miecie,
 Po trzy sążnie na raz przeskakuje.

Prędko szara dościgła Bogdana,
 Jak gadzina w złości zapiszczała,
 Pochwyci go zębami za odzież,
 Uderzy nim o twarde kamienie;
 Upadł Bogdan na ziemię bez duszy!
 Staął nad nim Dragija wojwoda,
 Stoi nad nim a łyzy rzewne leje.

— „O Bogdanie, mój ty wierny sługo!
 O Bogdanie, dziecię moje drogie!
 Kiedy ci się zachciało szaracza,
 Czemużes mi nie mówił o niego?
 Sam bym ci go oddał dziecię moje!
 Twoją wierną służbę bym nagrodził.
 Nie był byś tak i sam zginął marnie,

**I mnie brata zbawił rodzonego.“
Pogrzebali Lutyę Bogdana;
Brata ciało wziął do domu Dragija,
Jako słuszną pogrzeb mu wyprawił.
Za obojgu dusze dał jałmużny,
Jako pańskiej przystało godności,
Jako każe zakon chrześcijański.**

IV.

RADUŁ-BEJ I SZYSZMAN,

KRÓL BULGARSKI.

(W. S. K. T. II. str. 445. Nr. 75).

Miły Boże, we wszystkiem ci chwałal.
 Dwie się z sobą zawadziły zmije,
 Zmije srogie — dwaj bracia rodzeni:
 Bej Raduł-Bej, i Mirczet wojwoda:
 Żebyż o co! lecz nie było o co,
 Zwadzili się o dwie puste ziemie,
 O Multany i o Wołoszczyznę.
 Państwa na nich zapragnął Mirczeta:
 Bej Raduł-Bej na wstręcie mu staje.
 Schwyci Raduł Mirczetę wojwodę,
 Na dno turmy zamknie go głębokięj,
 Klucze od nięj rzuci w Dunaj cichy.
 Jako klucze w cichy Dunaj rzucił,
 Iście żywo pogrzebił swego brata!

Lecz z Mirczetą była łaska Boża.
 Miał Raduł-Bej żonę litościwą;
 Żal jój stał się miłego dziewierza,
 Zwoła nocą nurków i rybaków,
 W cichym szukać każe im Dunaju,
 Aż znaleźli klucze od ciemnicy.
 Ona zażém dziewierza nawiedza,
 Donosi mu cienki przeodziewek,
 Chléb bieluchny i rumiane wino;
 Przez trzy lata karmi go i poi.

Jako czwarte przyszło było lato,
 Drobne pismo pisze król Szyszmanin,
 Król Bułgarski, na Tarnowie grodzie,
 Posyła je k Beju Raduł-Beju:
 „Słyszysz li mnie? Beju Raduł-Beju!
 Oto Pan Bóg obdarzył mnie synem;
 Więc cię kumię przez żywego Boga,
 W imię Boga i świętego Jana,
 Przyjedź do mnie, do Tarnowa grodu,
 Co mi do chrztu kumem będziesz dziecku,
 Co się z sobą, Beju, pokmotrzymy.“

Dojdzie pismo do rąk Raduł-Bejs;
 Gdy przeczytał pismo i rozważył,
 Łzy się do ócz rzucą Radułowi;

Bo mu zaraz na myśl przyszło było,
 Że król zdradą chce go tylko zwabić,
 Zdradą zwabić i zdradą go zabić.
 Przyzwie Raduł wierną Angeliją,
 Pocznie prawić wiernej lubej swojej:

„Słyszysz li mnie? wierna moja lubko!
 Oto dzisiaj przyszło mi pisanie
 Od Szyszmana z Bułgarskiej krainy.
 Król mnie wzywa bym mu kumił syna,
 Lecz ja widzę że to tylko zdrada,
 Że król szuka by mnie jeno zwabić,
 By mnie zwabić i zdradą tam zabić,
 Żeby zabrać ziemie me i dwory,
 Ciebie sobie wziąć za miłośnicę.
 Radź, co począć? wierna lubo moja!“

Białogłowa mądrze na to rzecze:
 „Gospodarzu, Beju Raduł-Beju!
 Gdzież to żony mężom doradzały?
 Na co tobie szukać rady mojej,
 Lepszyć radzca jest w więzieniu twojém,
 Twój rodzony brat, mój dziewięć miły,
 Utrąpiony Mirczet wojwoda,
 On ci może mądrą podać radę.“

Tu Raduł-Bej przerwie żonie mowę:

„Przestań, lubo! Bodajś zaniemiała!
Co wspominasz Mirczetę wojwodę,
Jegoż kości dawno już zbutwiały?

To gdy słyszysz kosa Radułowa,
Idzie prosto do turmy głębokiej,
Wyprawdza Mirczetę wojwodę,
Prowadzi go do białego dworu.
Przywoła mu młodego balwiérza
Długie włosy by ostrzygł wojwodzie;
W pańskie szaty Mirczetę przywdziéwa,
Do hejowój wiedzie go komory.

Bej Raduł-Bej kiedy go zobaczył,
Z miejsca skoczy, przeciw bratu bieży,
Obejmuje, w lica go całuje,
O junaćkie zdrowie wypytuje:
Iście żeś mi został żywy? bracie!”

Odpowie mu Mirczeta wojwoda:
„Żywym, bracie, ale źle się miewam.
Strawiła mnie rdza w twojój ciemnicy,
Ledwie jeszcze noszę w kościach duszę.“

Zatém Raduł bratu opowiada
Co mu pisał Szyszman, król Bułgarski:
„Teraz że mi radź, Mirczeto bracie!
Radź mi, bracie, a naucz jak czynić?”

Mam li jechać do grodu Tarnowa,
A wziąć z sobą trzy setnie Węgrzynów?

Odrzeka mu Mirczet wojwoda:

„O mój bracie, Beju Raduł-Beju!
Coć nadadzą trzy setnie Węgrzynów?
Tylko po nich trzysta wdów zostanie!....
Ale masz li nasze stare sługi?

Masz li jeszcze Serba Radosawa.

Masz li także Greczyna Manoję?

Służy-l jeszcze Pijanica Dziuro?”

Bej Raduł-Bej na to bratu rzecze:

„Żyją jeszcze nasze stare sługi.
W domu u nas jest Greczyn Manojło,
I z nim spółem Pijanica Dziuro;
Braknie tylko Serba Radosawa,
Jako prawią jest w Widynie grodzie.“

Pocznie tedy Mirczet wojwoda:

Pisz że pismo k Serbu Radosawu,
Niech cię czeka przy wodzie Bosucie;
Ty tymczasem weź dwie wierné sługi,
Ruszaj z niemi do Tarnowa grodu.

Nic się nie bój króla Szyszmanina:

Jako pocznie pić rumiane wino,
Za cię będzie pić Pijanica Dziuro;

Jako poczną po grecku się zmawiać,
 Grek Manojło wszystko ci opowie;
 Jako poczną na rękę wyzywać,
 Serb Radosaw za cię w szranki stanie.*

Bej Raduł-Bej kiedy to wysłucha,
 List posyła k Serbu Radosawu,
 By go czekał przy wodzie Bosucie;
 Zaś sam jedzie z wiernych sług swych dwojgiem.

Gdy przybyli do Bosuty wody,
 Tu znaleźli Serba Radosawa:
 Oba lica Bej mu ucałuje,
 On Bejowi rękę i odzienie,
 Jadą razem do Tarnowa grodu.
 Król Szyszmanin przyjął ich przystojnie,
 Za złób konie kazał wieźdź do stajni,
 Beja powiódł do górnej komory,
 Za gotowym posadził go stołem.

Pili wino tydzień czasu cały;
 Z królem piło dwunastu rycerzy,
 A z Radułem trzech sług jego wiernych.
 Często głąda Raduł-Bej z pod oka,
 Czy chrześnięcia wreście nie przyniosą.

Alić patrzcie króla Szyszmanina!
 On Raduła niesie wina czarę,

Czarę wielką, o dwunastu miarach,
Podaje mu, żeby pił na zdrowie.
Raduł da ją Pijanicy Dziuru,
Dziuro wypił, kropli nie zostawił.

To Bułgarski kiedy król zobaczy,
Pocznie z swemi po grecku się zmawiać,
Jak by zgładzić Beja Raduł-Beja,
I pospołu trzech sług jego wiernych.
Lecz Manojło po grecku rozumiał,
Na Serbina Radosawa krzyknie:
„Nie widzisz li, żeśmy już na zgubie?“

Serb Radosawa, jako to posłyszał,
Z pochwy dobywa miecza stalistego,
Zabije nim króla Szyszmanina,
Razem z jego dwunastą rycerzy.

Gród Tarnowo wszystek rozburzyli,
Ze skarbnicy wszystek skarb zabrali,
Wzięli wszystkie konie i sokoły,
Powrócili do Bukresza grodu.

Ciężko bratu samemu bez brata!

WOJEWODA OBLĄK-RADOSAW.

(W. S. K. T. II. str. 499. Nr. 83).

Porani się Obląk Radosawo
Na szerokie pole Godomińskie.
Gdy był na śród pola Godomina,
Spotkały go dwie niewiasty młode:
Jedna żona wojwody Bjelicza,
Druga żona Złotokocisz-Pawła;
Obie niosą niemowlęta małe.
Zobaczywszy, opadną wojwodę,
Całują mu ręce i odzienie,
Unizenie prosić poczną obie:
„Bogiem kumie, Obląk-Radosawie!
W imię Boga i świętego Jana!
Bądź za kuma naszym niemowlętom;
Zaś ty, kumie, idź do Smederewa: 9)

Tam są obaj nasi gospodarze:
 Złotokosicz i Bjelicz wojwoda,
 We więzieniu Dziurdzowej Jeryny, 10)
 Co ich obu zgubić się uwzięła.

Idź, a wyproś ich u Jeryny pani,
 Niech ich puści z ciemnicy przekłętj.

Odpowie im Oblak-Radosawo:
 „Słuchajcież mnie, obie kumy mojej
 Wy odejdźcie do swych białych dworów,
 I odnieście małe niemowlęta.

Ja do grodu pójdę Smederewa,
 Będę prosił Dziurdzia i Jeryny,
 By puścili waszych gospodarzy,
 Na swobodę z ciemnicy przekłętj.“

Jak powiedział, szedł do Smederewa,
 Szedł prościutko do Dziurdziowej wieży;
 Alić oto Smederewiec Dziurdzi,
 Siedzi u wrót wieży swojej białej.
 Obok niego Stałacza Pojezda z Gołubca,
 I zięć Todor ze Stałacza grodu.
 Po za stołem chłodne piją wino,
 Przystąpi k nim Oblak-Radosawo,
 Po zwyczajnaju prze pomocy Bożej, 11)

Zaś do Dziurdzia gniewnie się odzywa:

„Królu panie, Dziurdziu Smederewcze!

Na złe tobie i królestwu twemu!

Co pozwalasz królowej Jerynie,

Marnie gubić twoje wojewody,

Państwu twemu łamać jego skrzydła?...

Otóż ja cię proszę, królu drogi!

Ty mi daruj wolność dwu wojewód:

Bijelicza i Złotokosicza;

Wypuść mi ich z ciemnicy przeklętej.“

Odpowie mu Smederewiec Dziurdzi:

„Wierny sługo, Oblączycu Radzie!

Tyż co żywo śpiesz pod szubienicę,

Chwilkę temu trzydzieści pachółków,

Odwiodło tam obu wojewodów,

Co ich obu powiesić dziś mają.

Proś że o nich królowej Jeryny

Niechaj ci ich wolność podaruje.“

To gdy Oblak-Rudosaw postłyszał

W miejscu skoczy na swego rumaka,

Pogoni go co tchu k szubienicy;

Dojeżdżając na pachółków woła:

„Nie wieszajcie obu wojewodów,

Mnie ich wolność Dziurdzi podarował.“

To pachołcy jako zastłyszeli,
 Puścili mu obu wojewodów.
 Alić oto Jeryna przekłęta!
 Za nią idzie dworkiń jój dwanaście,
 Podtrzymując szaty i rękawy.
 Jak przekłęta k szubienicy dojdzie,
 Krzyknie gniówna na pachołki młode:
 „Co stoicie, a ich nie wieszacie?“
 Przypadnie k niej Oblak-Radosawo,
 Pocznie błagać królowej Jeryny:
 „Pani mocna, królowo Jeryno!
 Nie chciój gubić obu wojewodów,
 Ich swobodę podaruj mi w darze.“

Odpowie mu przekłęta Jeryna:
 „Idź do djabła, Oblaczycu Rado!
 Jutro każę i ciebie powiesić,
 Razem z wnukiem twym, Despotą Wukiem.“

To gdy słyszy Oblak-Radosawo,
 Wzniesie kańczuk, uderzy Jerynę.
 Jak bądź lekko tylko ją uderzył,
 Wszak na ziemię powalił ją czarną.
 Zatem zabrał obu wojewodów,

Do białego powiódt dworú swego;
Ugościł ich w białym swoim dworze,
Potém zdrowo do dom ich odprawił,
Odprawiając dał im mądrą radę:
By Jerynie nigdy nie wierzyli.

VI.

WESELE

WOŁOSZYNA RADUŁA 12).

(W. S. K. T. II. str. 520, Nr. 88).

Zmawia dziewczę Wołoszyn Raduło,
Zmawia sobie dziewczę krásawicę,
Pierścien daje, wesele umawia:

„Za dwie niedziel niech będzie wesele,
Co tym czasem do domu powrócę,
Na wesele sprosić swatów sobie.“

I odjechał do białego dworu,
Skupił sobie orszak pysznych swatów,
Więc śle swaty sam z niemi nie jedzie,
Lecz wyprawia braci dwu rodzonych,
By dziewierzni byli przy dziewczynie;
Pod dziewczynę konia swego daje.

Odjechali swaty po dziewczynę!
Pięknie ich tam przyjęto w gościnę;
Każdy z swatów dostał w darze szatę, 13).

A pan młody konia i sokoła.

Kiedy swatom dziewczynę oddano,
Czausz wykrzyknął, zabrzmiała muzyka.

— „Dalej w drogę, wy pyszni swatowie!
Dalej w drogę, młoda narzeczono!
Czas ucieka, do domu jechać pora!“

Ruszą swaty, jadą precz ze dworu.
Jako byli wśród czarnego lasu,
Tu Banianin Dinar w drodze stoi,
Na bojowej wsparty kopij swojej.
Wszystkie swaty rzędem go minęły;
Aż dziewczyna kiedy mijać miała,
On u pyska schwył pod nią konia.

To gdy ujrzą obadwaj dziewierze,
Ostre szable z pochwę wydobyli,
Chcą odsiekać Dinarowi głowę.
Rzecz do nich narzeczona młoda:

„Ej, na Boga, mili dziewierzowie!
Nie spieszcie się zabijać junaka;
Jak posłyszym co ma mi powiedzieć,
Dość wam czasu zabić go zostanie.“

Na to on jęł do ziemi się skłoni,
Czarną ziemię pod koniem całuje:
„Siostró w Bogu, śliczna krasawico!

Ty masz zostać żoną Radułową;
 U niego jest dwóch mych młodych braci,
 Uwięzionych w ciemnicy głębokiej:
 Zrób, na Boga, byś ich wybawiła!

Mówiąc, sięgnie ręką do kieszeni,
 Wydobędzie dwanaście dukatów,
 Darzy niemi w Bogu posiestrzymę;
 Ona da mu jedwabną koszulę,
 Jedzie dalej do Raduła dworu.

Jako przed dwór biały zajechali,
 Wszyscy swaci z koni posiadali;
 Narzeczona z konia zesiąść niechce.

Wychodzi k niej matka Radułowa,
 Wynosi jój bęben złocisty, 14)
 Kołem niegoż wpleciona zmija,
 Wpleciona ze srebra i złota,
 W głowie u niej brylant kamień drogi.
 Odazwie się matka Radułowa:

„Zesiądź z konia, dziecię moje miłe!
 Oto tobie bębenek złocisty,
 Kołem niegoż wpleciona zmija,
 Wpleciona ze srebra i złota,
 W głowie u niej brylant, kamień drogi:
 Będziesz mogła przy nim szyć po nocku,

Szyć po nocy jak po dniu białym.

Ona matce pokornie się skłoni,

Ale z konia zsiąść przecież nie chce

Wychodzą k niej siostry Radułowe

Przynoszą jej pierścień szczerzo złoty:

„Zsiądź z konia miła siostrzo nasza!

Oto tobie pierścień szczerozłoty,

Weźmij, siostrzo noś go z Bogiem zdrowa!“

Ona siostronom pięknie się pokłoni,

Ale przecież z konia zsiąść niechce.

Biegą siostry do białego dworu,

Gniwne biegą, gniewnie bratu prawią

„O Raduło, bracie nasz kochany!

Naręczona nie chce ci zsiąść z konia,

Zsiędzie może jak ciebie zobaczy.“

Rozgniewa się Wołoszyn Raduło,

Wyjdzie do niej z gołą w ręku szablą:

„Zsiądź mi z konia, suko nie dziewczyno!

Zsiądź mi z konia, bo ci zetnę głowę!

Nie na swoim koniu przyjechałaś,

Tylkoś mego konia uznoła.“

Naręczona odpowie mu na to:

Gospodarzu, panie mój, Raduło!

Nie masz czego srożyć się tak na mnie.

Jak chcesz srbz się, jać z konia nie zsięde,
 Az mi nie dasz kluczów od więzienia.“

Gromkim śmiechem Raduł się usmiechnie,
 Daje dziewczce od więzienia klucze.

Jako dał je, ona z konia zsiada,

Woła k sobie obojgu dziewierzy:

„Pójdźciez ze mną, dziewierzowie mili!

Pokażcie mi od ciemnicy wrota.“

Oni obaj ciemnicę jęj wskażą,

Otworzyli ciemnicę, przekłętą:

Pocznie wołać młoda krasawica:

„Hęj wy bracia Dinar - Banianina!

Wyjdźcie tutaj przed ciemnicy wrota.“

Wyjdzie zatęm dwoje młodych braci,

Wyjdą razem przed ciemnicy wrota:

Dłgie włosy całe ciało kryją,

Paznogciami ziemię kopać mogą!

Alić oto słyhać głos z ciemnicy,

Głos trzydziestu wznosi niewolników:

„Siostro w Bogu, śliczna krasawico!

Wypuść że ty i nas dziś z ciemnicy.“

Odpowie im młoda krasawica:

„Pójdźciez i wy przed ciemnicy wrota.“

Jako wszyscy wyszli przed ciemnicę,

Przemówi k nim dziewcze krasawica:
„Bież że każdy, gdzie któremu wola!“
Sama weźmie pobratymów dwoje,
Prowadzi ich do białego dworu;
Przywoła k nim dwa młode balwierze,
Jeden myje, drugi włosy strzyże
I zagięte obcina paznokcie.
W białą odzież chłopców przyodziała,
Zdrowo z Bogiem do dom ich odsyła,
Na odchodnem złote jabłko daje:
„Pozdrówcież mi w Bogu pobratyma,
Pobratyma Dinar - Banjanina,
Złote jabłko oddajcie mu w darze.“

VII.

WESELE

MAKSYMA CZERNOJEWICZA. 15)

(W. S. K. T. II. str. 524. Nr. 89).

Zabierze się Czernojewicz Iwo—
Weźmie z sobą troje worów złota—
I odpłynie po za morze sine,
Zmówić żonę swemu Maksymowi,
Maksymowi, synowi swojemu,
Krasną córkę Doży Mleteckiego. 16)

Iwo prosi — a Doża się droży.
Ale Iwo ni raz odstać nie chce,
Jéno prosi przez całe trzy lata,
Córki prosi, złoto rozsypuje.
Kiedy wszystko już rozsypał złoto,
Dać dziewczynę Latyńcy przystali,
Zaręczynny pierścień mu oddali.
O weselu zatém wspołem radzą:

Uradzą je za rok pełna czasu.
 A tymczasem Iwu wracać do dom,
 Zbierać wino i bujną pszenicę,
 Tysiąc swatów skupić na wesele.
 Tak wesele kiedy uradzili,
 Czarnojewicz w drogę do dom ruszy.
 Przewodzą go nowi przyjaciele:
 Stary Doża ze synami dwoma,
 I łacińskich stu junaków z niemi.

Wśród pochodu odezwie się Iwo—
 (Mądrym zwał się, głupio odezwał się)
 Do starego Doży Mleteckiego:

„Mocny Dożo! słysz maie, przyjacielu!
 W tysiąc swatów na wesele zjadę,
 Do tysiąca ni jeden nie zbraknie,
 Prędzej, więcej, niż mniej, tysiąc będzie.
 Jako z morza na brzeg twój wysiędziem,
 Ty wyprowadź tysiąc łacinników,
 Na przeciwko swadźbie naszój w pole.
 A zobaczysz; w tysiącu mych swatów,
 I w tysiącu twoich łacinników,
 Piękniejszego nie znajdziesz junaka
 Nad Maksyma, nad mojego syna,
 Syna mego, a zięcia twojego.“

Słów tych słuchał sam Młetecki Doża,
 Dwa sokoły syny jego młode,
 I łacińskich secina junaków.
 Doży miło posłyszć to było,
 Obejmuje, w lice go całuje.

— „Dziękuję, druhu, za nowinę taką!

Jako w rzeczy ujrzę zięcia mego,
 Że w tysiącu piękniejszego niema,
 Będzie u mnie w cenie wyżej syna,
 Wyżej oka jedynego w głowie.
 Drogie dary dla niego przyprowadzę:
 Nagotuję konie i sokoły,
 Nakuć każę czółeczek złocistych, 17)
 Nawyszywać płaszczów okolistych,
 Niech je nosi, niech się w nich ponosi!...
 Ale, druhu! jeśli mnie zawiedziesz,
 Gdy przyjedziesz, nie rad z nas odjedziesz.“
 Zatem Iwo pożegnał się z nimi,
 I na lekkim odpłynął okręcie.
 Szczęście morze przepłynął szerokie,
 Wysiadł na brzeg zdrowo i wesoło.

Gdy był blisko białego Zabłaku, 18)

Ujrzy Iwo białe swoje dwory;
 Białą wieżę w górze się wznoszącą,

Szklanne okna od słońca błyszczące;
 Jak to widzi, weźmie go tęsknota,
 Konia wspina, kańczukiem zacina,
 Koń się pod nim jako wichur zwija.

Nikt go z grodu pierwszy nie zobaczył,
 Tylko wierna zobaczyła żona,
 Z białej wieży, z okna przejrzystego.
 Zobaczywszy, pozna gospodarza,
 Pozna pod nim rumaka zórawia;
 Bieży na dół z wieżycy wysokięj,
 Na dół bieży, wielkim głosem woła:

„Hej! wy słudzy, biegajcie przez pole!
 W polu spotkać z drogi gospodarza....
 Duchem, dziewczki, podwórzec zamiećcie!...
 Ty Maksymie, dziecie moje drogie!
 Wybież ojcu naprzeciw przed wrota.
 To, mój synu, ojciec twój powraca!
 Mój gospodarz, ojciec twój kochany!....
 Patrz, jak rażno koniem wyskakuje!
 Widzi mi się że zmówił synową.“

Skokiem słudzy przez pole bieżali,
 W polu z drogi powitali pana.
 Wierna żona zabiega mu w grodzie,
 Całuje mu rękę i odzienie;

Jasne bronie od biodr odpasuje,
 Na naręcze broń mężową zgarnie,
 Do komory niesie na schowanie.
 Wierne sługi odwiody rumaka.

Tu syn Maksym ojcu krzesło niesie,
 Srebrne krzesło rodzicowi poda.
 Zasiędzie w niém Czernojewicz Iwo,
 Spocząc z drogi, zzuć cizmy podróżne.
 Skoro w krzesle rozsiadł się srebrzystem,
 Podniósł oczy, spojrz na Maksyma.
 Alić tu mu żalóć niespodziana!.....

Dawno Iwo wyjechał był z domu;
 O synową prosił trzy lata całe;
 A tymczasem przyszła do Żablaku
 Zła choroba — ospa zaraźliwa.
 Na Maksyma ospa uderzyła:
 Białe lico strasznie mu zbrzydziła,
 Poczerniła i ochropaciła.
 Mógłbyś przysiąc, że dzisiaj w tysiącu
 Od Maksyma nie znaleźć brzydszego,
 Od Maksyma, Iwowego syna!
 Wspomni sobie Czernojewicz Iwo,
 Wspomni sobie na przechwałkę swoją,
 Na odjezdném co był rzekł do Doży:

Że nie znaleźć w tysiącu junaków
 Piękniejszego nad jego Maksyma....
 Dziś w tysiącu straszniejszego niéma!

Jak to wspomni, zasępi się Iwo,
 Czarne wąsy na dół z twarzy spuści,
 Aż mu wąsy zwisły na ramiona,
 Białe czoło zmarszczkami nachmurzy;
 Do nikogo nie przemówi słowa,
 Tylko milcząc patrzy w ziemię czarną.

Wierna żona widzi smutek jego,
 Cichym krokiem do niego podchodzi,
 Całuje mu rękę i kolano:

„Gospodarzu! cóżeś mi tak smutny?
 Czém tak lice zachmurzyłeś? proszę!
 Czyliś nie mógł wyprosić synowej?
 Czy dziewczyna nie dość urodziwa?
 Czy żałujesz trojgu worów złota?“

Chmurny Iwo żonie odpowiada:
 „Daj mi pokój! — Bodaj piorun trzasnął!....
 Uprosiłem dla syna synową;
 Cud urody łacińska dziewczyna!
 Szukać w ziemi wszystkich czterech stronach,
 A nie znaleźć tak cudnej urody:
 Takięj twarzy, ni takięj postawy,

Ni ócz takich, u żadnej dziewczyny.
 Samą Wilę kto z gór widział białą,
 Że i Wila nie piękniejsza przyzna.
 Nie żałuję trojgu worów złota;
 Jest ci u mnie złota pełna wieża,
 A ni poznać że z niej co ubyło.
 Alem Doży ozwał się z przechwałką:
 Że, w tysiącu jako zjadę swatów,
 Nie znajdzie się junak nad Maksyma
 Urodziwszy; dzisiaj, luba moja!
 Straszniejszego wśród tysiąca niéma!....
 Wstyd mi Doży i boję się zwady,
 Jak go teraz za morze powiodę.“

No, patrzeć wam teraz białogłowe!
 Jako złośliwie przymawiając pocznie:
 „Gospodarzu! a przez Pan Bóg żywy!
 Cóż to za gwałt za morze ci było?
 Na daleko, czterdzieści dni drogi,
 Zkąd ni domu dopatrzyć swojego,
 Ani zmówić bez trudu dziewczyny?...
 Małoż dziewcząt we twoich dzierzawach,
 Twoich ziemiach: Barze i Ulczynie,
 Czarnogórze i Białopawliczach;
 Łomnej Kuczy i Bratonożyczach,

I we krasném mieście Podgoricy, (19)
 I w Żablaku tu, siedzibie twojej,
 I w Żablaku i w koło Żablaka?....

Mogłeś znaleźć dla syna, synowę,
 Mogłeś znaleźć dziewczę dla Maksyma,
 A dla siebie słuszne przyjacielstwo.

Nie, koniecznie trza było za morze!“

To gdy słyszy Czernojewicz Iwo.

Rozpali się jako ogień żywy:

„Ni tam byłem, nim dziewczyny prosił!
 Na cześć klnę się! kto mi wspomni o tém,
 Żywo temu wydrę oczy z głowy!....“

Od ust do ust groźba ta obchodzi,

Wiedzą o niej i wielcy i mali,

Wiedzą o niej wszystkie serbskie pany;

O podróży nikt nie wspomni słowem.

Tak przeminął rok jeden i drugi,

Minął trzeci, czwarty i dziewiąty.

O dziewczynie zgoła zapomniano,

Alic na raz, roku dziesiątego,

Przyjdzie pismo od nowego druha—

(Druzba i ta już po prawdzie zestarzała,

Bo lat dziewięć chwila to nie mała!)—

Od wielkiego Doży Mleteckiego.

Przyjdzie pismo do Czernojewicza;
A w tém piśmie dosyć cierpko stało:
„Przyjacielu, Czernojewicz-Iwo!
Gdy zagrodzisz léwadę zieloną,
Lub ją sam koś, lub pozwól drugiemu;
Nie doczekuj aż śniegi i lody
Przyjdą zniszczyć kwiaty na léwadzie.
Gdy wyprosisz pierścień od dziewczyny,
Albo nie proś, albo weź zmówioną?
Ty prosieś miłej córki mojej,
Ty prosieś, ja ci ją ślubiłem.
Wesele śmy społem ułożyli,
Jako zbierzesz wina i pszenice,
I zgromadzisz tysiąc pysznych swatów.
Alić oto dziewięć lat minęło,
Ni przyjeżdżasz, ni swatów przysyłasz!....
Tak że prędko odpisz nam list biały,
Biały liścik napisz córce mojej,
Córce mojej a niedoszłej twojej,
By się mogła wydać za innego,
Dostojnego pojąć męża sobie!
A sromota niech zostanie tobie!“
Gdy przeczyta Czernojewicz Iwo,
W pismo patrzy, z myślami się bije.

Nie masz przy nim męża ni jednego,
 Ni jednego mądrego junaka,
 Co by w trudnym poradził mu razie.
 Tak on pyta wiernój lubėj swojėj:

„Luba moja! ty mi podaj radę:
 Mam li pisać zmówionėj synowėj
 Za innego żeby się wydała?
 Mam li niechać, albo mam li jechać?“

Białogłowa przemądrzale na to:
 „Gospodarzu! a czy to słykana,
 Żeby żona mężom doradzała?
 Komuż żona dobrze poradziła,
 Długą kosą, krótkim umem swoim?....
 Lecz gdy każesz, słuchaj że coś powiem.
 Grzech to wielki zaiste przed Bogiem,
 A przed ludźmi hańba i sromota,
 Świat za młodu zawiązać dziewczynie,
 I u ojca zaniechać jėj potém.
 Posłuchaj mnie, miły gospodarzu!
 Co ci swadźby lękać się za morzem?
 Że ci syna ospa oszpeciła?
 Toż gdy uzna przyjacielstwo nowe,
 Nikt ci wszakże słowa rzec nie może,
 Od nieszczęścia nikt wszak niebezpieczny!....

Jeśli wszelak obawiasz się zwady,
 Otóż ja ci, gospodarzu, radzę:
 Jest u ciebie wszakże wieża złota,
 Trzyletniego pełne lochy wina,
 Pełne śpichrze bieluchnej pszenicy,
 Masz czém swatów przyjąć i udarzyć.
 Powiedziałeś, że przywiedziesz tysiąc,
 Teraz swatów zabierz dwa tysiące,
 Najwybrańszych junaków i koni.
 Jak zobaczą orszak ten Latynicy,
 Jak zobaczą i siłę policzą,
 To chociażby Maksym był i ślepy
 Nie ważą się wszczynać zwady z tobą.
 Gospodarzu! ani nie myśl dłużej:
 Zbieraj swaty — dalej po dziewczynę!

Gromkim śmiechem rozśmieje się Iwo.

Píše pismo k Doży Mleteckiemu,
 Tatarzyna posłańcem wysła.

W piśmie Iwo takie pisał słowa:

„Przyjacielu mój, Mletecki Dożo!
 Słuchaj bacznie co dnia i w noc,
 Słuchaj kiedy huku dział dostłyszysz.
 Z dział trzydziestu na odjazd bić każe.
 Każe palić z Karni i Zielenki, 20)

Niech od gromotu trzęsą się obłoki!....
 Przyjacielu, jako huk posłyszysz,
 Ty wysyłaj naprzeciw twe łodzie,
 Co mi swatów przewiozą przez morze.“

Jako Iwo wysłał to pisanie,
 Przywołuje swojego pisarza.
 Do rąk białych biały papier bierze,
 Potnie papier na drobne kawałki,
 Pisarzowi pisać po nich każe,
 Pyszne swaty spraszać na wesele.

Pierwsze pismo Iwo wyprawuje
 W okolice Baru i Ulczyny,
 Do Miłosza Obrenbejowicza:

„O miłoszu Obrenbejowiczu!
 Wzywam ciebie w swaty na wesele,
 Starszym swatem byś mi był przed swaty.
 Tylko że mi nie przybądź samowtór,
 Ale skupij ile możesz swatów,
 Niech znać będzie orszak przy starościel!“

Drugie pismo Iwo wyprawuje
 Po nad morze, k Czarnogórze stroméj,
 Do siostrzana Jana Kapetana: 21)

„Śpiesz, siostrzanie Janie Kapetanie!
 Jak przeczytasz nie trwój ani chwili,

Wuj cię w swaty na wesele zowie,
 Byś dziewierzem był Latynce cudnej,
 Tylko siostrzanie, Janie Kapetanie!
 Tylko że mi nie przychódź posobkiem;
 Zbieraj swaty w stromej Czarnogórze,
 Czarnogórze i Bielopawliczach:
 Niechaj będzie pełna pięćset swatów,
 Pięćset pełna swatów dziewierzowych,
 Mnie i tobie żeby cześć z nich była.
 Jako zbierzesz pyszne swaty swoje,
 Ciągnij żywo pod Żablak, siostrzanie!
 Na szerokie pod Żablakiem pole.“

Trzecie pismo Iwo wyprawuje
 K Łomnej-Kuczy i Bratonożyczom,
 Do wojwody Likowicz-Eljasza:

„O Eljaszu, Berdzkiej ziemi głowo! 22)
 Czytaj pismo, czasu nie trać chwili.
 We swaty cię proszę, wojewodo!
 Po pod Żablak, na pole szerokie.
 Tylko że mi nieprzychodź sam jeden,
 Ale przywiedź gromadę Berdżanów.“

Czwarte pismo Iwo wyprawuje,
 Wyprawuje do Drekałowiczów, 23).
 Do Milicza Szeremetowicza:

„Śpiesz, Miliczu Szeremetowiczul
 Zbieraj w swaty swych Drekałowiczów,
 Zwołaj dzieci swe Wasojewicze,
 Dzieci twoje z nad zielonój Limy. 24).
 Czém ich więcej, tém ja radszym tobie.“

Piąte pismo Iwo wyprawuje
 Do krasnego miasta Podgoricy,
 Podgoricy, gniazda rodu swego,
 Do krewnego, głównego junaka,
 Do sokoła Kujuncyi Dziura:

„Hej, sokole, kujuncyjo Dziuro!
 Czytaj pismo, czasu nie trać chwili.
 Co tchu sobie zbieraj swaty mnogie,
 Zbieraj w swaty Podgoriczian swoich.
 Przybierz strojnie konie i junaków.
 Konie przybierz siodły tureckimi,
 Z złocistemi do kopyt kutasy,
 Na piersi im pyszne włóż wieszadła;
 Niech znać będzie junackie rumaki!
 Junaków strój w jedwab' i aksamit,
 W cudne szaty, w czerwone szkarłaty,
 Co od dészczu tém bardziej krasnieją,
 A od słońca jak ogień jaśnieją;
 Na kołpaki daj czółeczka drogie,

Błękitnemi okryj ich dołmany...
 Cudnie przystroj nasze pokolenie,
 Cudnie przystroj strojami pańskimi,
 Niechaj wszystkich zakasują swatów:
 Niechaj nic im przepychem nie zrówna,
 Ni przepychem, ni wzrostem, ni krasą,
 W wszystkiój Serbskiej i Łatyńskiej ziemi!
 Niech Łatyńcy osłupieją z dziwu,
 Widząc one cudne Serbskie stroje!
 U Łatyńców wszystkiego dostatek,
 Znają sztukę jak kuć srebro cudnie,
 Jak kuć cudnie i srebro i złoto,
 Dział umieją tkaniny bogate;
 Ale czego u Łatyńców nie ma,
 To tych pysznych bohaterskich twarzy,
 To onego sokolego oka,
 Co u braci nazsych Podgoriczian!

Te pięć listów Iwo wyprawuje;
 Mnogie swaty przez listy zwołuje,
 A w Żablaku i koło Żablaka
 Bez pisania drużyna się zbiera.

Dopieroż to napatrzeć się było!
 Dopieroż to nasłuchać się czego!
 Gdy się listy rozejdą po kraju,

Od zielonój Limy aż po morze,
 Jak przybory czynią serbskie pany,
 Naczelnicy i wojewodowie,
 I junacy we swaty wezwanił...

Patrząc na to starcy i oracze,
 Porzucają woły swe i radła,
 Wszyscy radzi pociągnąć we swaty,
 Na równinę śpieszą pod Żablakiem.
 Pastuchowie rzucają swe trzody,
 Z dziesięciorgu ledwie jeden został,
 Jeden pastérz przy dziesięciu stadach,
 Na szerokie wszystko dąży pole,
 Ciągnąć w swaty na pańskie wesele...

Od Żablaku do Cetyny wody 25).

Całe pole mrowiem się okryło.
 Koń przy koniu, junak przy junaku,
 Długie kopje jak las gęsty sterczą,
 A proporce w górze jako chmury.
 Biały namiot stoi przy namiocie
 Pod namioty drużyn naczelnicy.

Dzień tak stali, noc przenocowali.
 Na drugi dzień, o pierwszém świtanu,
 Przed dniem białym i przed słońca wschodem,
 Porychli się jeden z naczelników,

Swojej ziemi i plemienia głowa,
 Dzielnym junak, Jan Kapetan mianem,
 Na weselę dziewierzem obrany.
 Porychli się, odejdaie z równiny,
 Mnogie swaty gdzie leżą taborem;
 Na warowne grodu idzie wały.
 Nikt z nim nie był jak jeno sług dwoje,
 Którzy milcząc z dala za nim kroczą.

On sam milczy, nie rzeknie ni słowa,
 Groźnie czoło zmarszczkami nachmurzył,
 Czarne wąsy opuścił na twarzy,
 Aż mu z twarzy spadły na ramiona.
 Grodu wały dokoła obchodzi,
 Gromkie działa ogląda na wałach;
 To patrzy w dal, ku swojej krainie,
 To k dzierzawom Cara Tureckiego.
 Lecz najdłużej wzrokiem patrzy chmurnym
 W zgromadzony obóz na równinie.

To nie fraszka! Jako zajrzeć okiem,
 Od Żablaku do Cetyny wody,
 Biały namiot stoi przy namiocie,
 Koń przy koniu, junak przy junaku;
 Długie kopie jak las czarny sterczą,
 A proporce jak obłoki w górze.

Kiedy Jan tak o pierwszym świtaniu
 Kołem grodu obchodzi po wałach,
 Zobaczy go Czernojewicz Iwo.
 Ujrawszy go chmurnym i milczącym,
 Idzie k niemu, witając go pyta:

„Dobry dzień ci, Janie Kapetanie!
 Cós siostrzanie wstałeś dziś tak rano?
 Co swój namiot w polu porzuciłeś?
 Porzuciłeś swaty i drużynę?
 Czemu, synu, tak się zasępiłeś?
 Czemuś twarzą taki niewesoły?
 Powiedz, Janie, wujowi twojemu!“

Jan Kapetan odpowie mu zatém:
 „Nie pytaj mnie, wuju mój Iwaniel!
 Choć ci powiem, posłuchać nie zechcesz.
 Chcesz li, wuju, posłuchać méj rady:
 Otwórz oto wszystkie twe piwnice,
 Każ dostatkem natoczyć z nich wina,
 Uracz hojnie pyszne swaty w polu,
 Lekkich woźnych puść zaś po obozie,
 Niechaj swatom głośnie dadzą hasło,
 Żeby wracał każdy do dom k sobie.
 Ty sam niechaj całego wesela,
 Miły wuju, Czernojewicz Iwo!

Ot, całąsmy ziemię wyludnili,
Cała ludność w swaty się zwała:
Ziemia pusta od granic została.
Turkom ziemia została otworem,
Wrogom naszym za błękitną wodą.
Wuju drogi, Czernojewicz Iwo!
Wszak i dawniej narzeczone brano,
Wszak i dawniej chłopcy się żenili,
Wszak i dawniej wesela bywały
W wszystkiój ziemi, w serbskiém państwie całém.
Tego przecież nigdy nie widziano,
Całą ludność by w swaty prowadzić!
Bracia nasi mająż ponieść kości,
Gdzieś, daleko, po za morze sine,
Po za morze, czterdzieści dni drogi?
Gdzie nikogo nie ma naszój wiary,
Gdzie ni krewni, ni nam przyjaciele,
Gdzie krwi naszój może ziemia pragnie?
Gdy tak wszyscy społem wyruszymy
Po za morze, wszyscy Serbscy mężę,
W tłumie bracia do zwady przyjsć mogą,
Miaś wesela o nieszczęście snadnie!
A ja jeszcze jedną ci rzecz powiem,
Miły wuju, Czernojewicz Iwo!

Wczora w wieczór ległem w mym namiocie,
 Wierne sługi futrem mnie pokryły,
 I zasnąłem. Ledwie przymknął oczy,
 W tém sen straszny marzyć mi się pocznie.
 Sen okropny (niechaj Bóg odwróci!)
 Śniło mi się, zem poglądał w niebo,
 W tém się niebo chmurami namroczy.
 Ciągnie chmura czarna środkiem nieba,
 Aż przyciągła po nad Żablak biały,
 Po nad Żablak, twój gród okazały.
 Tutaj zagrzmie czarna chmura grzmotem,
 I w twój Żablak grom ognisty trzaśnie,
 Trzaśnie prosto we gród ojców twoich,
 W twoją kraśną królewską stolicę!
 Wnet płomieniem zagorzał dwór cały,
 Zagorzał wszystek od szczytów do ziemi.
 Jeszczem widział jako jedna ściana
 Na Maksyma padła, twego syna;
 Ale nic mu złego nie zrobiła,
 Wyszedł z pod niej cały i bez szkody...
 Miły wuju, Czernojewicz Iwo!
 Nie chcę więcej o śnie mym ci prawić;
 Ale, jako godna snowi wiara,
 Godna wiara snowi i widzeniom,

Tak ci, wuju, na swadźbie téj zginę;
 Albo zginę, albo ran dobędę.
 Więc, mój wuju, rozważ to przez Boga!
 Jeśli mnie się jakie złe tam stanie,
 Złe jakowe na weselu twojém,
 Że lub zginę, albo ran dobędę,
 Rozważ sobie co z tego wypadnie?
 Znasz mą dziatwę, pod moim proporcem,
 Wszystko dzikie czarnej góry syny,
 Pięć ich setni pod proporcem moim;
 Gdy ja jęknę, wszyscy oni jękną,
 Gdy ja padnę, bodaj wszyscy padną!
 Więc cię błagam, przy tym białym świcie,
 Błagam ciebie, rękę twą całuję,
 Byś rozpuścił zgromadzone swaty,
 Niechaj każdy do dom k sobie wróci.
 Zostaw dziewczkę niech ją piorun trzaśnie!“

To gdy słyszy Czernojewicz Iwo,
 Spłonie cały, jako ogień żywy.
 Na siostrzana gniewliwie powstanie,
 Powstanie nań i twardo mu łaje:
 „Zły sen śniłeś, siostrzanie mój Janie!
 Niech Bóg wiedzie, od nas złe odwiedzie,
 Niech na ciebie zły twój sen się zwiedzie!

Zły sen miałeś pocóż o nim gadać?
 Gadać o nim dzisiaj, o poranku;
 Gdy do drogi swadźba już gotowa!
 Mój siostrzanie, Janie Kapetanie!
 Sen jest mara, w panu Bogu wiara!
 Może we śnie nisko głowę miałeś,
 Lub spać idąc o czém złém myślałeś.

Wiesz siostrzanie, bodaj bym cię nieznał!
 Już mi dosyć przed ludźmi sromoty:
 Panowie się wszyscy naśmiewają
 A chudota cicho sobie szepcze,
 Żem zaniechał zmówionój synowój,
 Zaniechałem przez dziewięć lat całe
 W domu ojca, przy jój matce starój.
 Wiesz siostrzanie, bodaj bym cię nie znał!
 Choćby mi tam zginąć śmiercią krwawą,
 Nie zaniecham zamiaru mojego,
 Nieodstanę od swadźby dziś mojej.

Więc ot lepiej, jako swadźby głowa,
 Jako dziewierz narzeczonój młodój,
 Głośne hasło daj po całym grodzie,
 Wydaj hasło, przywołaj puszkarzy,
 Niechaj działa prochem nabijają,
 Nabijają wszystkie dział trzydzieści.

Przyzwij także starego Niedielkę,
 Z białą brodą długą aż do pasa,
 Który sprawia dwa największe działa,
 Sprawia działa Karnię i Zielenkę,
 Jakich nie masz w całym naszym kraju,
 Ni we włoskich siedmiorgu królestwach,
 Ani w państwie cara Tureckiego.
 Przyzwij k sobie starego Niedielkę,
 Niechaj hojnie działa naładuje,
 Naładuje prochem i ołowiem,
 Niech je w górę zwróci ku obłokom,
 Niechaj zagrzmia oba straszne smoki!
 Ale w pierwój ostrzeż swatów w polu,
 Niech się bracia nasi przygotują,
 Ode brzegów niech oddała konie,
 Ode brzegów, od Cetyny chłodnej,
 Bo by konie popłoszyć się mogły,
 I powpadać do Cetyny wody;
 Braci naszych, pyszne swaty w polu,
 Wzięć ze strachu mogła by zimnica.
 A więc wpierwój ostrzeż braci swatów,
 Że wnet harmat zahuczy trzydzieści,
 Że zahuczy Karnia i Zielenka!
 Lotnych woźnych poślij, mój siostrzanie,

Niech polecą, po obozie krzykną:
 Niechaj swaty z pola się podźwigną,
 Czas nam ciągnąć po za morze sine.“

Po woli mu czyni Jan Kapetan:
 Z grodu k sobie zwołuje puszkarzy
 I starego Niedielkę brodacza.
 Napełnili prochem dział trzydzieści,
 Napełnili Karnię i Zielenkę,
 Hojnie działa wszystkie napełnili,
 Nieskąpili prochu i ołowiu;
 Zwrócili je w górę ku obłokom,
 Żywym ogniem w tém je podpalili.

Trzebaż było być ci przytém bracie!
 Huk posłyszć własnymi uszami,
 Wszystko widzieć oczyma własnymi!

Jako zagrzmiał na raz dział trzydzieści,
 Jako zagrzmiał Karnia i Zielenka,
 Zahuczały góry i doliny,
 Na brzeg plusła falami Cetyna,
 Na kolana przypadły rumaki,
 I nie jeden junak padł o ziemię.
 Nie żart było gdy zagrzmiały działa,
 Gdy zagrzmiały Karnia i Zielenka!

Czusz wykrzyknął, zabrzmiała muzyka,

Podźwigną się na polu swatowie;
 Ciągną w drogę zdrowo i wesoło.
 Co dzień ujdą, za każdym dniem drogi
 Między braćmi miłość większa rośnie.

Przeciągnęli równiny i góry,
 Wreście przyszli na równe pomorze,
 Na szerokie po nad morzem pole.
 Tu swatowie jako przyciągnęli,
 Natrafili przy brzegu okręty
 I przyjaciół na spotkanie swoje.

Zatém swaty wytchnąć z drogi staną,
 Na szerokiém po nad morzem polu.
 Kto dzielnego ma pod sobą konia,
 Igrząc koniem lekki dzirył ciska. 26)
 Kto pić lubi, ten się flaszy trzyma,
 I rumiane spija sobie wino.
 Kto do śpiewu gardło ma ochocze,
 Wysławia skoczne weselnice.

Wśród taboru Czernojewicz Iwo
 Igrze konia, dzielnego Żórawia.
 Przy boku ma dwa siwe sokoły:
 Z prawej strony Maksym, syn rodzony,
 Dziarski młodzian na swym wronym koniu;
 Dziarski sobą, choć szpetny obliczem;

Z lewój strony Miłosz Obrenowicz,
Na gniadoszu, na dzielnym rumaku.

Pojrzy po nich Czernojewicz Iwo,

Pojrzy po nich i tak się odzywa:

„Bracia mili, pyszne swaty moje!

Bracia moi, wojewody młode!

Żebyście mnie, bracia, posłuchali,

Rzecz niejaką powiedzieć wam miał bym.

My jedziemy ot za morze sine,

Po za morze, czterdzieści dni drogi,

Na wesele wiodąc mego syna,

Syna mego, dziarskiego młodzieńca;

Ale twarz mu ospa oszpeciła,

Że brzydszego w całej swadźbie nie ma.

A ja, bracia, gdy byłem w oględy,

Kiedym zmawiał za niego dziewczynę,

Chwaliłem się przed jój ojcem, Dożą,

Że w mych swatach, ilu ich przywiode,

I w Młetaku, ilu jest Latyńców,

Piękniejszego nie znaleźć junaka

Nad Maksyma, nad mojego syna;

Dzisiaj nadeń straszniejszego nie ma!

Otóż bracia, z tąd mi wielka troska,

By, gdy przyjdziem k nowym przyjacielom;

Druh mój Doża kłamstwa mi nie zadał,
 Między swadzbą by nie wstała zwada.

Alic, bracia, pyszne swaty moje!
 Jest ci tutaj, wśród nas, jeden taki
 Dzielny junak. Miłosz wojewoda,
 Jemuż krasą nikt pomiędzy nami,
 Nikt nie zrówna między Łatyńcami.
 Więc, jeżeli posłuchać mnie chcecie,
 Zdejmy kołpak nowożeńcy z syna,
 Z syna mego miłego, Maksyma,
 A na głowę włóżmy Miłoszowi,
 Miłoszowi Obrenowiczowi:
 Niechaj Miłosz będzie nowożeńcem,
 Aż z za morza przywiedziem dziewczynę.“

To gdy pyszne swaty wysłuchały,
 W pośród swatów nie znajdzie się żaden,
 Co by radzie przywtórzyc się ważył.
 Nikt ze swatów nie śmiał się odezwać,
 Że to Maksym był z rodu krwawego,
 Więc że radą gdyby się obraził,
 Krwawą zemstą łącno by się skaził.
 Nie ma rajcy co by śmiał doradzać.
 Wreście pocznie sam Miłosz wojewoda:
 „O łwanie, serbski naczelniku!

Po co braci wołać tu na radę?
 Daj mi oto tylko twą prawicę,
 I po Bogu daj mi święte słowo
 Za Maksyma, za twojego syna,
 Że za krzywdę Maksym niepoczyta
 Na weselu gdy go tak usuniesz,
 A ode mnie masz na Boga słowo,
 Że z za morza synowec przywiode,
 Beze zwady i wszelkiego trudu.
 Lecz, Iwanie, nie darmo to zrobię:
 Wszystkie dary, co mi się dostaną,
 Bez podziału przy mnie pozostaną.“

To gdy słyszysz Czernojewicz Iwo,
 Gromkim śmiechem głośno się rozśmieje:

„O Miłoszu, serbski wojewodo!
 Co o ślubnych wspominasz mi darach?
 Słowo moje, twardsze od kamienia,
 Bez podziału że wszystkieć zostaną.
 Przywiedź tylko z za morza dziewczynę,
 Do białego przywiedź ją Żablaku,
 A ja sam cię jeszcze obdaruję:
 Dam ci pełne dwa buty dukatów,
 I do tego puhar mój złocisty,
 Co kwart dziewięć wina bierze w siebie,

Z czystkiutkiego lany złota wszystek.
 Jeszcze więcej daruję ci, bracie!
 Klacz darując siwą, krwi szlachetną,
 Która leże bieguny Żórawie, 27).
 Konie dzielne jako ogień żywy;
 I szablicę uwieszę do pasa,
 Która warta trzydzieści kies złota.“

Tak ze sobą gdy się ugodzili,
 Zdejną kołpak z głowy Maksymowi,
 Złotą kitę i czółeczko drogie;
 Miłoszowi na głowę ją włożą,
 Miłoszowi Obrenowiczowi,
 Panem młodym uczynią wojwodę.

Więc na lekkie powiadali łodzie,
 I od brzegu odbili na morze.
 Dał im pan Bóg i szczęśliwa dola,
 Że przebyli sine morze zdrowo.
 I przybili pod grodem Mletakiem,
 Na brzeg równy wysiedli pod grodem.

Tutaj grodu otworzą się wrota,
 Wysypią się męże i niewiasty,
 Spotkać w polu swadźbę z po za morza,
 Nadziwić się weselną pyszności,
 A zobaczyć zięcia Dożynego:

Jest li taki, jako ludzie prawią,
 Że mu w krasie nieznać równego
 Na daleko, ni we swadobie całej,
 Ni we wszystkiej młodzi Łacinników?

Łatwo było poznać nowożeńca,
 Po czółeczku i złocistej kicie,
 Po postaci i po licu cudném:
 Słuszność wazysey powieści przyznali.

W tém dopadną dwaj synowie Doży,
 Biegą witać szwagra kochanego,
 Z obu stron go w objęcia ściskają,
 Zaś go wiodą do górnej komory.
 Resztę swatów, jako można było,
 Rozdzielono: po troje, po czworo,
 Jak z kim komu najmiliej się zdało.

U Latyńców był obyczaj piękny.
 W domu młodej swadzbę podejmować,
 I odmorzyć z drogi swatskie konie.
 Trzy dni całe swadźba tam bawiła.
 Jako czwarte zajaśniało rano,
 Gromkie działa zahuczały z grodu,
 Czausz wykrzyknął, zabrzmiała muzyka,
 Hasło dając swatom do pochodu,
 Do pochodu, nazad do dom wracać.

Do gromady swaty się więc zbiorą,
 Na podwórku kamieniem wysłanym.
 Aż tu wrota zawarte u bramy
 I zasawy zaparte ciężkimi;
 Zaś nad bramą stoi czterech katów,
 Dwóch Murzynów i dwóch łacinników,
 Ze krwawemi do ramion rękoma
 I z szablami od krwi ciekącym... 29).

Patrzac na to zmieszają się swaty;
 Alić oto większy jeszcze kłopot:
 Widzą głównych dwu że braknie osób,
 Wojewody braknie im Miłosze,
 Co go na czas zięciem uczynił,
 I Latynki młodej, narzeczonej,
 Którą zabrać z za morza tu przyszli.

Aż, zmieszani gdy chwilę tak stoją,
 W tém zadźwięczą kamienie w ulicy,
 Bruk kamienny i dźwięczy i jęczy:
 Otóż patrzciel wojewoda Miłosz
 Na rumaku doskakuje gniadym.
 Tutaj twardym ściąga go munsztukiem,
 A tu rogiem od strzemięcia bodzie: 29).
 Dzielny gniadosz wspina się i pęsa...

Wesoł wjeżdża pomiędzy drużynę:

Dnia dobrego życzeniem ją wita.

Jednym głosem odpowie drużyna:

„Dnia dobrego, młody nowożeńcze!”

Za Miłozem w tropy tuż przypadną
Dwaj szwagrowie, dwaj Doży synowie,
Pańskie dary obadwaj przynoszą,
Czczą go niemi w obec wszystkich swatów.

Naprzód pierwszy szwagier dar mu daje:
Bez odmiany wronego rumaka,
Na nimż siedzi Latynka dziewczyna.
Pyszny rumak aż do ziemi gnie się
Ode srebra i czystego złota:
Rząd mu cudny na piersiach jaśnieje,
Złote sznury po kopytach biją,
A u kopyt złociste podkowy.
Na rumaku Latynka dziewczyna
W rękę trzyma siwego sokoła.

Do Miłozsa szwagier się odzywa:
„Weźmij, bracie, konia i dziewczynę,
I na koniu wszystko srebro, złoto,
Weźmij ptaka, siwego sokoła
Między bracią iześ najcudniejszy!”

Miłosz mu się z konia pięknie skłoni,
Z konia skłoni, wdzięcznie dar przyjmuje.

Drugi szwagier szablę mu przynosi,
 Z pochwą laną ze szczerego złota,
 Cała szabla bezcennój wartości.
 Miłoszowi wieszając ją przy boku:

„Weźmij szwagrze, szablę tę złocistą;
 Noś przy boku, pyszn się nią przed ludźmi!“

Alić oto nadchodzi teść z świekłą.
 Cudneż dary zięciowi przynoszą!...

Doża niesie kołpak okazały,
 Na kołpaku czółeczko złociste,
 A w czółeczku brylant, kamień drogi,
 Jaśniejący jako żarkie słońce,
 Ani spojrzeć przed nim na junaka.

„Nać ten kołpak z czółeczkiem mój zięciu!“
 Miłosz wdzięcznie dar od Doży przyjmie.

Drugi dar mu smutna świekra niesie:
 Podaje mu koszulę złocistą,
 Ni przedzoną, ni na krośnach tkaną,
 Nie krajaną ani zeszywaną,
 Ale w palcach calutką udzianą.
 Kołtem szyi upleciona zmija,
 Z przodu głowę ku górze podnosi,
 Że się zdaje jak by była żywa,
 Że do twarzy żądłem ugryść sięga.

Na głowie jój brylant, kamień drogi,
 Jako młody pójdzie za dziewczyną
 Do łożnicy, by im świecił jasno.
 Żeby świecy nie potrzeba było.
 Świekra zięciu koszulę podaje:
 „Na ci, synu, tę złotą koszulę.“

Stoją kołem swaty zadziwione,
 Dziwując się darom Łacinników;
 Alić większy jeszcze dziw nadchodził
 Z srebrną brodą, długą aż do pasa,
 Złotym kijem krok wspierając drżący,
 Oto starzec Jezdimir się zbliża,
 Brat kochany Doży Mleteckiego.
 Łzy przelęwa po licu zgrzybiałém;
 Łzy przelewa, ciężkaż bo mu doła!
 Siedem żon był starzec miał dostojny,
 A ni razu Bóg mu nie dał dziecka;
 Tak się miłój ujął synowicy,
 Ujął się jój jak własnego dziecka,
 Nią w sieroctwie pocieszał się swoim.
 Dziś starcowi ciężka chwila przyszła,
 Po za sine wyprawiać ją morze!..
 Dziwny węzeł niósł on pod ramieniem,
 Węzeł szczupły, w krążek uwiniiony.

Kiedy doszedł w koło między swaty,
 Po imieniu nowożeńca woła.
 Przywoławszy, węzeł swój rozwinie,
 Na barki mu płaszcz kolisty rzuci:
 Płaszcz, od głowy długi aż do ziemi,
 Okrył całkiem jeźdźca i rumaka.

Co za cudo! (niech nieszczęście spotka!) 30)
 Patrząc, oczy olśnęły junakom.
 Między ludźmi powieść obchodziła,
 Że, na samą podszewkę jedynie
 Pod płaszcz, wyszło trzydzieści kies złota,
 A co na wierzch? to już i nie zliczyć!

— „Weź ode mnie dar ten, zięciu miły!
 Płaszcz kolisty, precudnej roboty,
 Jakowego w całym nie ma świecie,
 U żadnego z królów chrześcijańskich,
 Ni u cara nie ma Tureckiego.
 Noś go zięciu, pyszn się nim przed światem!”

Na to Maksym, milcząc, patrzy z boku,
 Od zazdrości z pod brwi patrzy krzywo.
 W tém od bramy otworzą się wrota,
 W nich stanęli słudzy i służkinie,
 Na odjezdném dawać swatom dary:
 Koniom na kark wiążą chusty krasne,

A junakom cienkie dają szaty.

Obdarzywszy wiedli gości z grodu
 Aż do brzegu, gdzie czekały łodzie.
 Weselnicy w łodzie powsiadali,
 Zdrowo sine morze przejechali,
 Na brzeg własny wysiedli wesoło.

Przyciągnęli pod Żablak, na pole,
 Kędy swaty w drogę się zbierały,
 Gdzie im teraz rozstać się ze sobą.
 Alić patrzcie, tu złe jak się pocznie!

Młody Maksym poskoczył na koniu,
 Na swym koniu wronym bez odmiany,
 Wziąwszy z sobą dziewięć towarzysów,
 Powitanie zanieść matce z drogi.
 To gdy widział Miłosz wojwoda,
 W płasy wspina swojego gniadosza,
 Do dziewiérza koniem doskakuje,
 Do dziewiérza, Jana Kapetana,
 I dziewczyny z lekka ręką dotknie.....
 Cóż uczyni nieszczęсна dziewczyna!

Twarz jój kryła złocista zasłona,
 Lecz dość rzadka żeby przez nią widzieć.
 Jak ujrzała konia i junaka,
 Pomieszana, nagle się zapomni,

Z lic odrzuci złocistą zasłonę:

I odkryje oba oczy jasne,

I obiedwie wyciągnie doń ręce.

Choć kto widział, udał że nie widział;

Ale widział Czernojewicz Iwo.

Jako ujrzał, ogniem spłonął cały,

Do Latynki synowój przyskoczy:

„K sobie ręce! synowo ma miła!

K sobie ręce! — bodaj ci odpadły!

Zakryj oczy! — bodaj ci wypadły!....

Co spoglądasz na cudzego czteka,

Na Miłosza Obrenbejowicza?....

Tam patrz oto, miła córko moja!

Tam patrz oto, w pole, po przed swaty:

Widzisz li tam na wrońcu junaka,

Z długą kopją bojową w prawicy,

Ze złocistą na ramieniu tarczą,

Z poczerniałém od ospy obliczem?

To prawdziwy Maksym, dziecię moje!

Jako Dożę o ciebie prosiłem,

Pochwaliłem się był przed wszystkiemi,

Że jak wielu jéno będzie swatów,

Piękniejszego nie znajdzie młodzieńca

Wśród nich wszystkich, nad mego Maksyma.

Z tą przechwałką alem się przekwapił!
 Tak Miłosza zięciemśmy udali,
 Darów ślubnych jemu odstąpili.
 By nam ciebie przywiódł z po za morza
 Beze zwady i wszelkiego trudu.“

Te gdy słowa posłyszysz Latynka,
 Jak rażona gromem, w miejscu stanie;
 Konia wstrzyma, jechać dalej nie chce,
 Śmiałym głosem k teściu się odzywa:
 „O mój teściu, Czernojewicz-Iwo!
 Sam Maksyma dobra pozbawiłeś,
 Gdy drugiego za zięcia udałeś!...
 Po co? teściu! na żywego Boga!...
 Że mu ospa lice oszpeciła?
 Toć, mój teściu, kto ma rozum tylko,
 Wié, każdemu że przyjść na to może.
 Choć Maksyma ospa oszpeciła,
 Oba oczy zdrowe mu zostały,
 I zostało serce jakie było!...
 Otóż, teściu, jak się przekwapileś!
 Dziarski młodzian został syn twój zawsze!...
 Dziewięć za nim lat całych czekałam
 We Mletaku, u rodziny mojej;
 Dziewięć drugich czekać bym gotowa,

We Żablaku, białym waszym grodzie,
 A nikt za mnie nie miał by się wstydzić,
 Ni rodzina twoja, ni też moja!....
 Teraz, teściu, Bogiem cię zaklinam!
 Ty wydrwione odbierz nasze dary,
 Od waszego wojwody Miłosza,
 A powróć je Maksymowi twemu.
 Bez tego ci krokiem ztąd nie ruszę,
 Choć byś oczy miał mi wyrzucić obie.“

Skłopotany gdy to Iwo słyży,
 Przyzwie k sobie braci wojewodów:
 „Bracia moi! jako Bóg wam miły!
 Sąd uczynicie, pomiędzy Miłoszem
 A między mną, o Latyńców dary.“

Nie masz sędzi żadnego junaka,
 W takiej sprawie by się sądzić wazył.
 Wszak bo sobie obaj ręce dali,
 I na Boga zaprzysięgli wiare,
 Że nikt darów nie będzie podzielać,
 Jeszcze Iwo że wojwodzie doda.
 Bracia sądu rzeknąć tu nie mieli,
 W rzeczy zgodnie raz ustanowionój.

Ale Miłosz, gdy słyżał pytanie,
 Zatnie swego gniadego rumaka,

Do Iwana żywo przyskakuje:

„O Iwanie! serbska głowo nasza!
 A gdzież twoja przysiężona wiara?....
 Na twą głowę zdrada bodaj spadła!....
 Czyliż śmy się społem nie zgodzili,
 Że nikt ze mną darów nie podzieli?
 Ty sam jeszcze dodać mi ich miałeś!....
 Lecz gdy żal ci, i nie dzierzysz wiary,
 Dobrze, rad ci część ich podaruję,
 Na cześć sobie przed miłemi braćmi.
 Pierwszy więc dar daję ci, Iwanie,
 Daję wronca i dziewczynę na nim,
 Ściśle sążąc choć do mnie należy:
 Boć mnie było dziewczę darowane,
 Darowane od ojca i matki,
 Darowane od obojgu braci.
 Ale o tém nie chcę ani mówić.
 Jeszczeć przydam wszystko srebro, złoto
 Na rumaku, i ptaka sokoła,
 I od pasa szablę tę złocistą.
 To ci wszystko darem podaruję.
 Ale trzech ci nie odstąpię rzeczy:
 Nie odstąpię z czółeczkiem kołpaka,
 I z bark moich płaszczka kolistego,

I koszuli ze złota udzianej.

To chcę zanieść do méj krasnej ziemi,

Bym przed bracią miał się czém pochwalić.

Tych trzech rzeczy nie oddam ci, klnę się!

„Klnę się Bogiem i mają czestną wiarą! 31)

To gdy pyszni posłyszają swatowie,

Jeden głos się z swadźby wzniesie całej:

„Chwała tobie, Miłoszu wojwodo!

Chwała tobie, bohatérskie plemie!

Jakoś zacny i chwały dostojny,

Jakoś chwały godny między bracią!“

Wszystkie swaty jeden głos podniosły,

Wszystkie głosy na jedno się godzą.

Jeden tylko milczy chmurny Iwo,

I na koniu złowieszcza dziewczyna.

Żal dziewczynie bardzo za darami,

A najwięcej za złotą koszulą:

Tak z białego pocznie wołać gardła,

Pocznie wzywać do siebie Maksyma.

To gdy słyszy Czernojewicz Iwo,

Do Latynki przyskakując rzeknie:

„Córko miła, Latyńska dziewczyno!

Nie przyzywaj ty mojego syna.

Bo jakby mu żal się uczyniło,

Maksym, córko, zawadyja srogi,
 Łatwo krwawą rozpoczął by zwadę
 Między swaty, na własném weselu!....
 Jest w Żablaku, córko, wieża złota—
 Wszystko złoto ja daruję tobie,
 Czyń z niém, córko, co ci się podoba.....“

Nic nie zważa przekłeta dziewczyna.
 Raz wołała, Maksym nie dosłyszał;
 Woła wtóry, aż go dowołała.
 Maksym koniem doskoczył k niej wrønym,
 Zapytuje co do niego miała.
 Harde dziewczce tak mu na to prawi:
 „O Maksymie, matki jedynaku!
 Bodaj nigdy nie była cię miała,
 A od dzisiaj bodaj nie widziała!....
 Z dzid bodaj ci ułożono mary,
 Tarcza bodaj grobem tobie była!
 Bodajś czarny stanął przed sąd Boga!
 Jeśli mi dziś nie staniesz do walki
 Z waszym kraśnym wojwodą Miłozsem.
 Moje skarby maż zatrzymać obcy?....
 A nie żal mi zresztą wszystkich skarbów,
 Niech je nosi! (bodaj w nich utonął!)
 Ale żal mi złocistěj koszuli,

Którą sama przez trzy lata działałam,
 Działam z trzema przyjaciółki memi,
 Aż mi oczy łzami zachodziły,
 Dziejąc w palcach migocące złoto!
 Cieszyłam się uścisnąć małżonka
 Do méj piersi w złocistej koszuli,
 A wy ją dziś drugiemu oddali!...

Lecz słuchaj mnie Maksymie, mój przyszły,
 Odbierz dary wydrwione natychmiast.
 A jeśli mi darów nie odbierzesz,
 Ja ci klnę się na żywego Boga!
 Że ni kroku naprzód zład nie ruszę.
 Ale zwrócę mego bieguna,
 Dopadnę nim do morskiego brzegu,
 Liść szeroki zerwę z po nad brzegu,
 Paznokciami twarz zadrapię sobie,
 Aż pociecze z twarzy krew czerwona:
 Nią na listku napiszę pisanie,
 Dam je ponieść sokołowi memu,
 Niech je niesie do mego ojca,
 Żeby zebrał wszystko wojsko swoje,
 Żeby przyszedł zburzyć Żablak biały,
 Pomścić mego żalu i sromoty....“

Młody Maksym jako to posłyszysz,

Srogim gniewem rozgoreje cały.
 Zwraca nazad swojego rumaka,
 Pod brzuch wronca kańczukiem zacina,
 Aż koniowi twarda pękła skóra,
 Na kopyta prysła krew gorąca,
 Rumak pod nim jako wściekły skoczy.
 Na trzy kopje do góry wysadza,
 A na cztery przed się przeskakuje.....

Żaden junak nie znalazł się w drodze,
 Szalonego żeby wstrzymać w pędzie;
 Wszyscy w drodze rum mu wolny czynią. 32)
 Nikt nieszczęścia patrząc nie przeczuwał,
 Nikt po co tak pędzi nie zgadywał.
 Ujrawszy go Miłosz wojewoda,
 Gromkim śmiechem junak się rozśmieje:
 „A przez Boga, przez Boga żywego!
 Gdzież się to tak Maksym nasz rozgonił?“

Nie przeczuwał nieszczęścia z nienacka.
 Aż tu oto Maksym doń dopada,
 I swą kopją na Miłosza miece. 33)
 Ostrą kopją uderzył junaka
 Między oczy, pod samym kołpakiem;
 Czarne oczy z czoła wyskoczyły—
 Martwy Miłosz upadnie z rumaka!....

Upadł Miłosz; Maksym się nań rzuca,
 Rozwścieklony, krwi jego spragniony,
 Wznosi szablę, głowę mu odsiecze,
 W sakwy za się koniowi ją ciska;
 Od dziewierza porywa dziewczynę,
 Pędem goni do białego dworu.....
 Miły Boże, we wszystkiém ci chwala!
 Tuż dopiero napatrzeć się było,
 Własném okiem napatrzeć się kłęski!

Jako upadł dostojny wojwoda,
 Srogo pojrzą po sobie drużyny,
 Zawsze w żyłach krew u wojowników,
 I wymieniać poczną straszne dary!
 Straszne dary ślą nawzajem sobie:
 Czarny ołów z długich samopałów..... 34)

Jako ognia z grzmiącój dali broni,
 Od kurzawy powstał obłok czarny.
 Czarny obłok okrył wszystko pole:
 Po omacku miecze wydobyli.....
 Iluż matkom rozpaczać po synach!
 Iluż siostróm ubrać się w żałobę!
 Iluż żonom owdowieć za młodu!....

Krzyk bojowy polem się rozlega,
 I rumaków rozhukanych rzenie,

Pistoletów urywane strzały,
 Ostrych mieczów o miecz brzmiące cięcia,
 I jęczące rannych narzekania.

Jeden woła: „Ach, ma miła matko!”

A drugi mu: „Co ci po niéj? bratku!

Tu nic matka nie pomoże miła,

Ale szabla i w ramieniu siła.....“

 Krwi kałuża równinę zalała.

Po kolana w krwi mąż smutny brodzi.

Nieszczęsny to Czernojewicz Iwo!

(Póki życia, póty smutku jego!)

We krwi brodzi, pana Boga prosi:

 „Daj mi, Boże, od gór wicher bujny,

Niech rozgoni tę przeklętą chmurę!

Niech zobaczę po tém polu krwawém,

Którzy legli, którzy dziś zostali.“

 I Bóg dał mu od gór wicher bujny,

Rozpiérzchły się czarne mgły nad polem.

Pojrzy Iwo na lewo, na prawo—

I ztąd i ztąd widok równie srogi!

Zgruchotane konie i junaki,

Jedni martwi, drudzy konający.

 We krwi brodząc, Czernojewicz Iwo,

Idzie, trupy przewraca skrwawione,

I podnosi głowy potrzaskane.
 Szuka syna swojego Maksyma,
 Ale nigdzie znaleźć go nie może.
 W tém nadejdzie na siostrzana swego,
 Na siostrzana Jana Kapetana
 (Za dziewierza co był przy dziewczynie,
 Co w Żablaku, rano przed pochodem,
 Sen wujowi dziwny opowiadał.)
 We krwi, Iwo nie poznał siostrzana;
 Już go mijał, ażeby iść dalej;
 Jan Kapetan ale poznał wuja,
 Z krwawej ziemi tak się doń odzywa:

„Hej, wuju mój, Czernojewicz-Iwo!
 A cóż cię to w taką pychę wzbilo?
 Czy synowa, czyli pyszna swadźba?
 Czyli drogie od Latyńców dary?
 Że ni spytasz swojego siostrzana,
 Czy mu rany bardzo dolegają?“
 Pozna Iwo — łzy nad nim wylęwą,
 Ze krwi gęstej podnosi siostrzana:

„Mój siostrzanie, Janie Kapetanie!
 Mogą li się wyleczyć twe rany?
 Toć zaniosę w dwór mój utrapiony,
 Sprowadzę ci z za morza lekarzy.....“

Jan Kapetan odpowie mu na to:
 „Daj mi pokój, wuju mój Iwanie!
 Gdzież masz oczy? Czyżeś widział kiedy
 Żeby takie léczyły się rany?
 Lewa moja noga połamana,
 Połamana na dwoje czy troje;
 Prawa ręka moja odrąbana,
 Odrąbana aż po samo ramię;
 O serce mi szabla się otarła,
 A wątroba z boku wyszła cała.“

Jak to uzna Czernojewicz Iwo,
 Prędko pyta swojego siostrzana:
 „Mój siostrzanie, Janie Kapetanie!
 Powiedz, póki życia w tobie jeszcze:
 Ty dziewierzem byłeś przy dziewczynie,
 Gdy jój Maksym dopadł i pochwycił,
 Nie widział żeś Maksyma, gdzie zginął?
 Co się stało z nieszczęsną dziewczyną?“
 — „Daj mi umrzeć, już spokojnie, wuju!
 Żywo uszedł Maksym twój do domu.
 Jako dopadł szalony rumakiem
 I pogubił Miłosza wojwodę,
 Narzeczoną porwał mi od boku,
 I k nieszczęsnej poleciał z nią matce.“ 35)

To wyuści, lekką duszę puści.
 Zostawi go Czernojewicz Iwo,
 Do białego dochodzi Żablaku.

Kiedy do wrót grodu się przybliżał,
 Ujrzy przy nich kopją w ziemię wbitą,
 A u kopii związanego konia.
 Nieopodal siedzi Maksym młody,
 Na kolanie liścik drobny pisze,
 K teściu swemu Doży Mleteckiemu;
 Przy nim stoi nieszczęsna dziewczyna.

W liście Maksym takie pisał słowa:
 „Słuchaj, teściu mój Mletecki Dożo!
 Zbieraj wojsko, wszystkich Łacinników,
 Przychodź tutaj, zburz nasz Żablak biały.
 Odbierz sobie miłą córkę swoją,
 Nie tykaną, nie ucałowaną!....
 Moje państwo przepadło na wieki—
 Moje państwo, królowanie moje.
 Precz, dalekim odejdzam ztąd światem,
 Do Stambułu, k caru Tureckiemu,
 Poturczę się i służyć mu będę.“

Zła ta wieść się rozniesie po kraju,
 Dojdzie także do Obrenowiczów.
 Posłyszał ją Jan Obrenbejewicz,

Brat rodzony Miłosza wojwody.
 Chwilę myślał, prędko się rozmyślił:
 Wyprowadza wronego rumaka,
 Wkłada siodło, jakie miał najlepsze,
 Zapina je najlepiej jak może,
 Rumakowi na siodło wskakuje.
 Przeżegna się, rodzinę pozdrawia,
 Odjeżdżając tak do niej przemawia:
 „I ja, bracia, jadę do Stambułu!
 Jadę, bracia, by czuwać nad wami,
 I nad wszystkiém naszym pokoleniem.
 Nie napróżno poszedł tam morderca!
 On chce służyć caru Tureckiemu,
 By wysłużyć silne wojsko sobie,
 I spustoszyć śliczną ziemię naszą.
 Ale, bracia i plemiennikowie!
 Dopóki mnie stanie przy żywocie,
 Dopóki mnie we Stambule stanie,
 Nic nie macie lękać się od niego.
 We wszystkiém mu stanę na zawadzie.
 Jako on wam, ja mu wrogiem będę.“
 Powiedziawszy, jechał do Stambułu.
 Jako grodu Stambułu dojeżdżał,
 Spotkał w drodze mordercę Maksyma.

Obaj razem przyszli do Sultana.

Ten już wiedział kto obadwaj byli,

Wiedział wszystko co się było stało.

Obojgu ich przyjął i poturczył,

Obudwu im dał tureckie miana—

Janu: Manut-bej Obrenbejowicz:

Maksu: Skender-bej Iwanbejowicz.

Przez lat dziewięć carowi służyli,

Dziewięć włości w nagrodę dobyli.

Na paszałyk obaj je mienili.

Sułtan obu dał białe buńczuki,

I wezirstwo nad ziemiami dwiema,

Na czas wieczny, dla nich i ich rodu.

Manut Beju Obrenbejowiczu

Dał krainę równą, Dukadzinę, 36)

Kędy wina rodzi się dostatek,

Dosyc wina, więcej kukurydzy,

Więcej jeszcze bielutkiej pszenicy,

Ziemię cudną, jak cudniejszej niéma.

Skender Beju Iwanowiczowi

Smutny dostał się Skadr nad Bojaną,

Wpóśród bagnisk, gdzie się nic nie rodzi,

Tylko żaby i dzikie bawoły,

A na brzegach sól porasta biała.

Tam po dziś dzień żyją ich plemiona.

Nigdy zgody nie masz między niemi.

Krwawa zemsta dotąd nie zgaszona,

Dodzisiaj dzień krew nawzajem leją.



VIII.

Ś M I E R Ć

JOWA DESPOTOWICZA.

(W. S. K. T. II. str. 572. Nr. 94).

Rozbolał się Despotowicz Jowo,
W białym dworze swoim, w Kupinowie, 37).
Krasném siole, w Sremskiej ziemi równiej.
Na śmierć Jowo leży rozbolały;
Przyzwie k sobie sługę Milutyna:
„Milutynie, mój ty wierny sługo!
Ty zaprzęgnij do powozu konie,
I spiesz, konie co wystarczyć mogą,
Do mojego brata rodzonego,
Mego brata Maksyma, władzyki
W Kruszedole, białym monasterze: 38).
Wszystko powiedz, nic mu nie zatajaj,
Powiedz, chory że tu na śmierć leżę.
Zaś sprawiwszy, zawróć z tamtąd konie,

Śpiesz, co starczą konie, k Berkasowu,
 Przyzwać do mnie starą moją matkę,
 Starą matkę moją Angeliją;
 Ale przed nią prawdy niepowiadaj,
 Żem ja tutaj na śmierć rozbolały,
 Tylko powiedz że jadę na wojnę,
 Na lat dziewięć, po za morze sine,
 Że ją proszę niech mi błogosławi.“

Szybko sługa spełni rozkazanie:
 We trzy rzędy dzielne konie sprzęże,
 I odjedzie wprost do Kruśzedołu,
 Tu opowie Maksymu władcyce
 Że brat Jowo na śmierć mu rozbolał;
 Zaś sprawiwszy, zwróci z tamtąd konie
 I pojedzie wprost do Berkasowa:
 Opowiada matce Angelij!
 Jako Jowo na wojnę się zbiera,
 Na lat dziewięć, po za morze sine,
 Prosi matki o błogosławieństwo.

Rzecz k niemu matka Angelija:
 „Milutynie, nasz ty wierny sługol
 Czekaj za mną krótkie trzy dni tylko,
 Aż ja białe upiekę kołaczę
 I koszule cienkie nagotuję.

Jowu memu co je wezmę w darze.“

Ale sługa Milutyn jęć na to:

„Oj, na Boga, pani Angelijo!
Jowo czekać za tobą nie może,
Bo mu doszło pismo bardzo pilne,
Zabierz lepiej, mąkę na kołacze,
I bieluchne płótno na koszule.“

Matka, widząc że inak nie można,
Bierze zatém mąkę na kołacze,
A bieluchne płótno na koszule;
Do lekkiego siada zaś powozu,
I odjedzie k Sremskiej ziemi równěj.

Kiedy byli blisko Kupinowa,
Tu przy dworze sługi gołogłowe,
Popuszczane konie na pastwisku,
Ani siodeł, ni na nich czapraków,
Na podwórku nie widać proporców,
Nie zasłyszeć bębnów, ni surm hucznych.
Pocznie pytać matka Angelija:

„Milutynie, nasz ty wierny sługo!
Gdy mój Jowo na wojnę się zbiera,
Cóż tak sługi chodzą gołogłowe?
Przecz puszczane konie po pastwisku,
Beze siodeł i beze czapraków?

Co nie wieją w podwórku proporce?
Co nie słycać bębnów ni surmaczy?“

Na to sługa Milutyn odpowie:

„Droga pani, matko Angelijo!
Pan zapewne jest teraz przy uczcie,
Pije wino rumiane za zdrowie,
I o szczęsną drogę prosi Boga:
Temu sługi chodzą gołogłowe.
Wrone konie że są na pastwisku,
Beze sodeł i beze czapraków,
To zwyczajnie, żeby się popały,
Mając drogę przed sobą daleką.
Bębny biły, ale już przestały,
I proporce wiały na podwórku,
Lecz wiatr wionął od Fruskiej płoniny,
I na ziemię proporce powalił.“

Przyjechali wreście przed dwór biały:
Tu to żalu matce nieszczęśliwój!...
Kiedy wejdzie do białej komory,
A tu Jowo, z śmiercią się już bije;
U głowy jego brat Maksym władyka,
Czyta jemu śmiertelną modlitwę.
Ujrawszy to matka Angelija,
Zakukała jako kukawica:

„O mój Jowo, serdeczna ma rano!
 Cóż się stanie z twoją ziemią sremską?
 Co z białemi dworami twojemi?
 Co z siwemi twemi sokołami?
 Co z wronemi rumakami twemi?
 Co, mój synu, z wszystkiem mieniem twojém?
 Co, mój Jowo, z wierną twoją lubą?
 Co ze starą, biedną twoją matką?“

Na to Jowo wzmoże się na chwilę,
 Konającym głosem się odzywa:

„Sremska ziemia znajdzie gospodarza,
 Jak jój Bóg da, złego lub dobrego.
 Moje konie i moje sokoły,
 I me białe po nad Sawą dwory
 Niechaj weźmie brat Wuk Smok ognisty;
 Moje mienie stara matka moja,
 Niech się żywi, a od biedy broni.
 Moja luba, niech ją pan Bóg skarże!
 Nieraz ci mnie ona obmawiała,
 Przed mym bratem władyką Maksymem:
 Despot Jowo włóczy się po kraju,
 Kocha dziewczki i Sremskie młodyce.
 I jój jednak krzywdy nie uczynicie,

**Ale złota dajcie jój trzy wory,
Niech się żywi, sz jój Bóg co zdarzy. “
To wyuści Despotowicz Jowo,
To wyuści, lekką duszę puści.**

IX.

OŻENIENIE JAKSZYCZA DYMITRA.

(W. S. K. T. II. str. 617. Nr. 96).

Służbę służy możny u możnego,
A chudota jeden u drugiego.

Dymitr Jakszycz poszedł służbę służyć,
Służbę służyć u wojwody Janka.
Nie służy mu żeby dobyć myta,
Ale żeby siostrę widzieć jego,
Żeby widzieć, żeby ją zmiłować.

Służył Dymitr przez dziewięć lat całe,
Dziesiąte już nastawało lato,
Ani razu nie mógł jój zobaczyć,
A dopióroż żeby ją zmiłować.

Rozboli się Dymitr Jakszycz młody,
Rozboli się bólem bez boleści.
Nawiedzi go służebna dziewczyna,
Młodego się pocznie wypytywać:
„A cóż ci to jest? Jakszyczu młody!

Jakaż przyszła na ciebie niedola?

Jakaż nagła choroba? junacze!“

Odrzeczce jój Dymitr, chłopię młode:

„Słuchaj, dziewczcze! gdy mnie zapytujesz,

To ja tobie powiem prawdę szczerą.

Oto wyszło już lat dziewięć całe,

Jak ja służbę służę wojewodzie.

Nie służę mu żeby dobyć myta,

Ale siostrę żeby widzieć jego,

Żeby widzieć, żeby ją zmiłować.

Otóż proszę i klnę cię, dziewucho!

Spraw ażebym oglądał twą panią,

A ja za to pięknie cię daruję:

Daruję ci cztery drogie szaty,

Dwie z jedwabiu i dwie z aksamitu.“

Więc gdy w wieczór było po wieczerzy,

(Ona Dmitru wieczerzę nosiła).

Wziąwszy z sobą klucze od komory,

Do pani swój powiodła go skrycie.

Dziewięćoró drzwi wpierw otworzyła,

Do dziewicy nim go wprowadziła.

Gdy dziewica Dymitra ujrzała,

Temi słowy k niemu się ozwała:

„O radości, wielka ma błogości!

Duszo moja, Jakszyczu Dymitrze!
 Napięć się mnie jak tylko sam zechcesz,
 Zaś mnie odwiedź do twojego dworu.“

Pieścił Dymitr urodną dziewicę,
 Pieścił się z nią aż do zorzy białej.
 Kiedy biała zaświtała zorza,
 Skoczy z łóżka dziewcze krasawica,
 Skoczy z łóżka stopy bieluchnemi.
 Do wieżycy cicho idzie białej,
 Bierze złota z skarbu braterskiego;
 Zatém na dół do stajni zachodzi,
 Dwa z niej dzielne wyprowadza konie,
 Dla Dymitra swego i dla siebie.
 Na siodłane konie powsiadali,
 W las zielony drogą odjechali.

Gdy się z ranem dobrze rozedniało,
 Szedł na wieżę Janko wojewoda,
 W nawiedziny k Jakszyczu Dymitru.
 Nieznalazłszy na wieży Dymitra,
 Szedł do siostry, do górnej komory;
 Alić siostry w komorze nie znajdzie.
 Zszedłszy na dół, gdy wstąpił do stajni,
 Alić tu mu dwojgu koni braknie!

Tak się Janko wszystkiego domyśli;

Na dobrego konia swego siędzie,
 Za zbiegami w pogoń się pozenie.
 Dogonił ich na trzecim popasie;
 Do Jakszycza w te się ozwie słowa:

„A wstydz się, Jakszyczu Dymitrze!
 Jakoś mi już siostrę porwał moją,
 Pocóż jeszcze brałeś moje złoto?
 Po co z stajni moje dwa rumaki?“
 „A mój szwagrze, Janku wojewodo!
 Za lepszego siostry byś nie wydał.
 Nie był byś jój wydał bez posagu.
 Ja zaś tobie dziewięć lat służyłem,
 Wierniem służył, Janku wojewodo!
 Toć rumaka sobie wysłużyłem.“

Ódrzecz mu Janko wojewoda:
 „Jedź że z Bogiem, mój Dymitrze młody.
 Pielęgnuj mi drogą siostrę moją!
 Bóg szczęśliwą daj ci w drodze dola,
 A pod nogi zawistników twoich,
 Byś ich zdeptał, jak koń chwasty dępcę.“

X.

DZIAŁ JAKSZYCZÓW.

(W. S. K. T. II. str. 628. Nr. 98).

Ranną gwiazdę miesiąc łajac wstanie:
 „Gdzieś była ranna gwiazdo jasna?
 Czemuś czasu swego uchybiła,
 Uchybiła przeze trzy dni białe?”

Ranna gwiazda tak mu odpowiada:
 „Com chybiła, tom przez ten czas była
 Po nad białym grodem Białogrodem;
 Dziwny mdziwom tam się przyglądałam.
 Dzielili się ojcowizną bracia,
 Jakszycz Dymitr, i Jakszycz Bogdanko.
 Pięknie bracia z sobą się zgodzili,
 Ojcowiznę całą podzielili,
 Dymitry wziął ziemię Karawłaszką,
 Karawłaszką i Karabogdańską, 39)
 Cały Banat do wody Dunaju;

Bogdan zaś wziął Sremską ziemię równą,
I nad Sawą szerokie płaszczyny,
Dalej Serbją do grodu Uzycy. 40)

Dymitr dolną wziął część Białogrodu
I Niebojszę wieżę nad Dunajem;

Bogdan grodu wziął górną połowę,
I Rózycę cerkiew wpośród grodu. 41)

Nareszcie się bracia poróżnili

Żebyż o co! lecz nie było o co;

O sokoła i wiernego konia!

Dymitry je chce wziąć ze starszeństwa,

Chce wziąć sobie konia sokoła;

Bogdan obu ustąpić mu nie chce.

Jako z rankiem rano zajaśniało,

Weźmie Dymitr wronego rumaka

I na rękę siwego sokoła,

Zaś odjeżdża na łów między góry.

Odjeżdżając rzeczce k luběj swěj,

Wierněj swojej luběj Angeliji:

„Angelijo, wierna lubko moja!

Otruj mi ty tu brata Bogdana;

Jeżeli mi otruć go nie zechcesz,

Nie doczekuj za mną w domu moim.“

To słyszawszy wierna Angelija

Smutna siedzie i rozmyśla sobie,

Rozmyślając mówi z sobą sama:

„Cóż ja pocznę, nieszczęsna kukułka?

Jeśli struję, mojego dziewierza,

Grzech to wielki przed obliczem Boga,

A przed ludźmi hańba i sromota!

Mali, wielcy wskazywać mnie będą:

„Patrzcie, oto owa przeklętnica!

Co otruła własnego dziewierza.“

A jeżeli niestruję Bogdana,

„Nie śmiem w domu doczekać męża!

Myśli, myśli — wręście się rozmyśli:

Idzie młoda na dół, do schowania,

Bierze z tamtąd puhar okazały,

Ze szczerego kuty wszystek złota,

Który z domu od ojca przyniosła,

Pełno winem leje go rumianém,

Zanosi go dziewierzowi swemu;

Do ziemi się poddając mu skłoni

Całuje mu rękę i odzienie.

— „W pocześć tobie, miły mój dziewierz!

W pocześć tobie wino i ta czara!

Daruj ty mi konia i sokoła.“

Rozczuli się Bogdan na te słowa,

Daruje jój konia i sokoła.

A tymczasem Dymitr przez dzień cały
Łów poluje, nic nie upoluje.

Nad wieczorem los go zaprowadził

Nad zielone wśród lasu jezioro,

Po niemż pływa kaczką złotoskrzydła.

Puści Dymitr siwego sokoła,

Żeby schwycił kaczkę złotoskrzydłą;

Ale kaczką nie da mu się schwytać,

Dziobem bije siwego sokoła,

Złamała mu dziobem prawe skrzydło.

To ujrawszy junak Dymitr Jakszycz,

Zwłóczy pańskie ze siebie odzienie,

Płynie na śród cichego jeziora,

Wynosi zeń siwego sokoła;

Wydobyszy, pytać go się pocznie:

„Jakżeż tobie, mój siwy sokole!

Jakżeż tobie bez prawego skrzydła?“

Sokół piskiem na to mu odpowie:

„Tako mnie jest bez prawego skrzydła,

Jak bez brata rodzzonego, bratu.“

Tu na pamięć Dymitrowi wpadnie,

Że mu żona pewnie truje brata:

Żywo skoczy na wronego konia,

I do grodu śpieszy Białogrodu,
By przy życiu zastać jeszcze brata.

Kiedy nad most nadjechał pod grodem,
On pogoni swojego rumaka:
Wrony na most skoczył rączym pędem,
Wtém na moście potkną mu się nogi,
Złamię rumak przednie nogi obie.
To gdy widzi Dymitr, zdejmie siodło,
Zdejmie siodło, na buzdygan wiesz, a
Zarzuci je przez ramie na plecy,
Co tchu bieży na Białogród mocny.

Jako doszedł na Białogród mocny,
Pyta żony, wiernój Angeliji:

„Angelijo, wierna moja lubo!
Wszak nie strułaś brata mi Bogdana?”

Odpowie mu żona Angelija:

„Nie tyłkom ci brata nie otruła,
Alem z tobą brata pojednała.”

PRZYPISY.

ODDZIAŁ II.

1) „Pismo pisze król Wukaszyn-Żura.....“

Jest to tenże sam *Wukaszyn*, który podług powyżej (Oddział I. Nr. 43) podanej legendy, miał potem budować Skadar nad Bojaną. „*Żura*“ znaczy: szczupły, drobny.

2) „Do białego grodu Pirlitora.....“

„*Pirlitor*, podług innych *Piritor*; szczątki grodu tego dotąd jeszcze stać mają.“ (W. S. K.).

3) „Ma Momczyło konia Jabuczyła.....“

Jabuczył znaczy: jabłkowity; inni dowolnie nazywają Momczyłowego rumaka: wrońcem, gniadoszem, i t. d. W. S. K., o początku jego przytacza następane podanie. W jeziorze, po nad którym Momczyłowe klacze się pasaly, miał być koń skrzydlaty, który co noc do nich z wody wychodził, a zadawszy się z klaczą uderzał ją kopytami w brzuch, żeby nie została żrebną. Dowiedziawszy się o tém Mom-

czył ukrył się raz na noc przy jeziorze, mając z sobą kotły, bębny i inne zgietkliwe narzędzia. Kiedy koń, wyszedłszy z jeziora i złączywszy się z klaczą, chciał ją potem podług zwyczaju ojałować, wojewoda kazał uderzyć w nagotowane instrumenta, czém go do ucieczki zmusił. Klacz została zrebną i uległa skrzydlatemu rumaka, o którym tu mowa. Skrzydła jego, jak to pokazuje się z dalszego ciągu pieśni, były zwykle niewidzialne i tylko w pewnych chwilach lub w potrzebie takowe roztaczał.

4) „Od przeklętej ziemi Wasojewój.....“

Ziemia tego nazwania, siedziba pokolenia Wasojewiczów, leży między Czarnogórą, a rzeką Limem.

5) „Na oszcypy i na buzdygany.....“

Buzdygan (serbskie: „buzdowan, buzdogan, topuz“) broń zwykła u dawnych Serbów, do rzucania na nieprzyjaciela zwłaszcza używana. Była to potężna maczuga drewniana, kształtem podobna do naszych niegdyś buzdyganów, kuta żelazem i w pośrodku głowy wystającym ostrzem opatrzona. Że i buzdygan taki jak u nas, znany był u Serbów, zdaje się to widzieć w pieśni *Dojczyn Piotr i król Matjasz* (Odział IV. Nr. 23).

6) „Co Momczyłu słuszne skórznie były.....“

Skórznie, dawny wyraz, znaczy: bóty.

7) „I owieńczył za małżonkę sobie.....“

Podług obrządku wschodniego wymiana wieńców zastępuje używaną u nas zamianę pierścieni przy ślubie.

8) „Marko się zaś udał cale w wuja.....“

Ten to *Marko* stał się potem bohaterem, pod nazwiskiem królewicza-Marka w poezji serbskiej słynącym.

9) „Zaś ty, kumie, idź do *Smederewa*.....“

Smederewo, na kartach zwykle *Semendria*, miasto warowne nad Dunajem, w dzisiejszej Serbii leżące.

10) „We więzieniu *Dziurdziowej Jeryny*.....“

Mowa tu o żonie ostatniego istotnego Despoty, *Jérzego* czyli *Dziurdzia Brankowicza*, *Irenie*.

11) „Po zwyczaju prze pomocy bożej.....“

Przód po staropolsku i dotąd u ludu życzyć. Zład pochodne: sprzyjać, przyjaźń (a nie jak to chcą nieznający języka swego zwolennicy filozofii niemieckiej) od przy-jaźni i t. d.

12) „*Raduł-bej* Wołoski ożenił się z synowicą *Iwana Czernojewicza* z *Czarnogóry* (W. S. K.).“

13) „Každy z swatów dostał w darze szatę.“

„*Boszczałuk*“ właściwie znaczy podarunek kosztli, pończoch i spodni, bardzo w zwyczaju na wschodzie.

14) „Wynosi jój *bębenek złocisty*.....“

Bębenek, łubie okrągłe, na którym do haftowania materja się rozpina.

15) Dla oszczędzenia sobie częstych wśród tekstu przypisów objaśnimy tu niektóre wesela serbskiego właściwości, bądź w niniejszej, bądź w dalszych pieśniach się znachodząca. Małżeństwo u Serbów, jakkolwiek często w skutek osobistego wyboru zawierane, w powszechności uważa się więcej za akt rodzinny, niżli osobisty. Nie raz bez widze-

nia się młodych, zobopólni rodzice umawiają je samowolnie. Zmówienie dziewczyny nie obejdzie się nigdy bez podarunku ze strony proszącej; jest to niby kupno, przez które tak użyteczna dla domu uroda gospodyni się nabywa. W czas wyznaczony pan-młody, strojno i zbrojao, przybywa z licznymi towarzyszami, którzy noszą nazwę: *Swatów*, do domu narzeczonej, gdzie ją bracia jej w ręce dziewierza oddają. Wesele odprawia się dopiero za przybyciem do domu nowożeńca, gdzie pannę-młodą przyjmują siostry jego lub żony braci. Oprócz dziewierza, kuma-weselnego i czausza, (woźnego, a w późniejszych czasach zwykle razem i śmieszka) których znaczenie jużesmy objaśnili, nieodzownymi przy weselu osobami są jeszcze: *Starosta*. („Starojko“), ładu w drużynie doglądający, *Przykumek* czyli *Chorąży* („Bariahtar“) proporzec przed orszakiem niosący, i *Dudarz*, *Swatki* zwane: „Jendzibule,“ towarzyszą pannie-młodej w niektórych tylko okolicach, a w Serbii i Bośni tylko w miastach.

46) „Krasną corkę Doży Mleteckiego.“

Mletak, zwie się po serbsku: Wenecja.

47) „Nakuć każę ozóleczek złocistych....“

Czóleczko, po serbsku: „czelenka,“ ozdoba starodawna u junackich kołpaków. Składała się z drobnych, wachlarzowato ułożonych łuszczeń metalowych, drżących i poruszających się za każdym powiewem. Zwykle bywała z drogiego kruszcu, często kamieniem kosztownym zdobiona. Były także czóleczka w kształcie chorągiewek, małych szabel i t. p. W późniejszych czasach, nazwa ta, przeszła na

ozdóbkę z blaszki udzielaną za każdą zdobytą głową nieprzyjacielską.

48) „Gdy był blisko białego Żablaku....“

Żabłak leży na granicy Albanii i Czarnogóry, nad rzeką *Moraczem*, dwiema odnogami objęty, blisko ujścia jej do *Skadarckiego jeziora*.

49) „Małoz dziewcząt we twoich dzierzawach,
Twoich ziemiach: Barze i Ułczynie,
Czarnogórze i Białopawliczach,
Łomnej-Kuczy i Bratonożyczach,
I we krasném mieście Podgoricy?“

Wszystkie wymienione tu miejsca leżą w okolicy Czarnogóry, *Bar* (na kartach: *Antivari*) i *Ułczyzna* (*Dulcigno*) są warowne miasta nadmorskie; *Podgorica* małe miasteczko, na ruinach dawniej *Dioklei*. *Łomna-Kuczka*, *Bratonożycze* i *Białopawlicze*, są nazwy pewnych części kraju, z których obie ostatnie zamieszkałe przez pokolenia tegoż nazwiska.

20) „Każę palić z Karni i Zielenki....“

Karnia i *Zielenka*, nazwy dwu dział osobliwej wielkości. „Opisanie tych armat (mówi nasz wielki poeta) tak potężnych że huk ich miał dochodzić z Albanii do Wenecyi, odpowiada powszechnemu wyobrażeniu ludu słowiańskiego o cudownej mocy tych narzędzi wojennych. W Petersburgu przed arsenałem leży wielkie działo szwedzkie, które nigdy przez Rossyan nie było używane, gmin jednak zbiera się zawsze koło niego i opowiada sobie jak straszne zniszczenie sprawiało w szeregach wojsk francuzkich.

21) „Do siostrzana Jana Kapetana.....“

Nazwisko to *Kapetan* w dawnych pieśniach serbskich nieoznacza przywódcy wojskowego oddziału, lecz naczelnika okolicy i pokolenia swego.

22) „O Eljaszu, Berdzkiej ziemi głowo!.....“

Berda, serbskie: „*Brda*,” znaczy w ogólności góry, w szczególności zaś obwód około Czarnogóry, na południe Białopola położony.

23) „Wyprawuje do Drekałowiczów....“

Drekałowicze, okolica i pokolenie koło Czarnogóry.

24) „Dzieci twoje z nad zielonej Limy.....“

Lima, rzeka między Hercogowiną i Serbją dzisiejszą, wpadająca do Driny.

25) „Od Żablaku do Cetyny wody.....“

Żablak, jak wyżej już wspomniano, leży nad Moraczem, *Cetyna* zaś rzeka aż w Dalmacyi, o kilkanaście mil daleko. W tym miejscu i w wielu innych pieśniach, *Cetyną* nazywa się strumień w Czarnogórze, nad którym leży stolica téjże krainy *Cetyna*. Odległość zawsze kilka polskich mil od Żablaku.

26) „Igrząc koniem lekki dzirył ciska.....“

Dzirył, serbskie „czilit,” z tureckiego „dshilit,” drzewce lekkie, około dwa łokcie długie, służące po dziś dzień w Turcyi do gimnastycznego i rycerskiego razem ćwiczenia, które polega na wzajemnym rzucaniu na się i chwytaniu rzuconych przez przeciwnika dziritów.

27) *Żóraw* (serbskie: „*Żdral*”) nazwa konia, szarą barwę i lotność jego wskazująca.

28) Cały ten sześciowerszowy ustęp o katach, bezpo-
trzebnie, bez związku z ciągiem rzeczy wtrącony, jest jedy-
nym miejscem, które najcisłejsza krytyka w budowie całego
poematu niniejszego zarzucić może.

29) „A tu rogiem od strumienia bodzie.....“

Na wschodzie usługę ostróg pełni strzemię. Jest ono
płaskie, tak szerokie że na niem nogą stać można, i ostre
opatrzone rogami.

30) „Co za cudol... (niech nieszczęście spotka!)“

W objaśnieniu miejsca tego pisze Taloj: „Obyczajem jest
u słowiańskich ludów, ażeby chwalonemu przedmiotowi
przez to nie zaszkodzić, dodawać do pochwały złorzeczenie.
Rodzaj to obrony przeciw wpływowi złego. Wyrazisty choć
nie estetyczny przykład podobnego zwyczaju, znajdujemy
u ruskich mamek, które, gdy mlęczne ich dziecię chwali
któs z urody lub zdrowia a nie doda używanej formuły:
„Bóg uchowaj,“ w twarz dziecku pluja. Grecy podobnie
boją się pochwał i od złych skutków: spluwaniem się za-
bezpieczają.“

31) Ten spór wszczęty o podarunki, jest jednym z ry-
sów starożytnych bohaterów i przypomina kłótnią Agamem-
nona z Achillesem, wszczętą o podział zdobyczy.

32) „Wszyscy w drodze rum mu wolny czynią.....“

Rum, dawny wyraz, znaczy: wolne miejsce; zdaje się mieć
wspólne źródło ze serbskiem słowem: „drum,“ droga.

33) Podług innego warjantu, który tu W. S. K. przyta-
cza, Maksym nie zabił od razu Miłosza, lecz wyzwałszy go
na rękę.

34) „Czarny olów z długich samopałów.....“

Samopał, dawny wyraz, znaczy: strzelba.

35) Podług innego warjantu Maksym miał brać udział w całej powszechnej bitwie i wielekroć raniony następnie eczył się przez rok w Żabłaku. Tymczasem brat Miłosza pojechał do Carogrodu, Maksym zaś po nim dopięro, żeby się przed sultanem usprawiedliwić i bronić.

36) „Dał krainę równą Dukadzinę.....“

Dukadżina, także *Mstochija*, część kraju w południowo-wschodniej Serbii, z miastami: Pryzren, Piecz, i Dziakowica.

37) „W Kruszedole, białym monastérze.“

Kruszedól, wieś i bogaty klasztor, na Fruskiej-górze, w Śremskim, założony przez władykę Maksyma, wnuka Jerzego Brankowicza, w 1509 roku. Przechowuje się tam dotąd opis jego życia, mnóstwo legend, tudzież ręka świętego i inne relikwie.

38) „W białym dworze swoim, w Kupinowie.....“

Kupinowo, po madziarsku „Kewlpen“, wieś i zamek w Śremskim, przez Macieja Korwina, Despocie Janowi na mieszkanie oddały.

39) „Dymitry wziął ziemię Karawłaszką,
Karawłaszką i Karabogdańską.....“

Takie są tureckie nazwy Wołoszczyzny i Multan.

40) „Dalej Serbią do grodu Użycy.....“

Użycy, warowne miasteczko, w dzisiejszej Serbii, nieopodal granicy Bośni.

41) „I Różycę cerkiew wpośród grodu.....“

Różycy, cerkiew, stoi dotąd jeszcze w Białogrodzie.

III.

R O M A N S E .

Pieśni w oddziale tym zawarte są mieszane, częścią męzkiego, częścią żeńskiego rodzaju. Po tém cośmy we wstępie o właściwości tych rodzajów powiedzieli, czytelnik sam pozna, która pieśń, do którego z nich należy.

L

PAWEŁ ZECZANIN

I JEGO MATKA.

(W. S. K. T. I. str. 199. Nr. 289),

Młody Paweł Zeczaniin pasł owce
 Po szerokiém po Cziemowskiém polu.
 Pasąc owce zaszedł z niemi pod gród,
 Pod gród stary nad wodą Moraczem,
 I napoił owce swe w téj wodzie.
 Tak mu Bóg dał i szczęśliwa dola,
 Że twarz myjąc znalazł łańcuch bujny,
 Łańcuch bujny ode stu dukatów.
 Paweł łańcuch za nadrze se schował,
 I zaś owce pogonił do domu.

Z dala jeszcze matki staréj woła:
 „Ah, ach! bywaj! stara moja matko!
 Jakem w polu zasnął za owcami,
 Luta źmija za nadra mi wlaźła.
 Pójdź! siąź ręką i wydostań źmiję,

Nie daj syna by ci zabić miała!“

Matka słucha, słyszawszy odpowie:
 „Daj mi pokój, dziej się co chce z tobą!
 Snadniej być mi bez jednego syna,
 Niz bez własnej prawej ręki mojej.“

Paweł woła miłej swojej siostry:
 „Ah, siostrzyczko! przez żywego Boga!
 Chodź! z za nadrza wydostać mi żmiję,
 Nie daj brata by ci zabić miała!“

Siostra skoczy, bratu odkazuje:
 „Słuchaj, bracie! wierz mi, jako żywo,
 Nie byłabym żmij téj chwyciła,
 Choć by przy mnie w oczy ci skakała!“

A nie wyszedł jeszcze tydzień czasu,
 Jak był Paweł pojął żonę młodą,
 Tak on woła lubej żony swojej:
 „Pójdź ty do mnie, wierna lubko moja!
 Nie daj żeby zabiła mnie żmija!“

Posłyszawszy, żona co tchu skoczy,
 Za nadrze mu sięga ręką prawą,
 Szybko łańcuch ręką pochwyciła
 I na trawę rzuciła zieloną.
 Zaś, poznawszy, podejmie go z ziemi,
 Koło białej zapnie szyi sobie.

To gdy matka Pawłowa zobaczy,
Ona rzecze synowi swojemu:

„W złą cię chwilę ożeniłam, synu!
Milszać żona, niżeli ród twój własny.“

Ale Paweł matce odpowiada:

„Nie złorzeczyć ci jéj, matko moja!
Dla ciebie mnie mogła zabić zmija,
Lecz nie mogła dla méj wiernéj lubéj.
Prawdę widzę powiadają ludzie:
Lepsza żona, niż matka rodzona.“

II.

MATKA, SIOSTRA I ŻONA.

(W. S. K. T. I. str. 429. Nr. 597).

Młody Jowo chodził po szalasie,
 A w tém szalas pod nim się załamie,
 Prawą rękę Jowo złomie sobie.
 Rychło mu się zdarzyła lekarka,
 Tą lekarką biała z góry Wila.

Ale Wila chce drogiój zapłaty:
 Prawą rękę by jój matka dała,
 Siostra Jowa z głowy włosy swoje,
 Młoda żona sznur pereł ze szyi.

Dała matka rękę swoją prawą,
 Siostra dała włosy swoje z głowy;
 Sznur pereł nie chce oddać żona:
 „Nie, jak żywo, nie dam pereł moich!
 Od rodziny wniosłam je ze sobą.“

Rozgniewa się górska biała Wila,

**Jowa ranę jadem napuściła:
Umrze Jowo, matce na strapienie!...**

Zakukały po nim trzy kukułki.

Jedna kuka — nigdy nie przestanie;

Druga kuka rankiem i wieczorem;

Trzecia kuka jak się wspomni kiedy.

Która kuka, nigdy nieprzestanie,

To po synu matka żałościwa;

Która kuka rankiem i wieczorem,

To po bracie tęskliwa siostrzyca;

Która kuka jak się wspomni kiedy,

To po Jowie młoda jego wdowa. 1).

III.

P R E D R A G I N I E N A D.

(W. S. K. T. II. str. 75. Nr. 46).

Stara matka chowa synów dwoje,
 Prawą ręką i cienką kądzielą,
 W głodne lata chowa syny swoje.
 Piękne miana matka im dobrała:
 Jeden Predrag, drugi Nienad zwał się. 2)

Jako Predrag dorósł już do konia,
 • I do konia i do ostrój kopji,
 On odbiegnie starój matki swojój,
 Między góry pójdzie do hajduków. 3)

Sama matka z Nienadem została,
 Który brata ani zaznał swego.
 Zatem Nienad téż dorósł młodzieńca,

Do oręża dorósł i do konia,
 I od matki w świat odbieżał starój,
 Między góry poszedł do hajduków.

Hajdukował całe trzy lat czasu;
 Dzielnny junak, rozumu bystrego,
 Czego jął się szczęście zawzdy sprawił:
 Tak go wodzem drużyna obrała.
 Wodzem był im wtóre trzy lat czasu,
 Aż za matką tęsknota go wzięła;
 Tak on rzecze do drużyny swojej:

„Bracia drodzy, moja wy drużyno!
 Bardzo tęskność za matką mnie wzięła.
 Pójdźcie, bracia, zdobycz podzielimy,
 Do swój matki każdy odejdziemy.“

To drużyna posłuchała rada.
 Kiedy zdobycz na gromadę składa,
 Jako złoży, wodzowi się zakłnie,
 Ów, na siostrę, ów na brata swego,
 Że nic z łupu nie schował przy sobie.

Jako Nienad swoją zdobycz złoży,
 Zaklina się braci, swój drużynie:

„Bracia drodzy, drużyno wy moja!
 Ni ja siostry, ni ja brata nie mam.
 Lecz: na Boga klę się jedynego,
 Tak mi bodaj prawa uschła ręka,
 Tak mój rumak bodaj pozbył grzywy,
 Szabla moja bodaj pordzewiała,

Jakom z łupu zachował co sobie!"

Zatém zdobycz równo podzielili;
Nienad siędzie na bieguna swego,
I odjedzie do swój starój matki.
Stara matka radośnie go wita,
Łakotkami przyjmuje słodkimi.

Jako społem do wieczery siedli,
On do matki z cicha się odzywa:
„Oj, staruszko, miła matko moja!
Żeby nie wstyd przed ludźmi mi było,
A przed Bogiem bym się nie bał grzechu,
Zapał bym się ciebie, matko moja!
Coś mi matko ni jednego brata,
Ni jednéj mi siostry nie zrodziła?
Jako zdobycz dzieliłem z drużyną,
Każdy zakłąć miał mi się na kogo,
Ów na brata, ów na siostrę miłą;
Ja się sobą tylko zakłąć miałem,
Sobą tylko, szablą mą i koniem.“

Matka jemuż z uśmiechem odpowiół:
„Nie bajął byś, synu mój Nienadzie!
Jam ci, synu, porodziła brata
Rodzonego, Predraga na imię.
Ale junak jako dorósł konia,

Odszedł w góry, pomiędzy hajduki.
 Po zielonej górze Garewicy
 Hajdukuje wodzem swój drużynie. “

Młody Nienad matce na to rzecze:
 „Oj, staruszko, miła matko moja!
 Żywo że mi sporządź szaty nowe,
 Nowe szaty, calutkie zielone,
 Co pojedę znaleźć brata mego,
 Co tęskności raz się z serca zbęde. “

Stara matka odradzać mu imie:
 „Nie biał byś, synu mój Nienadzie!
 Nic nie sprawisz, tylko głowy zbędziesz. “

Ale Nienad staruszki nie słucha,
 Jeno czyni sercu swemu k woli.
 Nowe szaty sobie nagotuje,
 Nowe szaty, calutkie zielone,
 Zaś dosiędzie dzielnego rumaka,
 Jedzie znaleźć brata rodzzonego,
 Za dość sprawić serdecznój tęsknocie.

Dojechawszy góry Garewicy,
 Krzyknie Nienad, jako sokół siwy:

„Garewico, góro ty zielona!
 Nie ma li tu u ciebie junaka,
 Syna wdowy, na imię Predraga?”

Jemuż został u matki brat drugi,
 Brat jedyny, Nienad na przezwisko? "

Predrag siedział pod górą zieloną,
 Siedział sobie pijąc wino chłodne.

Jak zasłyszcy wołanie Nienada,
 Odezwie się do drużyny swojej:

„Hej drużyno, bracia moi drodzy!
 Wy uczynicie zasadzkę nad drogą,
 Nieznanemu zastąpcie junaku.
 Ani bójcie, ani go rabujcie,
 Lecz go zdrowo do mnie przyprowadźcie.
 Będzie to ktoś od rodziny mojej.“

Skoczy duchem trzydziestu hajduków,
 Na trzech miejscach po dziesięciu staną.

Jako Nienad pierwszych dziesięć mijał,
 Żaden mu się nie ważył zająć drogi,
 Zająć mu drogi i pochwycić konia,
 Lecz z zasadzki strzały nań puscili,
 Młody Nienad odzywa się do nich:

„Nie strzelajcie z góry, bracia mili!
 Bóg każdego uchwaj tęskności,
 Jak jest moja za bratem rodzonym,
 Co mię tutaj wynaleść go żemie.“

W pokoju go zatém poniechali

Nienad przyjdzie na drugich dziesięciu;
 I z tych żaden zająć mu się nie waży.
 Zająć mu drogi i pochwycić konia,
 Lecz z zasadzki strzały nań puszczają.
 Młody Nienad odezwie się do nich:

„Nie strzelajcie z góry, bracia mili!
 Bóg każdego uchowaj tęskności,
 Jako moja za bratem rodzonym,
 Co mię tutaj wynaleść go żenie.“

Tak i ci go w pokoju niechali.

Nienad przyjdzie na trzecich dziesięciu;
 I z tych żaden zająć mu się nie waży,
 Zająć mu drogi i pochwycić konia,
 Lecz z zasadzki strzały nań puszczają.

Rozsierdzi się wreszcie Nienad młody:
 Na trzydziestu rzuci się hajduków.
 Pierwsze dziesięć posiekł ostrą szablą,
 Drugie dziesięć koniem potratował,
 Trzecie dziesięć uciekło na góry.

Więść przychodzi wodzowi Predragu:
 „Złe się dzieje, wodzu nasz Predragu!
 Na złe junak przybył ci nieznany,
 Wycina ci drużynę po górze.“

Skoczy Predrag co żywo na nogi,

Lotne strzały i łuk w rękę chwyta,
 Po nad drogę na zasadzkę bieży,
 Ukryje się za jodłę zieloną,
 Lotną strzałę puści na junaka.
 We złe miejsce strzała utrafiła,
 We złe miejsce, w samo serce żywe.

Krzyknie Nienad, jako sokół siwy,
 Po koniu się wijąc wykrzykuje:

„Bodaj że cię, przekłety junacze:
 Żywym gromem niech cię Bóg ubije!
 Bodaj ręka uschnęła ci prawa,
 Którą na mnie strzałę wypuściłeś!
 I to prawe wypłynęło oko,
 Którem na mnie łuk swój wyceliłeś!
 Bodaj serce gmiotła ci tęsknota,
 Jako gmiotła mnie za bratem moim,
 Jak mnie gmiotła, aż mnie tu zawiodła
 W złą godzinę, na mą zgubę marną!“

Słów tych słucha Predrag z po za jodły,
 Z po za jodły ranionego pyta:

„A kto żeś ty i z jakiego rodu?“

Ranny Nienad odpowie mu na to:
 „A cóż tobie o mój ród się pytać?
 Wszakże ze mną nie myślisz się żenić?

Jestem junak, Nienad mi na imię.
 Mam jedyną matkę starowinę,
 I jednego brata rodzzonego,
 Rodzonego, na imię Predraga,
 A nigdym go nie zaznał na oczy.
 Tak jechałem wynaleść go w świecie,
 Zadość sercu uczynić tęsknemu—
 Wyjechałem w zły czas, na mą zgubę!....
 Taką mowę gdy posłyszysz Predrag,
 Ostre strzały z rąk mu na ziem padną,
 K ranionemu poskoczy junaku,
 Składa z konia na miękką murawę.

— „A więc tyś to, mój bracie Nienadzie?
 Jać ci jestem Predrag, twój rodzony!
 Daj, odsłoń mi piersi twe zranione,
 Co opatrzyć i zawinę ranę,
 Da Bóg dobry wygoisz się może! “

Jemuż Nienad odrzeczce raniony:
 „Tyżeś to więc? bracie mój, Predragu!
 Chwałaż Bogu, że mi widzieć dał cię!
 Sercu memu że się za dość stało!....
 Ja się, bracie, wygoić nie mogę.
 Lecz krew moja niech ci lekką będzie.“
 To wyuści—lekką duszę puści.

Nad nim Predrag zawodzi żaloszny:

„O Nienadzie! jasne słońce moje!
Ledwieś weszło, a już mi zagastoś!
Wonny kwiecie w zagrodzie zielonój,
Ledwieś wszedł, jużci mi zwiędniałeś.“

Tak zawodzi — ręką za pas sięże,
Z srebrnej pochwy nóż wyciąga lśniący:
Oстрыm nożem w serce się uderza,
Martwy pada przy swym martwym bracie.

IV.

NIEPOSŁUSZNA MERA.

(W. S. K. T. I. str. 282. Nr. 385).

Matka Merze kosę pletła
 W pięcioro i w dziewięcioro;
 Zaplatając jój radziła:
 „Słuchaj Mero, dziecię moje!
 Jak ty pójdziesz na dół, w pole,
 Kędy w polu koło igra,
 Ty nie wdawaj się z Tomaszem!
 Tomasz młody, nie żeniony,
 A tyś dziewczę nie wydane.“

Mera matki nie słuchała:
 Jak odeszła na dół, w pole,
 Na dół w pole, gdzie gra koło,
 Stanęła z Tomaszem w parze.

Tomasz w koło rej prowadzi,
 A do sług swych z cicha szepce:
 Przywiedźcie pod koło konie,

Bułanego i wronego.

Sługi szybko posłuchały:
Przywiodły pod koło konie,
Bułanego i wronego.

Tomasz sam na bułanego,
Merę rzucił na wronego,
I popędził z nią przez pole,
Jak przez niebo gwiazda lotna.

Jako pole przejechali,
Tomasz ozwie się do Mery:
„Widzisz, Mero, suchy jawor?
Tam cię na nim ja powieszę:
Wrony oczy ci wydłubią,
Orły ciało twoje poskubią.“

Zajęczy żałośnie Mera:
„O biadaż mi, wielki Boże!....
Bodaj że tak każdej było,
„Co niesłucha matki swojej!“

Ale Tomasz dziewczę cieszy:
Nie lękaj się, Mero moja!
Nie suchy to jawor widać,
Ale białe moje dwory.
W nich ty będziesz mnie miłować,
I dwory moje sprawować.“

V.

PROROCZE TKANIE.

(W. S. K. T. I. str. 465. Nr. 642).

Płótno tkalo dziewczę urodziwe,
 W dzień sobotny, przed niedzielą świętą.
 Lecz się wszystko źle jój jakoś darzy:
 Białe nici wystarczać jój nie chcą,
 Ani płocha uderzać srebrzysta,
 Ani czółnko przebiegać złocone.

Odezwie się do matki dziewczyna:
 „Oj, na Boga! miła moja matko!
 Co to znaczy? matulu jedyna!
 Że mi nie chcą nici starczyć białe,
 Ani płocha uderzać srebrzysta,
 Ani czółnko przebiegać złocone?
 Co to wszystko znaczy — matko moja?

Stara matka z cicha odpowiada:
 „Milcz, dziewczyno! kukulko złowieszczą!

W carskiem wojsku jest twój brat jedyny,
Strach mnie bierze czyli nam nie zginął?*

Ale dziewczę matce odkazuje:

„Nie to, matko! nie o to się boję!
Lecz mam w wojsku Imbra oblubieńca,
Strach mnie bierze czyli mi nie zginął?

Kiedy obie tak ze sobą gwarzą,
Pojrzy z okna dziewczyna na drogę:
I zobaczy dziewięrza Omera,
Całkiem w czerni i na koniu wronym.

Naprzeciwko wybiegła doń młoda,
Ręce ściśli, usta sobie dali,

O zdrowie się, witając, pytali:

— „Jakoś zdrowy, Omerze dziewierzu!
Jakoś zdrowy, Omerze dziewierzu!
Jakoś zdrowy i jakoś wesóły?*

Omer smutnie dziewczynie odpowie:
„Dobrzem zdrowy, miła siostró moja!
Dobrzem zdrowy, ale nie wesóły.
Brat mi Imbro ciężko poraniony.
Wnet z żywotem rozstać mu się przyjdzie.
To-ć orędzie przeze mnie przysyła,
Byś go żywo oglądać zdążyła.*

VI.

CETYNKA I MAŁY-RADOICA.

(W. S. K. T. I. str. 570. Nr. 738).

Wino pije trzydziestu Cetyńców,
Po nad wodą, nad Cetyną chłodną;
Cetyńskie im dziewczę winem służy.
Co któremu czaszę z winem daje,
Żaden ręką nie sięga po czaszę,
Ale sięga do piersi dziewczynie.
Odzywa się Cetynka dziewczyna:
„A na Boga, wy trzydzieści Cetyńców!
Jako mogę być wam wszystkim sługą,
Tak nie mogę być wam wszystkim lubą.
Ale będę lubą junakowi,
Co przepłynie przez Cetynę wodę,
W całym stroju i z wszystkim orężem,
A junacką burką przyodziany;
Który wodę Cetynę przepłynie,

Przeplynie tak od brzegu do brzegu,
Dla tego ja chcę być wierną lubą.“

Wszyscy na to głowami pochwiali,
I milczący w ziemię pogładali.

Jeden tylko Mały-Radoica,
Nie chwiał głową, lecz na nogi skoczył,
Wdział na siebie wszystką odzież swoją,
Jasne bronie przypasał do boku,
Barki burką przyodział junacką,
I rzucił się do Cetyny wody.

Doskonale junak ją przepłynął,
Przepłynął ją od brzegu do brzegu.

Gdy napowrót do brzegu powracał,
Począł junak tonąć w bystrzej wodzie.
Nie tonie w niej żeby się zmordował,
Ale tonie by doświadczyć lubój,
Będzie li mu wiernie dźrzyż słowo?

Tonącego gdy widzi dziewczyna,
Ona wchodzi do Cetyny wody.
To ujrawszy Mały-Radoica,
Rześko z rzeki na zabrzeg wyskoczy;
Za dłoń białą pochwycił dziewczynę,
Odprowadził do swojego dworu.

VII.

WDOWA MAŁEGO - RADOICY.

(W. S. K. T. I. str. 571. Nr. 739).

Biała Wila z pagórka wołała:
„Małe sioło! czemuś nie wesoło?
Czém wśród ciebie nie igrze dziś koło?“
Na to druga odrzeka jój Wila:
„Milczała byś! bodaj-eś ochrypla!....
Jak ma dzisiaj w siole być wesoło,
Kiedy umarł Mały-Radoica,
Co w niój kołu zawsze był rej wodził?....

Pozostali po nim smutna żona,
I dzieciątko pozostało małe,
Niemowlątko siedmiotygodniowe.
Umierając zaklinał swą żonę:
„Luba moja! nie bądź mi przeklętą!
Nie chodź za mąż przynajmniej trzy lata,
Aż sierota nie odrośnie moja!“

Alić, ledwie przeszły trzy niedziele,
 Poczną bracia nawiedzać Jelicę,
 A namawiać do dom by wracała:
 „Wróc, Jelico, do naszego dworu,
 Do twych braci, do twój starój matki.“
 Ale nie chce za braćmi Jelica.

Aż znów, tydzień ledwie minął czasu,
 Stara matka przychodzi k Jelicy:
 „Wróc się, Jelo, przez te mléko białe,
 Którém matka ciebie wykarmiłam.“

Widzi Jela że inak nie może,
 Tak się prosi starój swojej matki:
 „Czekaj za mną, miła moja matko!
 Póki słońce zajdzie po za góry,
 Aż nakarmię jeszcze dziecię moje,
 Nakarmione by lepiej usnęło,
 Co nie ujrzy, że odchodzi matka,
 Co nie będzie wieźdź za mną oczyma,
 Wyglądając czyli doń nie idę,
 Czyli piersi nie podam mu słodkich.“

Stara matka Jeli odpowiada:
 „Ty kłopotu nie miéj o sierotę!
 Ma sierota stryjenki litosne,
 Co białemi pierśmi ją napoją,

Ma sierota ciotkę kochającą,
 Z każdą zorzą co ją kąpać będzie:
 Ma sierota babkę starowinę,
 Co ją pieścić i utulać będzie.“

Widzi Jela że inak nie może.
 Stara matka za nią poczekała,
 Póki słońce zaszło po za góry,
 Aż dzieciątko Jela nakarmiła,
 Nakarmiła, do snu utuliła,
 Co nie ujrzy że odchodzi matka;
 Co nie będzie wieźdź za nią oczyma,
 Wyglądając czyli doń nie idzie,
 Czyli piersi słodkich mu nie poda.

Siadła Jela z matką do powozu;
 Odjechały do białego dworu.

Jako potem mijał tydzień czasu,
 Wstanie w wieczór miesiąc z po za góry,
 Zapyta go wdowa Radoicy:

„Oj, miesiącu, nocny podróżniku!
 Ty przechodzisz nad sioły i grody—
 Czy żeś mojej nie widział sieroty?
 Jest li naga, albo przyodziana?
 Jest li bosa, albo przyobuta?
 Jest li głodna, albo nakarmiona?

Jest li co dnia o zorzy kapana?
 Z słodkiego się nie budzi li spania?
 Nie szuka li za matką oczyma?
 Nie głąda li czy nie idę do niój?
 Czyli słodkich piersi jój nie podam? “

Misiąg Jeli cicho odpowiada:

„O Jelico, wdowy Radoicy!
 Ja przechodzę nad sioły i grody,
 I widziałem sierotę, twe dziecko.
 Nie jest naga, ale przyodziana;
 Nie jest bosa, ale przyobuta;
 Nie jest głodna, ale nakarmiona;
 Co poranku o zorzy kapana.
 Ze słodkiego nie budzi się spania,
 Nie wygląda za tobą oczyma,
 Nie wygląda czy do niój nie idziesz,
 Czyli słodkich piersi jój nie podasz,
 Ale tęskno bez pieścot jój twoich.“

To gdy słowa Jela posłyszała,
 Od boleści ryknęła jak żmija;
 Od żalu jój pękło w piersiach serce,
 Martwym trupem na ziemię upadła.

VIII.

ŻAŁOSNA TKALA JANIA.

(W. S. K. T. I. str. 491. Nr. 668).

Żałosna Jania tka płótno białe,
 Od łez jój płótno przemokło całe,
 I żółte złoto rdzą poczerniało.
 Siostra przychodzi k niój w nawiedziny;
 Widzi płaczącą, pytać się pocznie:

„Cóż to tak płótno od łez ci mokre?
 Co żółte złoto rdzą poczerniało?“

Cichym jój głosem Jania odpowieć:
 „Oj, siostró moja! już to lat dziewięć
 Tai się u mnie chory Dziuryca.
 Przez dzień choruje, nocą wojuje;
 Do dom przynosi szaty skrwawione,
 Ja w noc je piorę, a przez dzień suszę.....
 Aż dziś nieszczęsnej łup, przyniósł jakiż!
 Przywiózł ze sobą wronego konia,

Z wiszącą w grzywie ręką junacką,
Dziewczęcych włosów splotem obwitą.
A to koń wrony ojca mojego,
Prawa to ręka mojego brata,
Splot włosów siostry mojej Jelicy!....
Ztąd białe płótno od łez mi zmokło,
I żółte złoto rdzą poczerniało.“

IX.

W O I N

I SIOSTRA IWANOWA.

(W. S. K. T. I. str. 535, Nr. 721.)

Pije wino trzydzieść gospodarzy,
Jeden Woin wśród nich nie żeniony.
Odezwie się Woin nieżeniony:
„Bracia mili, wszyscy macie żony,
Jam sam jeden wśród was nieżeniony.
U Iwana jest siostra dorodna;
Prosiłem jój, ale mi nie dali,
Namawiałem, iść za mną nie chciała,
Pójdźmy, bracia! co ją weźmiem gwałtem.“
Na to męży trzydzieści poskoczy;
Lotne łodzie spuścili na wodę,
Popłynęli pod dwór Iwanowy.
Lotne łodzie przy dworze ukryli,
A chorągwie pod dwór przykłonili,

Długie kopje o ścianę oparli.

Odezwie się siostra Iwanowa:

„Słyszysz, bracie, Senianinie Iwo!
Dziwnie brzeczy coś przy naszym dworze.“

Żywo Iwan Senianin poskoczy,
Od nagłości bez żółtych papuci,
W jednej tylko bielutkiej koszuli.
Napadnie nań mężów trzydzieścioro,
I na ostrych rozniosą go szablach.
Zatém wezmą siostrę Iwanową,
Za plecami zwiążą ręce białe,
Piejąc, płyną do dworu Woina.

Jako byli pod dworem Wojnowym,
Odezwie się siostra Iwanowa:

„O Woinie, po niewoli panie!
Odwiąż że mi białę ręce moje,
Co umyję białe moje lice,
Przed dziewierzmi bym wstydu nie miała.“

W złą godzinę postuchał jój Woin:
Białe ręce odwiązał dziewczynie.

Ona pocznie myć się jasne lice,
Lice jasne jak wiosenne słońce.

Młody Woin patrząc się odzywa:

„Jasne słońce we dwór sobie biorę!

Cudnie będzie świecić mi nad głową,
Cudnie świecić matce mojej starój!....“

To gdy słyszy siostra Iwanowa,
Zbierze suknie, rękawy zawinie,
I rzuci się w to głębokie morze,
W morzu tonie, tonąc się odzywa.

„Wolę ja być morskim rybom pastwą,
Niż Wojnowi po niewoli lubą,
Woinowi, zbójcy mego brata!“

X.

SKADARSKA DZIEWCZYNA.

(W. S. K. T. I. str. 600. Nr. 754).

Płótno bieli Skadarska dziewczyna
 Pode grodem, pode Skadrem białym,
 U Bojany, wody przezroczystej.
 Tu mimo niej pastérz pędzi stado;
 Stado pędzi, do dziewczyny rzecze:
 „Zbieraj płótno Skadarko dziewczyno!
 Zbieraj płótno, bież do dworu twego;
 Owdzie idą wszystkie carskie wojska,
 Zabiorą ci płótno twoje białe.“

Odpowie mu Skadarka dziewczyna:
 „Nie bajął byś, mój pastérzu młody!
 Nie zrodziła matka wojownika,
 Ani zrebca uległa kobyła,
 Co by rzekę tutaj przepłynęli,
 Zabrać z brzegu białe płótno moje.“

Jeszcze oni mówić nie skończyli,
 A w tém wojsko przyjdzie nad Bojanę.
 To za rzeką tuż nad wodą samą,
 Taborem się Turcy rozłożyli.

Pasza woła k dziewczynie przez wodę:
 „Idź, oddal się, Skadarska dziewczyno!
 Nie biel płótna, bo nam płoszysz konie,
 I drażnisz mi młode me wojaki.
 Jak nie pójdiesz, wynajdę junaka,
 Co przepłynie przez Bojanę wodę,
 Pochwyci cię i mnie przyprowadzi.“

Odpowiada Skadarka dziewczyna:
 „Jest ci dosyć we Skadrze junaków,
 Nie boję się, paszo, twych wojaków.“

Syknie pasza, jak wąż rozdrażniony,
 Zatém rozkaz puści po taborze:
 „Jest li który dzielny w wojsku junak,
 Ma li junak dobrego rumaka,
 Na którym by przepłynął Bojanę,
 I pochwycił Skadarką dziewczynę,
 Do namiotu paszy przyprowadził?
 Pasza dobry dał by mu kęs chleba,
 Czterdzieści wsi puścił by mu za to.“

Wojownicy głowami pochwiali;

Milcząc w czarną ziemię poglądali.
 Lecz się znajdzie jeden janczar młody,
 Co milczący nie spuści ócz w ziemię,
 Prosto k pászzy idzie, zapytując:
 „Jest li rozkaz, dostojny wezyrze!
 Jest li rozkaz przepłynąć Bojanę?”

— „A jest rozkaz, mój młody junacze!
 Daj ci Boże szczęśliwie go sprawić“
 Więc poskoczy Turek, janczar młody,
 Na gniadego dosiędzie rumaka,
 Płynie koniem przez wodę Bojanę.

Gdy ujrzała Skadarka dziewczyna,
 Że już Turek pół przepłynął wody,
 Żywo zbiera białe płótno swoje,
 Bieży co tchu do białego Skadru,
 Skryć się w dworze u swój matki stārěj.
 Alić oto Turek za nią goni!....

Ujrawszy to Skadarka dziewczyna,
 Rzuca o ziem wszystko płótno białe,
 Białe płótno rzuca na murawę,
 Nie stanie li Turek je podnosić?
 Ale Turek ani patrzy na nie,
 Jéno nagli swojego gniadosza,
 By dógonić Skadarkę dziewczynę.

To gdy widzi Skadarka dziewczyna,
 Młody Turek że ją dalej ściga,
 Zerwie z szyi łańcuch swój z dukatów, 4)
 W nimże rzędów dukatów czterdzieści,
 Rzuca łańcuch z szyi po za siebie.
 Na murawę rzuca go zieloną,
 Nie stanie li Turek go podnosić?
 Ale Turek nie spojrzysz na niego,
 Jéno nagli swojego gniadosza,
 By dogonić Skadarkę dziewczynę.

Rzuci znowu Skadarka dziewczyna,
 Rzuci z szyi perły swoje białe,
 Białych pereł czterdzieści trzy sznury,
 Nie stanie li Turek ich podnosić?
 Ale Turek ani spojrzysz na nie,
 Jéno nagli swojego gniadosza;
 I dogoni Skadarkę dziewczynę,
 Pochwyci ją za błękitne ramie.

Zaklina go Skadarka dziewczyna:
 „Bracie w Bogu, mój Turczyńnię młody!
 Nie ponieś mnie paszy do namiotu,
 Ale puść mnie do białego dworu!....
 Jam ci młoda świeżo zaręczona,
 Z Wołoszynem Szestokryłowiczem;

W picciu z niego srogi pijanica,
 A we zwadzie zawadjaka srogi:
 Mścić się będzie hańby mojej srodzel....
 Daj mi wrócić do białego dworu,
 Będziesz u mnie jako brat rodzony! "

Ale tego Turek ani słucha;
 Po za siebie na konia ją sadza,
 Po trzykroć ją opasuje pasem,
 Po czwartym kroć rzemieniem od szabli.
 Tak z nią wjeżdża do Bojany wody,
 Na brzeg drugi przepłynię szczęśliwie.

Na brzeg z wody wypłynawszy Turek,
 Zsiędzie nieco ze swego rumaka;
 Zabawi się chwilę, wylać wodę,
 Co mu w cizmy była się naląa.
 Korzystała z chwili téj dziewczyna:
 Rumakowi schwyła cugle obie,
 Zawróci go napowrót do wody,
 Zawróciwszy do Bojany skoczy.

Jako Turek obejrząc się zdążył,
 Aż dziewczyna już na wpół Bojany!....
 Dopieroż ją błagać janczar młody,
 Dopieroż ją błagać i zaklinać!
 W imię Boga siostrą ją mianuje,

W imia Boga i świętego Jana:

„Siostró w Bogu, Skadarska dziewczyno!

Siostró w Bogu i we świętym Janie!

Świętém słowem zaklinam się tobie,

Zaklinam się Bogiem sprawiedliwym

I prorokiem naszym Mahometem,

Że nic złego nie uczynię tobie!

Wróć mi tylko mojego gniadosza,

A ja tobie dam trzysta dukatow,

I do tego pierścien jeszcze złoty,

Jako zakład naszego bratymstwa.“

Odpowie mu Skadarka dziewczyna:

„Milcz a nie baj, mój Turczynie młody!

Nie chciała bym wrócić ja do ciebie,

Choć byś mi dał wszystkie skarby carskie,

Cóż dla twoich wracać mam dukatów!....

I jam ciebie Bogiem bratymiła,

Byś mnie paszy twemu nie prowadził;

Tyś nie przyjął mojego bratymstwa:

Nie chcę teraz ja twego siestrzymstwa!....

Jako teraz tobie bez rumaka,

Tak mym braciom bez siostry by było.

Twego konia do domu zawiodę,

Zaś go wniozę mojemu przyszłemu,

Wołoszynu Szestokryłowiczu.

Niech się junak chwali między bracią:

Że rumaka przyniosła mu żona,

Przyniosła mu, odjąwszy Turkowil“

Syknie, krzyknie Turek janczar młody:

„Miły Boże! napatrzeć się cudu!

Wśród tysięcy nie mógł się pochwalić

Żaden junak, że mnie wywiódł w pole;

Dziś wywiódła Skandarka dziewczyna!...“

Noża swego z za pasa dobędzie,

Uderzy nim w serce swoje żywe:

„Kiedy niéma mojego gniadosza,

Niechże i mnie nie będzie junaka!“

XL

ŚMIERĆ OMERA I MERIMY.

(W. S. K. T. I. str. 244, 248, 252. Nr. 343, 344, 345).

Dwoje młodych w miłości wzrastało:
 Omer chłopiec z Merimą dziewczyną,
 Od trzeciego lata życia swego.

Kiedy Omer dorósł już młodzieńca,
 A Merima na wydaniu była,
 Raz, na wiosnę, wśród kwitnących kwiatów,
 Wśród gwoździków wonnych i róż krasnych,
 Spatrzyła ich razem czujna stróżka
 Czujna stróżka, Omerowa matka.

K, Omerowi pocznie matka stara;
 „Oj Omerze! złote moje pierze!
 Niechaj, synu, dziewczuchy Merimy.
 Matka lepszą narai ci żonę:
 Krasną Fatę, siostrę Atłagicza,
 Wzrosłą w domu pod zamknięciem pilném,

Niewidzący słońca ni miesiąca,
 Nieznający na czém żyto roście,
 Na czém żyto, ani na czém wino. 5)
 Jest téż Fata rodu bogatego,
 Wielki statek przyniesie ci wianek.“

Młody Omer matce odpowiada:
 „Przestań! przestań, matko moja miła!
 Nie chcę Faty póki życia mego;
 Żadnej niechcę krom Merimy mojej.
 Nie jest błogiém srebro ani złoto;
 Lecz to błogie, co dla serca drogie.“

Stara matka nic wszelak nie zważa:
 Sama siostrę Atłagicza zmawia,
 Zmawia Fatę, synowi zaręcza.
 Za niedługo wesele umawia,
 Za niedługo, za jedną niedzielę.

Jako zatém tydzień czasu minął,
 Matka z swaty jechać chce po młodą.
 Ale Omer ani rzec się nie da;
 Nie chciał jechać, w białym został dworze,
 Sama matka w swaty odjechała.

Krasna Fata przeciw niój wychodzi,
 W prawą rękę staruszkę całuje:
 „Oj matulu! matko Omerowa!

Cóż to za dzień, bez jasnego słońca?
 Cóż to za noc, bez blasku miesiąca?
 Bez młodego cóż to za wesele?
 Bez młodego — bez Omera twego?“

Odpowie jój matka Omerowa:

„Oj Fatymo, na żywego Boga!
 Ty się nie sierdź na mojego syna.
 Prawią ludzie, na górze po drodze
 Ma siedzibę Wila czarnowica;
 Więc się bałam, by mi nie urzekła
 Syna mego, Omera młodego.“

Zajechali przed dwór Omerowy.
 Wszyscy swaci z koni zeskoczyli,
 Narzeczona niechce zsiadać młoda.

Rzecz do niój matka Omerowa:

„Zesiądź z konia, miła córko moja!“

— „Nie chcę, matko! nie zesięde z konia,
 Aż wasz Omer konia mi przytrzyma,
 Aż potrzyima, i z konia mnie zsadzi.“

Pójdzie matka na górę do dworu,
 Po młodego, po Omera swego.

— „Pójdź, Omerze, złoto moje drogie!
 Pójdź, zsadź z konia Fatę narzeczoną.“

— „Nie chcę, matko, nie chcę do Fatymy!

Wiara moja twardsza od kamienia.“

Matka z szaty odsłoni pierś białą
I na pierś swą zaklinać go pocznie:

„Kłątwa matki na ciebie, mój synu!
Jeśli Faty nie zesadzisz z konia.“

Na to Omer obuwie nazuje,
Schodzi na dół w pośrodek podwórza,
Konia trzyma, dziewczę na ziem zniyma.

Jako święty obrzęd dopełnili,
Po za stoły wieczerzać zasiedli.

Po wieczerzy, powstawszy, swatowie
Do komory młodych odwieść chcieli.

Ale Omer z lutnią wykładaną, 6).
Pobiegł skrycie pod okno Merimy;
On pod oknem — Merima przy oknie.
— „Szczęście moje, złotał gdy cię widzę.“

Za Omerem przyjdzie matka stara:
„Wróć się do dom, Omerze, mój synu!
Wróć się do dom, matka twa cię prosił
W domu czeka młodziutka Fatyma,
Na pościeli gorzkie łyż roniący.“

Omer zatém, gdy inac nie może,
Odejdzie z nią do białego dworu.

Na pościeli młoda zaślubiona

Siedząc, lice ły gorzkiemi myje...

Młody Omer na skrzyni usiądzie:

Sam się zwłóczy, sam się rozpasuje,

Sam na ścianie broń i szaty wiesz. 7)

Na tamburze cudnie wykładanej

Przygrywa się, przygrywając śpiewa:

„Teraz sobie myśli moja Mera,

Że z lic młodej ja zasłonę zwlekam...

Nie, najmilsza! wierz mi, duszo moja!

Mnie na wieki droga pamięć twoja.“

„Teraz sobie myśli moja Mera,

Że jedwabny kaftan młodej zwlekam...

Nie, najmilsza! wierz mi, duszo moja!

Mnie na wieki droga pamięć twoja“

„Teraz sobie myśli moja Mera:

Że całuję młodej lico białe...

Nie, najmilsza! wierz mi, duszo moja!

Mnie na wieki droga pamięć twoja.

„Pierwsza miłość nigdy nie przemija!

Wiara moja twardsza od kamienia!

Słońce może zagasnąć na niebie,

Ja nie złamię wiary méj dla ciebie!“

Przygrywając, śpiewał Omer młody,

Na pościeli siedząc Fata słucha;

Słuchający, płacze łyzi gorzkiemi,
 Łzy roniący rzewnie lamentuje:

„Bóg cię ukarż, matko Omerowa!
 Lubą z lubym iześ rozłączyła,
 Co nie lube z sobą połączyła!“

Młody Omer k niewieście podchodzi,
 Białą z lic jęj odchyła zasłonę:
 Ujrzy lica, jasne jako słońce,
 Oczy czarne jak kamienie drogic.

— „O Fatymo! jaka żeś ty cudna!...
 Nie jest moja tak cudna Merima,
 Ale sercu droga jest mojemu!“

Zapomni się, patrząc Omer młody:
 Pocałuje w oba czarne oczy.
 Pocałuje raz, drugi i trzeci,
 A gdyby tak wszystko zliczyć wiernie,
 Było tego sto i więcej razy.
 W tém jad śmierci przy sercu poczuje.

— „Idź mi, rzeczce“ daj pióro i papiér,
 Co napiszę liścik matce mojęj,
 By cię matka próżno nie winiła,
 Nie winiła za nagłą śmierć moją.“

Skoro liścik do matki napisał,
 Do Fatymy młodęj jeszcze prawi:

„Słuchaj, Fato, biedne dziewczę mojej
 Nie płacz do dnia białego, nie wołaj:
 Niech się stara naraduje matka,
 Niechaj bracia wina się napiją,
 Niech się siostry koła natancają,
 Niech się w kole pieśni naśpiewają!“
 To wyuści — lekką duszę puści.

Rano, skoro rozwidniał dzień biały,
 Porychli się matka Omerowa,
 Z wonnych kwiatów wiązanką się żenie
 Do komory, budzić parę młodą.
 We drzwi bije, syna wywołuje:

„Wstań, Omerze! dzień już świeci biały!
 Czyś się jeszcze nie dość nacałował
 Kraśnych liczków cudnej Faty twojej?“

To gdy młoda posłyszysz Fatyma,
 Do komory drzwi otworzyć bieży.
 Drzwi otwiera, oczy z łez ociera,
 Jak kukulka żałośnie zawodzi.
 Ujrzawszy to matka Omerowa:

„Oj, Omerze, złote moje piérze!
 Cóż to, synu, nie masz w sercu Boga?
 Wdzień po ślubie niewiasta twa płacze?
 Wstyd przed ludźmi, ciężki grzech przed Bogiem!“

Alé Omer nic nieodpowiada;
 Leży martwy na pośród podłogi.
 Kłaśnie, wrzaśnie Omerowa matka,
 Kłaśnie, wrzaśnie — synowę przeklina:

„Bóg cię ubij, siostró Atlagicza!
 Przecz toś z synem moim uczyniła?
 Przecz Omera megoś zadławiła?“

Odpowie jój siostra Atlagicza:
 „Nie kluj ty mi, matko Omerowa!
 Jam ci twego syna niezławiła.
 Wezmij, czytaj, oto liścik drobny,
 Umierając Omer ci go pisał.“

Weźmie liścik matka Omerowa;
 Liścik czyta, od żalu omdlewa.
 W drobnym liście to pisanie stało:

„Kaź mi zciosać, matko moja droga!
 Kaź mi zciosać trumnę bukszpanową. 8)
 Cienką na mnie koszulę obleczcie,
 Którą kiedyś uszyła mi Mera.
 Zawiążcie mi chustkę wyszywaną,
 Którą Mera w miłości mi dała.
 Różami mnie przysypcie wonnemi,
 Które niegdyś Mera mi rzucała.
 Niech mnie niosą sami chłopcy młodzi,

Sami chłopcy młodzi, nieżonaci,
 A przewodzą panny niezameżne.
 Niech mnie wiodą Szepteli ulicą;
 A gdy przyjdą przed dwór Meriminy,
 Niech na miękką trawę spuszczą trunę;
 Niech Merima ogląda mnie droga,
 Niech ogląda, zmarłego całuje,
 Za żywota gdy nie całowała.“

Stara matka, jak liścik przeczyta,
 Z żalu mdleje, łzy okrutnie leje.

Uczynią mu zatem podług woli:
 Wycioszą mu trumnę bukszpanową;
 Obleką go w cieniutką koszulę,
 Którą niegdyś uszyła mu Mera;
 Zawiążą mu chustkę wyszywaną,
 Którą Mera w miłości mu dała;
 Przysypą go różami wonnemi,
 Które niegdyś Mera mu rzucała.

Poniesli go sami chłopcy młodzi,
 Sami chłopcy młodzi, nieżonaci,
 Przewodziły same panny prawe.
 Szli z marami Szepteli ulicą,
 Pod białym dworem Meriminym.

Młoda Mera, we dworze, przy oknie,

Biały rąbek smutna wyszywała;

W tém do staréj matki nagle rzecze:

„Co to znaczy? miła matko moja!

Róże wonią — Omer tu być musi!“

— „Milcz, a nie pleć!“ matka jéj odpowie.

Gdzie masz rozum? miłe dziewczę moje!

Wiesz, twój Omer ożenił się z drugą,

Z bogatego siostrą Atłagicza.

Teraz na cię ani wspomni sobie,

Tylko pieści Fatę urodziwą.“

— „Nie tak, matko!“ Mera odpowiada:

Woń różowa, to kochanie moje!

Woń różowa — dusza Omerowa!“

Skoczy na dół dziewczyna Merima,

Drzwi otwiera z dworu na ulicę:

Tu na marach niosą jéj miłego!

— „Bracia moi w Bogu, noścy młodzi!

Spuście trumnę na trawę zieloną,

Niech miłego raz jeszcze zobaczę!

Niech zobaczę twarz tę ukochaną,

Z którą do mnie pod okno przychodził;

Niech raz jeszcze zobaczę tę rękę,

Na tamburze co mi wygrywała;

Niech zmarłego chociaż pocałuję.

Za żywota gdym niecałowała!“

Uczynili noścy po jój woli:
Ciało ztrumną na trawę spuścili.
Pochyli się ku zmarłemu Mera
Pochyli się — i martwa nań padnie...

Nim Omera w grobie pochowali,
Dla Merimy trumnę wyciosali.
W jednym dole obie trumn schowali,
Przeze trumny ręce im złączyli,
Do rąk jabłko czerwone włożyli.

W mało czasu potém z grobu tego,
Nad Omerem wyrósł świerk zielony,
Smukła jodła nad Merimą młodą.
Ku świerkowi kłoni się jedlina,
Jak się kłoni k lubemu dziewczyna;
I tak rosna oboje pospołem,
Przy nich gorzka ciemierzycy kołem.

XII.

ŚMIERĆ HASSAN - AGINICY.

(W. S. K. T. III. str. 527 Nr. 80).

Co się bieli u góry zielonój?
 Czy to śniegi? czy łabędzi stado?
 Żeby śniegi, dawno by stopniały,
 Łabędzie by dawno odleciały.
 Ni to śniegi, ni stado łabędzi,
 Ale namiot agi Hassan - agi.
 W nim on leży ciężko poraniony,
 Matka z siostrą w chorobie mu służą,
 Wierna żona przed wstydem przyjść nie śmie.
 Więc gdy lepiej Hassanowi było,
 On porucza wiernój swojej lubój:
 „Nie doczekuj mnie w mym dworze białym,
 Ani w dworze, ni w mojej rodzinie.“
 To Kaduna skoro przeczytała; 9)
 Od wielkiego żalu osłupiała;

W tém posłyszysz tentent koło dworu.
 Poskoczyła Hassan - aginica,
 Na dół z wieży by się rzucić białej!
 Biegą za nią dwie jéj córki drobne:
 „Wróć się do nas, miła matko nasza!
 To nie ojciec, to nie Hassan - aga,
 Ale wujek Pintorowicz Beże.“

Wraca zatém Hassan - aginica,
 Kołem szyi brata się uwiesza:
 — „O mój bracie! co mi za sromota!
 „Gdzież mnie teraz od pięciorga dziątek?“

Beże milczy, nic nie odpowiada,
 Jeno rękę po za nadrze miece,
 Podaje jéj pismo rozwodowe:
 Że do matki powrócić ma starój;
 I powtóre że się wydać może.

Gdy Kaduna pismo przeczytała,
 W czoło synków dwóch ucałowała,
 A dwie córki w rumiane jagody;
 Ale z małym w kolébce niemowłem,
 Żadną miarą rozstać się nie mogła.
 Aż za rękę brat ją pochwyciwszy,
 Przez moc ledwie odprowadzić zdołał.
 Tak ją wsadzi na koń po za siebie,

Odjedzie z nią do rodziców dworu.

Mało czasu u rodziny była,
Mało czasu, ledwie jeden tydzień.
Piękną panią i z pięknego rodu,
Poczną zmawiać zalotnicy mnodzy,
I sam wielki Kady między niemi.

Błaga brata Hassan - aginica:
„Miej nade mną litość, bracie drogi!
Nie dawaj mnie za mąż za nikogo!
By mi z bólu serce niespękało,
Jako ujrzę sieroty me małe.“

Beze siostry błagań nie uważa,
Lecz ją ślubi wielkiemu Kademu.
Ona zatém wtóre brata prosi,
Żeby liścik napisał jój drobny,
I Kademu słał pisanie takie:

„Narzeczona mile cię pozdrawiał
Przez ten liścik ślicznie ciebie prosi,
Żebyś, jako skupisz pyszne swaty,
I z swatami odwieść ją przyjedziesz,
Długą na twarz przywiózł jój zasłonę,
Którą sobie twarz by skryła całą,
Jadąc mimo dworu Hassan - agi,
By niewidzieć sierot swoich małych.“

Skoro Kady pismo to odbierze,
 Zbiera sobie orszak pyszny swatów;
 Ze swatami po młodą odjedzie.
 Zdrowo wszyscy do niej dojechali,
 Zaś wesoło do dom z nią wracali.

Gdy mijali dworzec Hassan - agi,
 Z okna matkę dziewczątka poznały,
 A synkowie zabiegli jój droge,
 Rączki do niej wyciągając proszą:
 „Zawróć do nas, miła matko nasza!
 Siądź raz jeszcze do naszego stołu!“

To gdy słyszy Hassan - aginica,
 Pocnie prosić swata najstarszego:
 „Stary swacie, mój po Bogu bracie!
 Wstrzymaj ty mi konia na chwileczkę,
 Co sieroty udaruję moje!“

Swat jój konia wstrzymuje pod dworem,
 Ona dzieciom podarunki daje:
 Obu córkom daje suknie dziane,
 A synaczkom ciżmy pozłacane;
 Dla trzeciego w kolebce synaczka
 Daje cienką koszulę z jedwabiu.

To ze dworu ujrzy Hassan - aga,
 Obu synków przywołuje k sobie:

**„Pójdźcie do mnie, wy sieroty moje!
Nie ma ona litości nad wami,
Matka wasza serca kamiennego,
To gdy słyszy Hassan - aginica,
Białém licem upadła na ziemię;
Martwym trupem została na ziemi,
Od żalości nad sieroty swemi.**

XIII.

CHOROBA MUJA CAREWICZA.

(W.S.K. T. I. str. 568. Nr. 737).

Turcy k łaźni, Turkinie szły z łaźni;
 Przodem Turków szedł carewicz Mujo,
 Przodem Turkiń, Mamut-paszynica.
 Urodziwy był carewicz Mujo,
 Urodziwa Mamut-paszynica.
 Jako śliczna sama przez się była,
 Tak śliczniejszą strój ją czynił jeszcze.
 Rozchoruje się carewicz Mujo
 Od miłości k Mamut-paszynicy:
 Do białego odszedł dworu swego,
 I do miękkiej układał się pościeli,
 Wszystkie panie koleją dochodzą.
 Nawiedzają Muja carewicza;
 Jedna Mamut-paszyna nie przyszła.
 Oredzie k niej śle caryca pani:

„Oj, Kaduno, Mamut-paszynico!
 Ty za większą niż ja masz się panią!
 Mój syn Mujo chory na śmierć leży,
 Wszystkie panie nawiedzić go przyszły,
 A ty jedna tylko przyjść nie możesz?“

To gdy słyszy Mamut-paszynica,
 Zawinęła szaty i rękawy,
 Jęła pańskie przyprawiać łakocie:
 W srebrnych misach różane kołaczki,
 W złotych czarach miodową przyprawę,
 Wczesne trzesznie w miodzie osmażane,
 Aprykozy z rosą obrywane,
 Winne grona słodkie od Mostara,
 I soczyste z po za morza figi.
 Oblecze się najpiękniej jak może,
 I odejdzie do carskiego dworu.

We dwór weszła bez opowiedzenia,
 Bez witania do górnój komory,
 Gdzie carewicz Mujo chory leżał.
 Koło głowy Mujowi usiedzie,
 Pot mu z głowy ściera ręką białą;
 Do carowój pani się odzywa:

„Oj, caryco znam ja tę chorobę;
 Na tą samą kiedyś brat mój chorzał,

I ja sama Mamut-paszynica.

To jest miłość, nie żadna choroba.“

**To gdy Mujo carewicz posłyszysz,
On się zerwie, na nogi poskoczy,
Zamknie się sam z paszyną w komorze:
Pieścił się z nią całe trzy dni białe.**

**Kiedy czwarty nadszedł dzień, o ranku
Mamut-pasza pisze liścik biały,
Posyła go k sultanowi panu:**

**„Miłościwy panie nasz, sultanie!
Złocista mi kaczka uleciała
I do twego dworu zaleciała,
Jest już temu całe trzy dni białe;
Oddaj mi ją, przez miłego Boga.“**

**Mamut-paszy sultan odpisuje:
„Przez Bóg miły! sługo Manut-paszo!
Jest ci u mnie sokół niewściągliwy,
Co raz chwyci, więcej nie popuści.“**

XIV.

**WESELE HAJKUNY,
SIOSTRY BEJA-LJUBOWICZA.**

(W. S. K. T. III. str. 543. Nr. 82).

Nigdy jeszcze, od poczęcia świata,
Kwiat cudniejszy nie był zakwitł żaden,
Jako czasu zakwitnął onego,
Wśród równego pola Niewiesina,
W białym dworze Beja-Ljubowicza,
Zakwitnęła Hajkuna dziewica,
Miła siostra Ljubowicza-Beja.
Świat nie widział cudniejszej dziewczyny:
Jako jodła smukła i wysoka,
Na obliczu biała i rumiana,
Jako róża dziś z rana rozwita.
Pod promieniami wiosennego słońca.
Oczy u niej — dwa drogie kamienie,
Brwi — dwie czarne morskie pijawice,

Rzęsy długie — dwa jaskółcze skrzydła,
 Kosa — kita jasnego jedwabiu,
 Drobnie usta — słodka cukierniczka,
 Białe zęby — dwa perł drogich rzędy,
 Jój ramiona — skrzydła łabędziowe,
 Białe piersi — dwa siwe gołębie.....
 Sława wdzięków jój się rozgłosiła,
 Po wszój Bośni i Hercegowinie.

Proszą o nią mnodzy zalotnicy,
 Między niemi dwojgu mianowicie:
 Jeden stary bogacz Mustaf-aga,
 Ze Krainy, od Nowego-grodu,
 Drugi młody Zuko od Udbiny.

W jeden wieczór zeszli się oboje
 We zmówiny do pięknej dziewczyny.
 Starzec tysiąc wysypał dukatów,
 I do tego misę daje złotą:
 Kołem misy opleciona żmija,
 Na jój-ż głowie brylant, kamień drogi,
 Tak błyszczący, że jeśé przy nim można
 O północku, tak dobrze jak o dniu.
 Zuko daje dwanaście dukatów,
 Bo nic nad nie junak więcej niéma,
 Oprócz szabli i dzielnego konia,

Któremi się żywi po Krainie,
Jak się żywią skrzydlate sokoły.

Brat się starszy k Hajkunie odzywa:
„O Hajkuno, miła sestro moja!
O cię proszą mnodzy zalotnicy,
Mianowicie dwojgu między niemi,
Którzy u nas zeszli się dziś w dworzec:
Jeden bogacz starzec Mustaf-aga,
Ze Krainy od Nowego-grodu,
U którego bogactwa bez liku,
Co cię będzie karmić łakotkami,
A odziewać w jedwab i aksamit;
Drugi młody Zuko, od Udbiny,
U którego nic dostatku niéma,
Jéno szabla i koń jego dobry.
Wybieraj że teraz, sestro miła!
Za którego wydać byś się rada?“

Siostra bratu na to odpowiada:
„Twoja wola, bracie mój jedyny!
Ja posłucham jako ty rozkażesz.
Milszy wszakże był by mi młodzieniec,
U którego nic dostatku niéma,
Niżli starzec, choć jak chce bogaty.
Nie jest błogie srebro ani złoto,

Lecz to błogie, co jest sercu drogie.“

Co mówiła, brat na to nie zważa,
Lecz ją daje, naprzeciw jój woli,
Za bogacza, starca Mustaf-agę.
Zatém starzec, wróciwszy do domu,
Pyszne swaty skupia na wesele;
A młodego Zuka od Udbiny
Zwie, chorążym by mu był przed swaty.

Jako pyszne swaty się zebrały,
Po dziewczynę krasną pojechali.
Do jój dworu kiedy przyjechali,
Bawili tam całe trzy dni białe;
Na dzień czwarty w drogę wyruszyli,
Odprowadzić dziewczę krasawicę.

Ode dworu kiedy odjechali
I przez równe przejeżdżali pole,
Odezwie się dziewczę krasawica,
Po cichutku, w ucho dziewierzowi:

„Oj, dziewierzu, mój złoty pierścieniu!
Pokaż że mi mego nowożeńca?“

Dziewierz cicho dziewczę odpowiada!
„Oj, Hajkuno, dziewczyno ty krasna!
Obejrzyj się jeno na lewicę,
Tam, opodał, widzisz tego starca,

Co wspaniale siedzi, jak Effendy,
 We szkarłatnym niskim palenkinie,
 Biała broda piersi mu pokryła?
 To jest Mustaf w własnej osobie,
 To osądzony tobie nowożeniec.“

Spojrzy w stronę Hajkuna dziewica:
 Zobaczywszy, ciężko westchnie sobie;
 Zaś powtóre dziewierza zapyta:

„A któż ten jest junak, na rumaku,
 Co chorągiew niesie przede swaty,
 Wąs mu czarny po licu się wije?“

Zapytany, dziewierz odpowiada:
 „To jest junak Zuko od Udbiny,
 Co o ciebie prosił był u brata,
 Co był prosił, lecz mu cię nie dali.“

Jako słyszy słowa te Hajkuna,
 Z konia swego na ziemię upadnie.
 Wszyscy swaci podnosić ją biegną,
 Na ostatku i sam Mustaf-aga,
 Ale żaden podnieść jój nie może.

To gdy widzi Zuko od Udbiny,
 Swą chorągiew utkwi w czarną ziemię,
 Prawą rękę podaje dziewczynie.
 Alić ona sama z ziemi wstaje,

Sama na koń po za niego skoczy!
Zwróci Zuko swojego rumaka,
I pogoni precz przez równe pola,
Jak przez niebo jasne gwiazda lotna.....

Pocznie wołać starzec Mustaf-aga,
Pocznie wołać głosem zadławionym:

„Co patrzycie? co patrząc stoicie,
Gdy mi hajduk porywa dziewczynę?
Co stoicie? czemu nie gonicie?“

Lecz swatowie hukną jednym głosem:
„Niechaj niesie kobus przepiórzcę!
Niechaj niesie — dla niego stworzona!
A ty, wracaj do białego dworu,
Nie dla ciebie dziewczę takie, stary!“

PRZYPISY.

ODDZIAŁ III.

4) Zakończenie téj pieśni uderzającém przypomina podobieństwem piękną, w kilku przekładach znaną u nas piosnkę litewską: Trzy kukułki.

(„Per tyłta jojan,
Aukšta tyłteli,
No žirgo puolan“ i. t. d.).

2) „Jeden Predrag, drugi Nienad zwał się.....“
Predrag, znaczy: przedrogi; *Nienad*, nadspodziany.

3) „Między góry pójdzie do hajduków.“

Hajdukami nazywają się u Słowian wschodnich rozbójnicy; do nazwiska tego przecież nieprzywiązuje się pojęcie podobnej hańby, jaka by mu u innych narodów towarzyszyła. Przez długie wieki tureckiego uciemiężenia, rzemio-

sło to było jedyném polem dla wojennych skłonności i ostateczną ucieczką przed niesprawiedliwością lub srogością zwycięzców. Kogo piekła nieprzewyciężona chęć czynów i wojennej sławy, a nie chciał się zaprzecć wiary i służyć swym panom, kto bądź z powodu wykroczenia, bądź że mu Turcy na zdradzie stali, nie widział się w obec nich bezpiecznym, uchodził w góry i lasy, gdzie wnet spotykał różnych sobie towarzyszy. Zwykle tworzyli drobne oddziały, na podobieństwo hiszpańskich Bandoljerów, włoskich Foruscitów i Bandytów, pod wodzą wybranego zgodnie naczelnika, „arambaszy.“ Walcząc przeciw zwierzchnikom tureckim, napadając na podrózných Turków, łupiąc przesyłki pieniężne do Stambułu odsyłane, nabywali w oczach rodaków narodowego charakteru. Pieśń często wystawuje ich jako bohaterów, i istotnie nie była im obcą względna uczciwość, wierność w zobowiązaniach, wspaniałomyślność. Nie wszyscy przecież ograniczali się napadaniem Turków, niektórzy uderzali nie tylko na Serbów po drogach, lecz i na domy ich ustronnie leżące, tak, że często mury strzelnicami opatrywać przyszło. Zimy przepędzali hajducy zazwyczaj u swoich krewnych lub przyjaciół spokojne życie wiodących, jako pasterze lub parobcy ukryci. Z wiosną wróciwszy na wspólne zbiorowisko, jeśli choć jednego z nich brakło uważali za święty obowiązek stratę jego wysledzić i pomścić. Schwytany hajduk był karany śmiercią; często jednak gdy się zdawał dobrowolnie, otrzymywał list żelazny od paszy, za którym powróciwszy do domu, mógł żyć nieprześladowany swobodnie.

4) „Zerwie z szyi łańcuch swój z dukatów.....“

Łańcuch („dżerdżan“), czyli właściwiej naszyjnik z nawlekanych pieniędzy, jest pospolitym strojem serbskich kobiet. Składa się on z kilku lub kilkunastu rzędów połączonych ze sobą monet, tak że rząd opasujący szyję liczy ich najwięcej, następne zaś co raz mniej, aż się kończy na jednej, zwykle najpiękniejszej sztuce. Ozdoba podobnego rodzaju, okrywająca piersi całe jak pancerz błyszczący, daje się widzieć na wizerunkach niektórych dawnych niewiast naszych (jak np. Barbary Radziwiłłówniej, na rycinie do pamiętników o niejże przez Balińskiego zebranych).

5) „Wzrosła w domu pod zamknięciem pilném,
Niewidzący słońca i miesiąca,
Nieznający na czém żyto roście,
Na czém żyto, ani na czém wino.....“

Podług wyobrażeń muzułmańskich w słowach tych mieści się najpiękniejsza pochwała dla dziewicy; nieświadomość podobna, uchodzi tam za dowód skromności i czystości.

6) „Ale Omer z lutnią wykładaną.....“

Lutnia turecka, czyli *Tambura*, bywa zwykle z kosztownego drzewa, przyozdabiana wzorzystymi metalowymi wykładaniami.

7) „Sam się zwłóczy, sam się rozpasuje,
Sam na ścianie broń i szaty wiesz.“

Podług zwyczajowych praw wschodnich, usługi te oddaje mężowi młoda żona, na znak uległości; odrzucenie ich przez męża jest oznaką niechęci ku żonie.

8) „Każ mi zciosać trumnę bukszpanową.....“

Bukszpan, u nas tylko jako poziomy krzew znany, wyrosła w gorących krajach w dość znaczne drzewo.

9) „To Kaduna skoro przeczytała.....“

Kaduna, z tureckiego: pani.

IV.

**PIOSNKI MIŁOSNE,
UCINKI, DROBNE ROMANSE.**

i t. p.

I.

CHŁOPIEC I DZIEWCZYNA.

(W. S. K. T. I. str. 342. Nr. 422).

— „Oj dziewczyno! róžo malowana!
Na coś ty się rosnąc zapatrzyła?
Czyś na sosnę patrzała zieloną?
Czy na jodłę, smukłą, wybująłą?
Czy na mego brata najmłodszego?“
— „Oj junaku, jasne słońce moje!
Nim ja rosnąc na sosnę patrzała,
Ni na jodłę, smukłą, wybująłą,
Ni na twego brata najmłodszego,
Tylkom młoda dla ciebie tak rosła.“

II.

DZIEWCZĘ CHŁOPCOM WINEM SŁUŻY.

(W. S. K. T. 4. str. 343. Nr. 424).

Tam w dolinie, nad cichym Dunajem,
Po nad brzegiem stoi namiot biały.
Pod namiotem zeszli się junacy,
I rumiane piją w kolój wino.
Kraśne dziewczę wino im naléwa;
Co któremu czasę z winem poda,
Každy chcę ją do siebie przycisnąć.
Tak przemówi do nich dziewa kraśna:
— „Oj junacy! paniczowie młodzil
Jako mogę wszystkim wam być słuğa,
Tak nie mogę wszystkim wam być lubą;
Tylko temu, kogo serce lubi.“

III.

NAJLEPSZA ZDOBYCZ.

(W. S. K. T. I. str. 317. Nr. 432).

Błysły zorza — a ja dalej z łoża,
Dzień zaświtał — ja w pole na łowy;
Ja na górę — a słońce za górę.
Na téj górze, pod jodłą zieloną,
Młode dziewczę leżało uspiione.
Pod głowami snopek dziecieliny,
W nadrach miało dwa białe gołębie,
Pod ramieniem szarego jelenia.
Zostałem tam, nockę przenocować,
Uwiązałem u jodły konika,
Na gałęzi sadziłem sokoła;
Koniu dałem snopek dziecieliny,
Sokołowi dwa białe gołębie,
Moim chartom szarego jelenia,
Mnie zostało dziewczę urodziwe.

IV.

**LEPSZE ZŁOTO, CHOĆ STARE, NIŻ SREBRO,
CHOĆ NOWE.**

(W. S. K. T. I. str. 319. Nr. 436).

Leci sokół po nad Sarajewem,
Patrzy miejsca, gdzie by spocząć sobie.
Ujrzy jodłę wposród Sarajewa,
Pod tą jodłą płynie woda chłodna,
Po nad wodą wdowa, lilja cudna,
I dziewczyna, róża malowana.
Widzi sokół — i rozmyślać pocznie:
Czy ma lubić wdowę, lilję cudną?
Czy dziewczynę, różę malowaną?
Myśli długo — wreszcie się rozmyśli,
I po cichu tak powiada sobie:
— „Więcej warto złoto, choć przetarte,
Niżeli srebro, choć z nowa kowane.“
I pokochał wdowę, lilję cudną.

Dziewczę — róża zakłnie na to w gniewie:
— „Sarajewo! bodajesz zmarniało!
Z kąd u ciebie wziął się zwyczaj taki?
Młodzi chłopcy że kochają wdowy,
Stare dziady młodziuchne dziewczyny!“

V.

NIC SIĘ NIE SKRYJE.

(W. S. K. T. I. str. 324. Nr. 444).

Na łące się dwoje całowało,
 Cieszyli się, że ich nikt nie widzi.
 Ale łąka zielona widziała,
 Bieluchnemu stadu powiedziała.
 Stado powie pasterzowi swemu,
 Wędrownemu, pasterz, podróżnemu,
 Żeglarzowi, na wodzie podróżny,
 Żeglarz łodzi powie orzechowój.
 Łódź opowie wszystko wodzie chłodnej,
 Chłodna woda dziewczęcia matuli.

Krasne dziewczę w srogim zaklinie gniewie:
 — „Bodajś, łąko! niezazieleniała!
 Białe stado, niech cię pożrą wilki!
 Niech, pasterzu, porąbią cię Turki!

Podróżnemu bodaj uschły nogi!
Żeglarz w wodzie bodaj się utopił!
Lekka łodzi, bodaj cię spaliło!
Chłodna wodo, bodajś wyschła do dna!

VI.

TRZY ŻAŁOŚCI,

(W. S. K. T. I. str. 392. Nr. 542).

Słowik, ptasze małe,
 Śliczne piosnki nuci:
A we mnie junaku
 Żałość samą cuci.
Pierwsza moja żałość,
 Na serduszku mojem,
Że matula miła,
 Mnie nieożeniła.
Druga moja żałość,
 Na serduszku mojem;
Że mój wrony konik
 Nie igra pode mną.
Trzecia moja żałość,
 Na serduszku mojem,
Że moja kochana
 Na mnie zagniewana.

Kopciez mi mogiłę
 Wśród pola szczerego,
Dwa łokcie szeroką,
 Cztery łokcie długą.
Po nad głową moją
 Róże zasadzajcie,
A przy nogach moich
 Studnią wykopajcie.
Jeśli przyjdzie młody,
 Niech się w róże stroi;
Jeśli przyjdzie stary,
 Niech pragnienie koi.

VII

MĘTNY DUNAJ.

(W. S. K. T. I. str. 492. Nr. 669)

Oj Dunaju! cicha wodo!
Powiedz: czem tak mętny płyniesz?
Czy cię jeleni rogiem maści?
Czy Mirczeta wojewoda?
— „Ni mnie jeleni maści rogiem;
Ni Mirczeta wojewoda;
Tylko dziewczęta djablice
Z każdym rankiem tu przychodzą:
Maćką, bijąc pralnikami,
Umywając jasne lice.“

VIII.

NIE TRZEBA GUBIĆ CZASU.

(W. S. K. T. I. str. 395. Nr. 546).

Zima przeszła,
Duszeńko moja!
I wiosna nastaje.
Ptastwo śpiewa,
Duszeńko moja!
Róże rozkwitują.
Wszystko kocha,
Duszeńko moja!
Czasu nie gubiący.
A ty jedna,
Duszeńko moja!
Luba niewzajemna!
Ty czas gubisz,
Duszeńko moja!
'Mnie nie kochający.

IX.

LUBOŚĆ WE WSPOMNIENIU.

(W. S. K. T. I. str. 408. Nr. 564).

— „Droga moja! czyżeś za mąż poszła?“

— „Poszłam za mąż, i dziecię powiłam.

Dziecku memu twoje imie dałam;

Pociechą mi kiedy wołam na nie.

Nie wołam bo: pójdź do mnie, mój synu!

Tylko wołam: pójdź do mnie, mój luby!“

X.

SŁUŻBA ŹLE NAGRODZONA.

(W. S. K. T. I. str. 428. Nr. 595).

Dwie tam rzeki chłodną wodą cieką:
 Jedna Sawa, a druga Morawa.
 Sawa toczy drzewa i kamienie;
 Czóln kowany Morawa unosi.
 Na tym czólnie brat ze siostrą płyną;
 Brat zasypia, a siostra powozi.

Siostra brata ze snu szpilką budzi:
 — „Wstawaj bracie! Białograd się pali!“
 Z snu niewstając, brat jój odpowiada:
 — „Niech się pali! niechaj ogniem zgorze!
 Służyłem w nim przez trzy całe lata.
 Pierwszem lato służył za broń jasną,
 Drugie lato, za dzielnego konia,
 Trzecie lato za dziewczynę krasną.
 Jak mi przyszło odbierać broń jasną,

Oddali mi starą, zardzewiałą;
Jak mi przyszło odbierać rumaka,
Oddali mi lichą szkapę starą;
Jak mi przyszło odbierać dziewczynę,
Stare jakieś straszycło mi dali. “

XL

NARZECZONA KSIĘCIA SZCZEPANA.

(W. S. K. T. I. str. 554. Nr. 728),

Dziewczę gwiazdę niebieską sióstrzymi:
 — „Siostró w Bogu, niebieska gwiazdeczko!
 Ty przeciągasz z wschodu do zachodu,
 Ciągnęła żeś nad Hercogowiną?
 Widziałaś li księżęcia Szczepana?
 Dwory jego stoją li otworem?
 Wrone konie siodłane li chodzą?
 Zbiera li się jechać po dziewczynę?”

Gwiazda z nieba cicho odpowiada:
 — „Oj, Bogaż ci, młoda krasawico!
 Ja przeciągam z wschodu do zachodu,
 Przeciągałam nad Hercogowiną:
 Widziałam tam dwory Szczepanowe,
 Białe dwory stojące otworem;
 Na dziedzińcu konie posiadłane.

Wybiera się jechać po dziewczynę,
Po dziewczynę — ale nie po ciebie!
Ciebie niechce, bo cię ganią ludzie.
Jedni mówią: żeś ze złego rodu;
Drudzy mówią: żeś zła jako żmija;
Trzeci mówią: drzemliwa, ospała.“
W gniewie, zaklnie dziewczę urodziwe:
— „Który mówi: żeś ze złego rodu,
Niech się nigdy dzieci nie doczeka.
Który mówi: żeś zła jako żmija,
Niech ma żmija na sercu się zwija.
Który mówi: drzemliwa, ospała,
Bodaj leżał dziewięć lat w chorobie,
A w boleściach snu niezarna chwila!“

XII.

JEDEN KOCHANEK, A I TEN DALEKO.

(W. S. K. T. I. str. 225. Nr. 318).

(MUZUŁMAŃSKA).

Mroczna nocy! tyś pełna ciemności,
A me serce pełne jest żalości.
Łzy połykam, nie mówię nikomu!
Nie mam matki, żeby jej powiedzieć;
Nie mam siostry, żeby się uzalić;
Jedyny mój — kochanek — daleko!
Zanim przyjdzie, to pół nocy znijdzie;
Zanim zbudzi, to już kury pieją;
Nim uściśnie, jużci świta zorza...
Zorza świta: -- idź luby do domu!

XIII.

DZIEWCZYNA DO RÓŻY.

(W. S. K. T. I. str. 225. Nr. 319).

Moja ty krynico jasna!
Moja ty różyczko krasna!
Coś się tak rano rozwiła?
Nie mam cię zerwać dla kogo!
Dla matki bym cię zerwała,
Ale mi matka umarła.
Dla siostry bym cię zerwała,
Siostra się za mąż wydała,
Dla brata bym cię zerwała,
Brat mi odjechał do wojska.
Lubemu bym cię zerwała,
Luby odemnie daleko:
Przeze trzy góry wysokie,
Przeze trzy rzeki szerokie!

XIV.

DZIEWCZĘ LICU SWEMU.

(W. S. K. T. I. str. 290 Nr. 395 i 396).

Krasawica lico umywała,
 Umywając, tak doń przemawiała:
 „Żebyś znała, lico moje białe!
 Że cię przyjdzie staremu całować:
 Poszła bym ja na górę zieloną,
 Wszystek piołun z góry bym zebrała,
 Gorzką wodę z niego wycodziła,
 Nią co ranka ciebie umywała,
 Żebyś gorzkie dla starego było.

„Ale gdybym znała, lico moje!
 Że młodzieniec całować cię będzie:
 Do kwiecistój poszła bym zagrody,
 Wszystkie róże z kwiecica bym obrała,
 Wonną wodę z niego bym cediła,
 Nią co ranka ciebie umywała

Dla młodego żebyś wonne było,
Żebyś wonne, byś mu było miło.

„Lepiej z młodym błąkać się po borach,
Nizli z starym mieszkać w białych dworach;
Lepsze z młodym na kamieniu spanie;
Nizli z starym jedwabne pośłanie.“

XV.

BUDLAŃSKA DZIEWCZYNA.

(W. S. K. T. I. str. 300 Nr. 408).

Jako żyję, przez życie me całe,
Niewidziałem tak ślicznej dziewczyny,
Jak w Budlańskim znalazłem dziś kole:
Ja do koła, a ona precz z koła.
Myślę sobie: ucieka ode mnie!
Aż ona wprost do mojego konia,
Cugle bierze, do konia przemawia:
— „Tak ci koniu zdrowo podróżować
I z podróży zdrowo do dom wrócić,
Powiedz: jest li pan twój zaręczony?
Zaręczony, albo ożeniony.“

Koń jój na to rzeniem odpowiada:
„Tak mi Bóg daj zdrowo podróżować
I z podróży zdrowo do dom wrócić:
Pan mój jeszcze ani zaręczony,
Zaręczony ani ożeniony,

Ale myśli z tobą, jeśli Bóg da.“

— „Proś że Boga, koniku mój dzielny!
Żebym była w dworze panią twoją:
Pasła bym cię bielutką pszenicą,
A czerwonym poiła cię winem.“

XVI.

TAKIŚ ZAWSZE MOJA.

(W. S. K. T. I. str. 315. Nr. 428).

Oj dziewczyno! duszo moja!
Cóż powiada matka twoja?
Czy cię za mnie myśli dać?
Chce li mnie swym zięciem zwać?
Czy cię dała, czy nie dała,
Ty się moją będziesz zwała!

XVII.

DZIEWCZYNA I RYBA.

(W. S. K. T. 4. str. 196. Nr. 285).

Dziewczyna siedzi nad morzem,
Patrzy i tak mówi sobie:
„Mój ty wielki, miły Boże!
Cóż jest szerszego nad morze?
Cóż jest dłuższego od pola?
Co bystrzejszego od konia?
Cóż jest od miodu słodsze?
A co nad brata droższego?“

Ryba się z wody ozwała:
„Od rzeczy pleciesz, dziewczyno!
Szérsze jest niebo od morza,
A dłuższe morze od pola.
Bystrzejsze oczy od konia,
Słodszy jest cukier od miodu,
A luby droższy od brata.“

XVIII.

STRASZNA KLĄTWA.

(W. S. K. T. 4. str. 274. Nr. 374).

Milanie! pierwsze kochanie!
Jak krótko byliśmy z sobą!
Tak krótko — tylko dwa lata!..
Kto się nam nie dał połączyć,
Tylko nas młodych rozłączył,
Niech nigdy raju nie widzi!
Ale niech wije się, wije,
Po samém piekła dnie bije!

XIX.

OWCZARZ I DZIEWCZYNA.

(W. S. K. T. I. str. 172. Nr. 253).

Żniwo żęło dziewczę urodziwe,
Srebrnym sierpem, złotą ręką swoją.
Kiedy było około południa,
Zaśpiewało dziewczę krasawica:
— „Żeby za mnie powiązał kto snopy,
Dała bym mu białe lico moje;
Żeby świeżej pić mi przyniósł wody,
Dała bym mu moje oczy czarne;
Żeby mi kto cień uczynił chłodny,
Ja bym jemu wierną, lubą była!“
Ona myśli, że jój nikt nie słyszy;
Lecz słyszał ją pasterz za owcami.
Rogoziną powiązał jój snopy,
Z gałęzi jój cień uczynił chłodny,
Świeżej wody przyniósł pić z krynicy.

Tak przemówi k dziewie krasawicy:

— „Daj, dziewczyno, cożeś obiecała.“

Ale chytre dziewczę mu odpowie:

— „Idź, odczep się, mój pasterzu młody!

Kiedy dla mnie snopy związywałeś,

Owce twoje na zrzymu się pały;

Kiedy wody doniosłeś mi świeżej,

Sam się także napiłeś z krynicy;

Kiedys dla mnie cień uczynił chłodny,

I sam także pod nim odpocząłeś.“

XX.

WYSLUCHANA MODLITWA CHŁOPCA.

(W. S. K. T. 4. str. 332. Nr. 455).

Przesłem górę, przesłem drugą, trzecią;
 Kiedym przyszedł na kraj góry czwartej,
 Aż tu stoi sośnia rozłożysta,
 Pod tą sośnią miękka pościółeczka,
 Na pościeli moja luba śpiąca.
 Ucieszony, pocałować chciałem,
 Ale ze snu zbudzić żałowałem;
 Tak począłem prosić Boga w niebie:
 „Daj mi Boże! bujny wiatr od morza!
 Niech odłamie gałązkę sośniny,
 Niech ją rzuci kochance na lico.“
 I Bóg ześle bujny wiatr od morza;
 Wiatr odłamie gałązkę sośniny,
 I rzuci ją kochanej na lice:
 Przebudzi się moja miła, droga!

Igraliśmy z sobą do poranka;
Nie wiedziała jój matka, ni moja,
Jedno jasne niebiosa nad nami,
I mięciuchna pościółka pod nami.

XXI.

SOKOLE I DJABELSKIE OCZY.

(MUZUŁMAŃSKA).

(W. S. K. T. 1. str. 374. Nr. 514).

Moje oczy, oczy sokołowe.
Z oczu wszyscy chłopcy mnie kochają.
A najbardziej młody Osman - aga.
Odgraża się matka Osmanowa:
— „Suko jedna! dziewczyno ty krasna!
Nie biel lica, nie rumień go sobie,
Nie uwodź mi syna Osman - agi.
Pójdę bo ja na górę zieloną,
Wytnę w lesie wrota jaworowe,
Zamknę niemi w dworze syna mego.“
Rób, co zechcesz, matko Osmanowa!
Moje oczy są diabelskiej mocy:
Otworzą mi wrota jaworowe,
Kiedy zechcę do Osmana twego.

XXII.

SERDECZNY KŁOPOT.

(W. S. K. T. 4. str. 268. Nr. 360).

Boże, miły panie!
Gdzie jest me kochanie?
Czy drogą wędruje,
Czy gdzie wino pije?
Jeżeli wędruje,
Szczęśliwój mu drogi!
Jeśli pije wino,
Niech mu będzie zdrowo!
Jeśli drugą kocha?...
A szczęścia ode mnie!
Ode mnie mu szczęścia
Od Boga przekleństwa!

XXIII.

DOJCZYN PIOTR, I KRÓL MATJASZ.

(W. S. K. T. 1. str. 456. Nr. 633).

Waradyński ban Piotr Dojczyn chłodne wino pije:
 Za dzień jeden sto czerwonych dukatów przepije,
 I buzdygan k temu złoty, perłami sadzony,
 I ze rzędem pozłocistym dzielny koń swój wrony.

Król węgierskiej ziemi Matjasz łajac nań powstanie:
 — „A bodajż cię piorun ubił, waradyński banie!
 Nic, żeś przepił za dzień jeden sto złotych dukatów,
 Ale konia i buzdygan po co do stu katów?“

Waradyński ban Piotr Dojczyn wymawiać się imie:
 — „Matyjaszu, wielki królu! nie knij, nie łaj ty mię.
 Żebyś sam był w tój gospodzie, gdzie ja ochotował
 I tę, co ja całowałem, szynkarke
 Mocną Budę i Peszt biały przepił byś oboje,
 I koronę sławną z głowy i to berło twoje.“

XXIV.

SIOSTRA DOŚWIADCZA BRAAA.

(W. S. K. T. L. str. 244, Nr. 304).

Co to słyhać tam, od onój strony?
 Czy brzmią dzwony? czy to kury pieją?
 Ni brzmią dzwony, ni to kury pieją
 Siostra bratu orędzie zasyła:

— „Jam ci, bracie, w tureckiej niewoli:
 Wykup ze mnie z rąk tureckich bracie!
 Nie wielkiego Turcy chcą okupu:
 Trzy miar złota i perł dwie miary.“

Brat niedobry siostrze odkazuje:
 — „Złota na rzed trzeba mi dla konia,
 Kiedy jadę żeby pięknie było;
 Perł mi trzeba kochance na szyję.
 Gdy ją pieszczę by mi piękną była.“

Alić siostra bratu znów znać daje:
 — „Nie tureckam, bracie, niewolnica,
 Alem, bracie, turecka caryca!“

XXV.

**CIEŹKO SIOSTRZE BEZ BRATA, A BRATU
BEZ SIOSTRY.**

(W. S. K. T. I. str. 218. Nr. 306).

A w Budymie grodzie dziwny dziw tam każą:
Bieda na młodźce, bięda na dziewczęta!
Młodźcom tam każą prząść cienkie kądziele,
Prząść cienkie kądziele, diać tkaniny białe.
Dziewczynom zaś każą Budym gród budować,
Budym gród budować, wyprowadzać wieże.

Który ma tam siostrę, błogo bratu temu!
Siostrzyczka za niego cienką kądziel sprzedzie,
Sprzędzie kądziel cienką, dzieje tkanie białe.
Szczęśliwa dziewczyna, która ma tam brata!
Brat za siostrę miłą Budym gród buduje,
Budym gród buduje, wyprowadza wieże.

XXVI.

BEZ LUBEGO NIEMA PO CO W KOŁO.

(W. S. K. T. I. str. 180. Nr. 265).

-
- „Pod Widynem koło skacze;
Puść mnie, matko! niech zobaczą.“
- „Oto ci brata — idź że z nim.“
- „Co mi tam brata! niechę z nim,“
- „Pod Widynem koło skacze;
„Puść mnie, matko! niech zobaczą.“
- „Oto ci siostra, idź że z nią.“
- „Co mi tam siostra! niechę z nią.“
- „Pod Widynem koło skacze;
„Puść mnie, matko! niech zobaczą.“
- „Oto ci ojciec, idź że z nim.“
- „Co mi tam ojciec!... niechę z nim.“
- „Pod Widynem koło skacze;
Puść mnie, matko! niech zobaczą.“
- „Oto ci luby, idź że z nim.“
- „Daj mi lubego, pójdę z nim!“
-

XXVII.

KŁĄTWY DZIEWCZĘCE.

(W. S. K. T. I. str. 272. Nr. 368).

Umarł Konda, jednak u matki.
 Ciężko matce rozstać się ze synem,
 Zakopać go gdzieś z daleka dworu;
 Lecz go grzebie w ogrodzie zielonym,
 Pod złocistój pomarańczy cieniem.
 Co poranku nawiedza mogiłę.

— „Synu Kondol! cięży li ci ziemia?
 Ciężą ci li deski jaworowe?“

Konda z grobu matce odpowiada:
 — „Matko miła! nie ciężka mi ziemia,
 Ani ciężkie deski jaworowe,
 Lecz mi dziewcząt bardzo ciężą kłątwy.
 Bo gdy westchną, to aż w niebie słyhać;
 Kiedy zaklną, to się ziemia trzęsie;
 Kiedy płaczą, żal Bogu samemu.“

XXVIII.

CIEŻKO SŁOWIKOWI BEZ GAJU.

(W. S. K. T. I. str. 482. Nr. 655).

Ślicznie śpiewa słowiczek
 Wśród cienistój dąbrowy;
 Wśród cienistój dąbrowy,
 Na gałązce zielonój.
 Idą mimo trzej strzelcy
 Chcą ustrzelić słowika.
 On im prosić się pocnie:
 — „Nie strzelajcie mnie strzelcy!
 Nie strzelajcie mnie strzelcy!
 Będę śpiewać wam za to,
 We zagrodzie zielonój,
 Na różyczce czerwonej.“
 I wzięli go trzej strzelcy,
 I odnieśli słowika:
 Zamknęli go we dworze,

Żeby miłym ich śpiewał.

Alić słowik ani śpiewa,
Ani ziarna jeść nie chce.

Tak odniosą go strzelcy
Do gaju zielonego.

Pocznie śpiewać słowiczek:
— „Ciężko druha bez druha!
Ciężko druha bez druha—
Słowikowi bez gaju!“

XXIX.

DZIEWCZYNA NA GRODZKIÉJ BRAMIE.

(W. S. K. T. I. str. 412. Nr. 574).

Leci sokół wysoko,
Niesie skrzydła szeroko;
Obejrzy się po stronie,
Ujrzy wieżę przy grodzie.
Na téj wieży dziewczyna:—
Białe lice umyła,
Brwi jak łuki napięła;
A szyja się jéj bieli,
Jako na górach śniegi.

Przeciw niéj chłopiec stoi,
I tak przemawia do niéj:
„Oj, ty duszo dziewczyno!
Zapnij suknię pod szyją:
Niech się szyja nie bieli,
Niech mnie serce nie boli!“

XXX.

KTO NAJLEPIÉJ DZIELI?

(W. S. K. T. I. str. 209. Nr. 296).

Wybiegłam rano po wodę,
 Znalazłam jabłuszko złote;
 Dałam je ojcu, niech dzieli.
 Ojciec mnie krzywo podzieli:
 Mnie dał mniej, więcej wziął sobie.

* * *

Wybiegłam rano po wodę,
 Znalazłam jabłuszko złote,
 Dałam je matce, niech dzieli.
 Matka mnie krzywo podzieli:
 Mnie mniej, więcej wzięła sobie.

* * *

Wybiegłam rano po wodę,
 Znalazłam jabłuszko złote;

Dałam je bratu, niech dzieli.
 Brat także krzywo podzieli:
 Mnie dał mniej, więcej wziął sobie.

* * *

Wybiegłam rano po wodę,
 Znalazłam jabłuszko złote;
 Dałam je siostrze, niech dzieli.
 I siostra krzywo podzieli.
 Mnie mniej, więcej wzięła sobie.

* * *

Wybiegłam rano po wodę,
 Znalazłam jabłuszko złote:
 Dałam miłemu, niech dzieli.
 Miły, ten dobrze podzielił:
 Mnie dał więcej, mniej wziął sobie.

XXXI.

T R Z Y K R A S A W I C E.

(W. S. K. T. I. str. 344. Nr. 467).

Z tamtéj strony wody Sawy
 Dziecielina po kolana,
 Ciemierzycą wżwyż człowieka,
 A w niéj siedzą trzy dziewczyny.

A u jednéj, u dziewczyny,
 Czarne oczy, białe lice.
 Ja bym wolał je całować,
 Niżli z carem biśiadować.

A u drugiéj, u dziewczyny,
 Żółte ciżmy po kolana.
 Ja bym wolał z nich ją z zuwać,
 Niżli z carem łów polować.

A u trzeciéj, u dziewczyny,
 Żłota spinka po pod szyją.
 Ja bym wolał ją rozpinać,
 Niżli carskim być wezyrem.

XXXII**NIE KŁOPOT O CHŁOPCA.**

(W. S. K. T. I. str. 376. Nr. 522).

Drużko, siostró mego zalotnika!
Pozdrów brata, uściskaj ode mnie,
Zapytaj go: co się sierdzi na mnie?
Powiedz: że ja ani myślę o nim.

Jest ci dosyć gór nieposieczonych,
I junaków młodych nieżenionych.
Na złotniku nie zabraknie złotu,
I mnie nie masz o chłopca kłopotu!

XXXIII.

CHŁOPIEC KLNIE MATKĘ ZA CÓRKĘ.

(W. S. K. T. I. str. 339. Nr. 463).

Oj, ty Cwieto, śliczny kwiecie!
Bodaj ubił Bóg twą matkę!
Co cię taką porodziła,
I wysłała na śród siola,
Gdzie junacy wino piją,
Gry grają chłopaki młode,
Narzczone Koło wodzą,
A dziewczęta piosnki pieją.....
Raz cię tylko tam ujrzałem,
I na wiek mnie serce boli!

XXXIV.

BRAT, SIOSTRA I OBCA DZIEWCZYNA.

(W. S. K. T. I. str. 212. Nr. 298).

Wiatr liściem szumi po górze,
Brat z siostrą siedzi pod górą.
Siostra brata zapytuje:
Czém nie nawiedzisz mnie? bracie!
— „Ja bym cię, siostrze, nawiedział,
Nie da mi jedna dziewczynka,
Jedna dziewczynka—cudzynka.
Ja sobie konia osiodłam,
A ona mi go rozsiodła;
Ja ostrą szablę przypaszę,
A ona mi ją odpasze.
Dokąd? kochany! dokąd chcesz?
Széroke pole tak długie,
I mętna woda głęboka—
Nie jeździj, luby, nie jeździj!“

XXXV.

MIŁY I NIEMIŁY.

(W. S. K. T. I. str. 220. Nr. 310).

Koń po rosie bujną trawę szczypie;
Co uszczypie, to znów nasłuchuje
Jak dziewczyna modli matkę swoją:
„Nie dawaj mnie, matko, niemiłemu!
Wolę z miłym błąkać się po górach,
Jeść głóg gorzki, spijać z liści wodę,
Noclegować na kamieniu chłodnym;
Niż z niemiłym wodzić się po dworze,
Cukier jadać, sypiać na jedwabiach.“

XXXVI.

RADUŁ-BEJOWICA I JÉJ POBRATYM.

(W. S. K. T. I. str. 228. Nr. 325).

Młody Jowan-bej szedł mimo dwora,
 Mimo dwora Raduł-bejowicy.
 Zobaczy go Raduł-bejowica;
 Zobaczy go—i tak myśli sobie:
 — „Miły Boże! napatrzeć się cudu!
 Cudnyż chłopiec bo ten Iwo młody!
 Żebym miała siostrę na wydaniu,
 To bym siostrę za żonę mu dała,
 Siostrę dała, szwagrem go nazwała.
 Żebym miała córkę na wydaniu,
 To bym córkę za żonę mu dała,
 Córkę dała, jego zięciem zwała.
 Niémam siostry, by go nazwać szwagrem,
 Niémam córki, by go nazwać zięciem;
 Pobratymcem uczynię go sobie,

Bratem moim będę nazywała. “

I jak rzekła Raduł-bejowica,
Jako rzekła—tak i uczyniła:
Pobraciła Jowa, chłopię młode,
Pobraciła, bratem go swym zwała.

Przyjdzie do niej prosić wdowa Andzia:
„Pani moja! Raduł-bejowico!
Wyswataj mi brata twego Jowa.”
Odpowie jój Raduł-bejowica:

„A niechaj mnie Bóg uchowa, Andzio!
Żebym brata wodą poić miała,
Albo wdowę za brata swatała!....
Bo od wody boli zawsze głowa,
Po swój woli zwykła chodzić wdowa.
Lecz dam bratu wino pić czerwone,
Wyswatam mu dziewczynę za żonę:
Bo od wina rumienia się lica,
A wesele w sercu ma dziewczica.”

XXXVII.

MŁODZIAN Z WDOWĄ OŻENIONY.

(W. S. K. T. I. str. 229, Nr. 326).

Kwitnij róžo, nie pogładaj na mnie,
Biedny junak wziąłem żonę wdowę,
Żonę wdowę — utrapienie moje.

Kędy stanie nieboszczyka żali:

„Pierwszy mężu! pierwsze szczęście moje!
Pókiś ty był, szczęścia mego było!
W czas się kładłam, długo wylegałam,
Jak budziłeś w oczyś mnie całował:
Wstań, serdenko! słońce już się wzbiło.
Stara matka nasza dawno wstała,
Dwór zamietła i wody nabrała.“

XXXVIII.

SPRAWIEDLIWA KLĄTWA.

(W. S. K. T. I. str. 269. Nr. 363).

Dziewczyna róże zbierała,
Na trawie zasnęła;
Przychodzi k niej chłopię młode
Od Nowego-sada.
— „Obudź, obudź się, dziewczyno!
Cóżes tak zasnęła?
Uwiedły ci wszystkie róże,
Coś je uzbierała;
Ożenił ci się młodożeniec,
Któregoś kochała.“
— „Niech się żeni, niech się żeni!
Szczęścia mu wszelkiego!....
Niechaj zagrzmie piorun z nieba,
Niech uderzy w niego!“

XXXIX.

RÓŻAM, PÓKI NIE MAM MĘŻA.

(W. S. K. T. L. str. 304. Nr. 412).

Różam ci ja, róża,
Póki nie mam męża;
Jak dostanę męża,
Uwiednie ta róża.
Kwiciem ci ja, kwiecie,
Póki nie mam dziecka;
Jak będę mieć dziecię,
Opadną listeczka.

XL.

W Y. B Ó R.

W. S. K. T. I. str. 326. Nr. 447).

Zaspał Ranko pod jabłonią,
 Aż tu idzie dziewcząt troje,
 I tak poczną gwarzyć sobie;
 Co by która rada wzięła?
 Najstarsza się odezwała:
 „Ja bym sobie pierścień wzięła.“
 Zaś się średnia odezwała:
 A ja pas bym sobie wzięła.“
 Lecz najmłodsza się odzywa:
 „Oj, miłe! jakże wy głupiel....
 Ja bym sobie Ranka wzięła!
 Pasowi się podrzec snadnie,
 Pierścień złoty z palca spadnie,
 A chłopiec na całe życie.“

XLI.

ŚPIEWAŁA BYM, LECZ NIE MOGĘ.

(W. S. K. T. I. str. 377. Nr. 524).

Śpiewała bym, lecz nie mogę sama:
Drogiemu mi głowa rozboleła;
Jak by słyszał, przykro by mu było,
Pomyślał by że nie dbam o niego.
A ja duszę za niego bym dała;
Tak go kocham, tak na sercu noszę,
Jako matka niemowlętko swoje.

XLII.

SWATY JADĄ PO DZIEWCZYNE.

(W. S. K. T. I. str. 12. Nr. 16).

Siostra brata na słońce wołała:
 „Pójdźmy, bracie, na słońeczko żarkiel
 Co się żarkiem słońcem nagrzejemy,
 I śliczności cudnych napatrzemy:
 Jako drogą pyszne swaty jadą.
 Szczęśliwy dwór, przed który zawrócą!...
 Czyje im też wrota się otworzą?
 Czyja matka dary im daruje?
 Czyj brat ugości winem rumianém?
 Czyj siostrze jechać między niemi?*

Brat siostrzyczce cicho odpowiada:
 „Raduj ze się, miła siostro moja!
 Nasze bo im wrota się otworzą,
 Nasza matka dary im daruje,
 Ja ich winem ugoszczę rumianém,
 Tobie, siostro, jechać między niemi.

XLIII.

C O Ż O N A , T O Ż O N A .

(W. S. K. T. I. str. 198. Nr. 288).

Dziuradź po pogórze kosi,
 Obok koń się wierny pasie.
 Dziurdziu spieka dojmowała,
 Tak on koniu rzecz swemu:
 Zarzuj, koniu moje złoto!
 Co posłyszysz matka moja.
 Co posłyszysz, pić przyniesie,
 Tobie wody, a mnie wina.“
 Konik zarzął—matka słyszy,
 Matka słyszy—pić nie niesie.

• • •

Dziuradź po pogórze kosi,
 Obok koń się wierny pasie.
 Dziurdziu spieka dojmowała,

Tak on rzecze koniu swemu:
 „Zarżyj, koniu, moje złoto!
 Co posłyszysz siostra moja.
 Co posłyszysz, pić doniesie,
 Tobie wody, a mnie wina.“
 Konik zarżał—siostra słyszy;
 Siostra słyszy—pić nie niesie.

* * *

Dziuradź po pogórze kosi,
 Obok koń się wierny pasie,
 Dziurdziu spieka dojmowała,
 Tak on koniu rzecze swemu:
 „Zarżyj, koniu, moje złoto!
 Luba moja co posłyszysz,
 Co posłyszysz, pić doniesie
 Tobie wody, a mnie wina.“
 Konik zarżał—luba słyszy;
 Luba słyszy—co tchu bieży:
 Niesie koniu chłodnej wody,
 Koniu wody, Dziurdziu wina.

XLIV.

P Y S Z N A K R A S A W I C A.

(W. S. K. T. I. str. 436. Nr. 604).

Na pagórku dziewczyna stojała,
Cała góra od lica jaśniała,
Od jój lica i świeżego wienca.
Mimo ciągną carowi wojacy:
Każdy dziewczę przechodząc pozdrawia.
Jeden tylko młodzian nie pozdrowił,
Ale koniem wprost pogonił do niój.
— „Kochaj że mnie, ty cudna dziewczyno!
Kochaj że mnie, tak jako ja ciebie.“
Ale pyszna dziewczyna odpowiedź:
„Idź, mój chłopcze, odczép się ode mnie!
Ja nie kocham byle by junaka,
Cóż dopiéro carskiego wojaka!“

XLV.

DZIEWCZYNA CHŁOPCA ZAWSTYDZA.

(W. S. K. T. I. str. 168. Nr. 245).

Dziwczę z chłopcem w żęciu się ściagało:
Chłopiec narznął dwadzieścia trzy snopy,
A dziewczyna dwadzieścia i cztery.

Kiedy w wieczór do wieczerzy siedli,
Chłopiec wypił dwadzieścia trzy czarze,
A dziewczyna dwadzieścia i cztery.

Kiedy z jutrem zaświtał dzień biały,
Chłopiec leży, ani głowy dźwignie,
A dziewczyna pas wzorzysty szyje.

XLVI.

D A R N I E S P O D Z I A N Y.

(W. S. K. T. I. str. 223. Nr. 316).

Jak noc długa, przez noc całą
Ani raz zasnąć nie mogłem,
Słuchając Koło jak igra:
W tém Kole moja jedyna
Wszystkie moje piosnki śpiewa,
Za każdą o mnie wspomina.

Nie mogłem sercu podołać:
Wstałem i szedłem do Koła,
Zobaczyć kochanie moje;
A w tém się Koło rozprzegło.
Wszystko się młode pospało;
Kaźde drogie przy swém drogiém,
Kaźda siostra przy swym bracie,
Przy ojcu swym kaźda córka,
Naręczona przy dziewierzu.

Tylko moja miła sama,
Z chłodnym kamieniem pod głową..
 Zerwałem gałązkę róży,
Rzuciłem miłej na łono.
Obudzi się moja miła,
Wielkim się dziwem zadziwi,
Znajdując kwiatek na łonie,
I tak z sobą mówić pocznie:
„Czy by mi upaść miał z nieba?
Takić jam łaski niegodna!
Czy by od kogo z rodziny?
Siérota, nie mam nikogo!
Rzekła bym że od lubego?
Ale lubego tu nie ma!“
 I różę do ust przytuli,
Całuje, na pierś przypina.

XLVII.

BŁOGOSŁAWIENSTWO WIAROŁOMNÉJ.

(W. S. K. T. I. str. 269. Nr. 362).

Sokół prześpiewał noc całą
Na Milanowym krużganku:
„Obudź się, wstawaj, Milanie!
Kochanka za mąż ci idzie,
Ciebie na wesele prosi.
Niezechcesz li na wesełę,
To jój z daleka błogosław:“
— „A niechaj! niech sobie idzie!...
Na wesele do niój nie chcę;
Lecz jój ślę błogosławieństwo:
Niech nigdy syna nie zrodził!
A ile chleba pożyje,
Tyle niechaj połknie jadu;
Ile kropl wody wypije,
Łez niechaj wyleje tyle!“

XLVIII.

KOŃ SIĘ SIERDZI NA SWEGO PANA.

(W. S. K. T. I. str. 276. Nr. 374).

— „Oj, dziewczyno, duszo moja!
Niewidziałaś mego konia?“

— „Twego konia nie widziałam,
Lecz po głosie go słyszałam:
Siodłem bije o jawory,
A kopytem o marmury.
Koń twój sierdzi się na ciebie,
Że ty kochasz dwie dziewczyny:
Aliberę i Todorę.
Alibera syna-ć rodzi,
A Todora we łzach brodzi.“

XLIX.

DZIEWCZYNA ŻALI SIĘ RÓŻY.

(W. S. K: T. I. str. 287. Nr. 392).

Róża-dzięwcę pod różą zaspala;
Kwiatek opadł i dziewczynę budzi.
Tak przemówi do róży dziewczyna:
„Moja różo! nie padaj ty na mnie!
Nie myśleć mi więcej już o tobie,
Tylko myśleć o mojej niedoli:
Młody prosił, staremu mnie dają!...
Stary junak — jawór napruchniały:
Dészcz upadnie, jaworzysko gnije;
Wiater zadmie, on się cały chwieje.
Młody junak — to pączek różany:
Wiater zadmie, pączek się rozwija;
Dészcz upadnie, pączek się odświeża;
Słońce świeci, pączek rumienieje.“

L.

SOWA I ORZEŁ.

(W. S. K. T. I. str. 534. Nr. 717).

Sowa siedzi na pieńku bukowym,
Nad nią orzeł na jodle wysokości.
Sowa k orłu cicho się odzywa:
„Odleć, orle, nie pogładaj na mnie!
Są bo ludzie plotkarze okrutni,
Rzecz gotowi: sowa kocha orła.“
Odpowie jój orzeł, siwe ptasze:
„Idź, odczep się, sowo kociogłowa!
Nie dla ciebie tacy zalotnicy.“

LI.

SIOSTRY BEZ BRATA.

(W. S. K. T. I. str. 248. Nr. 307).

Dwojga siostróm brata niedostało;
Tak z jedwabiu brata sobie wiją,
W pół z białego, przez pół z czerwonego.
Zamiast oczu dają dwa brylanty,
Dwie pijawki morskie za brwi krucze,
Dwa perł rzędy zamiast zębów białych.
Miód i cukier do ust mu podają:
— „To nam jadaj, tylko nam zagadaj!“

LIII.

PIERŚCIEN JEST ZNAK PRAWÉJ MIŁOŚCI.

(W. S. K. T. I. str. 420. Nr. 584).

Tam na łące, pod jaworem wytryska woda,
 Przychodzi ją co dzień czerpać dziewczyna młoda:
 Po pod mury Białogrodu donosi wodę.
 Mirko z grodu ciska do niej jabłuszko złote:
 — „Weźmij, dziewczę, to jabłuszko! bądź moją lubą.“
 Dziewczę niechce wziąć jabłuszka, nazad je miece:
 — „Nie chcę ja ni jabłka twego, ni ciebie niechcę.

*

*

*

Tam na łące, pod jaworem, wytryska woda.
 Przychodzi ją co dzień czerpać dziewczyna młoda;
 Po pod mury Białogrodu donosi wodę.
 Mirko z grodu ciska do niej łańcuchem złotym:
 „Weź dziewczę, ten łańcuch złoty! bądź moją lubą“

LII.

WYZNANIE PRZED MATKĄ.

(W. S. K. T. I. str. 233. Nr. 332).

Matka Marę przez wodę wołała:
 „Córko Maro, czyżeś już wyprała?“
 — „Nie, matulu, jeszcze nie zaczęła.“
 — „Suko dziewczko! a cóżeś robiła?“
 — „Matko moja, różyczkim zbierała.“
 — „Suko dziewczko! a gdzieś je podziała?“
 — „Matko moja, w trzy wianki uwiłam.“
 — „Suko dziewczko! a komuś je dała?“
 — „Jeden, matko, dałam bratu memu;
 Drugim wianek sobie zostawiła;
 Trzecim matko, po wodzie puściła,
 Puszczając go, wodę zaklinałam:
 Ponieś wodo! mój wianek różany,
 I donieś go do Meletki białej,
 Do rąk samych mojego miłego.“

Dziewczę niechęć wziąć łańcucha, nazad go miece:
— „Nie chcę ja twego łańcucha, ni ciebie niechęć.“

* * *

Tam na łące pod jaworem, wytryska woda,
Przychodzi ją co dzień czerpać dziewczyna młoda;
Po pod mury Białogrodu donosi wodę.
Mirko z grodu ciska do niój pierścieniem złotym:
„Weź dziewczę, ten pierścień złoty! bądź moją lubą.“
Dziewczę pierścień podejmuje, na palec wkłada:
— „Radam twemu pierścieniowi, będę twą rada!“

LIV.

TROSKLIWA KOCHANKA.

(W. S. K. T. I. str. 352. Nr. 483).

Od wieczora padał deszcz ulewny,
O północy, szron zciął ziemię, biały.
Wstałam szukać mojego miłego;
I nadeszłam na łąkę zieloną.

Na téj łące leżał dołman jego,
Na dołmanie pas z jedwabiu dziany,
Na tym pasie tambura śrébrzysta,
Przy tamburze jabłuszko zielone.
Stanę sobie i rozmyślać pocznę.

Wzięła bym mu dołman wyszywany,
Lecz się bałam że przeziębnać może.
Wzięła bym mu pas z jedwabiu dziany,
Lecz ten sama w miłości mu dałam.
Wzięła bym mu tamburę śrébrzystą,
Ale tę mu bracia moi dali....

Rozmyślałam — wreszcie wymyśliłam:
Nagryzę mu jabłuszko zielone!
Niechaj pozna miły żem tu była,
Żem troskliwa szukać go chodziła.

LV.

KLĄTWA NA SZKÓDNIKA.

(W. S. K. T. I. str. 383. Nr. 533).

W sadzie Zejna wśród kwiatów siedziała,
Na krosienkach wzory wyszywała.

Matka Zejnę do wieczery woła:

„Bywaj córko, chodź z nami do stoła.“

— „Wieczerajcie! za mną nie czekajcie“

Kraśna Zejna matuli odpowie:

„Mnie nie jadło, a mój smutek w głowie!

Dziś mój chłopiec wpadł mi do zagrody,

I nabroił niegodziwiec szkody:

Kwiaty w grzędach zdeptał nielitośnie,

Na nic jedwab' poplątał mi w krośnie.

„Klnijmy, matko, klnijmy mu oboje:

Więzieniem mu niechaj piersi moje!

Moje ręce niech mu szyję skują!

Moje usta oczy wycalują!“

JANKO SIBINIANIN I WDOVA JELA.

(W. S. K. T. I. str. 464. Nr. 637).

Namiet stawia Janko Sibinianin,
Niedaleko dworu wdowy Jeli.
Wdowa Jela odzywa się k niemu:
„Oj, na Boga, Janko Sibinianinie!
Nie staw mi tu przy dworze namiotu.
Są bo u mnie córki niewydane,
I synowe świeżo przywiedzone.“

Odpowie jój Sibinianin Janko:
„Nie plotła byś oto, wdowo Jelo!
Jak masz w domu córki niewydane,
To je wydaj, za kogo twa wola;
Niech kochają tych, za których pójdą;
A synowe tych, za których poszły.
Ja chcę ciebie kochać, wdowo Jelo!“

LVII.

DWA SŁOWIKI.

(W. S. K. T. I. str. 480. Nr. 652).

Dwa słowiki całą noc śpiewały
Na ganeczku zmówionj dziewczyny.
Zapyta ich zmówiona dziewczyna:
„Oj, na Boga, dwa młode słowiki!
Czyście bracia, czyli bratunkowie?“
Odrzéką jój dwa słowiki młode:
„Niśmy bracia, niśmy bratunkowie,
Lecz dwaj druchy z zielonego gaju.
Mieli myśmy i trzeciego druha,
Mieliliśmy go — aleśmy stracili.
Słyszeliśmy że się nam gdzieś zeni.
Tam my lecim widzieć družkę naszą;
W darze złotą niesiem jój przęślicę,
I Misirską kądziel na przęślicy.“

LVIII.

MARZENIE KARA DZIORDŹIEWICY.

(W. S. K. T. 4. str. 500. Nr. 685).

Boga modli Kara - Dziordźewicza:
„Daj mi Boże, niech zrodzę dziewczynę!
Weźmę w kumy Wasę Czarapicza,
Śliczne miano dam dziewczynie mojej,
Śliczne miano: *Złoto macierzyne*.

Kiedy *złoto* czas powijać będzie,
Matka *złotu* powijaki sprawi:
Powijaki i pieluszki cudne,
Wszystko z złota i jedwabiu lite.
Sama *złoto*, niechaj że śpi w złocie!

Kiedy *złoto* czas kolébać będzie,
Matka cudną kolébeczkę sprawi:
Calutenką ze szczerego złota.
Sama *złoto*, niech się w złocie lula!
Kiedy *złoto* do kądzieli będzie,

Matka cudną sprawi jój przęślićę:
Caluteńką ze szczeręgo złota;
Sama *złoto*, niech na złocie przędzie!
 Kiedy *złoto* do krosienek będzie,
Matka cudne krosienka mu sprawi:
Caluteńkie ze szczeręgo złota.
Sama *złoto*, niech że w złocie szyje!...“

LV.

ŻAŁOSNE ROZSTANIE.

(W. S. K. T. I. str. 402. Nr. 555).

Powiała się biała gałąź winna.
Kołem grodu białego Budyma.
To nie gałąź w kół grodu się wiła,
Lecz to była z kochankiem dziewczyna,
Od małości z sobą się kochali,
A teraz ich zła godzina dzieli.

Na rozstaniu chłopiec lubój rzecze:
„Idź, ma duszo! idź, serce, przed siebie.
Tam na drodze spotkasz ogród kwietny,
W nim na grzędzie róże rozwinięte;
Tak ty zerwij jedną różę krasną,
I na sercu skryj za nadra sobie.
Jako zwiędnie ta róża rumiana,
Tak za tobą zwiędnie serce moje.“
Kochankowi dziewczę odpowiada:

„A ty, drogi! idź duszo, za siebie.
Tam ty przyjdiesz na górę zieloną,
Pod tą górą zdrój wytryska chłodny,
Koło źródła kamień marmurowy,
Na kamieniu czasa srebrna stoi,
A w téj czaszy jedna grudka śniegu.
Weźmij, luby, śniegu grudkę białą,
I na sercu skryj za nadra sobie.
Jak ta biała grudka śniegu staje,
Tak me serce od żalu za tobą!”

LX.

ŻAL DZIEWCZYNY.

(W. S. K. T. I. str. 404. Nr. 557).

Pod Budymem owce się pasaly.
Zerwała się ściana od Budyma,
I pobiła owce miękkorune,
I zabiła dwu owczarzy młodych.
Dwu owczarzy: Marka i Andrzeja.
P-Marku płacze i ojciec i matka,
Po Andrzeju ni ojciec, ni matka,
Tylko jedna ze sióła dziewczyna.
Płacze rzewnie, z śród łez tak przemawia:
„Ach, Andrzeju! czyste złoto moje!
Nie wiem jako czcic by pamięć twoją?
Imię twoje w pieśni bym śpiewała
Ale pieśnia od ust do ust idzie,
I w niegodne wreście usta przyjdzie.
Na rękawku szyła bym je moim,

Lecz rękawek podrze się niedługo,
I twa pamięć zginęła by skoro.
W książce imię tve bym zapisała
Ale książka z ręki w rękę idzie,
I w niegodne jeszcze ręce przyjdzie. *

LXI.

PIÉRWSZA MIŁOŚĆ.

(W. S. K. T. I. str. 442. Nr. 614).

**Jodłę sadzi Erdelska banica,
 Jodłę sadzi, tak do niéj przemawia:
 „Rośnij, jodło, pod niebo wysokie,
 Spuść na ziemię gałęzię szerokie,
 Żebyśmy mogła, jodło, wspiąć się na cię,
 I z daleka ujrzeć Budym biały,
 A w Budymie grodzie mego Jowa.
 Nosi li się, jako dawniej naszal?
 Wieje li mu pióro za kołpakiem?
 Rumak pod nim stąpa li tak hardo?“**

Ona myśli, że jéj nikt nie słyszy;
 Lecz ją słyszał sam pan Ban Erdelski,
 Posłyszał ją, posłyszawszy pyta:
 „Oj, na Boga, Erdelska banico!
 Cóż lepszego Budym od Erdela?

A ode mnie Jowo co lepszego?“

Odpowie mu Erdelska banica:

„Nic lepszego Budym od Erdela,

Ani Jowo lepszego od ciebie;

Lecz był Jowo pierwsza miłość moja.

Pierwsza miłość — czasza pełna kwiecica;

Druga miłość — czasza pełna wina;

Trzecia miłość — czasza pełna jadu.“

LXII.

SMUTNE POLE.

(W. S. K. T. I. str. 477. Nr. 649).

Równe pole, smutno mi cię widzieć!
Tu mój miły rozstawał się ze mną!...
On mi nie rzekł: „bywaj zdrowa, luba!”
Tylko wcisnął kapelusz na oczy,
Czarne oczy wlepił w ziemię czarną,
Prawą rękę do serca przycisnął.

Co on wcisnął kapelusz na oczy,
To znaczyło: „z Bogiem zostań, droga!
Co on oczy utkwił w ziemię czarną,
To znaczyło: „od oczu-ś mi droższa!”
Co on rękę na serce przycisnął,
To znaczyło: „nigdyć niezapomnę!”

LXIII.

SKROMNA MILICA.

(W. S. K. T. I. str. 434. Nr. 599).

U Milicy rzęsy bardzo długie;
Że jój kryją rumiane jagody,
I jagody i białe oblicze.
Patrzę na nią już trzy lata całe,
A nie mogłem ni raz dojrzeć oczu,
Ani oczu, ni białego lica.

Raz, dziewczęta widzę tańczą koło,
A w tém kole dziewica Milica;
Pójdę! może dopatrzę jój oka.

Kiedy koło igra po murawie,
Jasne niebo zachmurzy się nagle,
I jaskrawa mignie błyskawica.
W górę wszystkie dziewczęta spojrzały;
Tylko jedna niespojrzy Milica,
Ale w ziemię trzyma wzrok utkwiony.

Towarzyszki cicho do niej rzekną:
„Oj, Milico przyjaciółko nasza!
Czyś ty głupia, czyś ty przemądrzała,
Że tak ciągle patrzysz w ziemię czarną,
A nie spojrzysz razem z nami w niebo,
Jak się w chmurze błyskawica wije?“

Milica im odpowiada skromnie:
„Nim ja głupia, nim ja przemądrzała;
Nim też Wila, żeby gonić chmury,
Lecz dziewczyna— więc patrzę przed siebie.“

LXIV:

KWIATY ZA DARY.

(W. S. K. T. I. str. 44. Nr. 67).

Górą ciągną Janowi swatowie;
 Wpóśród góry noc ich zaskoczyła,
 Wszyscy swaci ulegli, na ziemi,
 Narzeczona z dziewierzem pod drzewem,
 Podo drzewem wonnój pomarańczy.

Zasnął dziewierz, nie śpi narzeczona,
 Tylko kwiaty z pomarańczy zbiera.
 Jeden kwiat jój z ręku się uronił,
 I na lice upadł dziewierzowi;
 Na to dziewierz ze snu się przebudzi,
 Pocznie pytać młodój narzeczonój:

„Snacho moja, złociste jabłuszko!
 Na co tobie kwiaty z pomarańczy?“

Dziewierzowi narzeczona rzecze:
 „Mój dziewierzu, mój złoty pierścieniu!

Słyszałam ja, u mego przyszłego,
Jowa mego, że jest rodu wiele,
Toby moje dary nie starczyły.
Lecz jako są rodu dostojnego,
Kwiaty przyjmą ode mnie za dary.*

LXV.

PROŚBA DO SŁOWIKA.

(W. S. K. T. I. str. 409. Nr. 566).

Mój słowiczku, nie piéj rano!
Nie budź mego gospodarza!....
Samam go ukołysała,
Sama chcę go i obudzić.
Pójdę sobie do ogrodu,
Zerwę bujny kwiat lilii:
Dotknę nią miłego twarzy,
Żeby ze snu mi się zbudził.

LXVI.

WYSEUCHANA MODLITWA DZIEWCZYNY.

(W. S. K. T. I. str. 370. Nr. 543).

Boga prosi dziewcze urodziwe:
 „Daj mi, Boże, niech zadmie wicher chłodny!
 Niech obali kamienną tę wieżę,
 Niech ja ujrzę Greczyna Manojłę:
 Igra li mu wydra na kolanach?
 Siedzi li mu sokół na ramieniu?
 Kwitnie li mu róża za kołpakiem?“
 Co modliła; to i wymodliła:
 Chłodny wicher przeleciał od morza,
 I obalił kamienną wieżę.
 Zobaczyła Greczyna Manojłę.
 Jak mu wydra igra na kolanach,
 Siwy sokół siedzi na ramieniu,
 Krasna róża kwitnie za kołpakiem.

LXVII

JELEŃ I WILA.

(W. S. K. T. 4. str. 273. Nr. 370).

Po zagórze jeleni trawę spasa:
Dzień się pasie, przez drugi boluje,
Na trzeci dzień żałośnie biaduje.
Zapyta go z góry Wila biała:
„Oj, jeleniu, pyszne górskie zwierze!
A cóż ci to za ciężka niedola,
Że ty, chodząc po trawie zielonój,
Dzień się pasiesz, przez drugi bolujesz,
Na trzeci dzień żałośnie biadujesz?“

Jeleń, Wili z cicha odpowiada:
„Siostró moja, z góry biała Wilo!
Jest mi ciężka biédnemu niedola.
Miałem ci ja lubą moją łanią,
Odeszła mnie do wody za górę:
Jak odeszła, tak dotąd nie wraca.

Czyli by gdzie z drogi zabłądziła?
Czyli by ją łowcy pochwycili?
Czy mnie sama po wóli rzuciła,
I innego samca polubiła?

„Jeżeli gdzie z drogi zabłądziła,
Daj Bóg, drogę niechaj prędko znajdzie!
Jeżeli ją łowcy uchwycili,
Niechaj ich Bóg moim smutkiem skarże!
Jeżeli mnie sama porzuciła,
I drugiego samca polubiła,
Dajże Boże, niech ją łowcy schwyć!”

LXVIII.

NAJDROŻSZE TO, CO SERCU MIŁE.

(W. S. K. T. I. str. 221. Nr. 312).

Lód na wodzie, śnieg biały na dworze—
Co mu drogie, daj każdemu Boże!
A i mnie daj, to co mi jest drogie.
Wolę drogie, niż skarby przemnogie.
Co po wszystkich skarbach by mi było,
Gdyby nie mieć co jest sercu miło?

LXIX.

DZIEWCZE OSWOBODZONE.

(W. S. K. T. I. str. 243, Nr. 300).

Oj! za górą, za zieloną,
Cóści głośno pokrzykuje,
Jak by cienki głos dziewczęcy,
Młody chłopiec patrzeć bieży:
Aż tu dziewczę, skrepowane
Cienkim sznurkiem jedwabianym.

Ona mu się prosić pocznie:

„Odwiąż mnie, junacze młody!

Będę ci za siostrę miłą.“

Ale chłopiec odkazuje:

„Mam już jedną siostrę w domu.“

— „Odwiąż ze mnie, mój junacze!

Za bratową będę tobie.“

Ale chłopiec odkazuje:

„Mam ci już bratową w domu.“

— „Odwiąż ze mnie, mój junacze!
Będę tobie wierną lubą.“
Chłopiec dziewczę ucałuje,
Z cienkich sznurków odwiązuje,
Do białego wiedzie dworu.

LXX.

ZIMA NA SERCU.

(W. S. K. T. 4. str. 220. Nr. 344).

Śnieg jął padać w święty dzień Józego,
Pada gęsto, że ptak nie przeleci.
Białym śniegiem brodzi dziewczę bose,
A brat za nią, trzewiki jój niesie.

— „Siostró miła! nie zimno ci w nogi!“

— „Nie, braciszku! nie zimno mi w nogi,
Tylko w biednym sercu mojem zima.
Nie od śniegu zima ta, mój bracie!
Lecz od własnej starzej matki mojej,
Nie miłemu co mnie za mąż dała.“

ZJEDNOCZENIE PO ŚMIERCI.

(W. S. K. T. I. str. 239. Nr. 344).

Dwoje lubych bardzo się kochało,
W jednej wodzie lice umywało,
O jeden się ręcznik obcierało.
Jedno lato nikt nie wiedział o tém,
Na drugi rok wszyscy się zwiedzieli,
Dowiedział się i ojciec i matka.
Matka dłużej kochać im się nie da,
Lecz rozdzieli z kochanką kochanka.

Luby lubój po gwieździe poruczy:
„Umrzój droga, w sobotę wieczorem,
Ja w niedzielę junak umrę rano.“

I jak rzekli, tak i uczynili:
Ona zmarła w sobotę wieczorem,
A on umarł w niedzielę o ranku.
Obok siebie oboje schowano,

Przeze trumny ręce im podano,
W ręce jabłko włożono zielone.
Mało czasu jako przeminęło,
Nad kochankiem wyrósł świerk zielony,
A rumiana róża nad dziewczyną.
Kołem świerku róża się obwila,
Jak nie cienka kołem wiązki kwiecia.

LXXII.

PROŚBA DO JAWORU.

(W. S. K. T. I. str. 263. Nr. 353).

Oj jaworze, bracie mój rodzony!
Puść gałęzie do trawy zielonej,
Co ja po nich wnijdę na szczyt tobie,
I zobaczę na morzu galary:
Siedzi li mój drogi na galarze?
Wieje li mu chusta u ramienia?
Przez trzy lata mu ją wyszywałam,
Złota za trzy wyszyłam dukaty,
A jedwabiu cztery motowidła.....

LXXIII.

ZNIECHĘCENI KOCHANKOWIE.

(W. S. K. T. I. str. 266. Nr. 358).

Dwoje młodych z sobą się kochało,
Jowo chłopiec i Mara dziewczyna.
Serdecznie się z sobą miłowali,
W jednej wodzie lica umywali,
O jeden się ręcznik obciérali.
Zazdrośnicy, jako to widzieli,
Uczynili że ich zniechęcili.

Przez rok jeden ani się widzieli,
Przez drugi się ani uśmiechnęli
Na rok trzeci zeszli się raz z sobą,
Mara Jowu na twarz wodą przysła;
Ale Jowo cicho do niéj rzecze:

„Duszo Maro, niesądzenie moje!
Moje serce nie bije już dla cię,
Moje oczy nie patrzą za tobą,

Usta moje ust nie pragną twoich!...
Ojciec inną zmówił mi dziewczynę,
I piękniejszą i lepszą od ciebie,
I uczona czytać w księdze białej.“

Na to Jowu Mara odpowiada:
„Mój ty Jowo, niesądzenie moje!
I me serce nie dba więcej o cię,
Moje oczy nie patrzą za tobą,
Usta moje ust nie pragną twoich!...
I mnie ojciec wydaje lepszemu,
Do Meletki, synu Bojowemu.
Jeśli nie chcesz wierzyć słowom moim,
Jutro po mnie przyjdą dziewierzowie,
Gdy po jutrze z swatami pojedę,
Przed twym dworem odpocząć staniemy;
O wasz ganek chorągiew oprzemy,
A ty swatom trzymać będziesz konie,
Ja na ciebie będę wykrzykiwać:
A hultaju, hultajskie nasienie!
Tak że to się konie potrzymują?
Tak to pańskie swaty się przyjtują?“

LXXIV.

DZIEWCZYNA PAS PLECIE.

(W. S. K. T. I. str. 294. Nr. 397).

Dziewczyna siedzi wysoko,
Wyciąga ręce szeroko;
Pas z jedwabnej przędzy plecie,
Z pasem swoim się rozmawia:
„Mój ty pasie! żebyś znała,
Że cię młody nosić będzie:
Jedwabiem bym cię osnowała,
Złotem bym cię zaplatała,
A perłami obszywała.
Lecz, mój pasie, gdybym znała,
Że cię stary nosić będzie:
Łykiem bym cię osnowała,
A rogożą zaplatała,
Pokrzywami obszywała!”

LXXV.

DZIEWCZYNA SMEDERÉWSKA.

(W. S. K. T. I. str. 325. Nr. 446).

— „Oj, dziewczyno Smederewko!
Obróć że się do mnie twarzą,
Co zobaczę lice twoje!“

— „Zdrowy bywał, mój junaczel!...
Powiedz, był żeś kiedy w kramie?
Widziałeś tam papier biały?
Takie białe lice moje!
Powiedz, byłżeś kiedy w karczmie?
Widziałeś wino rumiane?
Takie są jagody moje!
Powiedz, szedł żeś kiedy polem?
Widział żeś tam czarne ciarki?
Takie są źrenice moje!
Był żeś kiedy po nad morzem?
Widział morskie pijawice?
Takie gładkie są brwi moje!“

LXXVI.

PROŚBA DO KOWAŁA.

(W. S. K. T. I. str. 356. Nr. 494).

Kowalczyku, tak ci Bóg daj zdrowie!
Ukuj ty mi złotego chłopaka!
Dbać oń będę jak matka rodzona;
Całować go od ranka do zmroku,
A ścisnąć go od zmroku do ranka.....

LXXVII.

JAKI MĄŻ NAJLEPSZY.

(W. S. K. T. I. str. 378. Nr. 527).

— „Oj! sen mnie łomie, sen morzy—

Zasnąć nic nie mogę,

Rozmyślając, matko moja!

Za kogo mnie wydasz?“

— „Idź, córuchno, za koziarza?

Będziesz dobrze miała.“

— „Nie chcę, matko, za koziarza;

Co mi to dobrego?

Koziarz włóczy się po skałach,

Spadnie i kark złamie!“

* * *

— „Sen mnie łomie, sen mnie morzy,

Nic zasnąć nie mogę,

Rozmyślając, matko moja!

Za kogo mnie wydasz?*

— „Idź, córuchno, za owczarza,

Będiesz dobrze miała.“

— „Nie chcę, matko za owczarza;

Co mi to dobrego?

Owczarz włóczy się po górach,

Wilki go zajedzą!“

* * *

— „Sen mnie łomie, sen mnie morzy,

Nic zasnąć nie mogę,

Rozmyślając, matko moja!

Za kogo mnie wydasz?*

— „Idź za krawca, córko moja!

Będiesz dobrze miała.“

— „Nie chcę, matko, nie chcę krawca;

Co mi to dobrego?

U krawca cienkie iglice,

Dzieci zawsze głodne.“

— „Sen mnie łomie, sen mnie morzy—

Nic zasnąć nie mogę,

Rozmyślając, matko moja!

Za kogo mnie wydasz?“

— „Idź, córuchno, za rolnika,

Będiesz dobrze miała.“

— Pójdę, matko, za rolnika;

To mi co dobrego!

U rolnika ręce czarne,

Lecz kołaczki białe.“

LXXVIII.

PRĘDKO UKOJONA ŻAŁOŚĆ.

(W. S. K. T. 1. str. 424. Nr. 588).

Słońce zaszło, mrok pada na ziemię,
 W dworze siostry radzą między sobą:
 Któręj kolój iść dzisiaj po wodę?
 Kolój była zmówionėj dziewczyny.

Szła po wodę mimo dwór lubego,
 Aż tu dworu otworzone wrota,
 Na podwórzu konie osiodłane,
 A junacy w pysznych piórach przy nich.
 Pocznie Boga prosić krasawica:

„Daj mi Boże i Bożarodzico!
 Spotkać kogo ze dworu przy wodzie,
 Albo siostrę, albo matkę jego,
 Co zapytam: gdzie się luby zbiera?
 Po co konie w podwórzu siodłane
 A junacy w pysznych piórach przy nich?”

Tak prosiła, Boga uprosiła:
Siostrę jego znalazła u wody.

— „Drużko, siostró mego lubego!
Co tak u was dwór otworem stoi?
Po co konie w podwórzu siodłane,
A junacy w pysznych piórach przy nich! „

— „Oj, bratowo moja niesądzona!
Po dziewczynę brat się mój wybiera,
Lecz po inną, drużko, nie po ciebie! „

Rzewnie kwilić pocznie dziewcze krasne:
„Wyjdziesz ja mu młoda gołogłowa,
Gołogłowa, z kosą rozpuszczoną,
Jako będzie jechał, na śród drogi,
Przeklnę jego i dziewczynę jego!.... „

I odeszła do swojego dworu.
Ona we dwór — a swaty jój przed dwór!

LXXIX.

MUSISZ BYĆ MOJA.

(W. S. K. T. 1. str. 434. Nr. 602).

— „Oj, dziewczyno, duszo moja!
Powiedz, chcesz być moją lubą?”

— „Nie bajął byś, mój junacze!
Nie doczekać tobie tego!
Wolę ja iść do gospody,
Stać się ludziom złotą czaszą,
Niżli lubą zostać tobie.“

— „A ja junak młody karczmarz:
Tak ty przecież będziesz moja!”

— „Nie bajął byś, mój junacze!
Nie doczekać tobie tego!
Wolę ja iść do kawiarni,
Stać się złotą filiżanką,
Niżli lubą zostać tobie.“

— „A ja junak młody kawiarz:

Tak ty przecież będziesz moja!
 — „Nie bajął byś, mój junacze!
 Nie doczekać tobie tego!
 Wolę ja iść w równe pole,
 Stać się ptaszkiem przepióreczką,
 Niżli lubą zostać tobie.“

— „A ja junak chytry łowiec:
 Tak ty przecież będziesz moja!
 — „Nie bajął byś, mój junacze!
 Nie doczekać tobie tego!
 Wolę skoczyć w sine morze,
 Stać się w morzu rybą białą,
 Niżli lubą zostać tobie.“

— „A ja junak cienką wędką:
 Tak ty przecież będziesz moja!
 Czyli tako, czy owako,
 Musisz moją być wszelako;
 Czyli tędy, czy owędy,
 Nie ucieczesz mi nikędy!“

LXXX.

MATKI WINNE!

(W. S. K. T. I. str. 438. Nr. 608).

Z owój strony Sawy wody
Chłopiec chodzi, konia wodzi;
Kołpak z głowy w ręku trzyma,
Rzewne łzy w kołpak swój leje,
I przeklina wodo Sawę:

„A bodaj cię, wodą Sawo!....
Ani mogę cię przebrodzić,
Ani mogę cię przepłynąć,
By uściskać dziewczę moje.“

A dziewczyna z po za wody:
„Oj, na Boga, chłopcze młody!
Nie przeklinaj wody Sawy,
Nie winna nic Sawa tobie,
Ale matka winna twoja,
Tobie twoja, a mnie moja.

Twoja matka powiedziała:

„Nie dam syna aż do wiosny!“

A moja ją przesadzała:

„Nie dam córki do jesieni.“



LXXXI.

STAŁOŚĆ W WIERZE.

(W. S. K. T. I. str. 478. Nr. 650).

W krośnach szła siostra Testedara, 1)
 Na kruzganku, w miłym cieniu chłodnym;
 Mimo idzie Rado, budowniczy.

Rzecz k niemu siostra Testedara:
 „Ślicznyż jesteś, budowniczy Radzie!
 Żebyś Turkiem zostać chciał, junacze,
 Pół bym tobie dała Sarajewa:
 I pół skarbów brata Testedara.“

Odpowiedź jej Rado budowniczy:
 „Oj, na Boga, siostro Testedarska!
 Ja bym junak Turkiem nie chciał zostać,
 Chociaż byś mi całe Sarajewo
 I wszystek skarb brata twego dała.“

LXXXII.

P I E Ś Ń P R Z Y U C Z C I E.

(W. S. K. T. I. str. 497. Nr. 680).

Troje ptaków górą przelatuje—
 Różne dary niosą wszystkie w dziobie:
 Jeden niesie kłos pszenicy białej,
 Drugi winnej gałązkę macicy,
 Trzeci niesie zdrowie i wesele.

Który niesie kłos pszenicy białej,
 Ten na Baczką spuści się równinę:
 Równa Baczka zbożem ztąd zakwita.
 Który winnej gałązkę macicy,
 Ten na Fruszką-górę z nią upadnie:
 Fruszka-góra winem ztąd zakwita.
 Który niesie zdrowie i wesele,
 Ten niech padnie na stół między nami,
 Niech kwitniemy zdrowiem i weselem!

LXXXI.

S T A Ł O Ś Ć W W I E

(W. S. K. T. I. str. 478. Nr.

W krośnach szła siostra
 Na krużganku, w miłym ci
 Mimo idzie Rado, budown
 Rzecze k niemu siostra
 „Ślicznyż jesteś, budown
 Żebyś Turkiem zostać c
 Pół bym tobie dała Sar
 I pół skarbów brata T

Odpowie jój Rado h
 „Oj, na Boga, siostro
 Ja bym junak Turkie
 Chociaż by... cale
 I wszystkie... -lr

1117

...

LXXXIII.

PRZY UCZCIE, PIJĄC NA SŁAWĘ BOGU.

(W. S. K. T. I. str. 96. Nr. 456). }

**Kto pije wino na sławę Bożą
Pomóż mu Boże i sławo Boża!
Cóż piękniejszego jak Boga sławić,
A w świętej prawdzie z braćmi wieczerzać?**

LXXXIV.

**PRZY UCZCIE, PIJĄC ZA ZDROWIE
GOSPODARZA.**

(W. S. K. T. I. str. 96. Nr. 157).

**Za czyje zdrowie wino się pije,
Niechaj się miéwa zdrów i wesoły!
Gospodarzu, pijemy tve zdrowie:
Niech ci Bóg da i szczęście i zdrowie!**

LXXXV.

PRZY UCZCIE, ZDROWIE NARZECZONEJ.

(W. S. K. T. I. str. 86. Nr. 144).

Wśród winograd wino sadziłem,
Ze trzech je zdrojów wodą zrosiłem;
Niech się nam wino zawsze zieleni,
Niech narzeczona zawsze weseli!
I oko i czoło,
Bądź ci, siostró, wesolo!

LXXXVI.

PRZY UCZCIE, ZDROWIE DZIEWCZYNY.

(W. S. K. T. I. str. 87. Nr. 445).

Nadleciał kwiatek z cudzej krainy,
Upadł dziewczynie w rumiane wino,
Miła siostrzyczko, ranna gwiazdeczko!
Oddmucharaj kwiatek, napij się wina;
Bo to kwiatusek od chłopca twego,
Kochanka twego z cudzej krainy.

I oko i czoło,
Bądź mi, siostrzo, wesoło!

LXXXVII.

PRZY UCZCIE, ZDROWIE PYSZAŁKA.

(W. S. K. T. I. str. 88. Nr. 448).

Junak podkuwa chrobrego konia,
Pogląda na to żaba zielona,
Nogę podnosi, k junaku rzecze:
„Podkój że i mnie, młody junacze!
Niech że w świat koniem i ja polecę.“
I oko i czoło
Bądź ci, żabo, wesoło!

LXXXVIII.

PRZY UCZCIE.

(W. S. K. T. I. str. 83. Nr. 136).

Wino się lało,
K nam się ozwało:
„Pijcie mnie, pijcie!
Dobrzy junacy!
Mnie zawsze stanie,
A was nie stanie;
Lecz kto mnie pije,
Ten długo żyje.“

LXXXIX.

P R Z Y U C Z C I E.

(W. S. K. T. I. str. 83. Nr. 437).

Oto jest wino czerwone,
Pijmy je, bracia, wesoło!
Niech się całe sióło dowie
Że z nami radość i zdrowie!

XC.

CENA BRATA I LUBEGO.

(W. S. K. T. I. str. 217. Nr. 305).

„Powiedz, dziewczę! masz li ty kochanka?“

— „Ach, tak! miałam brata i kochanka,
Obaj z wojskiem na wojnę musieli!“

„A któregoż nazad mieć byś chciała?“

— „Ja obojgu mieć bym nazad chciała!“

„A co mi dasz jak ci o nich powiem?“

— „Sztukę złota jak powiesz o bratu;
Jak o lubym, łańcuch mój z dukatów.“

XCI.

DRIŃSKI WILK.

(W. S. K. T. I. str. 504. Nr. 687):

„Driński wilcze! a coś to tak zchudział?”
„Ciężkać bo mi i zchudnąć niewola!
Koło Drina nic baranów nie ma,
Jedna owca, przy niej trzech owczarzy:
Jeden pasie, drugi wylega się;
Trzeci idzie do domu za strawą.”

XCII.

BIEDA NA JUNAKÓW.

(W. S. K. T. I. str. 487. Nr. 662).

Królowa się z królem naradzają:

„Jaką pracę sługom naszym damy?“
„Niech dziewczęta chusty wyszywają,
Cienką kądziel niechaj wdowy przędzą,
A junacy nowinę kopają.“

Królowa się z królem naradzają:

„Co wieczerzać sługom naszym damy?“
„Niech dziewczęta miodowe kołaczki,
Wdowy jedzą bieluchne bułeczki,
A junacy chleb nieprzesiévany.“

Królowa się z królem naradzają:

„Sługom naszym gdzie nocować damy?“
„Niech dziewczęta śpią w górnych komorach,
Wdowy w miękkich na łóżku pościelach,
A junacy w pokrzywach pod płótem.“

XCIII.

CZEGO PATRZEĆ U DZIEWCZYNY.

(W. S. K. T. I. str. 372. Nr. 546).

Sarajewo przez noc zamykane,
A o rannym świcie otwierane,
Otwiera je Lazar, chłopiec młody;
Lazarowi matka radę daje:

„Słysz, Lazarze, synu mój kochany!
Jak przez wrota będą szły dziewczyny,
Ty im niepatrz szaty ani stroju,
Ale patrzaj krasę i składności,
Jak stępują, jako pogładają.“

XCIV.

NIE PATRZY SIĘ STROJU, A URODY.

(W. S. K. T. I. str. 372. Nr. 517).

Igra koło na Hercogowinie
Przede dworem beja Jowan - beja.
Ni jednego chłopca w całym kole,
Same tylko dziewczki a młodyce.
Tu nadchodzi junak niezajomy,
Cały w śliczne stroje przystrojony,
I sam junak i koń jego dzielny.
Z bark mu dołman zwiesza się zielony,
Przy nimż pysznych trzydzieści kutasów;
Pod dołmanem kaftan aksamitny,
Złocistemi blaszkami naszyty;
Spodnie haftki spinane świetnemi;
Kołpak z drogiem czółeczkiem na głowie;
Koło bioder szabla damasceńska,
Szczerozłota u szabli rękojeść,

Kamieniami sadzona drogiemi.
 Całe koło przyglądać się stanie,
 Lecz nieznany junak się odzywa:

„Płasaj, koło, nie przyglądaj mi się!
 Ja nie patrzę pereł ani złota,
 Ni jedwabiu, ani aksamitu,
 Jeno patrzę urodnej dziewczyny,
 Udatnego wzrostu i postawy,
 Pięknych oczu i kroku wdzięcznego,
 By ją dowieść matce méj do dworu,
 Matce mojej chlubą żeby była.“

Odpowie mu dziewczę z pośród koła:
 „Nie białbys, mój młody junaku!
 I my młode nie patrzym na konia,
 Nie patrzymy rzędu, ni kutasów,
 Jeno patrzym kraśnego junaka,
 Dla którego nie żal rzucić matkę
 I panięstwo — nasze królewienstwo.“

ANDŻIELINA I ALI-BEJ.

(W. S. K. T. I. str. 336. Nr. 464).

Andzielina róże rwała
Pode grodem Dubrownikiem:
Piękny bukiet uwiązała,
Do Dunaju go rzuciła.
Ku wodzie się pochyliła,
Na swój obraz poglądała,
Z sobą sama rozmawiała:
„Chwałaż bądź wielkiemu Bogu!
Piękna jestem i rumiana,
Do tego mam czarne oczy:
Wszystkich Turków oczaruję
I samego Ali-beja.“
Słyszały to Beja sługi
I Bejowi słowa niosły;
Bej swym sługom nakazuje:

**„W imie Boga, sługi mojej
Idźcie, weźcie miecz mój z sobą,
Pochwyćcie dziewczynę młodą,
Z moim mieczem kosę zmierzcie:
Jeśli będzie dłuższa miecza,
Będzie moją wierną lubą;
Jeśli będzie krótsza miecza,
Miłą będzie mi synową.“**

**Sługi Beja usłuchały,
Poszły, wzięwszy miecz ze sobą,
Zaszły nad brzeg do Dunaju:
Pochwyciły dziewcze młode,
Zmierzyły jój kosę z mieczem,
Kosa była dłuższa miecza.
Zawiedli ją na dwór Beja,
Bej za wierną wziął ją lubą.**

XCVL

SOKÓŁ BUDZI DZIEWCZYNE.

(W. S. K. T. 1. str. 410. Nr. 569).

Zaspała dziewczyna
Na ziemi, pod drzewem,
Sokół z snu ją cuci:
„Obudź się, dziewczyno!
Słońce się wybiło,
Lico ci spaliło!“
Schwyci się dziewczyna,
Alic słońca niéma.
Tylko przyszedł chłopiec,
Całować dziewczynę
W lica przepłoniście
I piersi śnieżyste.

XCVII.

PROŚBA CHŁOPGA.

(W. S. K. T. I. str. 445. Nr. 575).

Duszo moja, oczy sokołowe!
Proś ty matki, niech mnie zięciem zowie!
Albo zięciem, albo przyjacielem—
Wolę zięciem, niżli przyjacielem.

XCVIII

NAJLEPSZE WEZGŁOWIE.

(W. S. K. T. L. str. 450. Nr. 622).

Rosło drzewo migdałowe,
Cienkie i wysokie,
Pod niém zasnął Mechmed-aga
Z Fatymą dziewczyną.
Posłaniem im czarna ziemia
I wilgotna trawa,
Pokryciem błękitne niebo
Z gwiazdami jasnemi,
A wezgłowie białe ręce
Jednego drugiemu.

XCIX.

RADOŚĆ I ŻAŁOŚĆ.

(W. S. K. T. I. str. 486. Nr. 661).

W wieczór słońce zaszło wyiskrzone,
A z porankiem weszło zasepione.
Co wieczorem zaszło wyiskrzone,
To do matki Jowo z wojska wrócił.
Co z porankiem weszło zasepione,
To się matce Jowo rozchorował.

C.

DZIEWCZYNA KLNIE JĘCZMIENŃ.

(W. S. K. T. L. str. 297. Nr. 404).

Jęczmieniowi w polu dziewcze klęło:
„Mój jęczmieniu, piękne moje zboże!
Bodaj bym cię żęła, a nie jadła!
Bodaj spasy cię swatowskie konie!...“

CL

DZIEWCZYNA I MARKO.

(W. S. K. T. I. str. 623. Nr. 764).

U Nowego w polu pomarańcza,
Pielęgnuje ją dziewczyna krasna.
Na zimę ją w jedwab obwijają,
W lecie chłodną wodą polewają.
Jak dorosła młoda pomarańcza,
Prosi Boga dziewczyna Nowkinia,
Żeby drzewko trzy jój porodziło,
Porodziło trzy pomarańcz żółtych.

Jak prosiła, tak i uprosiła:
Zrodziło jój trzy żółtych pomarańcz.
Jedną pošle Doży Mledeckiemu,
Drugą pošle caru dostojnemu,
Trzecią pošle Marku do Prylipa.

Co pošłała Doży Mledeckiemu,
Doża dziewce podarek odsyła:
Odsyła jój czólno pozłacane.

Co posłała caru dostojnemu,
Car zwierciadło odsyła jój jasne.

Co posłała Marku do Prylipa:
Marko śle jój na koniu junaka.

Kiedy dary przysły do Nowego,
I Nowklnia dary zobaczyła,
Tak dziewczyna mówić sobie pocznie:

„Nie wielkie dzięk, mój Mletecki Dożo!
Co mi po twém czólnie pozłacaném?
Nie majtek'em, nie pływać mi morzem,
Lecz dziewczynam, szyć mi na krużganku....
Nie wielkić dzięk, carze mój dostojny!
Co po twojém jasném mi zwierciadłe?
Jam ci młoda jaśniejsze zwierciadło....
Lecz dzięk tobie, królewiczu Marku!
Coś mi przysłał na koniu junaka!
Wiedział Marko co trzeba dziewczynie....“

K O N I E C .

PRZYPISY.

ODDZIAŁ IV.

1) „Jodłę sadzi Erdelska banica.....“

Erdel nazwisko tureckie Siedmiogrodu.

2) „W krośnach szyła siostra Teftedara.....“

Teftedar, z tureckiego *defterdar*, podskarbi, urzędnik skarbowy; godność znakomita, otwierająca do z bogacenia się najlepsze pole.

SPIS RZECZY

W DWÓCH TOMACH ZAWARTYCH.

W Tomie I.

	<i>Stronnica</i>
Przypisanie	5
Rzut oka na dzieje Serbii, na zwyczaje i wyobrażenia jój ludu	9
Słówko o narodowych pieśniach serbskich i niniej- szym ich przekładzie	73

Oddział I.

LEGENDY I BAŚNI.

1. Święci dzielą się światem	95
2. Dyjakon Szczepan i dwaj anieli.	99
3. Sulejman i święty Sawa	104
4. Car Konstantyn i dzieciak samouczek.	109

II

	<i>Stronnica.</i>
5. Wąż młodożeniec	114
6. Niewdzięczni synowie	128
7. Mara i Pero Bulgarzyn	130
8. Bóg każdemu słuszość wymierza	132
9. Narzeczona Laza Radanowicza	138
10. Bracia i siostra	145
11. Kto dzień swego świętego sławi, temu on po- maga	151
12. Nachod Symeon	156
13. Wybudowanie Skadru	165
14. Żona bogatego Gawana	176
15. Matka świętego Piotra	182
16. Zaklęcia	184
Przypisy	191

W T o m i e II.

Oddział II.

PIEŚNI BOHATERSKIE.

1. Ożenienie króla Wukaszyna	7
2. Lutyca Bogdan i jego siostra	21
3. Lutyca Bogdan i wojewoda Dragija	34
4. Raduł-Bej i Szyszman król Bulgarski	37

	<i>Stronnica.</i>
5. Wojewoda Obłak Radosaw	44
6. Wesele Wołoszyna Raduła	49
7. Wesele Maksyma Czernojewicza	55
8. Śmierć Jowa Despotowicza	107
9. Ożenienie Jakszycza Dymitra	113
10. Dział Jakszyczów	117
Przypisy	123

Oddział III.

R O M A N S E.

1. Paweł Zeczanin i jego matka	133
2. Matka, siostra i żona.	136
3. Predrag i Nienad.	138
4. Nieposłuszna Mera	147
5. Prorocze tkanie	149
6. Cetynka i Mały-Radoica.	154
7. Wdowa Małego-Radoicy.	153
8. Żałosna tkala Jania	157
9. Woin i siostra Iwanowa.	159
10. Skadarska dziewczyna	162
11. Śmierć Omera i Merimy.	169
12. Śmierć Hassan-aginicy	180
13. Choroba Muja carewicza.	185
14. Wesele Hajkuny siostry Reja-Ljubowicza.	188
Przypisy	195

Oddział IV.

PIOSNKI MIŁOSNE, UCINKI, DROBNE ROMANSE i t. p.

Stronnica.

1. Chłopiec i dziewczyna	201
2. Dziewcze chłopcom winem służy	202
3. Najlepsza zdobycz	203
4. Lepsze złoto, choć stare, niż srebro, choć nowe.	204
5. Nic się nie skryje	206
6. Trzy żalości	208
7. Mętny Dunaj	210
8. Nie trzeba gubić czasu	211
9. Lubość we wspomnieniu	212
10. Służba źle nagrodzona	213
11. Narzeczona księcia Szczepana	215
12. Jeden kochanek, a i ten daleko.	217
13. Dziewczyna do róży	218
14. Dziewcze licu swemu	219
15. Budłańska dziewczyna	221
16. Takis zawsze moja	223
17. Dziewczyna i ryba	224
18. Straszna kłątwa	225
19. Owczarz i dziewczyna	226
20. Wysłuchana modlitwa chłopca	228
21. Sokole i djabelskie oczy.	230
22. Serdeczny kłopot.	231
23. Dajczyn. Piotr i król Matjasz.	232

24. Siostra doświadcza brata	233
25. Ciężko siostrze bez brata, a bratu bez siostry	234
26. Bez lubego nie ma po co w koło	235
27. Klątwy dziewczęce	236
28. Ciężko słowikowi bez gaju	237
29. Dziewczyna na grodzkiej bramie	239
30. Kto najlepiej dzieli	240
31. Trzy krasawice	242
32. Nie kłopot o chłopca.	243
33. Chłopiec klnie matkę za córkę	244
34. Brat, siostra i obca dziewczyna	245
35. Miły i nie miły	246
36. Raduł-bejowica i jój pobratym.	247
37. Młodzian z wdową ożeniony	249
38. Sprawiedliwa klątwa.	250
39. Różam, póki nie mam męża	251
40. Wybór	252
41. Śpiewała bym, lecz nie mogę	253
42. Swaty jadą po dziewczynę	254
43. Co żona, to żona	255
44. Pyszna krasawica.	257
45. Dziewczyna chłopca zawstydzą.	258
46. Dar niespodziany.	259
47. Błogosławieństwo wiarołomnej.	261
48. Koń się sierdzi na swojego pana	262
49. Dziewczyna żali się róży	263
50. Sowa i orzeł	264

51. Siostry bez brata	265
52. Wyznanie przed matką	266
53. Pierścień jest znak prawej miłości.	267
54. Troskliwa kochanka	269
55. Kłątwa na szkodnika.	271
56. Janko Sibirianin i wdowa Jela	272
57. Dwa słowiki	273
58. Marzenie Kara-Dziordżiewicz	274
59. Żalośne rozstanie.	276
60. Żal dziewczyny	278
61. Pierwsza miłość	280
62. Smutne pole	282
63. Skromna Milica	283
64. Kwiaty za dary	285
65. Prośba do słowika	287
66. Wysłuchana modlitwa dziewczyny.	288
67. Jeleń i Wila	289
68. Najdroższe to, co sercu miłe	291
69. Dziewcze oswobodzone	292
70. Zima na sercu.	294
71. Zjednoczenie po śmierci.	295
72. Prośba do jaworu	297
73. Zniechęceni kochankowie	298
74. Dziewczyna pas plecie	300
75. Dziewczyna Smederawska	301
76. Prośba do kowala	302
77. Jaki mąż najlepszy?	303

VII

Stronnica.

78. Prędko ukojona żalność	306
79. Musisz być moja	308
80. Matki winne	310
81. Stałość w wierze	312
82. Pieśń przy uczcie.	313
83. Przy uczcie, pijąc na sławę Boga	314
84. Przy uczcie, pijąc za zdrowie gospodarza.	315
85. Przy uczcie, zdrowie narzeczonej	316
86. Przy uczcie, zdrowie dziewczyny	317
87. Przy uczcie, zdrowie pyszałka	318
88. Przy uczcie	319
89. Przy uczcie	320
90. Cena brata i lubego	321
91. Driński wilk	322
92. Bięda na junaków.	323
93. Czego patrzyć u dziewczyny	324
94. Nie patrzy się stroju, a urody	325
95. Andzielina i Ali-bej	327
96. Sokół budzi dziewczynę.	329
97. Prośba chłopca	330
98. Najlepsze wezglowie.	331
99. Radość i żalność	332
100. Dziewczyna klnie jęczmień	333
101. Dziewczyna i Marko.	334
Przypisy	336

...

...

...

...

1775-1776

1776-1777

1777-1778

This book should be returned to the Library on or before the last date stamped below.

A fine is incurred by retaining it beyond the specified time.

Please return promptly.

3234208

DUE JAN 72 H

3983456

MAY 74 H

CANCELLED
398243
APR 15 1973
MAY 73 H

